

**PERWERSYJNA
MIŁOŚĆ**

LAURELIN PAIGE



LAURELIN PAIGE

PERWERSYJNA MIŁOŚĆ

Przełożyła
SYLWIA CHOJNACKA



Prolog

Przysunęłam szklankę szkockiej do ust i upiłam kolejny łyk. W tle znowu leciała piosenka Frou Frou, puszczana z aplikacji Spotify na moim telefonie. Ile razy będę jej jeszcze słuchać na zapętleniu? Jeśli istniał jakiś limit, to ja już się do niego zbliżałam.

Przycisnęłam policzek do okna w swojej sypialni i przyjrzałam się pustej ulicy na dole. Szyba była chłodna, wyraźnie kontrastowała z palącym mnie w piersi alkoholem. Zima nadeszła akurat w Święto Dziękczynienia. Kilkoro ludzi, którzy wyszli o tak późnej porze, opatuliło się szalikami, przywdziało rękawiczki i naciągnęło czapki na uszy.

Ja jednak wciąż nie miałam wystarczająco dużo zimowej odzieży. W L.A. nie musiałam nosić ciepłych rękawiczek, a w Nowym Jorku byłam dopiero od września. Siostra już mi o to trula tyłek, gdy przyjechała do mnie wcześniej tego wieczora, więc na jutro zaplanowała nam wypad na zakupy.

Niedługo moja szafa zostanie uzupełniona, już Audrey o to zadba. W ciągu jednego wieczora zdążyła przemeblować mi salon i powyjmować zdjęcia w ramce i bibeloty, których ja do tej pory nawet nie rozpakowałam.

Szkoda, że siostra nie może zająć się moim wnętrzem z taką łatwością, z jaką zajmowała się moim otoczeniem.

Nie, to ja muszę ogarnąć ten bajzel.

Wróciłam myślami do rozmowy, którą odbyłam z Audrey, zanim zasnęła w moim pokoju gościnnym.

– Zamierzasz wnieść oskarżenie? – zapytała.

– Nie chcę tego robić. – Chciałam wyjaśnienia. Potwierdzenia teorii. Nie chciałam zwiększać dystansu między nami.

Właściwie w ogóle nie chciałam, by między nami był jakiś dystans.

Uśmiechnęła się, jakby to rozumiała i nie potrzebowała dodatkowych wyjaśnień. I może tak było – w końcu była moją siostrą.

– A więc zamierzasz lecieć do Francji. Chcesz go zmusić, by powiedział ci, co jest grane.

– On nawet na to nie zasługuje. Może sobie uciekać, ile chce. Ja nie zamierzam go gonić. Mam do siebie wystarczająco szacunku, by tego nie robić.

– I dobrze. Ja też cię szanuję. – Zaśmiała się. – I w sumie gonienie za kimś, kto stalkował cię przez dziesięć lat, nie jest chyba najlepszym pomysłem.

– Chyba nie.

Tak naprawdę nie martwiłam się nim. Fakt, był niebezpieczny. Dla mnie. Ale nie zraniłby mnie. Nie w taki sposób. Nie tak, żeby inni to dostrzegli.

– Coś wymyślisz – powiedziała ostatecznie. – Jak zawsze.

Już wiedziałam, co muszę zrobić. Tylko... musiałam zebrać się na odwagę..

Upiłam kolejny łyk szkockiej. I znowu przesłuchałam tę starą piosenkę.

Tym razem jednak, gdy się skończyła i nastąpiła cisza, odłożyłam szklankę i sięgnęłam po telefon. Wyłączyłam muzykę, weszłam w kontakty i zadrżałam lekko, odnalazłszy jego nazwisko.

Minęły dwa tygodnie. Nie musiałam robić tego w tej chwili.

Ale z drugiej strony – można i teraz.

Zacisnęłam przycisk „połącz” i czekałam.

Jeden sygnał. Drugi. Tutaj było tuż po północy. On pewnie właśnie się obudził. Kolejny sygnał. Czy był teraz sam? I jeszcze jeden.

I wtedy usłyszałam jego głos.

A właściwie pocztę głosową. Właściwie nie spodziewałam się, że odbierze, a poza tym łatwiej zostawić wiadomość.

Mimo to czułam się lekko rozczarowana. Jakby jakaś mała część mnie miała nadzieję, że po zobaczeniu mojego imienia na wyświetlaczu on odbierze od razu. Czy gdyby to on dzwonił, to odebrałabym natychmiast?

Może nie.

Najpewniej nie.

Rozległo się piknięcie, które wytrąciło mnie z równowagi. Ale ja już wiedziałam, co chcę mu powiedzieć.

– Donovanie, to ja. Wiem o teczce, którą na mnie masz. Powinniśmy porozmawiać.

Jeden

Nikogo tu nie ma – stwierdziła Audrey po wyjściu z mojego gabinetu.

Był poniedziałkowy wieczór, a ogarnięcie wszystkiego po tak napiętym popołudniu zajęło mi więcej czasu, niż planowałam. Już i tak dopięcie wszystkiego w ciągu tak krótkiego, z powodu świąt, tygodnia pracy nie było łatwe. A przez wizytę siostry stracę cały weekend – zazwyczaj ten czas spędziłabym za biurkiem.

Od przyjazdu Audrey minęły już trzy dni.

Trzy dni, odkąd zostawiłam Donovanowi wiadomość.

I od trzech dni nie oddzwonił.

Ale nie zamierzałam o tym myśleć. Albo raczej – bardzo starałam się o tym nie myśleć. Starałam się nie pokazać, jak bardzo mnie to zabolowało.

Dzięki pracy miałam na czym skupić uwagę. A Audrey jeszcze lepiej odciągała moje myśli od tego tematu.

– Kiedy tu przyjechałaś, niemal dochodziła piąta – powiedziałam, zamykając za sobą drzwi biura. Na szczęście miasto oferowało wiele atrakcji, więc miała się czym zająć, gdy ja pracowałam. To będzie cud, jeśli uda jej się zaliczyć chociaż część zaplanowanych atrakcji przed powrotem do szkoły w niedzielę. Mimo że miała na tej swojej liście wiele ekscytujących rzeczy, to udało mi się ją przekonać, by wstąpiła do mojego biura, bym mogła ją oprowadzić.

Albo raczej bym mogła się pochwalić.

Spojrzałam na wiszący na ścianie zegar.

– To było godzinę temu. Teraz większość ludzi już wróciła do domu.

– Zawsze kończysz tak późno? – zapytała oskarżycielsko.

– Zazwyczaj tak.

Przemilczałam to, że dzisiaj siedziałyśmy w biurze tak długo, bo ona musiała mi opowiedzieć ze szczegółami o wycieczce busem, w której brała udział kilka godzin wcześniej.

Siostra skrzyżowała ręce na piersi i zgromiła mnie spojrzeniem.

– Pracoholiczka.

Przewróciłam oczami.

– Ty też jesteś pracoholiczką. Tylko twoja praca jest bardziej artystyczna, więc można to uznać za hobby. Chodź. – Wrzuciłam klucze do torebki i założyłam ją na ramię. – Orowadzę cię.

Podążyła za mną do głównego holu. Z przyzwyczajenia spojrzałam w ciemny korytarz prowadzący do gabinetu Donovana. Poczułam ukłucie bólu w piersi. Poprowadziłam siostrę w przeciwnym kierunku, do ogromnej otwartej przestrzeni na piętrze kadry zarządzającej. Normalnie warto by było wspomnieć o sięgających od podłogi do sufitu oknach, ale słońce już zaszło i ekipa sprzątająca wyłączyła światła, więc szyby były czarne.

Dalej w korytarzu paliła się lampa, więc zaprowadziłam nas w tamtą stronę.

– Roxie! – krzyknęłam, kiedy natknęłyśmy się na asystentkę mojego szefa, zbierającą rzeczy ze swojego biurka. – Pracujesz o tej godzinie?

– Właśnie wychodziłam. Przyłapałaś mnie. – Zerknęła na Audrey, odłożyła torebkę i wyciągnęła dłoń. Przedstawiła się, zanim ja zdążyłam to zrobić. – Słyszałam o tobie same dobre rzeczy. Sabrina jest bardzo dumna ze swojej siostry.

– Dziękuję. Miło cię poznać – odparła Audrey, próbując nie okazać zdziwienia obcesową otwartością Roxie.

– Jesteście do siebie podobne – zauważyła Węgierka, przyjrząwszy nam się. – Ciemna

i jasna wersja.

Audrey i ja zaśmiałyśmy się i wymieniliśmy spojrzenia. Nie tylko w kwestii wyglądu – ona miała kasztanowe włosy i jasnobrązowe oczy – ale też temperamentu. Siostra była gadatliwa i romantyczna, ja – poważna i praktyczna. Ona lubiła mężczyzn, którzy ją ubóstwiają i publicznie okazują emocje. Ja wolałam takich, którzy jarają się *rape play* i najwyraźniej mają problem ze stalkowaniem.

Często z tego żartowałyśmy.

– Jesteśmy jak dzień i noc – powiedziałam.

– Jak czekolada i wanilia – potwierdziła Audrey. – Całe my.

– Jest Weston? – zapytałam i skinęłam głową w stronę gabinetu znajdującego się za Roxie. Drzwi wciąż były otwarte, a światła się paliły, ale nie widziałam go za biurkiem.

– Nie, ale powinien zaraz wrócić. Możesz poczekać na niego. – Roxie zapięła płaszcz i wzięła torebkę. – Ma dzisiaj humor. Nie przeszkodzi mu.

Pożegnałyśmy się, a po odejściu Roxie szybko zaprowadziłam Audrey do przestronnego narożnego gabinetu Westona. Zgasiałam za nami światła.

Efekt był natychmiastowy.

– Chryste Panie na dmuchanym bananie! – krzyknęła Audrey. – Ale czad! – Podbiegła do najbliższej szklanej ściany i wyjrzała na miasto. – To nieskończone morze światełek! Idę o zakład, że za dnia widać wszystko.

– Nie wszystko, ale sporo. – Stałam za siostrą, obserwując ją z uśmiechem. Ja kiedyś podobnie zareagowałam na ten widok. To było porywające doświadczenie, ale nie tylko przez to, że tak wiele mogłam stąd zobaczyć, lecz dlatego, że w końcu czułam się, jakbym znajdowała się na szczycie świata.

A potem wszedł Donovan i mój nowy świat zawirował. Przypomniał mi, że najpierw to był jego świat.

Nieważne. Teraz był mój. Jego tu nie było, ale ja – tak. I nigdzie się nie wybierałam.

Audrey nachyliła się w stronę szyby.

– Jeśli to nie jest wszystko, to jesteś zbyt zachłanna. To imperium! Dlaczego ten gabinet nie należy do ciebie?

– Niedługo będzie – odezwał się za mną baryton Westona. – Bo Sabrina wykonuje niezłą robotę.

Przewróciłam oczami, gdy on stanął obok mnie.

– Och, daj spokój.

Weston zmarszczył brwi, jakbym go obraziła.

– Mówię poważnie. Twoje nazwisko jest pierwsze na krótkiej liście moich potencjalnych zastępców, w razie gdybym odszedł.

Weston lubił słać. Wszystkie rozsądne kobiety o tym wiedziały. Mimo to komplement miło mnie polechtał, chociaż wolałabym usłyszeć coś innego.

– Ty nigdy stąd nie odejdziesz – rzuciłam lekceważąco. – Nie masz nic przeciwko temu, że tu jesteśmy, prawda? Pokazywałam siostrze widoki. To jest Audrey.

Jaśniejsza i młodsza wersja mnie już przestała skupiać się na widoku za oknem i teraz skradała się w naszą stronę, trzymając ręce za plecami.

– Niech zgadnę. Ty jesteś Weston.

Weston włożył ręce do kieszeni i dumnie uniósł głowę.

– A więc opowiadałaś jej o mnie.

– Jesteśmy ze sobą blisko.

Z obawą obserwowałam, jak Audrey okrąża mojego szefa, mierząc go wzrokiem.

Doskonale wiedziałam, że nie patrzy na niego przez pryzmat mojego szefa, co i tak byłoby żenujące. O nie, ona próbowała odgadnąć, co w nim takiego było, że na początku roku spędziłam w jego łóżku cały weekend.

W sumie to było oczywiste – niebieskie oczy, blond włosy, zbudowany jak trener personalny, a nie jak dyrektor generalny. Zdecydowanie było na co popatrzeć. Do tego był czarujący i inteligentny – nic więc dziwnego, że majtki mi spadły.

– Nieźle – oceniła. – Wow. Naprawdę nieźle – dodała, kiedy spojrzała na niego od tyłu. – Dobra robota, siostrzyczko.

Weston wytrzeszczył oczy.

– Och, a więc rzeczywiście jej o mnie opowiadałaś. – Przeniósł uwagę na moją siostrę. – Może Sabrina nie miała okazji ci powiedzieć, że jestem teraz z kimś innym. Zaręczyłem się.

– To były zaręczyny na niby – poprawiła go Audrey.

Weston obrócił głowę i spiorunował mnie wzrokiem.

– A więc powiedziałaś jej dosłownie wszystko. Wow.

– Audrey! – Spiekłam raka. – Ona nikomu nie powie. Obiecuję. – Przeniosłam karcące spojrzenie na siostrę. – To miał być sekret.

Zaręczyny Westona z Elizabeth Dyson i ich zbliżające się wesele były tylko układem, który pozwoli jej dostać się do pieniędzy z funduszu powierniczego, a Reach Inc., nasza firma, zyska dostęp do firmy marketingowej we Francji, której ona jest właścicielką. Po ślubie, gdy Elizabeth dostanie swoje pieniądze, sprzeda nam firmę, a ona i Weston się rozwiódą.

A przynajmniej tak przedstawiał się plan.

I rzekomo dlatego Donovan był teraz we Francji – by ułatwić nam fuzję. Tylko ja i Weston wiedzieliśmy, że tak naprawdę to była tylko wymówka, by przede mną uciec.

Niewielu ludzi wiedziało o tym fikcyjnym małżeństwie – tylko Elizabeth, pięciu facetów będących właścicielami Reach i ja, a teraz również moja siostra.

Weston zachichotał.

– W porządku. No, chyba że w tajemnicy jesteś szpiegiem Dysona, co?

Audrey uniosła brew.

– Nie jestem.

– W takim razie nie ma problemu. Poza tym to już nie są udawane zaręczyny. A przynajmniej to nie jest udawany związek.

Siostra uniosła brwi i spojrzała na mnie oskarżycielskim wzrokiem.

– Tego jeszcze nie słyszałam.

– Weston i Elizabeth naprawdę się polubili. No i proszę, teraz zadowolona? – Nie dałam jej czasu na odpowiedź. – To nie miało ze mną nic wspólnego, więc cię nie wtajemniczyłam – dodałam bez cienia skruchy.

Poza tym rozmawianie z kimś, kto szczęśliwie znalazł miłość, gdy moje serce cierpiało, nie było niczym przyjemnym.

Audrey klasnęła w dłoń.

– Oczywiście, że jestem zadowolona. Uwielbiam dobrze dobrane pary! Opowiedz nam coś jeszcze, Westonie.

– Elizabeth wyjechała dzisiaj do swojej babci na Święto Dziękczynienia – powiedział do mnie pomimo zainteresowania Audrey. – Zamierzam dołączyć do niej w środę wieczorem i wtedy odstawimy całą tę szopkę, ale ja jestem w stanie myśleć tylko: „Poznam jej babcię”. To najważniejsza osoba w życiu Elizabeth. Nie powinno to mieć znaczenia, bo cały ten związek jest tymczasowy. Ale może nie jest. Może to coś więcej.

Gdy Weston po raz ostatni rozmawiał ze mną o swoim związku z Elizabeth, akurat się ze

sobą przespali. I wtedy nie wspominał, że „może być coś więcej”.

– Czyli między wami wszystko w porządku?

Westchnął i przecesał ręką włosy.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, jak jest między nami. To skomplikowane. Przez większość czasu mam jej ochotę skrócić kark i wydaje mi się, że ona też mnie nie za bardzo lubi, ale jakimś cudem nie potrafię wytrzymać bez niej jednego dnia. Tak to właśnie wygląda, cokolwiek ma to znaczyć.

– To miłość – stwierdziła moja siostra rozmarzonym głosem.

Jęknęłam.

– Audrey jest beznadziejną romantyczką. To jej jedyna wada.

Ale jej słowa mnie zastanowiły. Sytuacja między mną a Donovanem też była skomplikowana. Miałam ochotę skrócić mu kark, a jednocześnie cierpiałam w duchu, gdy był tak daleko. Czy już tak bardzo w tym ugrzęzłam, że można to było nazwać miłością?

Cóż, jeśli tak, chyba nie zamierzam narzekać. Zabiję go, gdy go następnym razem zobaczę.

– Weston, mogę wezwać swojego kierowcę w każdej chwili, jeśli jesteś gotowy do... – Do gabinetu wszedł mężczyzna i zamarł, gdy nas zobaczył. – Och, proszę o wybaczenie. Nie wiedziałem, że masz towarzystwo.

Wyprostowałam się i natychmiast spięłam. Nie znałam tego mężczyzny. Miał na sobie drogi garnitur, jego falowane włosy były brązowe, mówił z brytyjskim akcentem. Wydawał się starszy od nas o przynajmniej dziesięć lat, ale jednocześnie wyglądał dość atrakcyjnie i wytwornie. Dziwne było to, że jakiś obcy kręcił się w biurze po godzinach pracy.

– Mogę wyjść w każdej chwili – odparł Weston. – Ale właśnie nadarzyła się świetna okazja. Nie poznałeś jeszcze Sabriny, prawda?

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Nie przypominam sobie.

Weston podszedł do mnie.

– Sabrino, to jest Dylan Locke. Przyjechał do Stanów na ten tydzień, by odwiedzić swojego syna.

To wiele wyjaśniało. Dylan Locke zarządzał londyńskim oddziałem Reach. Był jednym z założycieli firmy. W sumie było ich pięciu – Nate Sinclair, Weston, Donovan, Dylan i Cade Warren, który prowadził biuro w Tokio.

– Miło mi cię poznać – odparłam, ściskając jego dłoń. – Jestem dyrektorem do spraw strategii marketingowych.

– Ach, zajęłaś miejsce Robbiego Wise’a, gdy przeniósł się do naszego biura w Londynie – odparł Dylan. – Robbie dobrze sobie radzi na tym stanowisku, ale nie jest tak uroczy jak ty. I śmierdzi. – Zwrócił się do Westona. – Czy to zabrzmi bardzo seksistowsko, jeśli powiem, że lepiej wyszedłeś na tym układzie?

– Tak naprawdę najlepiej wyszedł na tym Donovan. – Ten podtekst sugerował, że już wcześniej wspominał o mnie Dylanowi. Jakby w ten sposób chciał powiedzieć: Oto ona. Ta, z którą kręci Donovan.

I nie przeszkadzało mi to, ale w tej chwili nie chciałam rozmawiać o Donovaniu.

– Weston, proszę cię...

– Dzwonił wcześniej – oznajmił poważnym tonem. Bez ogródek. Jakby wiedział, że te słowa pozbawią mnie tchu, ale i tak uznał, że najlepiej będzie mi je przekazać spokojnie i najprościej, jak się da.

– Dzwonił do ciebie? – zapytałam, mając nadzieję, że nie usłyszał napięcia w moim

głosie.

– Zakazał mi o tym wspominać.

– Komukolwiek? Czy tylko mnie? – Kurwa, nie powinnam była o to pytać. Nie chciałam wiedzieć. Już znałam odpowiedź. Gdyby Donovan chciał ze mną rozmawiać, to zadzwoniłby bezpośrednio do mnie.

Weston opuścił rękę.

– Przykro mi – oznajmił, potwierdzając moje przypuszczenia.

To, że zależało mu na moich uczuciach, było słodkie. I miło z jego strony, że w ogóle pofatygował się, by mi o tym powiedzieć. Mimo że ja i Weston zaprzyjaźniliśmy się w ciągu ostatnich tygodni, on przyjaźnił się z Donovanem na długo przed poznaniem mnie. Nie był mi nic winien.

Ale w tej chwili nie byłam w stanie mu za to podziękować.

– Mam to gdzieś – odparłam, kiedy zrobił krok w moją stronę, by mnie pocieszyć. – On może sobie robić, co tylko zechce. Już mnie to nie rusza. – Kłamstwa. Ale jeśli będę je powtarzać, może w końcu ktoś w nie uwierzy. Może nawet ja.

A teraz zrobiło się dziwnie.

– Cześć! Jestem Audrey. Siostra Sabriny.

Chciałam posłać siostrze spojrzenie pełne wdzięczności za to, że przerwała tę niezręczną chwilę, ale ona całkowicie skupiała się na Dylanie. A to, jak odrzuciła włosy na plecy i wypięła klatkę piersiową, powiedziało mi, że chciała, by on też się na niej skupił.

– Dostrzegam podobieństwo.

Dylan – miał szczęście – skupiał wzrok na jej oczach, czyli tam, gdzie powinien patrzeć każdy przyzwoity czterdziestolatek, gdy poznaje dziewczynę o połowę młodszą od siebie.

Bo gdyby spojrział gdziekolwiek indziej, nawrzucałabym mu, niezależnie od tego, że inni słuchali.

– Ty też tu pracujesz? – zapytał.

– Nie. Tylko oglądam biuro. To moja pierwsza wizyta w tym mieście. Jestem strasznie podekscytowana.

Dylan wyglądał na zdziwionego jej entuzjazmem, chociaż jednocześnie chyba go to nie odpychało.

– Tak. Jestem pewien, że za pierwszym razem to ekscytujące doświadczenie.

– Za dużo czasu minęło od twojego pierwszego razu, Locke? Już zapomniałeś, jak to jest dać się rozdziewiczyć? – droczył się Weston.

– Najwyraźniej już zapomniałem, jak to jest spędzać czas z tobą i twoimi insynuacjami.

Widząc spojrzenie, które Dylan rzucił swojemu partnerowi, domyśliłam się, że bardziej doceniłby te insynuacje, gdyby nie przebywał aktualnie w towarzystwie. Spędzanie czasu z Westonem byłoby o wiele lepszą rozrywką dla starszego faceta, gdyby nie musiał się obawiać, że urazi młodszą koleżankę i jej jeszcze młodszą siostrę.

Dlatego też nie spodziewałam się jego następnych słów.

– Zamierzaliśmy iść na kolację. Byłoby nam niezmiernie miło, gdybyście do nas dołączyły.

Dwa

Konwersacja sztuki? – zapytał Weston godzinę później, zatrzymując widelec w połowie drogi do ust.

Oczywiście przyjęłyśmy zaproszenie na kolację. Audrey wydawała się tak zachwycona brytyjskim akcentem Dylana, że chyba mnie zabiła, gdybym się nie zgodziła. Poza tym i tak bym nie próbowała. Kiedy współpracownicy dokądś cię zapraszają, starasz się pójść.

Chociaż gdybym wiedziała, że wybierzemy się do Gaston's, dwa razy bym się zastanowiła, bo nie chciałam przebywać w restauracji, której właścicielem był Donovan.

Może dlatego byłam taka podenerwowana. Nie wiedziałam jednak, dlaczego pozostali sprawiali takie wrażenie.

– Konserwacja sztuki – powtórzyła Audrey z naciskiem. Po tym poznałam, że nie była do końca trzeźwa. Został jej nieco ponad semestr do ukończenia studiów na University of Delaware na kierunku konserwacja sztuki, a Dylan właśnie pytał o jej studia.

Weston przełknął kawałek swojego foie de veau i pokiwał głową.

– Teraz to ma więcej sensu. Czy to coś jak odnawianie obrazów, co robią ludzie w muzeach?

– Mniej więcej. Trochę się to wiąże z chemią, trochę z archeologią, trochę ze sztuką i w dużym stopniu z historią.

Według mnie siostra była zdecydowanie zbyt skromna.

– Nie jestem pewna, co Weston robi na co dzień, ale to brzmi o wiele ciekawiej niż moja praca – skomentował Dylan.

Po winie Weston stał się głośniejszy, a Dylanowi rozwiązał się język. Właściwie miło było poznać nowego mężczyznę. Chociaż ja dowiedziałam się tylko kilku szczegółów – urodził się w Southampton, przez kilka lat mieszkał w Stanach, a potem wrócił do Londynu, w sekrecie uwielbiał Metallicę, grał w zespole na gitarze elektrycznej i występował w pubach... Okazał się całkiem fascynującym człowiekiem.

– To dlatego, że zajmujesz się finansami. A w finansach nie ma niczego kreatywnego – powiedział Weston, widocznie zadowolony z tego, że pracował w marketingu.

– Myślę, że twój ojciec udowadnia, że w finansach też można się wykazać kreatywnością – zripostował Dylan.

– To tylko plotki. Nikt niczego nie może udowodnić. – Weston upił łyk wina. – Ale właśnie z tego powodu dla niego nie pracuję.

Ojcowie Donovana i Westona zdominowali branżę finansów. Nigdy nie poznałam całej historii kryjącej się za tym, dlaczego ich synowie postanowili pójść w reklamę, zamiast podążyć śladami ojców w rodzinnej firmie.

Ta informacja od razu mnie zainteresowała.

– Korupcja w King-Kincaid? – Nieco bardziej przysunęłam do niego krzesło. – Czy mogę zapytać o szczegóły?

Zaśmiał się i odepchnął mnie lekkim ruchem ręki.

– Nie. Nie możesz.

Popatrzyłam na niego niezrażona. Najwyraźniej picie sprawiło, że stałam się bezczelna.

Westchnął.

– Tak naprawdę to nic, czego ludzie nie podejrzewaliby od czasu do czasu. I wiem tyle, co ty. Ale to zdecydowanie jeden z powodów, dla których Donovan i ja postanowiliśmy obrać własną drogę. Żebyśmy z ręką na sercu mogli powiedzieć, że nie wiemy.

Szczerze wątpiłam, by Donovan kiedykolwiek wolałby nie wiedzieć, jednak w przypadku Westona mogłam w to uwierzyć.

– Cóż, podejrzewam, że to była mądra decyzja. I nudna. I kto mi teraz zdradzi jakieś plotki? – Obróciłam się do mojego drugiego szefa. – A jak było z tobą, Dylan? Jak doszło do tego, że stałeś się częścią Reach wraz z tymi przygłupami?

Uśmiechnął się i otarł usta serwetką.

– Miałem doświadczenie w zarządzaniu inną agencją reklamową. Donovan wykazał się rozsądkiem i zauważył, że w firmie jest potrzebny drugi racjonalny mężczyzna, by zarządzać tymi niesfornymi.

– Drugi racjonalny mężczyzna? A kto według ciebie jest pierwszym?

Natychmiast pożałowałam tego pytania, bo wiedziałam, że odpowiedź brzmi „Donovan”. To on założył Reach. To on zatrudnił pozostałych facetów. On stał za tym wszystkim.

Nie zamierzałam więc czekać na odpowiedź. Tak naprawdę to o nim chciałam się dowiedzieć czegoś nowego, niezależnie od tego, czy się do tego przyznawałam, czy nie. Równie dobrze mogłam to zrobić.

– A jak poznałeś Donovana? Nie wydaje mi się, że obracacie się w tych samych kręgach.

– Ha. Nie. Zdecydowanie nie – przyznał Dylan. – Poznaliśmy się wiele lat temu. Byłem mężem matki jego narzeczonej.

Zrobiło mi się zimno pomimo rozgrzewającego krew alkoholu. Tego się nie spodziewałam.

– Mówisz o Amandzie?

– A więc o niej słyszałaś.

– Tak. Donovan mi o niej opowiadał.

A przynajmniej wspominał w samych ogólnikach – że ją kochał, że miał na jej punkcie obsesję, że obwinił się o jej śmierć. Powiedział mi, że próbowała uciec przed prywatnym detektywem, którego on zatrudnił, i przez to miała wypadek samochodowy i zmarła. Jakiś czas temu szukałam o niej jakichś informacji, gdy przez przypadek natknęłam się na teczkę Donovana na swój temat.

– Naprawdę? – zapytał widocznie zdumiony Dylan. – To dobrze, że o niej mówi. Wcześniej w ogóle tego nie robił. Źle zniósł jej śmierć. Jak my wszyscy. To była taka słodka dziewczyna. Bardzo młoda.

Spojrzałam na Westona, bo chciałam, żeby się wtrącił, ale on wydawał się zadowolony z tego, że wypowiadałam się w imieniu Donovana.

– Wydaje mi się, że wciąż go to dręczy – powiedziałam.

Poza tym, że obwinił się o jej śmierć, Donovan powiedział mi również o tym, że odkąd umarła, nie był w stanie nikogo pokochać. Z powodu tego wszystkiego, co jej zrobił. I najwyraźniej to samo zrobił mnie, jeśli miałabym zgadywać bez żadnego prawdziwego dowodu.

– Nie dziwi mnie to – stwierdził rozczerowanym tonem Dylan. – Udręczony skurwysyn. Ten związek od samego początku był skazany na porażkę.

– Dlaczego tak twierdzisz? – zapytałam, starając się nie brzmieć na zbyt zaciekawioną, co nie było najłatwiejszym zadaniem, skoro chciałam wiedzieć o Donovanie wszystko.

– Był w niej zbyt zakochany – odparł Dylan. Odłożył widelec i zaczął rozlewać resztę wina do kieliszków.

Audrey zmarszczyła brwi.

– Zbyt zakochany? – powtórzyła z rozmysłem. – Jak można być w kimś „zbyt zakochanym”?

– Miał na jej punkcie obsesję. – Dylan napelnił mój kieliszek, a ja upiłam łyk wina. Dobra, haust. – Wiedział o niej wszystko. Interesowało go wszystko, co się z nią wiązało. Dałby jej gwiazdkę z nieba, gdyby mógł.

To miało miejsce dziesięć lat temu, ta kobieta już nie żyła, mnie jednak wciąż trawiła zazdrość.

Nie powinnam pytać o nic więcej.

Ale nie mogłam się powstrzymać.

– Co na przykład dla niej robił?

Boże, ale ja jestem żalosna.

– Dylan – odezwał się Weston, nachylając się w stronę swojego partnera. – Ona jest... no wiesz... z nim – powiedział, jakby mnie tu nie było. Jakbym go nie słyszała.

– Nie jestem z nim – warknęłam nieco zbyt agresywnie. – On aktualnie przebywa we Francji. Ja jestem tutaj. W żadnym razie nie jestem z Donovanem – oznajmiłam i postanowiłam dalej wypytywać Dylana. – Jak to wyglądało, gdy był „zbyt zakochany”? Czy to się rzucało w oczy?

Czy to wyglądało tak, jak traktował mnie?

Albo czy przypominało to, co ze mną robił? Nie miałam powodów, by wierzyć, że on dalej mnie śledził i obserwował. Nie miałam powodów, by wierzyć, że nadal mu na mnie zależało.

Dylan chyba rozważał słowa przez chwilę, ale ostatecznie i tak mi odpowiedział.

– To niezbyt rzucało się w oczy. Większość ludzi pewnie nawet tego nie zauważała. Robił to subtelnie. Ale on zawsze miał kontrolę. Gdy chodziło o nią, zawsze był o krok do przodu. Pamiętam, że raz chciała mieć konkretną bransoletkę od Tiffany’ego. To był model, którego firma już nie produkowała, ale ona widziała ją na jakiejś aukcji charytatywnej i przekonała swoją mamę, by spróbowała ją wylicytować. Jednak jej się to nie udało. Tak naprawdę jej matka wcale się nie starała, jeśli mam być szczery, po prostu ktoś inny kupił tę bransoletkę. Donovan dowiedział się o tym, odnalazł osobę, która ją kupiła, a tydzień później Amanda już ją miała.

Audrey westchnęła.

– To w sumie całkiem romantyczne.

Skupiłam się na Dylanie, żeby nie zabić siostry wzrokiem za tę jawną zdradę.

– Innym razem – ciągnął, niemal tak chętny, by się tym podzielić, jak ja chciałam tego słuchać – Amanda pokłóciła się ze swoim opiekunem roku na Harvardzie. Zajęcia, na które uczęszczała, nie zaliczały się do oceny tak, jak jej się wydawało. Wkrótce potem jej opiekuna wydano z uczelni pod zarzutem oszustwa kredytowego.

Weston prychnął.

– Twierdzisz, że to też sprawka Donovan? Bo też o tym słyszałem, ale nic go z tym nie wiązało.

Dylan wzruszył ramionami.

– King-Kincaid Financial mogło sfałszować dokumentację kredytową. Wiem tylko, że gdy do tego doszło, Donovan nie wydawał się ani trochę zaskoczony, a następny opiekun Amandy nie miał problemu z zaakceptowaniem jej punktów za zajęcia. Poza tym jeździł najnowszym modelem jaguara. O co chcesz się założyć, że jego pożyczka została poparta przez bank współpracujący z King-Kincaid?

Weston pokręcił głową, wciąż nie był przekonany.

Tylko że on nie widział teczek zawierających informacje na mój temat. Ja widziałam, i było tam wiele rzeczy, które Donovan dla mnie zrobił, a które wydawały się równie ekstremalne. A nie byłam jego narzeczoną.

– I uważasz, że to były oznaki jego miłości? – zapytałam Dylana. Koniecznie chciałam wiedzieć, czy te czyny coś znaczą.

– To zdecydowanie są oznaki tego, że ją kochał – stwierdziła rozmarzona Audrey. Spojrzała na mnie znacząco. – Każdy, kto robi coś takiego dla innej osoby, jest najwyraźniej w niej zakochany.

Zignorowałam ją. Znałam już jej opinię na ten temat. Wiedziałam, na co miała nadzieję w kwestii mnie i Donovana.

– Kochał ją za bardzo – powtórzył Dylan. – Gdyby żyła, ich związek by nie wypalił.

– Tak uważasz? – zapytał Weston. Zawsze powtarzał, że związek Amandy i Donovana był bardzo poważny.

– Bo w końcu zaczęłyby się przy nim dusić? – zgałam.

– Bo to nie jest prawdziwe – stwierdził Dylan rzeczowo.

– Ale co? – zapytałam zdezorientowana.

– To wszystko. Ta cała miłość. Małżeństwo. To przestarzały układ. Amanda chyba uważała podobnie i miała rozsądne oczekiwania, ale Donovan wpadł jak śliwka w kompot. Poczul coś.

– Jak możesz nie wierzyć, że miłość jest prawdziwa? – zapytała z mieszką szoku i niedowierzania Audrey.

Weston machnął ręką w powietrzu.

– Nie słuchaj go, Audrey. To stary zgorzkniały rozwodnik.

– Zgorzkniały? Tak. Rozwodnik? Dzięki Bogu, że tak. Stary? – Dylan przyjrzał się naszym twarzom. – Cóż, w tym towarzystwie to zapewne prawda. Ale to nie znaczy, że się mylę. Właściwie to ja jestem tu najmądrzejszy, ze względu na doświadczenie i tak dalej, i mówię wam: miłość nie jest prawdziwa. To tylko sztuczka. Chwył marketingowy. To termin wykorzystywany w celu uatrakcyjnienia dość nudnego i męczącego systemu społecznego zbudowanego w całości na tradycji dobierania się w pary. Udawany związek Westona jest chyba najrozsądniejszym układem, jaki widziałem od dawna. Lepiej nie będzie, dzieciaki. Cieszcie się tym, co macie, i przestańcie starać się zrozumieć to gówno. Nie ma czego tu rozumieć. To gówno, bo to fikcja. I z jakiegoś szalonego powodu współczesna zachodnia cywilizacja postanowiła, że im bardziej będzie to wszystko poplątane, tym powiastka będzie ciekawsza.

Audrey dokończyła wino i odstawiła kieliszek.

– To naprawdę przykre.

Przykre, ale najpewniej mądre, pomyślałam. Miałam już dwadzieścia siedem lat i nawet nie zbliżyłam się do odnalezienia związku, który mogłabym nazwać prawdziwym. To znaczy z Donovanem było mi do tego najbliżej, ale tylko dlatego, że on był pierwszym mężczyzną, który zmusił mnie do bycia otwartą, jeśli chodzi o seks. Poza tym nasza relacja nie miała szansy na to, by stać się poważniejsza. I może nigdy nie będzie takiej opcji.

– Wow, Dylan – powiedział Weston, odkładając serwetkę. – Ale to depresyjnie brzmi. Za rzadko ruchasz, stary. Czy powinniśmy rozważyć twoje opcje na Tinderze za wielką wodą?

Dylan spiorunował Westona wzrokiem.

– To chyba nie jest najlepszy temat do rozmowy przy naszych gościach.

Weston odwzajemnił spojrzenie.

– A obrażanie powodu, dla którego żyje cała Ameryka, jest dobrym tematem?

– Wiesz co? – zwróciłam się do Westona. – Jesteś pod pantoflem.

Jeszcze miesiąc temu nie broniliby romantycznych związków. Elizabeth musiała mieć na niego duży wpływ.

Weston pokręcił głową.

– No jasne. Jesteś po jego stronie.

Chciałam się nie zgodzić, ze względu na Audrey. Powiedzieć, że wciąż wierzę w szczęśliwe zakończenia. Nasi rodzice nie żyli. Jako dorosła osoba powinnam być dla niej przykładem. Nie chciałam, żeby wyrosła na cyniczkę.

Ale po wszystkim, co się wydarzyło dzisiaj i w ciągu tych ostatnich miesięcy, już nie wiedziałam, czy wierzę w szczęśliwe zakończenia.

A Audrey już była dorosła.

– Nie jestem po niczyjej stronie – odparłam. – Stoję po swojej stronie.

Dylan uniósł kieliszek w moim kierunku w geście toastu.

– I bardzo dobrze.

Dokończyliśmy nasze posiłki. Weston zapłacił za kolację z firmowego konta, a potem wstał i odsunął moje krzesło.

– Idźcie już – powiedziałam do mężczyzn. – Ja przed wyjściem muszę skorzystać z toalety. Audrey?

– Ja nie.

Raczej nie chciała ani na chwilę spuścić oka z Dylana. Chciałabym powiedzieć, że zamiłowanie do rozrywki i flirciarska natura były domeną jej wieku, ale ja nigdy nie radziłam sobie z ludźmi z taką łatwością. Czasami byłam o to zazdrosna.

Ale w sumie wychodziło jej to na dobre.

– To spotkamy się przy windach? – zapytał Weston. – Weźmiemy twój płaszcz.

– Okej, dojdę do was.

Wracając z łazienki, obrałam inną drogę, niż gdy do niej szłam. Nie planowałam tego. Po prostu poplątały mi się kierunki i nagle minęłam stolik, przy którym zawsze siadał Donovan, gdy jadał w tej restauracji. To był zupełny przypadek.

A przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Ale na pewno przez przypadek spojrzałam na kobietę, która akurat tam siedziała.

– Sun? – Spotkałam ją tylko raz, ale nie mogłabym zapomnieć jej twarzy. Była modelką, z którą sypiał Donovan. – Co za niespodzianka.

Uśmiechnęła się na powitanie, zerkając to na mnie, to na siedzącego naprzeciwko niej towarzysza.

Podążyłam za jej spojrzeniem i stanęłam twarzą w twarz z Donovanem Kincaidem.

Trzy

Poczułam się, jakbym straciła równowagę, jakby ktoś wyszarpnął podłogę spod moich stóp. Otworzyłam usta, ale nie potrafiłam wydusić żadnego słowa, żadnego dźwięku.

On tu był.

Z pieprzoną Sun, najpiękniejszą kobietą na świecie.

A ja byłam w stanie tylko się gapić.

– To nie to, na co wygląda – odezwał się szybko Donovan. Zamrugał i zaklął pod nosem, więc chyba dotarło do niego, jak trywialnie i głupio to zabrzmiało.

Przynajmniej on też był tym poruszony.

Dzięki temu udało mi się odnaleźć głos.

– Nie ma znaczenia, jak to wygląda. Właściwie nie ma znaczenia, czym to jest naprawdę. Nawet mnie to nie obchodzi. – A potem, żeby udowodnić, jaka jestem złośliwa, dodałam: – Weston na mnie czeka, więc wybaczenie. Miło cię było znowu spotkać, Sun.

Odeszłam, zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze. Zanim zdążył mnie dotknąć. Zanim zdążył patrzeć na mnie jeszcze sekundę dłużej tymi pieprzonymi brązowozielonymi oczami, które potrafiły przejrzeć mnie na wskroś. Gdy w nie patrzyłam, miałam ochotę wyznać mu wszystkie sekrety, których normalnie nikomu bym nie zdradziła. Te oczy sprawiały, że chciałam być, czuć i próbować. Tylko jakim, kurwa, cudem Donovan mógł to dostrzec, a potem z tak cholerną łatwością odwrócić wzrok?

– Sabrina!

Kiedy mnie zawołał, kolana niemal się pode mną ugięły. Nawet teraz, po tym wszystkim część mnie wciąż chciała do niego iść. Żeby po prostu porozmawiać. Pokazać mu, że ucieczka nie jest sposobem na rozwiązywanie konfliktu.

Ale nie odwróciłam się.

Bo nie chciałam rozmawiać tutaj.

A wcześniej odwróciłam się dla niego już zbyt wiele razy.

Chwilę później dotarło do mnie, że odejście będzie tylko ulotnym zwycięstwem. Gdy tylko opuszczę restaurację, będę musiała poczekać na windę. I wtedy on mnie tam złapie.

Ale wtedy zastanie również Westona i Dylana. I może oni odciągną jego uwagę. Albo powstrzymają mnie przed zrobieniem sceny.

Jednak okazało się, że miałam szczęście.

Drzwi windy otworzyły się, gdy tylko tam podeszłam. Weston pochwycił moje spojrzenie, a ja skinęłam mu głową, by przytrzymał drzwi. Szybko weszłam do środka i obróciłam się w chwili, gdy drzwi zasunęły się tuż przed nosem Donovana.

– Czy to był...? – zapytał Weston, gdy winda ruszyła.

– Tak. – Trzęsłam się tak bardzo, że głos mi zadrżał nawet przy tym jednym słowie.

– To był Donovan? – odezwał się Dylan. Najwyraźniej on też go widział. – Myślałem, że mi się przywidziało.

– Donovan tu był? Twój Donovan?

Zgromiłam Audrey wzrokiem.

– To nie jest mój Donovan. – A już na pewno nie teraz. – Był tu z inną kobietą.

– Przykro mi – powiedziała cicho, pomagając mi włożyć płaszcz. – To musiał być dla ciebie prawdziwy szok.

– Nawet nie wiedziałam, że już wrócił do Stanów.

Spojrzałam na swoje drżące dłonie. Otoczyłam się ramionami, żeby je uspokoić.

– Eee... – mruknął Weston, brmiąc na winnego. – Chyba powinienem być ci powiedzieć. Gwałtownie odwróciłam głowę w jego stronę.

– Wiedziałaś, że tu jest?

– Dzwonił wcześniej, mówiąc, że właśnie wylądował. Powiedziałem mu, że twoja siostra wpadła do biura w odwiedziny. Nie wiedziałem, że przyjdzie do Gaston's. Wtedy nawet nie wiedziałem, że my tu przyjdziemy.

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Ale dlaczego nie powiedziałaś mi, że on tu jest?

– Bo mi zakazał. Pamiętasz? – zapytał, przypominając mi, że gdyby mi o tym powiedział, zdradziłby Donovana.

Uklucie po tym lekceważącym przytyku nasiliło mój świeższy ból.

– Jasne. Pewnie nie chciał, żebym wiedziała, że wrócił do miasta, by zobaczyć się ze swoją kochanką Sun. – Mój głos się załamał. – To bardzo miło z jego strony.

Weston pokręcił głową.

– Sun nie jest jego kochanką.

Cóż, Weston nie chciał również wierzyć, że jego ojciec jest skorumpowanym biznesmenem albo że Donovan wrobił pracownika uniwersytetu.

Nie zamierzałam się jednak o to kłócić.

– Niezależnie od tego, kim jest dla niego Sun, to ona mu dzisiaj towarzyszy.

A nie ja.

Cóż, ja też nie chciałam się z nim spotkać.

Winda się zatrzymała. Drzwi się rozsunęły. Wypadłam z niej szybko, ponieważ spodziewając się, że ujrzę Donovana zbiegającego ze schodów, by się z nami spotkać. Jednak hol był pusty.

– Napiszę do mojego kierowcy – oznajmił Dylan. – Możemy uciec stąd w ekspresowym tempie, jeśli to w czymś pomoże.

– Pomoże. Dziękuję.

Po wyjściu z hotelu mocniej owinęłam się płaszczem i zaczęłam krążyć po chodniku, wypatrując limuzyny Dylana, ale kątem oka zerkałam na drzwi do budynku, w razie gdyby Donovan się pojawił. Niska temperatura nieco mnie otrzeźwiła, ale zaczął mi doskwierać pulsujący ból głowy.

– Samochód przyjechał – powiedział Dylan, gdy kilka minut później przyjechała limuzyna.

I to by było na tyle. Udało nam się uciec. A on nawet po mnie nie przyszedł. Nawet jeśli czułam się z tego powodu rozczarowana, nie zamierzałam się przed nikim przyznawać.

Jednak gdy tylko samochód zaparkował, znowu usłyszałam swoje imię.

– Sabrina, zaczekaj!

Wszyscy obróciliśmy się, by zobaczyć, jak Donovan biegnie w naszą stronę. W moją stronę.

– Chryste – wymamrotałam, chociaż w środku czułam lekką ulgę.

Ale byłam też mocno wkurzona. I zraniona. Bardzo zraniona.

– Donovan! – odezwał się Dylan do mężczyzny, który nie miał prawa wyglądać tak skandalicznie przystojnie, jak wyglądał.

Donovan dopiero po chwili oderwał ode mnie wzrok i skupił się na mężczyźnie stojącym obok mnie.

– Dylan? – Donovan wyglądał tak, jakby nie był w stanie przetrwać obecności przyjaciela. – Nie wiedziałem, że jesteś w mieście.

– Odwiedzam Aarona. Ma przerwę świąteczną. Ale jutro przyjdę do biura.
Dylan zerknął na mnie, a ja zrozumiałam, że ta zwyczajna pogawędka miała na celu rozluźnienie atmosfery.

Dziękuję – wymamrotałam do niego bezgłośnie.

Jednak Donovan szybko otrząsnął się ze zdziwienia.

– W takim razie jutro możemy nadrobić zaległości. Ale jeśli nie macie nic przeciwko, chciałbym pożyczyć Sabrinę na resztę wieczoru. Nie martwcie się, odwiozę ją.

Zanim dotarło do mnie, co się dzieje, Donovan położył mi rękę w dole pleców i zaczął obracać od pozostałych.

– Chwileczkę – odezwała się Audrey. – Ona nigdzie z tobą nie pójdzie, chyba że sama się na to zgodzi.

Donovan opuścił rękę i odwrócił się w stronę mojej siostry.

– Jesteś bardzo opiekuńcza w stosunku do siostry. To słodkie. Jeszcze nie mieliśmy okazji się poznać, Audrey, ale pracuję w firmie razem z pozostałymi.

Uniosła podbródek i zrobiła krok w jego kierunku.

– Ja też wiem, kim jesteś, Donovanie. Nie próbuj mnie zastraszyć.

Powstrzymałam przepełniony dumą chichot.

Donovan milczał, a ja wiedziałam, że stara się zachować spokój.

– Więc skoro wiesz, kim jestem, to najpewniej rozumiesz też, dlaczego muszę z nią porozmawiać.

– Nie chcę z tobą rozmawiać – warknęłam. To nie była prawda. Tak bardzo chciałam z nim porozmawiać, że wcześniej dzwoniłam do niego aż do Francji.

– Zatem mnie wysłuchasz. – Donovan skupił wzrok na mojej siostrze. – Obiecuję, że oddam ją w jednym kawałku.

Nie rozumiałam, dlaczego tak nagle naciskał na rozmowę. Dlaczego nagle mu zależało? Przecież zaczął się spotykać z innymi kobietami. Bronienie się byłoby bez sensu. Przecież nie łączyła nas relacja, którą należało ratować. Ale prędzej czy później będziemy musieli porozmawiać i Audrey będzie musiała zaakceptować motywę Donovana, zanim w ogóle uzna, że to dobry pomysł.

– Musisz porozmawiać z nią jako jej szef? – zapytała, wyraźnie wytykając mu to, że przedstawił się jako nasz współpracownik.

– Muszę z nią porozmawiać jako jej chłopak – poprawił ją Donovan.

– Wow – rzucił Weston. Pomyślałam dokładnie to samo.

Audrey uśmiechnęła się szeroko. Zdrajczyni.

– Nie jesteś moim chłopakiem – warknęłam, chociaż w głębi już wiedziałam, że będę w kółko powtarzać te słowa w myślach. Będę je analizować. Będę próbowała doszukać się w nich jakiegoś znaczenia poza tym, że stanowiły taktykę mającą na celu przyciągnięcie mojej uwagi.

Donovan westchnął zirytowany.

– W takim razie muszę porozmawiać z tobą jako facet, z którym się pieprzysz.

Dylan wyraźnie się skrzywił.

Wkurzyłam się.

– Już nie. Zakończyłeś to, gdy postanowiłeś...

– Sabrino. – Donovan przerwał mi, a ja nie mogłam zignorować jego niskiego, władczego tonu. – Daj Audrey klucze do swojego mieszkania i przekaz jej, że spotkasz się z nią za godzinę. Jestem pewien, że ufasz Westonowi i Dylanowi na tyle, by odwieźli ją bezpiecznie na miejsce.

Boże, w tej chwili go nienawidziłam – tego, jak wprosił się do moich wieczornych

planów. Tego, jak przez niego skóra piekła mnie i mrowiła. Tego, że przez niego myślałam, że mogę być kimś, kto naprawdę będzie mieć dla niego znaczenie.

Było zbyt zimno, by stać na chodniku i się kłócić, a poza tym nie mogłam dłużej zatrzymać pozostałych, bo to nie byłoby fair, więc się poddałam.

Spojrzałam Audrey w oczy. Nie musiałam niczego mówić, bo ona wiedziała, o co ją poproszę.

– Dam sobie radę – oznajmiła pewnym siebie głosem. – Powinnaś pójść.

– Wrócę szybciej niż za godzinę – powiedziałam i podałam jej klucz do mieszkania. Nie wiedziałam, czy rzeczywiście dotrzymam tej obietnicy, ale i tak to powiedziałam.

Poczekaliśmy, aż wszyscy troje wsiądą do limuzyny i zamkną za sobą drzwi. Potem odetchnęłam głęboko, odwróciłam się i podeszłam do Donovana.

Donovan. Pieprzony Donovan w tym swoim szytym na miarę garniturze i z delikatnym zarostem na twarzy.

Gdy szłam w jego stronę, czułam się tak, jakbym postanowiła przejść przez ogień, mając już poparzenia pierwszego stopnia – bolało tak, że nie potrafiłam tego opisać.

Ale byłam dziewczyną żyjącą w ciemności. Jego ogień zdecydowanie płonął jasno.

Złapał mnie za rękę. To był uprzejmy gest, a nacisk jego dłoni przez mój płaszcz działał na mnie kojąco, ale ja natychmiast wyrwałam rękę z jego uścisku.

– Nie dotykaj mnie. Możemy rozmawiać, ale nie masz prawa mnie dotykać.

Wiem, że nie wyobraziłam sobie błysku bólu w jego oczach, nawet jeśli on nie chciał się do niego przyznać.

– W takim razie tylko porozmawiamy. – Wskazał na swojego jaguara, który został tu przyprowadzony, gdy rozmawialiśmy. – Panie przodem.

Cztery

W połowie drogi do samochodu Donovan dotarło do mnie, że odchodziliśmy od budynku bez Sun.

Nie żeby mi to przeszkadzało. Mimo to nie mogłam się powstrzymać od komentarza.

– Zostawiłeś kobietę, z którą miałeś randkę?

Nie chciałam, żeby wyglądało to tak, jakby zależało mi na jego odpowiedzi, ale i tak zerknęłam na niego kątem oka.

Donovan zacisnął usta.

– To była tylko kolacja służbowa. Nie randka. Zjawiliśmy się tu oddzielnie. I ona sama wróci do domu.

To mnie nieco pocieszyło. Cokolwiek się dzisiaj wydarzy, przynajmniej nie będę musiała się zastanawiać, czy Sun zdejmie majtki dla Donovan na tyłach jego samochodu, tak jak zrobiła to ostatnim razem, kiedy odwoził ją do domu po jednej z ich randek.

Wiedziałam o tym, bo później opowiedział mi o tym ze szczegółami. Ta sytuacja miała miejsce wiele miesięcy temu, a ja na myśl o tym wciąż pękałam z zazdrości.

Przy samochodzie Donovan wyciągnął rękę, by otworzyć tylne drzwi, i przytrzymał je dla mnie, bym mogła wsiąść.

Zatrzymałam się na chodniku i spojrzałam mu w oczy. Barięą pomiędzy nami były drzwi.

– A zatem nie będziesz dzisiaj robił Sun dobrze w samochodzie. Jaka szkoda.

Nawet nie drgnęła mu powieka.

– To ty będziesz siedzieć w samochodzie, Sabrino. Jeśli chcesz spędzić drogę w taki sposób, to z radością się podporządkuję.

Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, ale miałam nadzieję, że tego nie zauważył.

– Wsiadłam do tego samochodu, żeby porozmawiać – odparłam. Ale może wcale nie miałam tego na myśli.

No właśnie, czy miałam? Jak silna potrafiłam być w obecności Donovan? Czy mogłam być tak silna, jak powinnam być?

– Zatem wsiadaj do samochodu.

Chyba będziemy musieli się przekonać.

Wsiadłam do samochodu, przesunęłam się aż na sam koniec siedzenia i zapięłam pasy. To była słaba tarcza, ale będę musiała udawać, że zapewnia mi bezpieczeństwo. Póki każde z nas zostanie po swojej stronie, wszystko będzie w porządku.

Ale potem Donovan usiadł obok mnie. Jego długie nogi zajmowały sporo miejsca, a on sam jeszcze więcej. Dosłownie wypełniał ten samochód swoją osobą. Nie mogłam przed nim uciec. Był wszędzie – obok mnie, na mojej skórze, na moim języku. Nie mogłam nawet wciągnąć powietrza do płuc, bo czułam jego zapach.

Musiałam zrobić lub powiedzieć coś, co przypomni mi, jak wygląda sytuacja.

– To, że zgodziłam się z tobą jechać, nie zmienia faktu, że przyszedłeś tu z nią – powiedziałam z goryczą, gdy samochód ruszył.

Donovan przyglądał mi się przez chwilę.

– Przyjechałem tu dla ciebie.

– Bo akurat dowiedziałeś się, że będę dzisiaj w Gaston's? To ma sens. I postanowiłeś przyprowadzić swoją dziewczynę. Żeby pokazać Sabrinie, jak wygląda sytuacja.

– Przyjechałem tu, do Stanów, dla ciebie – wyjaśnił.

Moje serce przestało bić.

To musiało być kłamstwo.

– I udowodniłeś to poprzez pójście na randkę z Sun chwilę po wylądowaniu. Tak, całkowicie ci wierzę.

– Nie wyszedłem z nią na romantyczną randkę – odparł stanowczo. – Zadzwoiłem do Westona, gdy tylko wylądowałem. Powiedział, że twoja siostra jest w mieście. Nie chciałem zakłócać ci jej wizyty. Stwierdziłem, że spotkam się z tobą jutro. W tym czasie postanowiłem omówić z Sun warunki współpracy. Zatrudniłszy ją jako modelkę, bo będzie twarzą naszej nowej kampanii dla fuzji w Europie, a ona ma bardzo wysokie wymagania.

– Więc pomyślałeś, że możesz ją zabrać na wino, zjeść z nią kolację, a potem ją prze...

– To była tylko kolacja – przerwał mi ostro. – A teraz siedzę w samochodzie z tobą. Wróciłem dla ciebie.

Spojrzałam na niego. W aucie było ciemno, ale światła z ulicy wystarczyły, bym ujrzała jego twarz. Jego rozbijającą przystojną twarz. Wydawał się zmęczony. Najpewniej z powodu zmiany stref czasowych. Zarost na twarzy miał chyba więcej niż jeden dzień. Szczeka wyglądała na napiętą, jak zawsze, gdy się frustrował. Miałam ochotę wyciągnąć rękę i przesunąć ją po mięśniach. Chciałam poczuć parzące mnie w palce ciepło jego skóry.

Tak naprawdę nie miałam żadnego powodu, by mu nie wierzyć.

On najpierw zadzwonił do niej, ale jego tłumaczenia miały sens. Gdyby naprawdę wołał być z Sun, a nie ze mną, to czy nie powinien być teraz z nią? Skoro powiedział, że wrócił do Stanów dla mnie...

Tak bardzo zafiksowałam się na punkcie Sun, że zapomniałam o całej reszcie. To był pierwszy raz, gdy się spotkaliśmy i nic nas nie dzieliło. Wiedziała o teczce. A on wiedział, że ja wiem. Aktualnie mieliśmy większe problemy niż Sun, a skoro wrócił dla mnie, to czy zamierzał... mi to wyjaśnić? Planował wymyślić jakieś kłamstwo? Przekonać mnie, żebym nie wносиła oskarżenia za naruszenie mojej prywatności?

– Dlaczego? – zapytałam bez ogródek. – Dlaczego wróciłeś dla mnie?

– Nie udawaj głupiej, Sabrino. To ty do mnie zadzwoniłaś.

– Rzeczywiście, ja zadzwoniłam, ale to, że pojawiłeś się tu tak nagle, można zinterpretować na tuzin różnych sposobów. Mogłeś po prostu do mnie oddzwonić.

– Uznałem, że tę rozmowę należy odbyć twarzą w twarz, nie sądzisz? – oznajmił stanowczym i nieco groźnym tonem, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy powinnam zacząć się go bać.

Tylko że zawsze trochę się go bałam. I przecież to mi się w nim podobało, prawda?

Założyłam nogę na nogę, próbując zignorować pulsowanie między udami.

– Twarzą w twarz, żebyś mógł mnie uwieść i przekonać do tego, w co chciałbyś, abym uwierzyła?

Jeśli taki był jego plan, to musiał wymyślić nowy. Ja siedziałam przypięta pasami i tak dalej.

– Pomyślałem, że będzie nieco łatwiej, jeśli porozmawiamy szczerze.

Poczułam jakiś ucisk w klatce piersiowej, jakby jakaś część mnie wciąż miała nadzieję, że wyłożymy kawę na ławę i znajdziemy sposób, by być razem.

Ale wiedziałam lepiej.

Po pierwsze, biorąc pod uwagę to wszystko, co zrobił – to, że przez lata uzupełniał moją teczkę – nie wiedziałam, czy jednak nie jest psychopatą.

A po drugie – już próbowałam szczerości i to nic nie dało.

Poza tym znałam prawdę. Nie potrzebowałam jego przyznania się i nawet przez chwilę

nie wierzyłam, że to zrobi. Ale jeśli chciał zagrać w szczerłość, to świetnie, zagrajmy w jego grę.

Powiem mu prawdę, jeszcze zanim on będzie miał szansę, by wcisnąć mi jakąś inną wersję.

Obróciłam się na siedzeniu tak, bym mogła spojrzeć mu w twarz ze śmiertelną powagą.

– Chcesz szczerości? To może zacznijmy od tego – wiem, o czym to wszystko świadczy. Te wszystkie rzeczy, które na mnie miałeś. Wiem, co one oznaczają, więc nie próbuj wymyślać jakiejś wymówki.

Przekrzywił głowę, patrząc na mnie z rozbawieniem.

– Och, doprawdy? A co to oznacza?

Popatrzyłam mu prosto w oczy.

– Że mnie kochasz.

– To prawda.

Nie powiedział tego głośno, a jednak te słowa rozbrzmiały w samochodzie echem, jakby wykrzyczał je w kanionie.

– Och – odparłam. Poczułam ucisk w piersi. I zrobiło mi się gorąco. – Och – powtórzyłam.

Spuściłam wzrok, bo nagle zakręciło mi się w głowie i mnie zemdliło.

– Jesteś w stanie sobie z tym poradzić?

Uniosłam głowę i drgnęłam, gdy spojrzałam mu w oczy.

– Nie wiem. – Kurwa. Nie podobało mi się to, że widział mnie w takim stanie, gdy czułam się obnażona. – To znaczy... Ty mnie nawet nie znasz.

Uniósł brew.

– Jesteś tego pewna?

– Teczka dokumentów na mój temat nie jest równoznaczna z tym, że mnie znasz.

– Jestem tego świadomy. – Nachylił się i teraz znajdował się na tyle blisko, że wyczuwałam lekki zapach jego wody po goleniu. – Ale znałem cię wcześniej i znam cię teraz. Znam cię.

Całe moje ciało zawibrowało na zgodę, jakby moje komórki były gotowe przyznać coś, czego mój mózg nie chciał przyjąć do wiadomości.

Donovan Kincaid mnie kocha.

W głębi serca w to wierzyłam, sądziłam, że to jedyne sensowne wytłumaczenie. Kochał Amandę i z nią postępował dokładnie tak samo. Kawałki układanki dopasowały się do siebie. Tak brzmiała racjonalna konkluzja.

Ale pod względem emocjonalnym nie byłam tego taka pewna.

Spuściłam wzrok. Mój umysł odtwarzał wszystko, co się wydarzyło, nakładał nowy filtr na wszystkie doświadczenia, które z nim dzieliłam, patrzyłam na to przez pryzmat jego miłosnego wyznania i próbowałam zobaczyć w tym wszystkim sens.

Dwa tygodnie temu pragnęłam tylko szansy na to, że pewnego dnia może poczuć do mnie coś więcej.

Skrzywdził mnie. Odepchnął. Wkurzył mnie.

– Skoro jesteś we mnie taki zakochany, dlaczego zatem upierałeś się, że związek między nami nie jest możliwy?

Zacisnął usta w cienką linię.

– Odkryłaś, że cię prześladuję i od dziesięciu lat wtrącam się do twojego życia osobistego, ale zastanawia cię tylko to, dlaczego nie chciałem związku?

Kiedy tak to ujął, rzeczywiście zabrzmiało to nedorzecznie.

Zaśmiałam się. Odbijało mi. Tak, on rzeczywiście jest psychopatą, ale wszystko

w porządku, bo przecież mnie kocha. Chciałam, żeby powiedział mi coś więcej o tym, co do mnie czuje, ale on miał rację. Musiałam ustalić priorytety.

Na chwilę odwróciłam wzrok, by wziąć się w garść.

– To też mnie martwi. – Kiedy do niego zadzwoniłam, chciałam mu powiedzieć wiele rzeczy, które się z tym wiązały. – Naprawdę mnie to niepokoi. Jestem wściekła. Skołowana. Przestraszona. I czuję, że... pogwałcono moje prawa.

– Nic dziwnego. Masz prawo się tak czuć. – Nie próbował traktować mnie protekcjonalnie, ale nie brzmiał na skruszzonego.

– Masz, cholera, rację. Mam prawo. – Jego brak wyrzutów sumienia mnie irytował. – Chyba cię za to nienawidzę.

– Naprawdę? – zapytał wyzywająco.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale on dodał:

– Pamiętaj, jeśli nie będziesz ze mną szczerą, to będzie bez sensu.

– Nienawidzę cię za to – powtórzyłam, ale tym razem łagodniej. Zamknęłam oczy, obawiając się następnych słów, które chciałam powiedzieć, ale które nigdy dotąd nie padły. Nie powiedziałam tego nawet siostrze. – Ale jestem też zafascynowana. Tym, że ty jesteś zafascynowany mną. To wpływa na mnie na różne sposoby. Dzięki temu czuję się bezpieczna. I chciana. I czuję, że ktoś się o mnie troszczy. To wszystko mnie podnieca. – Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. – Nie mówię tu w sensie erotycznym. – Chociaż to też miałam na myśli. – Czy to oznacza, że jestem stuknięta?

Zaśmiał się miękko.

– Pewnie tak.

Wyciągnął nogi, teraz bardziej rozluźniony niż wcześniej. Potarł ręką twarz i westchnął.

– Zapomniałem, jak bardzo mogę ci ufać. Powinienem był to zrobić.

No i proszę – wyrzuty sumienia. Jednak je odczuwał.

– Zanim uciekłeś do Francji? – doprecyzowałam.

– Nie... uciekłem. Nie do końca. – Uśmiechnął się lekko, a mój puls przyspieszył dwukrotnie.

– Właśnie że uciekłeś. Bo nie chciałeś, żebym dowiedziała się o tej teczce? – zapytałam.

Wciąż próbowałam poskładać tę układankę, próbując wcisnąć kawałki tam, gdzie pasowały najlepiej.

– Kiedy Amanda dowiedziała się o swojej teczce, uciekła ode mnie.

– Więc stwierdziłeś, że tym razem to ty uciekniesz?

– Nie wiem, Sabrino – odparł, wzdychając z frustracją. – Tak. – Myślał nad tym przez chwilę i wreszcie stwierdził: – Okej, tak. – Spojrzał gdzieś w dal. – Nie wiem, czybym przeżył, gdybyś mnie zostawiała. Lepiej, jeśli to ja kończę relację. Tak jest bezpieczniej dla nas obojga. A już szczególnie dla ciebie.

– Ale jednak tu jesteś...

Znowu spojrzał mi w oczy.

– Bo zadzwoniłaś.

– Co oznacza, że dopuszczasz możliwość, że mnie jednak nie stracisz.

Przyjrzał się mojej twarzy.

– A jest taka możliwość? Że cię nie stracę? Po tym, czego się dowiedziałas?

Kurwa, tak naprawdę nie byliśmy razem, a jednak rozmawialiśmy o tak ważnych sprawach. To przez Donovana. To on wywarł presję na nasz związek poprzez to, że był przy mnie nawet wtedy, gdy nie byłam tego świadoma.

Więc chociaż chciałam wpełznąć mu na kolana albo przykłęknąć u jego stóp, chociaż tak

bardzo chciałam go dotknąć, że aż bolało, nie mogłam tego zrobić. Jeszcze nie.

– Muszę to przetrwać – powiedziałam, nie pozwalając na to, by w moim głosie rozbrzmiał żal.

– Jeśli tego właśnie potrzebujesz, po prostu mi powiedz.

Skupił wzrok na moich ustach, a ja zastanawiałam się, czyby mnie pocałował.

Albo nawet marzyłam o tym, żeby mnie pocałował.

Ale to nie pocałunków potrzebowałam.

– Potrzebuję odpowiedzi. Tak wielu rzeczy nie rozumiem.

– Obiecuję, że powiem ci o wszystkim, co chcesz wiedzieć.

Spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Chyba rzeczywiście mówisz prawdę.

– Jeśli zamierzasz mnie sprawdzać, Sabrino, po prostu to zrób. – Brzmiał niemal na wkurzonego, a ja musiałam powstrzymać się od śmiechu. On sprawdzał mnie tak wiele razy, ale jeśli odwrócić sytuację, to okazywało się, że z trudem to znosił.

– Nie teraz. W tej chwili muszę wrócić do domu. – Wyjrzałam przez okno. Podczas rozmowy krążyliśmy po mieście bez celu, ale cały czas znajdowaliśmy się zaledwie kilka przecznic od mojego mieszkania. – Powinieneś mnie już wysadzić.

Donovan czekał na odpowiedni moment, jakby liczył na to, że zmienię zdanie. Ale potem pochylił się i powiedział do kierowcy:

– Skręć za chwilę, John.

– Przez te zasy śnieżne nie będę w stanie wysiąść, żeby otworzyć drzwi – ostrzegł kierowca.

– Nic nie szkodzi – odparłam, zanim Donovan powiedziałby coś innego.

Milczeliśmy przez kilka minut, ale oboje byliśmy świadomi każdego swojego ruchu. Każdego oddechu. Zastanawiałam się, o czym myślał, ale nie mogłam o to zapytać, bo w głowie już nie miałam miejsca na nowe informacje poza tymi, których właśnie się dowiedziałam.

A kiedy już niemal podjechaliśmy pod moje mieszkanie, znowu za nim zatęskniłam.

– Możemy porozmawiać, gdy Audrey wyjedzie – oznajmiłam. Bolało mnie to, że ten czas nadejdzie dopiero za tydzień.

– A kiedy ona wyjeżdża?

Usłyszawszy jego głos, wydało mi się, że nie może się już doczekać. A może tylko to sobie wyobraziłam?

– W niedzielę rano. O dziesiątej trzydzieści.

– Będę pod twoimi drzwiami o dziesiątej trzydzieści jeden.

Zachichotałam. Miło było znowu się śmiać. Nie, miło było mieć zaplanowane spotkanie, mieć na co czekać, wiedzieć, że między nami jeszcze nie wszystko skończone.

Zerknęłam na niego i zauważyłam, że na mnie patrzy. Przyglądał mi się.

– No co? – zapytałam, nagle skrępowana.

– Myślę o tym, by zapytać cię, czy mogę cię pocałować.

Moje serce fiknęło koziołka. Ostatni raz zrobiło tak chyba wtedy, kiedy byłam nastolatką.

Boże, pragnęłam tego pocałunku.

Ale nie byłam gotowa się do tego przyznać.

– Twierdzisz, że mnie znasz, ale nagle wydaje ci się, że chcę być o to pytana?

Wykrzywił usta w tym drwiącym, demonicznym uśmieszku, który nawiedzał mnie i drwił ze mnie od tygodni.

Samochód zatrzymał się na poboczu, tuż obok zasy śnieżnej.

Odpięłam pas bezpieczeństwa.

A potem Donovan odpiął swój pas. Nachylił się w moją stronę i złapał jak w pułapkę, nawet mnie nie dotykając. Nagle zrobiło mi się zbyt gorąco. Moje serce biło zbyt mocno. Mój oddech przyspieszył, a ja czekałam, aż on pochyli głowę i przycisnie swoje usta do moich.

Jednak on tylko nacisnął klamkę i popchnął drzwi.

Natychmiast zapiekły mnie oczy. Stwierdziłam, że to pewnie przez powiew zimnego powietrza. To nie miało znaczenia. To dopiero początek. Będziemy musieli zacząć od początku. Postawiłam stopę na chodniku i pochyliłam się, by wysiąść. Nagle Donovan złapał mnie za twarz i przyciągnął do siebie, a kiedy się odwróciłam, zmiążdżył moje usta w pocałunku.

Westchnęłam, pozwalając, by jego usta powiedziały mi te wszystkie rzeczy, do których on nie chciał się przyznać. Pozwoliłam, by jego usta przypomniały mi, że wyznał mi uczucia, które ja jeszcze musiałam przetrwać. Pozwoliłam, by jego język składał mi grzeszne obietnice nadchodzących nocy.

A kiedy Donovan przerwał pocałunek – zdecydowanie zbyt wcześnie – popatrzyłam na niego rozmazanym wzrokiem.

– Teraz ty rozdajesz karty, Sabrino – powiedział, a jego nos niemal dotykał mojego. – Tylko nie myśl, że zapomniałem, kto tu rządzi.

Jeszcze raz musnął moje usta swoimi, a potem całkowicie się ode mnie odsunął.

– Lepiej już idź, nim twoja siostra zacznie się martwić.

Odjechał, zanim przypomniałam sobie, jak się oddycha, a potem weszłam do budynku.

Pięć

Pocałował cię?

Nie sądziłam, że tego wieczora to ja będę o to pytać.

Okazało się, że nie byłam jedyną siostrą Lind, którą w drodze do domu pocałował dyrektor Reach.

– Tak jakby to ja go pocałowałam – przyznała rozmarzona Audrey.

– Pocałowałaś mojego szefa?

Jezu, po przyjsciu nawet nie zdążyłam odwieść płaszcza, a siostra już mnie zaatakowała tą informacją. Nawet nie zdążyłam jej opowiedzieć o mojej przejażdżce z Donovanem.

Audrey podkuliła nogi pod siebie, siedząc na kanapie.

– Tak naprawdę Dylan nie jest twoim szefem. Raczej jest na równi z twoim szefem, jeśli już.

Rzuciłam płaszcz i torebkę na oparcie sofy obok siostry. Nie zamierzałam nawet iść do szafy, żeby je odwieść. Nie ma mowy. Mając wolne ręce, oparłam jedną pięść na biodrze.

– Jeśli już, to on jest w takim wieku, że mógłby być twoim ojcem.

Audrey przewróciła oczami.

– Ale nie jest. Po prostu jest doświadczony i mądry.

– Jest od ciebie o dwadzieścia lat starszy.

– Może leć na tatuśków. Nie krytykuj mojego zbroczenia. Ja twojego nie krytykuję.

Ten komentarz sprawił, że na chwilę się zamknęłam. Tak naprawdę nie powiedziałam jej o moim fetyszu, ale Audrey nie była głupia. Pewnie potrafiła domyślić się chociaż tego, że lubię mocne klapsy.

– Dobra. – Opuściłam rękę. – Nie będę krytykować różnicy wieku. – Obeszłam kanapę i usiadłam obok siostry. – Tak naprawdę nie obchodzi mnie, co cię kręci, póki jest to odwzajemnione. – Taka była prawda. Nie zamierzałam wciskać jej ściemy. – Nie chcę tylko, żeby stała ci się krzywda. Nie wspominając już o tym, że mieszkacie na dwóch różnych kontynentach.

– To był tylko pocałunek! Boże – prychnęła i wyprostowała nogi. – Nie planuję za niego wychodzić.

– Tylko pocałunek. – Brzmiałam sceptycznie, bo z Audrey to nigdy nie był „tylko pocałunek”. Zaraz zaczniesz bazgrać ich inicjały na serwetce i zmieni status na Facebooku na „w związku”. Wraz ze śliną oddała mu całe swoje serce. Ona nie była dziewczyną na jedną noc. Nie kręcił jej przygodny seks. To nie był „tylko pocałunek”.

Audrey westchnęła, patrząc na mnie oczami jak u łani.

– Współczuję temu facetowi. Cała ta czarna rozpacz. Narzekanie, że miłość umarła. On potrzebuje dla odmiany czegoś miłego.

Mhm.

– Więc stwierdziłaś, że go pocałujesz i wtedy mu się odmieni. Że w magiczny sposób znowu uwierzy w serduszka i romans.

– Zamknij się – rzuciła nadąsana.

Tego się właśnie obawiałam. „Tylko pocałunek”, a ona już była po uszy zabujana w Dylanie „Miłość to tylko mit”, Locke’u. Dzięki Bogu, że Audrey wyjeżdża za sześć dni. I on również. Możliwe, że już nigdy więcej go nie zobaczy.

Audrey głębiej zapadła się w sofę.

– Uważasz, że jestem naiwna.

Spojrzałam na młodszą siostrę, gotowa przedstawić jej wszystkie swoje obawy, ale powstrzymałam się w ostatniej chwili. Nie mogłam nakazać jej zmienić tego, jak się czuła, tak samo jak ona nie mogła mi nakazać zmienić swoich uczuć do Donovanana.

Ona nigdy by mi nie kazała modyfikować uczuć. Ona zachęcałaby mnie do tego, bym się z nimi pogodziła.

Więc zamiast tego pocałowałam ją we włosy.

– Uważam, że jesteś niesamowita.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się szeroko. To była właściwa odpowiedź. Siostrzany punkt dla mnie.

Audrey szturchnęła mnie w ramię.

– Hej. Opowiedz mi, co się wydarzyło między tobą a Donovanem. Nie był na randce z tamtą kobietą, prawda? – zapytała, chociaż brzmiała na przekonaną, jakby miała swoje źródła.

– Powiedział, że nie był. – Oparłam stopy na stoliku przed nami. – Skąd wiedziałaś?

Wzruszyła ramionami.

– Widziałam, jak na ciebie patrzył. – Ona również oparła stopy na blacie. – Co jeszcze?

– Powiedział, że wrócił do Stanów dla mnie.

– Żeby z tobą porozmawiać? Czy żeby z tobą być?

– Tego jeszcze nie wiem. Oczywiście będzie trzeba o tym porozmawiać.

Złapałam za kosmyk włosów i zaczęłam owijać go wokół palca, powtarzając w głowie wszystko, co powiedział. Tak wiele chciałam zapamiętać. Tak wiele słów chciałam obsesyjnie odtwarzać w głowie i trzymać je blisko serca.

– Powiedział, że mnie kocha – oznajmiłam miękko. Cóż, tak naprawdę tego nie powiedział. Ja to powiedziałam, a on potwierdził. Czy to samo? Miałam nadzieję, że tak.

– Wow. To poważna sprawa. – Widziałam, że próbuje powstrzymać swój entuzjazm, bo wydawała się zupełnie wyluzowana. Podejrzewam, że robiła to dla mnie. Pewnie chciała wybać, jak się z tym czuję, zanim ujawni swoją ekscytację.

Pokiwałam głową. To rzeczywiście poważna sprawa. Ale...

– Ale ty już wiedziałaś, że on cię kocha – powiedziała Audrey, wymawiając na głos to, czego ja nie potrafiłam.

– Tak. Wiedziałam.

I w tym tkwił problem. Wszystko, co powiedział, tylko potwierdziło moje podejrzenia. Jednak jeśli o niego chodzi, w ogóle nie zbliżyłam się do rozwiązania sytuacji. I minie kilka kolejnych dni, zanim będziemy mieć szansę na poczynienie jakichś postępów.

– Mimo to – odezwała się Audrey – na pewno miło było to usłyszeć.

Miałam już całą listę argumentów świadczących o tym, że „miło” nie ma żadnego znaczenia. Ale potem sobie przypomniałam, że powinnam po prostu skupić się na uczuciach, a nie na analizowaniu.

– Tak – odparłam szczerze. – To naprawdę było miłe.



Wcześniej słyszałam, jak Donovan mówił Dylanowi, że następnego dnia będzie w biurze. I tak naprawdę nie rozmyślałam nad tym, dopóki nie nastał następny dzień. Nagle poczułam niepokój i zdenerwowanie. Miałam wrażenie, że jestem zupełnie nieprzygotowana. Całą noc przerzucałam się z boku na bok, wierząc, że minie kilka takich nocy, zanim znowu go zobaczę. A teraz istniała możliwość, że dojdzie do tego wcześniej, i to sprawiało, że odchodziłam od zmysłów.

Postawiłam na najprostszy z możliwych planów – ukryję się.

Mój gabinet nie znajdował się w pobliżu gabinetu Donovan, a poza tym skoro brałam wolną środę, by spędzić ten czas z siostrą, musiałam nadgonić tylko parę rzeczy związanych z pracą, więc byłam zajęta. Wykonam swoje zadania, schowam się w moim małym gabinecie i wszystko będzie w porządku.

Ten plan działał przez większość dnia. Późnym popołudniem skończyłam już większość najbardziej naglących projektów. Przez cały dzień nie wychodziłam nawet z gabinetu.

Musiałam tylko zanieść parę dokumentów do podpisu. Nie mogłam wysłać ich mailem, bo zawierały dane osobowe klienta.

Ruszyłam na koniec korytarza i zerknęłam w stronę gabinetu Donovan. Było tam ciemno, więc powinnam poczuć ulgę. I tak się stało. Mniej więcej. Nawet nie wiedziałam, czy rzeczywiście przyszedł dzisiaj do biura, tak jak planował. Teraz w ogóle się tego nie dowiem, bo jestem zbyt wielkim tchórzem, by go poszukać.

Naprawdę jestem żalosna.

Chciałam się z nim zobaczyć; a jednocześnie nie chciałam. To deprimowało nawet mnie.

W każdym razie gabinet Westona znajdował się w przeciwnym kierunku, a poza tym to, czy Donovan tu był, czy nie, nie miało znaczenia.

Ruszyłam się do gabinetu Westona.

Po drodze minęłam przeszkloną salę konferencyjną i zauważyłam, że nie jest pusta. Weston, Nate i Dylan siedzieli na odległym końcu długiego stołu. Za nimi... stał Donovan. I wyglądał, jakby właśnie przyszedł i jeszcze nie zdążył usiąść.

Gdy tylko ich dostrzegłam, odwróciłam gwałtownie głowę i ruszyłam korytarzem przed siebie. Nie widzieli mnie. Byli pochłonięci rozmową. Nie musiałam im przerywać.

Boże, miałam motylki w brzuchu jak jakaś nastolatka. A to wszystko przez obecność Donovan. Nie chciałam go widzieć, ale chciałam, by on zobaczył mnie. Poczułam, że się rumienię, nie mogłam myśleć i...

– Sabrino – zawołał Weston przez otwarte drzwi, przyglądając się papierom w mojej ręce. – To dla mnie?

Zaląła mnie adrenalina, bo poczułam się „przyłapana”. Spojrzałam na dokumenty – niemal zapomniałam, jaki miałam pierwotnie plan.

– Właśnie chciałam zanieść je do twojego gabinetu.

Przywołał mnie dwoma palcami.

– Wezmę je.

Moje serce biło tak głośno, że aż je słyszałam. Cholera, nagle zapomniałam, jak się chodzi w szpilkach. Jakimś cudem udało mi się do niego podejść, nie wyrąbawszy się na twarz. I udało mi się nie spojrzeć w stronę Donovan.

– Spotkanie kierownictwa? – zapytałam, jakby odezwanie się miało sprawić, że wydam się bardziej pozbierana niż w rzeczywistości.

– Tak naprawdę tylko się objamy – stwierdził Weston.

– Ach. – Głupie, ale okej. W porządku. Poszło mi całkiem nieźle.

Jednak po tym, jak położyłam dokumenty obok Westona, uniosłam głowę i zobaczyłam Donovan dokładnie naprzeciwko. Patrzył na mnie tak jak zawsze – jakby potrafił przejrzeć mnie na wylot i mnie znał. Zawsze mnie denerwowało, gdy tak na mnie patrzył. Jednak dzisiaj przypomniałam sobie, że kocha to, co widzi, i znowu poczułam motylki w brzuchu.

– Cześć – powiedziałam cicho. Jak idiotka. Jak zakochany dzieciak.

Kąciki jego ust uniosły się lekko i tylko dla mnie. Gdybyśmy byli sami, pocałowałabym go. Jeden pocałunek w każdy kącik ust, a potem...

– Donovan – odezwał się Nate, przerywając moje sny na jawie. – Miałem ci powiedzieć... Widziałem wstępne nagranie z francuskiej kampanii reklamowej. Sun Le Chen wygląda zachwycająco.

I to by było na tyle – zniknęły motyle, szybko bijące serce i uśmiech Donovana. Została tylko surowa, smutna rzeczywistość.

– Sun była z tobą we Francji? – zapytałam spokojnym głosem, bo to wcale mnie nie szokowało. To miało o wiele więcej sensu niż te wszystkie wspaniałe rzeczy, które powiedział mi zeszłej nocy.

Nie odpowiedział. Panująca w pomieszczeniu cisza wystarczyła mi za odpowiedź.

– Wybaczcie, chłopcy. – Odwróciłam się i stanowczym krokiem wyszłam z sali konferencyjnej, jednak najpierw usłyszałam, jak Donovan mamrocze pod nosem „kurwa”.

W przeciwieństwie do jego zachowania w restauracji teraz wybiegł za mną od razu.

– Sabrino, zatrzymaj się.

Nie chciałam się zatrzymywać, ale czułam na sobie wzrok wszystkich mężczyzn, a poza tym kto wie, ile innych osób obserwowało tę scenę ze swoich gabinetów. Więc się zatrzymałam.

– Czego? – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – No dalej, powiedz mi to, co masz mi do powiedzenia. I tak zadbasz o to, bym to usłyszała, w ten czy inny sposób.

– Wczoraj wieczorem wyjaśniłem ci, że ona jest twarzą kampanii...

Przerwałam mu, unosząc głos:

– Powiedziałaś, że negocjowaliście warunki. Nie wiedziałam, że była z tobą przez cały ten czas.

– Nie była ze mną. – Wyglądał na sfrustrowanego. – Ona była...

Zerknęłam w stronę sali konferencyjnej. Weston nawet nie udawał, że się nie gapi.

– Ludzie się na nas gapią.

– Nie obchodzi mnie to.

– Ale mnie tak.

Oczywiście, jego to nie obchodziło. On był tu szefem. To ze mnie ludzie będą się śmiać, nie z niego. Z niego nigdy by się nie śmiali.

W ułamku sekundy, bez ostrzeżenia, Donovan złapał mnie za łokieć i brutalnie poprowadził korytarzem. Kiedy zauważył pierwszy otwarty pokój, zaciągnął mnie do środka i zamknął za sobą drzwi na klucz.

Założyłam ręce na klatce piersiowej, wkurzona patrzyłam mu w oczy. Przynajmniej teraz znajdowaliśmy się sami w pokoju biurowym i mogłam powiedzieć to, co naprawdę chciałam. Mogłam go zapytać o to, co chciałam wiedzieć.

– Pieprzyłeś się z nią?

– Nie pieprzyłem się z nikim, odkąd robiłem to z tobą. I wcześniej, odkąd zjawiłaś się w mieście, też z żadną nie byłem. – Stał przed zamkniętymi drzwiami i oparł ręce o futrynę, uniemożliwiając mi ucieczkę.

– Byliście we Francji tylko przez dwa tygodnie. Najwyraźniej strasznie szybko załatwiono jej kampanię, skoro niezwłocznie się tam znalazła. A potem wróciła do Stanów w tym samym czasie, co ty? Cóż za przypadek.

Modelki umawiano na kampanie reklamowe na wiele miesięcy do przodu. Nie dostawały sesji zdjęciowych na zawołanie, chyba że z kimś się pieprzyły.

Ale Donovan na to również miał odpowiedź.

– Miała wziąć udział w tej kampanii, odkąd dzięki Westonowi Reach zaproponowało Elizabeth współpracę. Sama możesz sprawdzić informacje i datę w umowie. Gdy dotarłem do Francji, Sun już tam była. I wyjechała tydzień temu.

Okej. To do przyjęcia.

– Mimo to mieliście bardzo dużo czasu.

– W ogóle nie spędzaliśmy go razem. – Zrobił krok w moją stronę. – Co jeszcze? Zapytaj mnie, o co tylko chcesz.

Wciągnęłam powietrze do płuc, a potem je wypuściłam. Mięsień na moim policzku drgnął.

– Całowałaś się z nią? Włożyłeś twarz między jej nogi?

Energicznie pokręcił głową.

– Poza planem zdjęciowym prawie jej nie widywałem. I nigdy jej nie dotknąłem.

Boże, ale to wkurzające! Nie miałam powodu, by mu nie wierzyć. Teoretycznie nie byliśmy razem, ale nawet bez związku wszystkie znaki wskazywały na to, że był wierny.

Chodziło po prostu o to, że w naszej relacji byliśmy bardzo niezgrani. On stąpał twardo po ziemi, a ja bujałam w obłokach. On dostrzegał lepszy obraz sytuacji, a ja wisiałam w powietrzu i próbowałam się chwycić, czego się tylko dało.

– Jaka szkoda, że nie zatrudniłam prywatnego detektywa, żeby podążył za tobą do Europy – powiedziałam, zachowując się pochopnie i małostkowo. – Więc muszę ci zadawać pytania, zamiast czytać raport. Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz?

– Chyba będziesz musiała mi zaufać.

Wydęłam wargi.

– Cóż, do bani.

– Rzeczywiście, do bani. To, że musisz mi zaufać. – Brzmiał na nieco wkurzonego i bardzo niebezpiecznego.

Zrobił kolejny krok w moją stronę, a ja zaczęłam się cofać, ale za mną była tylko szafka, więc musiałam zostać na miejscu. Może chciałam stanąć w miejscu. Znajdował się teraz zaledwie pół metra ode mnie.

– Ale ja cię nie okłamałem, Sabrino – powiedział, ani na chwilę nie odwracając ode mnie wzroku. – I nie kłamię, kiedy twierdzę, że nie liczy się dla mnie żadna inna cipka poza twoją.

Staliśmy w miejscu, nie dotykając się, nie odzywając się, nieruchomo. Ale ja nie miałam podstaw, by trwać przy swoim zdaniu, a poza tym czułam, że on już wygrał.

Z tego powodu nie mogłam się ugiąć.

– Udowodnij – nakazałam.

Jego oczy zapłonęły, pociemniały, stały się ostrzejsze, a ja dopiero teraz zrozumiałam, co właśnie zrobiłam. Nie powinnam była prowokować Donovana.

Właśnie sama ściągnęłam na siebie kłopoty.

– Rozepnij spódnicę i połóż ręce na blacie za sobą.

Moje serce dziko zabiło, ścisnęło mnie w dole brzucha. Nagle poczułam, że majtki mam przesiąknięte. Pragnęłam go. Ale wciąż stałam zupełnie nieruchomo.

– Ja nie...

Przerwał mi.

– Nie odzywaj się i rozepnij spódnicę.

Zamknęłam usta, ale wciąż się nie ruszyłam. Gdybym to zrobiła, sama bym się na to zgodziła. A jeśli bym się odezwała, powstrzymałabym go.

Jednak nie chciałam tego robić.

Z drugiej jednak strony nie chciałam o to prosić, bo byłam zbyt uparta i głupia przez to, że w ogóle go pragnęłam.

Tylko że on da mi to, nawet jeśli nie poproszę, nawet bez mojej zgody. Bo mnie znał. Wiedział, czego potrzebowałam.

Donovan, ani na chwilę nie spuszczać ze mnie wzroku, odnalazł zamek mojej spódnicy i zdjął ją. Gdy już poluźnił ją w pasie, wystarczyło, że szarpnął raz i materiał spadł do moich kostek. Donovan szturchnął kolanem wewnątrz mojego uda, a ja odeszłam na bok, zostawiając za sobą spódnicę, i stanęłam w lekkim rozkroku. Skinął głową z uznaniem, a mnie zalała fala ciepła. Potem przyklęknął przede mną.

Nagle oddychanie stało się dla mnie trudniejsze, niż powinno, moja klatka piersiowa unosiła się i opadała, wypuszczałam powietrze z ust, ale nie potrafiłam nabrać go wystarczająco do płuc.

A on mnie jeszcze nawet nie dotknął.

Sam jego widok – Donovana Kincaida, jednego z najpotężniejszych mężczyzn na świecie, który klękał przede mną w czarnym garniturze od Ermenegilda Zegna – był piorunujący i erotyczny, a kiedy położył rękę na mojej nodze za kolanem, ja już drżałam.

Uśmiechnął się do mnie tym demonicznym uśmiechem, przesuwając palcami po mojej nodze coraz wyżej i wyżej, aż do krzyżownicy pośladków. Nieprzerwanie patrzył mi w oczy, a ja wiedziałam, że jest w stanie odczytać każdą moją myśl, każdą zalewającą mnie emocję. Wiedział doskonale, co mi robił swoimi pieścizotami i lekkimi uszczypnięciami.

Donovan w końcu przerwał kontakt wzrokowy i obiema dłońmi ścisnął moje pośladki, a potem ukrył nos w kroku moich białych koronkowych majtek. Kolana się pode mną ugięły, kiedy głośno zaciągnął się powietrzem, a ja musiałam złapać się szafki z tyłu, by nie upaść.

– Uznam, że włożyłaś je specjalnie dla mnie – powiedział, powoli liżąc materiał między moimi nogami.

To nie było pytanie, więc nie odpowiedziałam. Poza tym byłam zbyt zajęta tłumieniem jęków. Gdyby zmusił mnie do odpowiedzi – gdybym była w stanie odpowiedzieć – powiedziałabym mu, że jest zbyt arogancki. To nie byłoby kłamstwo, ale też nie do końca prawda. Oczywiście, że włożyłam je dla niego. Istniała szansa, że mogłabym się z nim dzisiaj zobaczyć, więc ubierałam się z myślą o tych wszystkich perwersyjnych, grzesznych rzeczach, które mógłby ze mną zrobić, jeśli bym mu na to pozwoliła.

Ale tak naprawdę wcale nie planowałam mu na to pozwolić.

Wmawiaj to sobie dalej, Sabrino.

– Kurwa, ale jesteś mokra – powiedział to tak cicho, że niemal uwierzyłam, że mówi do siebie, ale błysk w jego oku świadczył o czymś innym. Świadczył o tym, że Donovan nie dał się oszukać. Byłam przynajmniej tak podniecona jak on lub nawet bardziej, niezależnie od tego, czy chciałam się do tego przyznać, czy nie – a sądząc po sposobie, w jaki ciągle poprawiał spodnie w kroku, mogłam stwierdzić, że on też się cholernie podniecił.

Zaczął ssać moją cipkę przez materiał majtek i tym razem już nie mogłam powstrzymać się od jęku. Ogarniała mnie zbyt wielka potrzeba, zbyt wielkie pragnienie, a on ssał ochoczo, szybko doprowadzając mnie do szału.

Jednak materiał okazał się niechcianą przeszkodą. Tak jak kondom osłabiał doznania, a ja nie mogłam dojść. Nie tak do końca. Wciąż czułam się zawieszona w powietrzu. Jak zawsze.

I gdy już myślałam, że więcej nie znoję, Donovan przesunął usta niżej i odnalazł moją szparkę. Kciukiem masował moją lechtaczkę, a język wpychał we mnie przez materiał.

Drgnęłam, zaskoczona tym, jakie ogarnęło mnie cholernie przyjemne uczucie, i położyłam mu ręce na ramionach.

Donovan natychmiast się odsunął.

– Ręce za plecami.

Racja, zasady.

Czy chciał, żebym trzymała ręce z tyłu, bo to było częścią gry? A może nie chciał, żebym

go dotykała? A może dlatego, że tak po prostu powiedział i miałam się go słuchać?

To nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, by dokończył, bym doszła, a ja już tak bardzo się nakręciłam, że nie miałam nic przeciwko podporządkowaniu mu się.

Położyłam ręce na blacie.

Natychmiast przysunął do mnie usta, ale tym razem nosem odsunął na bok moje majtki i zaatakował nagą cipkę. Jedną ręką trzymał mnie za udem, a drugą pocierał moją lechtaczkę przez majtki, by wytworzyć dodatkowe tarcie.

Znowu spojrzął mi w oczy i możliwe, że to właśnie była najbardziej erotyczna część całej tej sytuacji – to, jak na mnie patrzył. To, jak zawsze na mnie patrzył.

Teraz jęczałam, wypychałam biodra w jego stronę, byłam już tak blisko.

Nagle ktoś złapał za klamkę i zaczął nią szarpać, próbując otworzyć drzwi.

Spięłam się, całkowicie spanikowana, ale Donovan w ogóle nie przestał.

Chwilę później ktoś zapukał.

– Czy ktoś tam jest?

Rozpoznawałam ten głos. To był Ted z działu kreatywnego. I, Jezus, byłam już tak blisko.

– Melissa? – Ted zawołał do kogoś. – Masz klucz do pokoju biurowego? Czy ktoś wie, gdzie jest klucz?

Próbowałam odepchnąć Donovana, ale jego uścisk tylko się nasilił. Nie przestając masować mojej lechtaczki, oderwał ode mnie usta na tyle, by powiedzieć:

– Nie zamierzam przestać, dopóki nie dojdiesz, więc albo się rozluźnisz i na to pozwolisz, albo przygotuj się na przedstawienie.

Znałam Donovana na tyle, by nie kwestionować jego groźby.

Wróciłam do niego spojrzeniem i zmusiłam się, by zignorować zamieszanie za drzwiami i skupić się na dotyku jego ust. Jego języka. Jego palców i tego, jak umiejętnie się mną bawił – jakby wiedział, jak sprawić mi przyjemność. Jakby to zapamiętał po wcześniejszych razach.

Nie sądziłam, że jestem w stanie wystarczająco się rozluźnić, że mogę dojść, gdy Ted stoi na korytarzu, drzwi są zamknięte, a światła przygaszone, ale nagle orgazm uderzył we mnie jak pociąg towarowy na przejeździe kolejowym. Mimo że widziałam, jak się zbliżał, jego pęd i tak mnie zaskoczył. Zobaczyłam gwiazdki przed oczami, kolana się pode mną ugięły, a eksplozja przyjemności wstrząsnęła moim ciałem. Nie rozpoznawałam zawodzenia, które wydobyło się z mojego gardła – było niskie i stopniowo stawało się głośniejsze. Donovan natychmiast zerwał się na równe nogi, by stłumić mój krzyk pocałunkiem, jednocześnie wciąż masując moją lechtaczkę, gdy dochodziłam, a ja w tej chwili myślałam tylko: tak, tak, tak, tak, tak!

Kiedy minutę później oderwał swoje usta od moich, ja nadal drżałam. Na szczęście wciąż trzymałam ręce na blacie za mną, bo inaczej upadłabym na podłogę. Donovan nachylił się, poprawił mi majtki, a potem wziął z podłogi moją spódnicę. Weszłam w otwór, przytrzymując się ramion Donovana, a on podciągnął ubranie i zapiął zamek.

Tym razem nie narzekał na mój dotyk, a nawet uśmiechnął się do mnie kącikiem ust, ścierając rozmazany makijaż spod mojego oka. Nachylił się i jeszcze raz mnie pocałował, głęboko wsuwając mi język w usta. Tak głęboko, jak tego chciałam. Nawet po tym, jak właśnie doprowadził mnie do orgazmu.

– Uwielbiam to, jak smakuje twoja zazdrość – powiedział.

Zmarszczyłam brwi i nagle przypomniałam sobie, jak się zaczęła cała ta interakcja.

– Nie jestem pewna, czy...

Klamka w drzwiach się przekreśliła. Donovan zdjął ze mnie ręce i odsunął się ode mnie w chwili, gdy drzwi się otworzyły i do pomieszczenia wszedł Ted.

– Byliście tu przez cały czas? – zapytał zdezorientowany. – Drzwi były zamknięte.

Musiąłem znaleźć klucz.

– Nie słyszałem, że próbowałaś wejść – oznajmił Donovan bez skruchy w głosie. – Możesz korzystać z pomieszczenia.

Donovan wyminął Teda, zanim ten zdążył powiedzieć coś jeszcze. Zanim ja powiedziałam cokolwiek.

Może tak będzie lepiej. I tak nie chciałam słuchać tego, co Donovan miał do powiedzenia.

Sześć

Następny dzień poświęciłam na wycieczkę po mieście z siostrą. Mieszkałam w Nowym Jorku od września i tak naprawdę nie miałam okazji poznać okolicy, poza tymi paroma miejscami, do których jechałam, by zrealizować kampanie marketingowe. Wcześniej tylko raz odwiedzałam Wielkie Jabłko – wylądowałam wtedy w łóżku z Westonem. Ale było, minęło.

W ciągu weekendu planowałyśmy odwiedzić Macy's i dzielnicę handlową. Dzisiaj zaliczyłyśmy One World Trade Center, The Met i Rockefeller Center. Było na tyle ciepło, że siostrze udało się mnie namówić na wejście na lodowisko. Upadłam kilka razy i szybko zrezygnowałam, ale śmiałam się przy tym wszystkim bardziej, niż się tego spodziewałam, pomimo bólu i siniaków, które przysporzyła mi ta atrakcja.

Poza biurem łatwiej było udawać, że nic nie zadręcza moich myśli, że nie zajmuje ich Donovan. Udawałam, że każdy mój żart i każdy uśmiech nie były podszyte myślami o nim, zupełnie jakby został wgrany w moje DNA i każda część mnie zawierała fragment jego osoby.

Mimo to wydawało mi się, że całkiem dobrze to ukrywałam. A przynajmniej Audrey nie wspominała o tym aż do przedstawienia Rockettes' Christmas Spectacular.

– Czy chodzi o coś nowego? Czy o coś dawnego? – zapytała.

– Hmm? – Byłam tak pogrążona w myślach, że na pewno musiało mi umknąć to, co mówiła wcześniej.

– Od kilku minut patrzysz na scenę niewidzącym wzrokiem. A w tej chwili nic się na niej nie dzieje. Zgaduję, że rozmyślasz o Donovanie. Martwi cię ta świeższa sprawa? Czy te nieco starsze? – Zanim odpowiedziałam, zdążyła wyjaśnić: – Te starsze problemy już i tak są trudne, ale po prostu jestem ciekawa.

Jęknęłam i odrzuciłam głowę w tył na siedzenie. Zabolało mnie bardziej, niż się tego spodziewałam. Znowu jęknęłam.

– Jestem aż tak przewidywalna? Czy cały dzień tak przynudzałam?

– Nie – odpowiedziała ze śmiechem. – Było świetnie. A teraz gadaj.

Złapałam za kosmyk włosów i zaczęłam go okręcać na palcu.

– Chodzi o przeszłość. I o te świeże sprawy też. – Nie opowiedziałam jej, co wczoraj zaszło między mną a Donovanem, i nawet nie planowałam jej tego mówić. A przynajmniej nie w całości. – Dowiedziałam się, że Sun, ta kobieta z Gaston's, była z nim we Francji.

– Ale chyba nie z nim, tak dosłownie, prawda? Pewnie tylko razem pracowali. – Była tego taka pewna. Zazdrościłam jej tej pewności.

Przyjrzałam się jej, zastanawiając się, czy na studiach nabyła jakichś magicznych zdolności, o których nie miałam pojęcia.

– Skąd o tym wiesz?

– Mówiłam ci. On do ciebie wrócił, Bri. Dla ciebie wybiegł z tamtej restauracji. I spojrzał na ciebie tak, jakby miał popaść w depresję, gdybyś go nie wysłuchała.

Och, racja. Moja siostra nie miała żadnych magicznych zdolności. Ona po prostu była romantyczką.

Zamknęłam oczy, żebym nimi nie przewróciła. Nie chodziło o to, że nie wierzyłam w jej słowa. Po prostu nie mogłam robić założeń odnośnie do naszego związku na podstawie tego, jak Donovan „na mnie patrzył”.

Żadne fizyczne czynniki nie mogły mieć wpływu na moje zdanie. I właśnie to był mój aktualny problem.

Otworzyłam oczy.

– Okej, tak. Powiedział, że Sun pojechała tam z nim służbowo – przyznałam. – A potem... – Zawahałam się, próbując wymyślić, jak rozegrać tę sytuację, jednocześnie nie mówiąc jej całej prawdy. Że gdy Donovan przyklęknął przede mną, doprowadził mnie do obłądnego orgazmu językiem. – Pozwoliłam... mu się... pocałować.

Tak. Można tak to ująć.

Audrey przekrzywiła głowę.

– Pozwoliłaś mu się pocałować? A dlaczego uważasz to za problem?

– Bo to był naprawdę poważny pocałunek. – Patrzyłam na nią, żeby sprawdzić, czy zrozumiała. – Na tyle poważny, że mógłby pomyśleć, że między nami znowu wszystko jest w porządku.

– Ach. Rozumiem. – Jej twarz zaczerwieniła się bez powodu. – Czyli to był jeden z tych pocałunków.

Nie miałam pojęcia, o jakich pocałunkach myślała albo jakich pocałunków doświadczyła w życiu, że tak się spieszyła, ale miałam przecucie, że chyba rozumiała, o czym mówiłam.

– Cóż, w takim razie po prostu musisz mu wyjaśnić sytuację – oznajmiła. – Naprostować go. – To było coś, czego ona nigdy by nie zrobiła, gdyby znalazła się na moim miejscu, ale ja bym to zrobiła i obie o tym wiedziałyśmy.

– Naprostować go – powtórzyłam, gdy światła przygasły tuż przed drugim aktem przedstawienia. – Tak. Właśnie to zamierzam zrobić.

I chyba już wiedziałam, co będę musiała zrobić. Ale w tym celu będę musiała skontaktować się z Donovanem.

Znowu.



Tak jak ostatniej nocy poczekałam, aż Audrey pójdzie do pokoju gościnnego. Mając na sobie tylko T-shirt i majtki oraz trzymając w dłoni szklanekę ze szkoocką, zwinęłam się pod kołdrą i wzięłam swój telefon.

Po przedstawieniu w Radio City Music Hall wraz z siostrą udałyśmy się na drinka do baru, w którym grano muzykę na pianinie. Teraz było już późno, bo po wpół do trzeciej. Kiedy dzwoniłam do Donovanu wcześniej, po znalezieniu teczki, u niego było rano. Teraz jednak było za późno, by dzwonić.

Ale mogłam napisać esemesa.

Czy możesz zadzwonić do mnie w wolnej chwili? Musimy porozmawiać.

Wstyd się przyznać, ale napisanie tych dziesięciu słów zajęło mi bardzo dużo czasu. Nacisnęłam „wyślij”, położyłam telefon na kolanach, oparłam się o wezgielnie łóżka i upiłam łyk drinka. Miałam nadzieję, że to go skłoni do wykonania telefonu. Jeśli nie jutro, czyli w Święto Dziękczynienia, to chociaż pojutrze. Nie chciałam się za bardzo nastawiać. Gdy pisałam do niego ostatnim razem, w ogóle mi nie odpisał.

I kiedy myślałam o tym, że tym razem też może tego nie zrobić, poczułam ochotę na kolejny łyk whiskey.

A potem mój telefon zaczął wibrować.

Odpowiedziałam szybko, zanim dźwięk zdołałby obudzić Audrey.

– Tęskniłaś za mną – odezwał się Donovan głosem równie aksamitnym, co dwunastoletni macallan, którego piłam.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– Co robisz?

– A ty co robisz?

– Chyba powinieneś to wiedzieć, prawda? – zapytałam przekornie.

– Prawda – odparł z lekkim uśmiechem w głosie. – Piję szkocką i rozmawiam przez telefon. Z moją dziewczyną.

Nagle zakręciło mi się w głowie i poczułam, że zaraz spadnę z łóżka. Wolną ręką mocno ścisnęłam kołdrę.

– Nie możesz nazywać mnie swoją dziewczyną.

– Bo nią nie jesteś? Czy dlatego, że wolisz inne określenie?

– Bo... – urwałam. On zawsze wytrącał mnie w ten sposób z równowagi. Nie chciałam odpowiadać. W sumie nawet nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć. – Bo chyba w tej chwili nie powinniśmy o tym rozmawiać.

Milczał przez sekundę. Potem drugą.

– Dobra – odpowiedział w końcu. – A o czym powinniśmy porozmawiać?

Odmówiłam w myślach modlitwę, wdzięczna za to, że odzyskałam kontrolę.

– O wczorajszym dniu. – A potem postanowiłam wyjaśnić, bo nie chciałam znowu się kłócić o Sun Le Chen: – Musimy porozmawiać o tym, co wydarzyło się wczoraj w pokoju biurowym. – Upiłam kolejny łyk drinka, bo tego potrzebowałam.

– Ach. W pokoju biurowym. – Poruszył się w fotelu, który skrzyknął, jakby był obity skórą. Czy to był wygodny rozkładany fotel? A może taki biurowy? Nie wiedziałam. – Zapewniam cię, że Ted o niczym nie wie. Tak mu się wydaje, ale w rzeczywistości o niczym nie wie.

– Nie tym się martwię – odparłam, chociaż to nie do końca była prawda.

– A czym się martwisz, Sabrino? – Nie brzmiał na zadowolonego, tylko rozdrażnionego. Jakby już znał odpowiedź na to pytanie, ale musiał przejść przez cały proces pytania, zanim będzie mógł rzucić ripostę.

Nie podobało mi się to uczucie, jakby był o dwa kroki przede mną.

Ale teraz nie mogłam się wycofać.

Odetchnęłam głęboko.

– Martwię się, że skoro cię nie powstrzymałam, pozwoliłam ci myśleć, że możesz wykorzystywać seks, by to naprawić. By naprawić nas.

– Rozumiem – odpowiedział przez zaciśnięte zęby.

– I nie możesz tego robić. Seks tego nie naprawi. – No i proszę. W końcu to powiedziałam.

Wstrząsnęłam alkoholem w szklance, czekając, aż coś powie. Cokolwiek.

Jednak on milczał, więc musiałam go ponaglić.

– Zamierzasz coś powiedzieć?

– Okej.

– Okej? – To nie brzmiało tak, jakby był na mnie obrażony, ale ciężko stwierdzić po odpowiedzi, która ma dwie sylaby. – Czy możesz powiedzieć coś więcej niż „okej”?

– Właściwie jestem pod wrażeniem, że wytrzymałaś cały dzień, zanim zaczęło cię to dręczyć.

A ja byłam pod wrażeniem, że przez minutę wierzyłam, że on chociaż raz nie zachowa się jak kutas.

– Nie jestem aż tak przewidywalna – mruknęłam. Chociaż musiałam przyznać, że w przeszłości mogłam się irytować z powodu seksu.

Ale teraz nie o to chodziło. Teraz to była zupełnie inna sytuacja.

Donovan zaśmiał się.

– Nie sugerowałem, że jesteś.

– Sugerowałeś, że spodziewałeś się, że w końcu zacznę z tego powodu narzekać – prychnęłam.

– A narzekasz?

Zadrżałam, słysząc niski pomruk w jego głosie. Dodajmy do tego jeszcze wspomnienie jego dłoni na moich udach, jego wpatrujący się we mnie wzrok, jego usta na mojej cipce...

– Nie. – Tylko że to nigdy nie powinno się było wydarzyć. – Tak. Bo to niczego nie naprawi.

– Ale podobało ci się? – zapytał. Oczywiście nie zamierzał mi odpuścić, dopóki nie wyznam prawdy.

Zamknęłam oczy, jakby w ten sposób przyznanie się do tego miało być łatwiejsze.

– Wiesz, że tak – wyszeptałam.

– Po prostu nie byłem pewien, czy to pamiętasz.

Powstrzymałam się od jęku frustracji. Z Donovanem nie rozmawiało się najłatwiej, ale ze mną również nie. Miałam swoje problemy. Byłam zbyt dumna, zbyt poważna. I miałam niezdrowe podejście do seksu, który mi się podobał – bo nie do końca czułam się z tym komfortowo.

Oboje musieliśmy nad sobą popracować. Powinnam o tym pamiętać.

Odstawiłam drinka i przyciągnęłam kolana do piersi.

– Pamiętam – powiedziałam, tym razem łagodniejszym głosem. – I dlatego zmuszenie się, by postąpić właściwie i zadzwonić, zajęło mi tyle czasu. Pragnę cię, Donovanie. Zawsze cię pragnęłam. Ale zanim cokolwiek powtórzymy, musimy najpierw przepracować parę spraw. Nie możemy zachowywać się w ten sposób, by coś naprawić.

– Okej. – I znowu odpowiedział tymi dwiema cholernymi sylabami.

– Mówię poważnie – odparłam stanowczo.

– Jasne. Łapię. – Donovan bez ociągania zmienił temat. – Gdzie jest twoja siostra?

– W łóżku. W drugim pokoju. – Wciąż nie wiedziałam, czy się zrozumieliśmy.

– To dobrze. A zatem... – Usłyszałam jakiś szmer, jakby przenosił telefon do drugiego ucha. – Co ci się najbardziej podobało, gdy pieprzyłem cię językiem?

– O mój Boże. – Krew odplynęła mi w dolne partie ciała, i to wbrew mojej woli. – Czy ty mnie słuchasz, Donovan? Nie możemy tego robić.

– Słyszałem cię – stwierdził nieporuszony, jakby przed chwilą wcale nie wspominał o robieniu mi dobrze.

Im był spokojniejszy, tym ja bardziej się wkurzałam.

– Ty mnie nie bierzesz na poważnie!

– Co ja takiego zrobiłem? – zapytał niewinnie. – Ja tylko chcę posłuchać, co ci się najbardziej podobało, gdy robiłem ci dobrze ustami. A potem ja ci mogę powiedzieć, co mnie się podobało najbardziej. Chciałabyś, żebyśmy zaczęli pierwszy?

– Czyli wychodzi na to, że chcesz uprawiać seks przez telefon. – Mocniej zacisnęłam uda, żałując, że też tego chciałam.

Niemal słyszałam, jak wzruszył ramieniem.

– Możliwe, że później wyciągnę swojego fiuta. Zależy, jak szczegółowo będziesz opisywać swoje doświadczenie.

– Donovan! – Potarłam czoło ręką, próbując się przekonać, że wcale mnie to nie kusilo. A kusilo. I czy to naprawdę byłoby takie straszne? Tylko byśmy porozmawiali o tym, jak przyjemnie mi było, gdy trzymał we mnie palce i dociskał odpowiedni punkt.

Mój opór słabł.

Ale ta relacja – w cokolwiek się zmieniała – była dla mnie ważna. Więc po raz kolejny spróbowałam postawić na swoim.

– Ta relacja nie może być prawdziwa, jeśli oczekujesz ode mnie tylko seksu – wytknęłam mu.

– Zastanów się i powiedz mi, czy jestem jedynym, który oczekuje od tej relacji tylko seksu – zauważył znaczącym tonem.

Skrzywiłam się, gotowa zaprotestować. A potem rzeczywiście się nad tym zastanowiłam. Zaangażowałam się w relację opierającą się na seksie, która trwała niecałe dwa miesiące. Nawet kiedy znałam go na studiach, każda moja myśl o nim, każdy instynkt, który mnie do niego przyciągał, miał podtekst seksualny.

Z drugiej jednak strony Donovan zauważył mnie, jeszcze zanim ja zwróciłam na niego uwagę. Interesował się mną przez dziesięć lat. Był w pobliżu. Obserwował. Wtrącał się. Manipulował. Ale nawet nie próbował mnie wykorzystać, gdy byłam najbardziej podatna na krzywdę – kiedy uratował mnie przed Theodore’em Sheridanem, gdy ten niemal mnie zgwałcił.

Donovan miał rację. Wychodziło na to, że to ja byłam najbardziej zainteresowana erotyczną relacją. Gdy to zrozumiałam, poczułam się, jakby ktoś mi przywalił pięścią w brzuch, bo to oznaczało, że do tej pory źle postrzegałam naszą relację.

I poczułam się przez to okropnie.

Ale to nie było takie proste.

– Mówiąc szczerze – zaczęłam, chcąc polepszyć sobie samopoczucie – odkąd przyjechałam do Nowego Jorku, ty ani razu nie dałeś mi znać, że inna opcja wchodzi w rachubę.

– Masz rację – zgodził się. W telefonie wyraźnie słyszałam jego głos. Chciałabym również wyraźnie słyszeć jego myśli, bo wtedy wiedziałabym, co się dzieje w jego głowie.

I wtedy mi to powiedział.

– Jakimś cudem po prostu myślałem, że jeśli cię zerznę, to mi wystarczy.

– Ja też tak myślałam.

Dokładnie o to chodziło. Nie chciałam od Donovana tylko seksu – po prostu myślałam, że jeśli to dostanę, bez całej reszty będę mogła przeżyć.

– Też myślałam, że jeśli... to zrobię, wystarczy mi to.

– Powiedz to.

– Co mam powiedzieć? – odparłam, chociaż doskonale wiedziałam, co chciał usłyszeć.

– Skończ z tymi gierkami, Sabrino – powiedział zniecierpliwiony.

– Jeślibym cię zerznęła. Zadowolony?

– Już jestem twardy.

I najwyraźniej cholernie z siebie zadowolony.

– Boże, jesteś taki... – urwałam, zbyt wkurzona, by odnaleźć słowa, których potrzebowałam.

Ale jak zwykle on nie pozwolił mi na tym skończyć.

– Jaki jestem? Zachowujesz się, jakbyś była zła, ale również jakby ci się podobało, jaki jestem, więc powiedz mi, jaki jestem?

– Nie wiem, jaki jesteś! – krzyknęłam. I właśnie w tym problem. Nie miałam, kurwa, pojęcia. Odetchnęłam głęboko, a potem powtórzyłam spokojniej: – Nie wiem. Cokolwiek to jest, nie potrafię przestać o tym myśleć. Ciągle do tego wracam, bo chcę, żebyś mi powiedział, że jestem taka jak ty.

Nie miałam pojęcia, dlaczego mu to wyznałam. Może zrobiłam to dlatego, że było ciemno i rozmawialiśmy przez telefon, a może dlatego, że czułam się samotna, a może dlatego,

że chciałam, by poznał mnie na wskroś.

Niezależnie od powodu i tak już to powiedziałam. Prawda wyszła na jaw. Nie mogłam tego cofnąć.

Milczał przez minutę, a ja wyobraziłam sobie, że rozsiada się wygodnie w tym skórzanym fotelu, że wyciąga nogi i opiera je o otomanę w gabinecie, którego nigdy nie widziałam. Musiał mieć w mieszkaniu tego typu miejsce. Miejsce, w którym czuł się zupełnie komfortowo. Jeden z wielu pokoiów Donovana, których nigdy nie widziałam.

Wciąż się nie odzywał, ale to nie była niezręczna cisza, bo miałam wrażenie, że jest pełna emocji.

A potem zapytał:

– Pamiętasz, jak złożyłaś podanie o ten staż w BellCorp w trakcie ostatniego roku studiów?

Oczywiście, że pamiętałam, tylko skąd on o tym wiedział?

Ach, no tak. Przecież wiedział o mnie wszystko.

To mnie irytowało, głównie dlatego, że nie miałam pojęcia, co o mnie wiedział, a czego nie, a nie dlatego, że mi to przeszkadzało. Tak naprawdę nie miałam nic do ukrycia. Poza tym czasami wkurzało mnie to, że przez niego moje wybory wydawały się głupie i nic nieznaczące.

– Chodzi ci o studia w tej „małej szkółce”, do której chodziłam po tym, jak nie chciano mnie ponownie przyjąć na Harvard? O tym mówisz? – zapytałam dosadnie.

– Tak, Sabrino, byłem kutasem. Dbajmy o to, żebyśmy o tym nie zapomnieli.

– Ja nie zapomnę – odparłam. To było dla mnie niewielkie zwycięstwo, ale tym razem to ja byłam z siebie zadowolona.

– A czy teraz możemy porozmawiać o tym stażu?

– Nie dostałam się tam.

I byłam z tego powodu słusznie niezadowolona. BellCorp było gigantem w branży finansowej i zawsze przyznawali staż najlepszemu studentowi ostatniego roku magisterki, czyli mnie. Ale jakimś cudem mnie przeoczono i dostałam pracę w Citi Health, a na staż w BellCorp trafił Abraham Decker, nadęty zarozumialec, który tak naprawdę gównie wiedział, a po tym, jak go tam przyjęto, nie dał sobie tego wmówić. Jego ego już wcześniej było przerośnięte, ale potem urosło jeszcze bardziej.

Jednak moje niezadowolenie nie trwało długo, bo po dwóch miesiącach rocznego stażu okazało się, że kilku dyrektorów BellCorp było zamieszanych w rozpowszechnianie poufnych danych. Przez resztę stażu Abraham Decker próbował pomóc zespołowi od marketingu obrócić sytuację na korzyść firmy, zamiast uczyć się, jak najlepiej prowadzić wielką firmę.

Za to mój staż okazał się strzałem w dziesiątkę. Firma dobrze się rozwijała, a ja stałam się częścią kilku kampanii reklamowych. Citi Health otrzymało nawet ogólnopolską nagrodę, za którą mój szef w większej mierze przypisał zasługi mnie.

– Właściwie to się tam dostałaś – odparł Donovan.

– Eee... Co? – zapytałam. Tak naprawdę go usłyszałam, tylko że... co?

– Dostałaś się. Ale ja wykorzystałem to, że ktoś mi wisiał przysługę, i nakłoniłem ich, żeby nie przyznawali ci stażu. I posłuchali.

– Że co? – powtórzyłam. I co on chciał przez to osiągnąć?

– Znam wiceprezesa BellCorp – ciągle współpracują z King-Kincaid. Wiedziałem również, że zamierzają beknąć za obrót poufnymi informacjami. A wiedziałem, że gdy do tego dojdzie, nie wpłynie to dobrze na twoją rozwijającą się karierę. Poza tym Jeremy Shotts, facet z biura w Kolorado, jest wielkim zbokiem, który lubi pieprzyć ładne stażystki.

– Potrafię sobie radzić z dyrektorami, którzy lubią obmacywać – warknęłam na swoją

obronę, chociaż byłam pewna, że moja przeszłość nie świadczyła o tym najlepiej.

– Ale to nie przez Jeremy’ego Shotts’a wykonałem ten telefon, Sabrino – odparł nieco zirytowanym tonem. – To, że nie położyłby na tobie łap, było miłym bonusem. Czy słyszałaś resztę historii, o której ci powiedziałem?

– Tak, słyszałam cię – odparłam. Zagryzłam wargę, zastanawiając się, jak się czuję z tą nową informacją.

Nie, to było kłamstwo. Doskonale wiedziałam, jak się czuję – dobrze. Naprawdę dobrze. Jakby ktoś o mnie dbał, opiekował się mną i... kochał. Od dawna czegoś takiego nie czułam. Jasne, Audrey mnie kochała, poszłaby za mną w ogień. Ale to nie to samo. To nie była aż tak żarliwa relacja. Nie była brutalna. Nie popadała w skrajności. Nie dlatego, że jej nie zależało wystarczająco, lecz dlatego, że ona zupełnie inaczej okazywała ludziom uczucia.

Ale Donovan robił to właśnie tak.

W sposób, który przyprawiał mnie o zawrót głowy.

Jego miłość przyprawiała mnie o zawrót głowy.

Była potężna, silna, oszałamiająca.

Mogłabym na zawołanie wymienić przynajmniej dziesięć kobiet, które powiedziałyby mi, że to jest chore. Że stałam się ofiarą albo że to było mizoginiczne, szowinistyczne traktowanie. Że byłam słaba. Uległa. Bla, bla, bla, kiepska feministka.

– Przestań tyle myśleć, Sabrino – powiedział po minucie ciszy.

Pokręciłam głową.

– Przepraszam.

Nie wiedziałam, co miałabym więcej powiedzieć, a chciałam wyznać mu tak wiele. Ale tak samo jak istniały powody, dla których nie powinien nazywać mnie „swoją dziewczyną”, istniały też powody, dla których nie powinnam mówić o tym, że byłam oszołomiona. Po prostu to nie był odpowiedni moment na takie słowa.

Więc powiedziałam mu to, co mogłam.

– To chyba muszę ci podziękować.

Westchnął sfrustrowany.

– Nie dlatego ci to powiedziałem.

– W takim razie dlaczego? – zapytałam równie sfrustrowana.

– Chciałaś wiedzieć, jaka jesteś.

– Okej.

– Jesteś moja.

Jeśli można było dryfować i tonąć jednocześnie, to po usłyszeniu tych słów właśnie tak się czułam – jakbym była jednym z tych wielki balonów w kształcie kreskówkowych postaci, które napelniało się helem i które dzisiaj unosiły się na niebie podczas parady przy Macy’s. A równocześnie czułam się tak jak ktoś, kto został wrzucony do lodowatego oceanu z kotwicą przymocowaną do kostki.

Moja.

Jego.

To była odpowiedź na wszystko i zarazem na nic. Było to coś niepewnego, a jednocześnie bardzo pewnego.

Czy to mogło być takie proste?

Nie wiedziałam. Po prostu nie miałam pojęcia.

– Dokończ szkocką i idź spać, Sabrino – powiedział po chwili ciszy. – Dzisiaj już niczego więcej ode mnie nie usłyszysz. Później porozmawiamy.

– Okej – odparłam, wciąż oszołomiona. – Dobranoc.

– Dobranoc.

Odłożyłam telefon, wzięłam szklankę i przez kilka minut zastanawiałam się, czy powinnam do niego napisać i zapytać go, czy wiedział, że też piłam szkocką, czy po prostu zgadł.

Ale nie zrobiłam tego, bo jeszcze nie wiedziałam, czy chciałam znać odpowiedź.

Siedem

To, co Donovan powiedział mi w nocy, towarzyszyło mi przez cały następny dzień. Większość z tych rzeczy brzmiała jak bezsensowne bzdury, ale część była tak wzruszająca, tak znacząca, że nieustannie powtarzałam te słowa w głowie.

Jesteś moja.

Trzymałam to zdanie przy sobie jak zwierzątko. Głaskałam je i karmiłam. I słuchałam, jak mruczy: *Moja. Moja. Moja.*

Zastanawiałam się, ile rzeczy Donovan zrobił za moimi plecami. Historia dotycząca BellCorp była tą dobrą. Dzięki temu dobrze się czułam z tym, że go lepiej poznałam. Ale ile jest jeszcze takich historii? Czy wszystkie będą wzbudzać we mnie taką samą reakcję?

Wciąż nie wiedziałam, czy on jest kimś, kogo mogłabym prawdziwie kochać.

Ale chciałam się tego dowiedzieć i jeszcze nigdy niczego nie byłam tak pewna.

Musieliśmy porozmawiać. Tak na poważnie. I zrobimy to, gdy tylko Audrey wyjedzie. Ale prawdziwy związek między nami nie będzie zależeć od tego, co on ma do powiedzenia na temat teczki z informacjami na mój temat. Nie mogłam udawać, że to nasz jedyny problem. Wciąż w ogóle go nie znałam.

I pozostawała również kwestia tego, czy potrzebowałam go tylko do seksu. Jeśli chciałam, żeby to nie była prawda, to musiałam to udowodnić. Donovanowi, ale również samej sobie.

W piątek rano, przed wyjściem z mieszkania na kolejną wycieczkę po mieście z siostrą, znowu zebrałam się na odwagę i do niego zadzwoniłam.

– Jest coś takiego, co robimy każdego roku – powiedziałam, krążąc po pokoju zdenerwowana. – Lasagne na kolację w sobotę po Święcie Dziękczynienia. Wiesz już o tym?

– Z ręką na sercu muszę powiedzieć, że nie mam pojęcia, o czym ty mówisz.

– Och. Okej. – Rozluźniłam się nieco na wieść, że wciąż mógł się o mnie czegoś dowiedzieć. – Cóż, jak powiedziałam, to taka rodzinna tradycja Lindów. Zrobię lasagne, będzie też chleb czosnkowy i tiramisu...

– Ty będziesz gotować? – przerwał mi.

Spodziewałam się, że akurat to będzie wiedział. Kobiety z rodziny Lindów były wyjątkowe, bystre i ambitne. Ale żadna z nas nie gotowała zbyt dobrze. W Święto Dziękczynienia wychodziłyśmy gdzieś na kolację, bo brakowało nam umiejętności w kuchni. Poza tym jaki jest sens w przyrządzaniu wielkiego posiłku dla dwóch osób?

Jednak chociaż do Święta Dziękczynienia podchodziłyśmy mniej konwencjonalnie, postarałyśmy się zachować tradycję przyrządzania lasagne. Ten zwyczaj zaczerpnęłyśmy od naszej mamy, która zawsze robiła to danie w ostatnią sobotę listopada. Ani ja, ani Audrey nie radziłyśmy sobie zbyt dobrze w kuchni, ale to jedno danie potrafiłyśmy zrobić, nie paląc jednocześnie domu.

– To nic wielkiego – rzuciłam na swoją obronę. – To tylko jedno główne danie. Nie spodziewaj się niczego spektakularnego. Poza tym nie będziemy sami. Audrey będzie nam towarzyszyć.

– Sabrino. Czy to twoja wersja rodzinnego spotkania?

No i znowu to robił – był o krok przede mną. Nie wpadłam na to, że to będzie tak wglądać, ale okej. To miało być spotkanie rodzinne.

Nagle poczułam, że muszę usiąść.

– Po prostu to coś, co robimy każdego roku – skłamałam, bo nie byłam w stanie przyznać

prawdy na głos. – A skoro odniosłeś wrażenie, że interesuje mnie tylko... – urwałam.

Powiedział coś, gdy mówiłam, więc nie usłyszałam.

– Co powiedziałaś? – zapytałam.

– Że przyjadę. Tylko powiedz o której. – Nawet brzmiał tak, jakby nie mógł się doczekać.

– Świetnie. – Poczułam motyle w brzuchu i nie mogłam przestać się szczerzyć. Czy drzeć. – O siódmej wieczorem.

– Zatem jesteśmy umówieni.



– A jak ty spędziłeś Święto Dziękczynienia, Donovanie? – zapytała Audrey, napełniając kieliszki wodą.

Przysłuchiwałam się ich rozmowie z kuchni, bo właśnie wyciągałam jedzenie z piekarnika. Jak na razie wieczór był udany, pomimo mojego niepokoju. Donovan zjawił się na czas z butelką drogiego czerwonego wina i wyglądał niesamowicie w szarych materiałowych spodniach i bordowym swetrze. Ja zachowywałam się jak niezdarna gospodyni, byłam zbyt zdenerwowana, by pociągnąć swobodną rozmowę z mężczyzną, który wiedział o mnie wszystko, który był we mnie, który powiedział, że do niego należę.

Więc zamiast rozmawiać o pogodzie czy tłumach na Macy's Day Parade, skryłam się w kuchni, udając, że sałatka musi zostać ponownie przemieszana, a winegret dokładniej roztrzepany. Wysłałam z pomieszczenia tylko raz, po kieliszek wina, gdy Donovan odkorkował butelkę. On i Audrey usiedli przy stole jadalnym i z tego, co widziałam i słyszałam, moja siostra świetnie radziła sobie z rozmową.

Ale już skończyłam przygotowywać kolację. Teraz musiałam usiąść z Donovanem przy stole i miałam nadzieję, że uda mi się powstrzymać potok emocji, od których peszyłam się i przez które nie mogłam skleić w głowie spójnej myśli.

– Jadłem kolację z rodzicami w ich mieszkaniu w Upper East Side – odpowiedział swobodnie Donovan.

– Było miło? – zapytała siostra, bo ja chyba nie zebrałabym się na odwagę.

– Nie. Nie było. Na kolacji stawiało się jakieś trzydzieścioro najbogatszych, najbardziej snobistycznych, najbardziej złośliwych ludzi, których moja matka poczuła się zobligowana zaprosić i im zaimponować. Zebrali się w posiadłości przy Central Parku, żeby uczcić to, co posiadają, kogo posiadają i komu zrobili koło dupy, żeby coś osiąść. To było moje pierwsze Święto Dziękczynienia w Stanach od dawna. Już zapominałem, jakie to jest okropne.

Para buchnęła w moją twarz, gdy otworzyłam folię skrywającą chleb czosnkowy. Pomimo pysznego zapachu nagle wydało mi się to zbyt prostym daniem. Zawstydzająco prostym.

Donovan, który przywykł do dań serwowanych przez służbę i luksusowego otoczenia, na pewno zauważy różnicę, bo my znajdowaliśmy się w trzypokojowym mieszkaniu w Hell's Kitchen, którego on był właścicielem i które wynajmował ludziom zarabiającym o wiele mniej niż on, umeblowanym w dość eleganckim stylu. Tu podawano kolację składającą się z tłuszców i węglowodanów prostych.

Chyba nawet nie potrafiłam wymówić nazwy wina, które przyniósł.

Cały ten pomysł okazał się żalorny. Co ja sobie w ogóle myślałam?

Jeśli jeszcze nie dotarło do niego, o ile gorsza byłam od niego, to po dzisiejszym wieczorze na pewno to odkryje. Może i zarabiałam teraz całkiem przyzwoite pieniądze, bo zajmowałam kierownicze stanowisko w jego firmie, ale wciąż byłam biedną dziewczyną, którą

poznał na Harvardzie, bo dostała się tam tylko dzięki stypendium.

Co więcej – później nawet nie byłam w stanie tego stypendium utrzymać.

Ale nie mogłam cały wieczór ukrywać się w kuchni i się nad sobą użalać. Szybko wypiliśmy resztę wina i zaniósłam pusty kieliszek i chleb czosnkowy do stołu.

– Czy możesz przynieść sałatkę? – zapytałam Audrey. – Możemy już jeść.

– Jasne!

Pobiegła do kuchni, by wykonać swoje zadanie, a ja odstawiłam kieliszek na stół, chleb położyłam pośrodku. Unikałam patrzenia na Donovana, ale kiedy obróciłam się, by wrócić do kuchni, złapał mnie za nadgarstek. Poczułam iskry przebiegające mi po ramieniu. Moja skóra pod jego palcami płonęła.

Odwrociłam głowę w jego stronę, a mój puls przyspieszył, kiedy spojrzałam mu w oczy.

– Hej – powiedział.

– Tak? – odparłam łamiącym się głosem.

Pogładził kciukiem wnętrze mojej dłoni.

– Chcę tu być. Okej?

Poczułam w brzuchu chmurę motyli. Jemu nigdy nic nie umykało. Widział mnie, mimo że stałam za ścianą i kuchenką.

– Mówię poważnie – oznajmił, kiedy niczego nie powiedziałam. Bo nie byłam w stanie. – Okej?

Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam powietrze. Nie do końca mnie to rozluźniło, ale trochę pomogło. Donovan był tak blisko mnie, że zrelaksowanie się byłoby niemożliwe. Patrzył na mnie tak, jakby marzył o tym, żebym to ja była głównym daniem, a nie posiłek, który przygotowałam.

– Okej – odparłam miękko.

Nie puścił mnie. Trzymał moją rękę, dopóki siostra nie wbiegła do pokoju z miską sałatki kurczowo trzymaną pod ramieniem i miseczką winegretu, który przygotowałam, w drugiej ręce.

– Chyba powinnaś nauczyć się głośniejsz chodząc – syknęłam, kiedy mijałam ją po drodze do kuchni.

– Nie sądzę – zawołała. – To skoro nie było cię w Stanach, Donovan, to gdzie przebywałaś?

– W Tokio – odparł. – A chcesz wiedzieć, co jest w Japonii najlepsze?

– Jasne.

– Nikt nie truje ci dupy, jeśli chcesz pracować w święto.

Uśmiechnęłam się, pokręciłam głową i położyłam przybory do nakładania na naczyniu z lasagne.

Audrey zachichotała.

– Nic dziwnego, że ty i moja siostra się dogadujecie. Oboje jesteście pracoholikami.

– Słyszałam to – zawołałam i złapałam naczynie żaroodporne przez rękawice, a potem ruszyłam do jadalni. On chce tu być, przypomniałam sobie. On chce tu być.

– Tak ci mówiła? – zapytał, patrząc mi w oczy, gdy do nich wróciłam. – Że do siebie pasujemy?

Och tak, on naprawdę chciał tu być. Patrzył na mnie tak, że czułam iskry na całym ciele. Każda komórka mojego ciała była jak naelektryzowana. Każda molekula.

Jezu, jak ja przetrwam dzisiejszy wieczór?

Audrey wydeła wargi, zastanawiając się.

– Hmm. Nie przypominam sobie.

– Wcale do siebie nie pasujemy – odparłam zadziornie. – Dogryzamy sobie jak szaleni.

On jest zarozumiałym dupkiem i nigdy nie chce mi przyznać racji. – Może jednak nie do końca żartowałam.

– To nieprawda. Po prostu rzadko masz rację – odgryzł się.

Postawiłam naczynie na stole i popatrzyłam na Audrey.

– Widzisz? Zarozumiały, i do tego dupek.

Moja siostra uznała, że to zabawne. Donovan tylko wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć „co poradzisz”.

Poczułam ukłucie w sercu. Naprawdę chciałam go poznać, niezależnie od tego, czy był zarozumiałym dupkiem. Po raz pierwszy zaczęłam wierzyć, że to naprawdę jest możliwe. Że możemy się dogadać i po prostu zrozumieć siebie nawzajem.

Ale to problem na jutrzejszy dzień.

Dzisiaj miałam nadzieję tylko na to, by nikt się nie zatrzał moim jedzeniem.

Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy niczego nie brakuje, a potem usiadłam przy okrągłym stole między Donovanem a siostrą. Przez kilka następnych minut rozlewaliśmy wino do kieliszków. Audrey wzniosła toast i stuknęliśmy się szkłem. Potem nałożyliśmy porcje jedzenia na talerz i zaczęliśmy jeść.

– Jak spędziliście święto? – Donovan zapytał Audrey, gdy podał jej miskę z sałatką.

– O nie – odezwałam się, zanim siostra to zrobiła. – Masz mu więcej nie mówić niczego na mój temat.

Audrey spojrzała na Donovana, potem na mnie i znowu na niego. Nie chodziło o to, że to, co robiłyśmy przez ostatnie dni, było jakimś sekretem. Poszłyśmy na paradę, potem do Holiday Shops przy Bryant Park, a potem zjadłyśmy kolację w The Dutch. Sama mu o tym opowiem, jeśli będzie chciał wiedzieć.

Po prostu aktualnie wiedział już tak wiele. Teraz ja chciałam decydować, o czym będzie wiedzieć. I chciałam dowiedzieć się czegoś o nim.

Więc gdy siostra spojrzała znowu na mnie, zmrużyłam oczy ostrzegawczo.

– Przykro mi – powiedziała do niego. – Sabrina ustala tutaj zasady.

Donovan uniósł brwi.

– Doprawdy?

– Tak – odparłam, ale gdy to mówiłam, przypomniałam sobie pocałunek z nim w samochodzie sprzed paru dni i słowa Donovana na odchodne, od których dreszcz przebiegł mnie od stóp do głów. „Nie zapominaj, kto tu rządzi”.

Nie zapomniałam, jak i w jakich sytuacjach Donovan rządził.

Nie zapomniałam, w jakich sytuacjach przejmował kontrolę.

Poczułam mrowienie po wewnętrznej stronie ud, ucisk w dole brzucha – moje ciało już za nim tęskniło. Chciało, żeby mną rządził. Kontrolował. Zdominował mnie.

– Hmm – mruknął Donovan, a ja zadrżałam od tego dźwięku.

Skrzyżowałam nogi, mając nadzieję, że pohamuję pulsowanie.

– Zamknij się i jedz kolację.

– Tak jest, szefowo. – Skurwiel był dzisiaj w dobrym humorze. To tylko podsyciło moją potrzebę.

Staralam się nie patrzeć, jak przysuwa widelec do ust i bierze pierwszy kęs, ale nie udało mi się. Obserwowanie, jak je moje jedzenie, wydawało mi się niezwykle intymnym doświadczeniem. Obserwowanie jego ust. Bo przypomniałam sobie, jak ostatnio znajdowały się na mnie.

– Dobrze – powiedział, a ja zarumieniłam się z zupełnie innego powodu. – Naprawdę dobrze.

Kopnęłam go lekko pod stołem.

– Nie bądź taki zdziwiony.

Prychnął i wziął kolejny kęs.

– To przepis naszej babci – powiedziałam, jakbym musiała wyjaśnić, dlaczego to jest takie pyszne. Na pewno nie z powodu moich umiejętności kulinarnych.

– Zgaduję, że mówisz o babci od strony waszej mamy? – zapytał i popił jedzenie winem.

Sięłam się lekko.

– Dobrze zgadłeś. – Jego przypuszczenie miało podstawy, bo najpewniej wiedział, że mama naszej mamy była Włoszką, pierwszym pokoleniem urodzonym w Stanach.

Wymieniłam spojrzenie z siostrą. Powiedziałam jej o tym, że Donovan miał teczkę zawierającą informacje o mnie i najwidoczniej obserwował mnie od lat, ale nie zdradziłam jej wielu szczegółów na temat zawartości. Czy domyślała się, że na pewnych płaszczyznach informacje o jej życiu pokrywały się z moimi? Jak na przykład nasze drzewo genealogiczne? Czy nie wiedziała, że jej przeszłość to moja przeszłość, więc Donovan też o tym wiedział?

Jeśli się jeszcze nie domyśliła, chyba nie przeszkadzało jej to, że dowiedziała się o tym teraz.

Ona miała własną historię, którą też się ze mną podzieliła.

– Gdyby nie lasagne babci, najchętniej ominęłabym całe to Święto Dziękczynienia – powiedziała. – Nasz tata zmarł tuż przed tym świętem, więc wiążą się z tym złe wspomnienia. Ale mamy też wiele wspomnień związanych z mamą i jej lasagne – nie jestem w stanie zapomnieć o złych wspomnieniach z tatą, bo musiałabym też zapomnieć o dobrych z nią. Czasami to wszystko jest takie skomplikowane.

– Rozumiem to – stwierdził Donovan, a ja skupiłam na nim swoją uwagę. – Ja też straciłem kogoś w Święto Dziękczynienia.

Amandę. Zapomniałam, że gdy zmarła, wracała właśnie na uczelnię z przerwy świątecznej.

Kontynuował, patrząc tylko na Audrey:

– Ale rok później spędziłem w tym dniu bardzo miłe chwile z Sabriną w moim gabinecie na Harvardzie. I wiem, że jedno nie wydarzyłoby się, gdyby nie to drugie.

Audrey i ja wielokrotnie rozmawialiśmy o tej trudnej sytuacji – o stracie taty i pamięci o mamie.

A teraz często myślałam o tym, gdy odeszłam z Harvardu. I o Donovanie. O tym, że straciłam z nim dziewictwo w gabinecie przy regale. O tym, że wtedy dotarło do mnie, że lubię seks perwersyjny, pokrętny i zawierający elementy demonstracji siły.

Nigdy nie przestałam się zastanawiać, co tamto wydarzenie mogło dla niego oznaczać.

Tak. Skomplikowane to odpowiednie słowo. Dla nas wszystkich. Wtedy i teraz.



Po kolacji rozmowa kleiła się jeszcze bardziej. Nie odeszliśmy od stołu, więc siedzieliśmy teraz przy tiramisu i piliśmy kawę i whiskey. Przy szklance szkockiej odkryłam, że Donovan Kincaid całkiem dobrze zna się na historii sztuki. On i Audrey długo porównywali wartość sztuki współczesnej i klasycznej – Donovan najbardziej lubił dzieła Jacksona Pollocka i Shiryu Mority, a moja siostra wołała romantyzm i zachwycała się wylewnie Carlem Blechenem.

Na przestrzeni lat dowiedziałam się od Audrey kilku rzeczy, więc mogłam wtrącać się do rozmowy, ale wołałam siedzieć, saczyć drinka i przysłuchiwać się tym dwóm bardzo różnym i bardzo ważnym osobom będącym częścią mojego życia. To, że Donovan lubił odważne

abstrakcyjne pociągnięcia modernistycznych ekspresjonistów, pasowało do niego, tak samo jak do Audrey pasował zachwyt nad marzycielską tęsknotą okresu romantycznego.

A czy do mnie pasowało to, że podobał mi się puentylizm Seurata? Czy ja też składałam się z małych, odrębnych punktów, które razem tworzyły większy obraz? Czy lepiej było przyglądać się z oddali? Czy to dlatego taki mężczyzna jak Donovan wołał przez tak długi czas kochać mnie na odległość?

Teraz był bliżej. W moim życiu, w moim domu. Czy nadal będzie mnie kochał, gdy będzie mnie widział z bliska?

Koniec końców rozmowa ucichła, a nasze szklanki zostały opróżnione. Wstałam, by wziąć nasze talerze po deserach i zanieść je do kuchni. Kiedy wróciłam, nie usiadłam, tylko postanowiłam oprzeć się o ścianę obok stołu jadalnego.

Wieczór dobiegał końca, a ja znowu czułam niespodziewaną nerwowość.

Audrey wstała i przeciągnęła się.

– Już prawie północ? Nie myślałam, że jest tak późno. Muszę się pakować.

Donovan pokiwał głową.

– Dziękuję, że pozwoliłaś mi tu przyjść ostatniego wieczora twojego pobytu. Mam nadzieję, że się nie naprzykrzałem.

Machnęła ręką lekceważąco.

– Nie naprzykrzałeś się. Cały czas zapraszamy przyjaciół... i chłopaków. – Spojrzała na mnie, a ja zgromiłam ją spojrzeniem. – Poza tym dzięki temu mam okazję wygłosić przemowę pod tytułem „Moja siostra jest moją jedyną rodziną”.

Donovan uniósł brwi.

– Chyba nie znam tej przemowy.

– Jest niezła – obiecała.

– Audrey! – Ukryłam twarz w dłoniach. Później ją zabiję. Kocham ją, ale ją zabiję.

Obróciła się w moją stronę.

– Z ust taty zabrzmiałoby to o wiele groźniej, przyznaj. Moją wersję jesteś w stanie znieść. – Popatrzyła na Donovana. – Jest krótka. Standardowa. Ale poważna. Postaraj się jej nie skrzywdzić. I to wszystko.

Donovan skupił się na swoim palcu, którym przesuwiał po brzegu pustej szklanki.

– Audrey, będę z tobą szczerzy. – Spojrzał mojej siostrze prosto w oczy. – Zrobiłem i powiedziałem już wiele rzeczy przez to, że starałem się jej nie zranić. Wróciłem z Francji, by to naprawić.

– W takim razie okej – oznajmiła Audrey. – Napraw to.

Donovan pokiwał głową.

Zadowolona Audrey wzięła jego szklankę i swoją i zaniósła je do zlewu.

Nie ruszyłam się. Nie oddychałam. A już na pewno nawet nie patrzyłam na Donovana. Nawet nie znajdowałam się tu i teraz, tylko gdzieś poza tą rzeczywistością – jakbym patrzyła na to wszystko z góry. Gdybym pozwoliła sobie w niej być, poczuć ją, to by było dla mnie zbyt wiele. Zostawię to sobie na później, wyciągnę to, gdy zostanę sama, i spróbuję odczuwać to kawałkami. Nie naraz, bo to zbyt łatwo by mnie przytłoczyło.

Audrey wróciła szybko i oznajmiła:

– Pójdę do sypialni, by się spakować.

– Ja też już pójdę – oznajmił Donovan, ale nie ruszył się.

Twarz Audrey przybrała spanikowany wyraz.

– Nie! Nie idź! Ja pójdę do swojej sypialni. Zamknę drzwi. Włączę muzykę. Spakuję się. Nie będę wychodzić. Ale jestem dorosła. Chodzi mi o to, że wcale nie musisz wychodzić. –

Spojrzała na mnie, na Donovana, znowu na mnie, jakby chciała się upewnić, że oboje zrozumieliśmy jej przekaz. Że dawała nam pozwolenie, by też „być dorosłymi”.

Miałam ochotę zniknąć.

Ale, Boże, z drugiej strony tak bardzo pragnęłam Donovana.

– Dobranoc, Audrey – powiedziałam beznamiętnie.

– Dobranoc. – Poruszyła sugestywnie brwiami i wyszła. Chwilę później w jej pokoju rozległa się muzyka.

I zostaliśmy sami. Tylko ja i Donovan.

Złapałam za kosmyk włosów z ramienia i pociągnęłam za koniec, próbując ukryć zaczerwienione policzki.

– Moja siostra jest wścibska. Przepraszam za to. Jest bardzo opiekuńcza, ale też przesadnie sentymentalna. Wierzy w przekaz piosenki *All You Need Is Love* i całe to idealistyczne gównno.

Donovan przekrzywił głowę, a jego wzrok rozpałał każdy centymetr mojego ciała.

– I co z nią zamierzasz zrobić?

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu odeślę ją do szkoły artystycznej.

Opuściłam ręce i założyłam je za plecami, tuż przy ścianie, mając nadzieję, że w ten sposób zachowam równowagę. Bo musiałam się teraz czegoś przytrzymać. Czulałam, że dryfuję – podobało mi się to, ale jednocześnie – przerażało.

Ale może wcale nie musiałam się trzymać. Może musiałam odpuścić.

Zmusiłam się, by skupić spojrzenie na Donovanie.

– W tej chwili jestem o nią naprawdę zazdrosna, jeśli mam być szczerą.

– To znaczy?

– Umysł Audrey nie staje jej na przeszkodzie. Może gdybym była nią, nie słyszałabym tego szmeru w głowie, który powstrzymuje mnie przed przemierzeniem pokoju i wspięciem ci się na kolana. – Spanikowałam w chwili, gdy te słowa opuściły moje usta. – Nawet nie wiem, czy ty byś mnie tam chciał. – I spanikowałam jeszcze bardziej. – I to wcale nie była desperacka próba poproszenia cię, żebyś mi to udowodnił. Wcale.

Oczy Donovana pociemniały.

– Przez ostatnią godzinę myślałem tylko o tym, by oprzeć cię o tę kanapę, związać ci ręce paskami fartucha i zerznąć cię od tyłu.

Zadrżałam.

– Tak, proszę.

Zmieniałam się w papkę, gdy tak mówił tym zachrypniętym głosem, który wstrząsał mną aż do szpiku kości. W sposób, przez który czulałam się tak, jakby już robił ze mną te rzeczy, już mnie opierał o kanapę i wiązał. I brał od tyłu.

Przesunął po mnie wzrokiem.

– To kuszące. Bardzo kuszące.

– Ale...?

– Ale pewna mądra kobieta powiedziała mi, że seks niczego nie naprawi.

Karma. Chyba sobie na to zasłużyłam.

Mimo to prychnęłam.

– Mądra? To nie brzmi mądrze. To brzmi irytująco.

– Z doświadczenia wiem, że to, co mądre, zazwyczaj jest irytujące. – Uśmiechnął się, jakby to miała być moja nagroda pocieszenia – jego uśmiech w zamian za jego ciało. Jego przyznanie się, że ta cała sytuacja też była dla niego straszną torturą.

To była okropna nagroda pocieszenia.

Moja skóra ożyła, mrowiła. Moja cipka pulsowała i zrobiła się wilgotna. Ale jeszcze bardziej męczące niż podniecenie mojego ciała było to swędzenie w środku, którego nie mogłam nazwać ani wyjaśnić. To miejsce, które płonęło, kiedy on mówił o naprawianiu sytuacji, o tym, że chciał tu być i że jestem jego.

– Nie chcę, żebyś już sobie szedł – powiedziałam niemal szeptem.

– Porozmawiamy jutro.

– To za bardzo oddalone w czasie.

Ty jesteś zbyt oddalony ode mnie. O całe dwa metry za daleko. To równie dobrze mogły być kilometry.

– I po tym, jak porozmawiamy – powiedział łagodnie – możliwe, że już nie będziesz chciała mnie więcej przelecieć.

Pokiwałam głową, bo miał rację – musiał już iść.

– Ale wiedz, że w tej chwili sobie tego nie wyobrażam – oznajmiłam.

On też pokiwał głową.

Minęła chwila ciszy. A potem, zupełnie jakbyśmy oboje wyczuli zmianę atmosfery, Donovan wstał w tym samym czasie, gdy ja ruszyłam do szafy po jego płaszcz.

– Wciąż chcesz, żebym jutro przyszedł? – zapytał, gdy ruszyliśmy w stronę drzwi wyjściowych.

– Co do tego... – Chciałam o tym wspomnieć już od jakiegoś czasu. – Tak jak wspomniałeś wcześniej, to mieszkanie jest wyjątkowo... rozpraszające. Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli spotkamy się w biurze.

Przyglądał mi się uważnie przez kilka długich sekund.

– Naprawdę uważasz, że to, gdzie będziemy, ma znaczenie?

Nie, to nie będzie mieć znaczenia. Jeśli będzie chciał mnie zerznąć, zrobi to. A kiedy mi o tym przypomniał, moja cipka zapulsowała z potrzeby.

Ale miałam swoje powody. Musiałam iść do biura.

Wzruszyłam ramionami.

– A co nam szkodzi?

– Zatem niech będzie biuro.

Otworzyłam drzwi, a on wyszedł na korytarz. Kiedy się obrócił, poczułam ochotę, by go pocałować, ale wiedziałam, że nie mógł tego zrobić, że jeśli zacznie, to żadne z nas nie będzie mogło przestać. Więc tylko wyciągnął rękę i przesunął kciukiem po mojej szczęce.

– Dobranoc – powiedział.

– Dobranoc.

Cieszyłam się, że zmusił mnie, bym przed jego odejściem zamknęła drzwi na klucz – dzięki temu nie mogłam patrzeć, jak odchodzi. Dla mnie już samo pożegnanie to było zbyt wiele, bo naprawdę się rozstawaliśmy.

Osiem

Z powodu wyjazdu Audrey i czekającej mnie rozmowy z Donovanem nie spałam zbyt dobrze. Kiedy w końcu postanowiłam zrezygnować ze snu całkowicie, na zewnątrz wciąż było ciemno. Wzięłam długi prysznic. Ogoliłam się wszędzie. Wyskubałam brwi. Zrobiłam pedicure. Włożyłam seksowne koronkowe majtki i pasujący do nich stanik, a potem stanęłam przed lustrem w swojej sypialni. Nikt poza mną mnie nie widział, ale przynajmniej ja wiedziałam, że wyglądam dobrze.

Dokończyłam się ubierać – włożyłam czarne legginsy, botki i kremowy sweter sięgający ud, a kiedy Audrey się obudziła, poszliśmy do knajpki kawalek dalej, żeby po raz ostatni zjeść wspólnie śniadanie.

Potem zaproponowałam, że zawiozę ją na dworzec Grand Central, ale ona się nie zgodziła.

– To zbędne, a poza tym nie po drodze – stwierdziła. – Możemy pożegnać się tutaj, a potem będziesz mogła szybciej zobaczyć się z Donovanem.

Z nas dwóch byłam tą mniej czułą, ale i tak mocno ją przytuliłam.

– Kocham cię – powiedziałam i nagle zaczęłam się martwić, że nie mówiłam tego wystarczająco często, że ona nie знаła głębi moich uczuć, że odejdziesz teraz, nie rozumiawszy tego.

– Ja też cię kocham.

Kiedy się odsunęła, zauważyłam, że oczy miała mokre. Domyślałam się, że rozumiała moje uczucia. I że jej słowa również znaczą o wiele więcej.

Pół godziny później zjawiłam się w biurze.

Było zbyt wcześnie, by Donovan tu przyjechał, co mi nie przeszkadzało. Dzięki temu miałam czas usiąść za biurkiem i wszystko przemyśleć. Musiałam podejść do tego z odpowiednim nastawieniem. Jakby to była rozmowa kwalifikacyjna. Albo nawet proces, podczas którego ja będę oskarżycielem.

Bo chociaż nie chciałam być oziębła lub nieczuła, to Donovan czeka proces. Zrobił mi wiele złych rzeczy – naruszył moją prywatność w sposób dość poważny – i będzie musiał za to odpowiedzieć.

Powinam tylko zadbać, by nie wpuścić go do majtek, zanim do tego dojdzie.

Ale to nie dlatego postanowiłam spotkać się w Reach.

Pół godziny później usłyszałam dźwięk otwieranej windy. Tylko w moim gabinecie paliło się światło. Wiedziałam, że mnie znajdzie, więc czekałam, aż to zrobi. Minęła minuta i przyszedł tu, stanął w drzwiach, znowu był ubrany w grafitowe materiałowe spodnie, ale tym razem włożył do nich nieskazitelnie białą koszulę i czarny sweter. Jego zarost był dłuższy niż zazwyczaj. Ciekawe, czy w ogóle miał czas się przespać.

Nie zdziwiłabym się. Dla mnie to będzie bardzo trudna sytuacja, ale dla niego chyba jeszcze trudniejsza.

– A więc chcesz to zrobić tutaj – stwierdził bez żadnego wstępu.

Moje serce zabiło mocniej w piersi, ale udało mi się zachować spokojny głos.

– Myślałam raczej o sali konferencyjnej.

Pokiwał głową, a ja wstałam, jednak zanim zdążyłam odejść od biurka, Donovan zapytał:

– Mam to przynieść czy jesteś już gotowa?

Teraz serce podeszło mi do gardła. On wiedział. On już wiedział, co zaplanowałam.

Zamrugałam, niezdolna się odezwać.

– Bo oboje wiemy, że z łatwością mógłbym cię przelecieć na stole konferencyjnym, jak w każdym innym miejscu, więc to nie może być prawdziwy powód, dla którego chciałaś spotkać się akurat tutaj.

Pokiwałam głową, potwierdzając jego podejrzenia. Potwierdzałam to, że nie chciałam, aby tylko mi o tym opowiadał – chciałam, żeby przeprowadził mnie przez to wszystko, żeby wyjaśnił mi wszystkie szczegóły.

Chciałam, żeby poszedł po tę teczkę.

– Nie chciałam ci grzebać w gabinecie – odparłam szczerze, brzmiąc na nieco speszoną.

Przekrzywił głowę.

– Wydaje mi się, że dostrzegam tu jakąś ironię, nie sądzisz?

– Jestem tego świadoma. – Przełknęłam ślinę. Powietrze między nami zgęstniało, nasyciło się napięciem. A jego oczy, które jeszcze wczoraj wieczorem wydawały się takie ciepłe, dziś były chłodne i niczego nie wyrażały. Jakby nie chciał, żebym zobaczyła, co się dzieje w jego wnętrzu.

Ja nie przyszłam tu przygotowana, ale on – tak.

– Spotkamy się w sali konferencyjnej – powiedział. Potem ruszył do swojego gabinetu, a ja odwróciłam się i udałam w przeciwnym kierunku.

Donovan dołączył do mnie pięć minut później, trzymając pod pachą teczkę. Przyglądał mi się przez chwilę. Postanowiłam usiąść pośrodku stołu, a nie u szczytu. I nie chciałam, by on też wybrał to miejsce. Po jego wzroku poznałam, że się zastanawiał nad tym, czy powinien usiąść obok mnie.

Postanowił zająć miejsce naprzeciwko. Właściwy wybór. Nie byliśmy tutaj razem. A przynajmniej nie przyszlśmy tutaj razem – bo może razem stąd wyjdziemy. Ale to się jeszcze okaże. Jednak teraz znajdowaliśmy się naprzeciwko siebie.

Donovan przesunął teczkę po blacie w moją stronę. Wyciągnęłam po nią rękę, a moje palce złapały za brzeg, daleko od jego dłoni. Pociągnęłam. Nie puścił. Spojrzałam mu w oczy. Były puste, a do mnie dotarło, że bardzo to przypominało strach i jeszcze nigdy czegoś takiego u niego nie widziałam.

Niemal zrobiło mi się go żal.

Potem znowu spojrzałam na teczkę, która niemal pękała w szwach. To będzie dla nas trudne. Ale jeśli mieliśmy mieć jakąś szansę na bycie razem, to musieliśmy przez to przejść.

Popatrzyłam mu w oczy i znowu pociągnęłam za teczkę. Tym razem ją puścił, więc z łatwością ją do siebie przysunęłam.

Drżącą ręką otworzyłam i przesunęłam palcami po pierwszej stronie.

– A więc... – odezwał się. – Od czego chcesz zacząć?

Boże, tyle tego było. Tyle papierów i zdjęć, co do których miałam pytania. Tyle musiałam się dowiedzieć.

– Może od początku?

– To bardzo mądra decyzja. – Rozparł się na krześle, ale nie wyglądał na zrelaksowanego. Ramiona miał napięte, szczękę zaciśniętą.

Ale to nie był mój problem.

Wyciągnęłam pierwszą kartkę i przyjrzałam się jej. Wyglądało to na jakieś potwierdzenie przelewu z banku Donovana na konto kredytu hipotecznego na nazwisko mojego ojca. Data wskazywała na czas tuż po jego śmierci.

Obróciłam kartkę w stronę Donovana i przysunęłam ją bliżej niego.

– Co to jest?

Donovan zerknął na nią przelotnie.

– Wygląda na potwierdzenie jakiegoś przelewu.

Zmrużyłam oczy.

– Naprawdę tak chcesz się w to bawić? – zapytałam. Musiałam przyznać, że było łatwiej, gdy zachowywał się jak dupek. Wtedy mogłam odpłacić mu tym samym.

Przekrzywił głowę w jedną stronę, potem w drugą, a ja zrozumiałam, że tak naprawdę wcale nie walczył tu ze mną – tylko ze swoją własną potrzebą kontroli. Jego własną potrzebą panowania nad sytuacją, rozdawania kart, prowadzenia przedstawienia.

W końcu westchnął głośno.

– To przelew, którym spłaciłem kredyt hipoteczny ojca po jego śmierci.

– Dlaczego?

– Dla ciebie – odparł. I dla niego ta odpowiedź była jasna jak słońce.

Kiedy mój ojciec zmarł, wszystko po nim odziedziczyłam. Wtedy byłam równie zaskoczona tym, że mój dom rodzinny nie był obciążony hipoteką, jak teraz odpowiedzią Donovana, że zrobił to dla mnie. Wtedy spodziewałam się, że będę spłacać raty jeszcze przez dziesięć kolejnych lat. Kiedy kilka miesięcy po pogrzebie wciąż nie dostałam żadnego wezwania do zapłaty, poszłam do banku o to zapytać.

– Pracownik banku powiedział mi, że mój ojciec na przestrzeni lat wpłacał dodatkowe pieniądze na poczet kredytu – oznajmiłam. Wtedy wydawało mi się to nieprawdopodobne. Mój ojciec oszczędzał każdy cent, by wysłać mnie na Harvard. Skąd wziął pieniądze, by spłacić hipotekę? Ale wtedy uznałam, że nie będę się wyklócać z bankiem.

Donovan wykrzywił usta. Mięsień na jego szczęce drgnął.

– Mam odpowiednich przyjaciół – przyznał. – W tym przypadku przyjaciela. Sprawił, że rejestr wpłat wyglądał tak, jak tego chciałem. – Już zamierzał urwać i zostawić mnie z taką odpowiedzią, ale potem chyba dotarło do niego, że zażadam czegoś więcej, więc dodał: – Wiedziałem, że jeśli zauważysz jedną dużą wpłatę, nabierzesz podejrzeń.

– Nie chciałeś, żebym dowiedziała się, że to twoja sprawa. – Nie potrafiłam zdecydować, czy byłam wściekła, czy wdzięczna. To, że spłacił kredyt, okazało się prawdziwym błogosławieństwem. Powrót na studia byłby dla mnie o wiele cięższy, bo wtedy musiałabym płacić za wydatki siostry i jeszcze dodatkowo za dom.

Ale on to zrobił za moimi plecami! Zrobił to w tajemnicy!

– Chcesz, żebym ci podziękowała? – zapytałam złośliwie, zatruwając wszelką wdzięczność, którą chciałam okazać.

– Nie – parsknął. – Nie dlatego to zrobiłem.

– W takim razie dlaczego? Dlaczego zależało ci na mnie na tyle, by to zrobić? Przez to, co wydarzyło się w twoim gabinecie? Bo uprawialiśmy seks?

Zmarszczył brwi, jakby urażony.

– Naprawdę uważasz, że dla mnie wtedy się to wszystko zaczęło?

Nie. Sądziłam, że zaczęło się tej nocy w The Keep.

Ale nie zamierzałam mu tego przyznać. Nie zamierzałam mu tego ułatwiać.

– Skąd mam wiedzieć, skoro gównu mi mówiłeś? – Już podnosiłam głos. Już przeklinałam. A nawet dobrze nie zaczęliśmy.

Na szczęście później nie miałam żadnych planów, bo zamierzałam zostać tu, dopóki nie skończymy. Dopóki nie dowiem się wszystkiego, co chciałam wiedzieć. Miałam nadzieję, że był gotowy na to, że to będzie długi dzień.

– Zauważyłem cię pierwszego dnia, gdy weszłaś do sali wykładowej, Sabrina – wyznał Donovan. – Dla mnie to wtedy właśnie się zaczęło. I nigdy się nie skończyło.

Pomimo ciepła, które nagle ogarnęło mnie od środka, poczułam na ciele gęsią skórę.

Ledwie się znaleźliśmy, a mimo to on mnie zauważył. Spośród wszystkich ludzi. Spośród morza studentów. Odnalazł mnie.

Jednak ignorowałam to – musiałam ignorować to, jak się przez to czułam. W tamtym momencie w żaden sposób mi to nie pomagało.

Ale teraz potrzebowałam faktów. Szczegółów. Przyznania się. Im więcej, tym lepiej.

– Więc anonimowo spłaciłeś mój kredyt. Po co?

– Żebyś poczuła, że ktoś się tobą opiekuje – powiedział z wyraźną szczerością w głosie.

Na chwilę zamknęłam oczy. A potem znowu je otworzyłam. Nie mogłam zbyt dużo czasu poświęcić na tę jedną sprawę, niezależnie od tego, jak ważna była. Po prostu tego wszystkiego było zbyt dużo. Wzięłam dokument, położyłam go na okładce teczki i przesłałam do następnego.

Kilka następnych dokumentów było związanych ze szkołą. Listy polecające, które wysłał, a o których nie miałam pojęcia, rzeczy związane ze stażem na studiach magisterskich. Omówiliśmy każdy dokument, Donovan wyjaśniał każdy związek i powód swojej ingerencji. Za każdym razem robił to dla mojego dobra. Jakby był moją sekretną wróżką chrzestną i co chwilę nakierowywał mnie na lepszą drogę.

– Skoro byłeś na tyle zdeterminowany, by się wtrącać – zaczęłam po tym, jak dowiedziałam się, że artykuł, o którego napisanie poprosiło mnie „University Today”, tak naprawdę był zasługą Donovana, bo to on przekonał redaktora, by dał mi tę możliwość – to dlaczego po prostu nie umożliwiłeś mi powrotu na Harvard? Staralam się przecież wystarczająco mocno. Nie mogłeś pociągnąć za jakieś sznurki, by mi to umożliwić?

Popatrzył na mnie beznamiętnym spojrzeniem.

– Schlebia mi to, że masz tak wielkie mniemanie o moich wpływach. Ale to był Harvard, Sabrino. Mogę pociągać za sznurki, ale nie jestem cudotwórcą.

Potem nieprzerwanie przerabialiśmy sterty faktur, rachunków, kopie kontraktów, dokumenty z uniwersytetów i eseje, które kiedyś napisałam. Headhunterka, z której pomocy skorzystałam, by znaleźć pracę w Kalifornii, także pracowała dla Donovana. Tak samo jak zarządca, który pokazywał mi mieszkanie, które również należało do Donovana. Nowy system bezpieczeństwa, który zainstalowano w moim drugim mieszkaniu, nie został opłacony przez właściciela mieszkania, jak mi się zdawało, tylko przez Donovana.

Wspomnienia się zmieniały i przybierały nową formę. Zupełnie jak wtedy, gdy dowiedziałam się, że Święty Mikołaj nie istnieje; że wszystkie prezenty, które dostawałam, tak naprawdę pochodziły od moich rodziców, a nie od jakiejś magicznej istoty. A teraz dowiadywałam się, że wszystkie sytuacje, w których wierzyłam, że miałam szczęście lub los mi sprzyjał, i inne, nad którymi nawet przez sekundę się nie zastanawiałam – to wszystko było sprawką Donovana.

I cały czas pytałam go, dlaczego to robił. A on za każdym razem odpowiadał tak samo: „Dla ciebie”.

Siedzieliśmy tu już od kilku godzin, gdy natknęłam się na dokument, który nie miał sensu.

– Dlaczego jest tu umowa zatrudnienia na nazwisko Brady Murphy? – Nie zauważyłam tego za pierwszym razem, gdy przeglądałam teczkę.

Brady Murphy był facetem, z którym spotykałam się krótko, gdy pracowałam w Kalifornii. Ten związek nigdy nie był poważny, ale ja traktowałam Brady’ego poważniej niż większość facetów, z którymi wcześniej się widywałam. Ogólnie był zbyt miły. Zbyt łagodny w łóżku. Był zbyt dobrym facetem. Możliwe, że bylibyśmy ze sobą dłużej niż cztery miesiące, gdyby nie dostał pracy w nowo otwartej firmie technologicznej w Japonii...

I nagle poczułam, że znam odpowiedź.

– Brady Murphy nigdy nie był dla ciebie odpowiedni i dobrze o tym wiesz – odpowiedział Donovan na moje pytanie.

– A więc załatwiłeś mu pracę, żeby pozbyć się go z kraju? – zapytałam, nawet nie ukrywając niedowierzania w głosie.

Donovan wzruszył ramionami.

– Gdybym znalazł mu pracę w Stanach, istniała sporo szansa, że przeprowadziłabyś się wraz z nim. A musieliście zerwać.

Zapłonęło we mnie oburzenie.

– Nakłoniłeś mojego chłopaka do wyjazdu z kraju, żebyśmy ze sobą zerwali? O mój Boże. Jesteś, kurwa, niewiarygodny!

– Ustatkowanie się z nim byłoby dla ciebie zbyt łatwe. I właśnie to byś z nim zrobiła – ustatkowała się. Zrobiłem to dla twojego dobra.

Odpowiedziałam mu w tym samym czasie gdy on mówił.

– Nie mów mi, co jest dla mojego dobra. Nie zrobiłeś tego dla mnie, tylko dla siebie. Po prostu byłeś zazdrosny.

Donovan przewrócił oczami w typowym dla siebie stylu.

– Och, proszę cię. Nie miałem powodu, by być zazdrosnym o Brady’ego Murphy’ego. Był słabym, marudnym naiwniakiem. Po prostu musiałem o ciebie zadbać.

Nie uwierzyłam mu.

– Nie chciałem, żebyś była z innym facetem. – Bardziej mi to schlebialo, niż wkurzało. Albo nawet czułam coś głębszego niż pochlebstwo. Tak samo jak jego zazdrość – bo to była zazdrość, niezależnie od tego, jak bardzo temu zaprzeczał – emocje we mnie były równie pierwotne. Równie nieokiełznane. Nakręcało mnie to. Podniecało.

– Do ilu moich związków się wtrąciłeś?

Zacząłam przypominać sobie wszystkich moich chłopaków i mężczyzn, z którymi spotykałam się bez zobowiązań. Donovan namieszał między Westonem a mną, aranżując dla niego małżeństwo na niby z Elizabeth Dyson. Wiedziałam o tym. To, że wtrącał się w inne moje relacje, miało sens.

– Roger Griffin? – zapytałam. – Jego babcia wcale nie była chora, prawda?

– Osądzasz mnie o odciążenie od ciebie mężczyzny z powodu domniemanej chorej babci? – Donovan popatrzył na mnie, nawet nie mrugając.

– Okej. Nie przemyślałam tego.

– Ale gdyby jego babcia rzeczywiście nie zachorowała, to coś bym zaaranżowała.

To mnie zainteresowało.

– Co takiego?

– Okazuje się, że Roger miał słabość do ekskluzywnych prostytutek.

Zgromiłam go wzrokiem.

– Nawet nie chcę wiedzieć, skąd to wiesz. – Zagryzłam wargę, wchłaniając tę nową informację. Tak naprawdę żaden z moich wcześniejszych związków nie był na tyle dobry, bym chciała go kontynuować. Każdy mężczyzna, z którym byłam przed Donovanem, był tylko zapchajdziurą, kimś, kto miał wypełnić mój czas, gdy ja czekałam i zastanawiałam się, czy ktokolwiek kiedykolwiek pozna mnie i pokocha tak naprawdę.

I przez cały ten czas był ktoś taki.

Ale on nigdy nie zadał sobie trudu, by mi o tym powiedzieć, bo zamiast tego wolał obserwować mnie z oddali i w razie czego interweniować.

Przejrzenie reszty teczki zajęło nam kolejną godzinę. Pod koniec znalazłam dokumenty świadczące o tym, że Donovan zapłacił za moją przeprowadzkę do Nowego Jorku i że

wynegocjował dodatkowe benefity do mojej umowy o pracę. W tej chwili czułam się otępiała. Nowe odkrycia już mnie nie szokowały. Przytłaczały, ale nie byłam zdziwiona.

A potem sięgnęłam po ostatni plik kartek, który dotyczył Theodore'a Sheridana. Celowo zostawiłam je na koniec. Stworzyłam z tych dokumentów całą narrację i nie byłam pewna, czy chcę potwierdzić swoje założenia.

Przesunęłam kartki po stole w stronę Donovanana.

– Opowiedz mi o tym.

– To są papiery sądowe z procesu przeciwko Theo Sheridanowi – oznajmił Donovan i oddał mi kartki. – Aktualnie odsiadyuje wyrok w więzieniu w stanie Nowy Jork. Został skazany na siedem lat. Zostały mu jeszcze cztery.

W końcu poznałam rozwiązanie zagadki, która od czasu studiów pozostawała tajemnicą.

– Wrobiłeś go na Harvardzie – rzuciłam oskarżycielsko, ale nie oceniająco.

Po tym, jak Theo niemal mnie zgwałcił, został aresztowany za posiadanie narkotyków z zamiarem ich rozprowadzania. Musiał zakończyć naukę na uniwersytecie w tamtym semestrze. Nigdy nie dowiedziałam się, co działo się z nim potem, chociaż będąc już w Denver, szukałam o nim informacji w internecie. Zawsze miałam przeczucie, że aresztowanie Theo było zbyt podejrzane. Zbyt dogodne. Ale nigdy nie myślałam, że Donovan jest w to zamieszany.

– Te zarzuty nie trzymały się kupy – rzucił Donovan wymijająco, co tylko potwierdziło moje przypuszczenia, zamiast im zaprzeczyć.

– Więc zamiast tego wrobiłeś go w próbę gwałtu, za co dostał siedem lat? – Nie potrafiłam ukryć wrogości w głosie. Doceniałam chęci. To był słodki gest, szlachetny nawet. Oczywiście Donovan zemścił się za mnie. Ale miałam problem z tym, że człowiek został wysłany do więzienia na podstawie zmyślonych zarzutów. I właśnie to mu powiedziałam.

Donovan przekrzywił głowę i popatrzył na mnie z dziwną miną.

– To nie były zmyślane zarzuty – powiedział powoli. – Theodore Sheridan naprawdę zgwałcił Liz Stein.

I właśnie tego nie chciałam wiedzieć.

– Nie – powiedziałam, zaciekle kręcąc głową. Nie chciałam w to wierzyć. Wołałam się trzymać innych możliwości. – Znalazłeś kogoś, zapłaciłeś mu, by powiedział te rzeczy. Dla mnie. Żeby odegrać się na nim za to, co zrobił mnie.

– Oczekujesz szczerości? Czy mam ci powiedzieć to, co chcesz usłyszeć? – To niesamowite, że Donovan potrafił być tak wyraźnie zirytowany i pełen niedowierzania, a jednocześnie w jego głosie zachowała się nuta współczucia.

Nie chciałam współczucia. Chciałam prawdy.

– Chcę, żebyś był ze mną, kurwa, szczerzy. Chociaż, kurwa, raz. Chcę, żebyś się przyznał, że to, kurwa, załatwiłeś.

Mięsień na jego szczęce drgał, ale on milczał, a ta cisza powiedziała mi wszystko. Że już był szczerzy. Że był ze mną szczerzy przez cały dzień. Że prawda bolała.

Wstałam gwałtownie i podeszłam do okna. Przygryzłam wargę, krzyżując ręce i otaczając się nimi w talii. Na zewnątrz chyba było zimno, jakby temperatura spadła. Zaspy śnieżne na poboczach pojaśniały od lamp mijających je samochodów, a dym z rur wydechowych zanieczyścił ich nieskazitelną biel.

Nie słyszałam, ale poczułam, że Donovan do mnie podchodzi. Ręce trzymał w kieszeniach spodni. Nie odważył się mnie dotknąć. Nie po tym, przez co dzisiaj przeszliśmy. Wszystko zostało ujawnione, ale na ocenę tego jeszcze miał przyjąć czas. Nie wiedziałam, jak przechyli się szala – na jego korzyść czy wręcz przeciwnie.

Mimo to wciąż czułam jego pragnienie, by mnie dotknął.

A może to ja chciałam dotknąć jego?

– Zawsze myślałam tylko o sobie – powiedziałam, ani na chwilę nie odwracając wzroku od drogi na dole. – Myślałam tylko o tym, co ludzie mówiliby o mnie, jeśli zadzwoniłabym tamtej nocy na policję. Jak to wpłynęłoby na moje życie. Nawet przez chwilę nie pomyślałam o tym, że mógłby zrobić to komuś innemu. – Mówiłam spokojnym głosem, ale w środku pękałam. Theo nawet nie wcisnął we mnie fiuta, a i tak zniszczył mi życie. Co zrobił tej drugiej kobiecie? Co ja zrobiłam tej kobiecie przez to, że pozwoliłam, by uszło mu to na sucho?

– Ty niczego byś nie zmieniła. On jest za kratami tylko dlatego, że Liz Stein miała dowody i dobrego prawnika. A miała tego prawnika tylko dlatego, że moi ludzie obserwowali Theo, więc mogłam interweniować, w razie gdyby znowu zrobił to samo. – On wcale nie wykazywał się teraz dobrocią, tylko racjonalnością. I jakimś cudem to rozumiałam.

Ale poczucie winy nie przestało mnie dręczyć.

– Mogłam chociaż spróbować.

– Ja spróbowałam za ciebie – powiedział z naciskiem, odwracając się w moją stronę. – Zarzut posiadania narkotyków się nie utrzymał, mimo że został z nimi przyłapany. Miałem lepsze szanse na złapanie go niż ty ze swoją sprawą napastowania, i dobrze o tym wiesz. Przykro mi, jeśli to dla ciebie trudne.

Słuchanie o tym rzeczywiście było dla mnie trudne, mimo że już o tym wiedziałam. Wiedziałam od zawsze. To dlatego wtedy nie wniosłam oskarżenia. Bo wiedziałam, że dziewczyna krzycząca o napaści seksualnej na studenckiej imprezie – dziewczyna mająca stypendium, oskarżająca bogatego, białego, ustawionego chłopaka – niczego nie osiągnie.

Ale ta wiedza nie sprawiła, że to mnie mniej bolało. Ani wtedy, ani teraz.

Odwróciłam głowę w stronę Donovana.

– Powiedz mi, co się z nią stało, powiedz mi, co on jej zrobił. Muszę wiedzieć.

– Jeśli ci powiem, a ty się podniecisz, czy będziesz siebie za to nienawidzić?

Pierdol się.

Ale nie powiedziałam tego. Bo nie mogłam tego obiecać.

– Powiedz mi, jak to zrobił.

Donovan przyglądał mi się przez chwilę.

– Pracował na Wall Street. Poznał ją w barze, do którego często chadzał po pracy. Koleżanki ją zostawiły, więc zaproponował, że odprowadzi ją do domu. Pojechał z nią metrem, odprowadził ją do drzwi, a potem zapytał, czy przed odejściem może skorzystać z toalety. W łazience zauważył wiszący na drzwiach szlafrok. Włożył do kieszeni pasek, a potem wrócił do niej. Ona zaproponowała mu drinka.

– Gdy ona je przygotowywała, zaszedł ją od tyłu, związał jej nadgarstki paskiem, popchnął ją na szafkę, zdjął jej spodnie i zgwałcił ją. Ręką zakrywał jej usta, żeby nie mogła krzyczeć. A kiedy walczyła zbyt ostro, zakrył jej nos, żeby nie mogła oddychać, i czekał, aż się uspokoi. Potem rozwiązał jej nadgarstki i zagroził, że zniszczy ją i jej rodzinę, jeśli komuś o tym powie. Wyszedł, a ona natychmiast udała się do sąsiadki i razem zadzwoniły na policję. Nie użył kondoma. Doszedł w niej, więc później łatwo było pobrać próbkę nasienia.

Nie byłam podniecona. Mdlilo mnie.

Podeszłam do stołu i oparłam się o niego. To było okropne. Okropnie prawdziwe. Gdy usłyszałam jej historię, przypomniałam sobie noc, gdy Theodore mnie zaatakował. Gdy to mnie zdjął spodnie. Gdy to mnie zakrył usta i nos ręką. Przypomniałam sobie, jak walczyłam. Ale nie miałam szans.

Aż zjawił się Donovan.

– Zabrał jej pasek od szlafroka. Możliwe, że gdyby poczekał, sama zaproponowałaby mu seks.

Ale gdybym ja kiedyś coś zrobiła, możliwe, że nigdy by się nie spotkali.

– On jest drapieżnikiem, Sabrino. Nie interesuje go to, co ktoś mu proponuje.

Racja. Był drapieżnikiem.

Ale co z Donovanem? Czy on był drapieżnikiem? Czy jego interesowały moje propozycje? Czy może jego interesowało tylko to, co mógł mi zabrać bez mojej zgody?

Popatrzyłam na swoje dłonie, zła na niego, na Theo, na siebie.

Wróciłam do krzesła, zamknęłam teczkę i przesunęłam ją na blacie. Nie chciałam, by znajdowała się w pobliżu mnie. Nie zasługiwałam na wszystkie te dobre uczynki, które się w niej znajdowały, i nie chciałam myśleć o tym bałaganie, który Donovan ogarnął w moim imieniu.

– Nie było tak źle – podsumował Donovan, wracając na swoje miejsce. Nie byłam pewna, czy powiedział to do mnie, czy do siebie, ale wyglądał na o wiele bardziej zrelaksowanego niż na początku.

Jaka szkoda, że nie czułam się tak samo.

– Jeszcze nie skończyłam – odparłam. Miałam jeszcze jedno pytanie, to, które dręczyło mnie od tygodni. W tej chwili, gdy zastanawiałam się nad definicją drapieżnika, wydawało się jeszcze istotniejsze. – Czy w moim mieszkaniu są kamery?

Na moich oczach skóra Donovaną zrobiła się bardziej ziemista. Zamarł. A potem przełknął ślinę.

– Rzadko są włączone.

Poczułam się tak, jakby kamień ciążył mi na żołądku.

– Ale czasami są włączone?

– Tak, czasami są – przyznał z trudem.

Wiedziałałam. Czułam to w sercu. Zbyt wiele razy miałam podejrzenia, on wiedział o zbyt wielu rzeczach. O rzeczach, o których nie powinien był wiedzieć. O tym, jak niewiele spałam. O szczegółach tego, co akurat robiłam.

– Co widziałeś? – zapytałam zaskakująco spokojnym głosem, mimo że moje serce było jak oszalałe.

– Wydaje mi się, że wolałabyś nie wiedzieć – odparł niskim i ostrzegawczym głosem.

– Pytam o to, bo wyobrażam sobie, co mogłeś zobaczyć. Równie dobrze możesz mi powiedzieć, żebym nie wyobrażała sobie czegoś gorszego.

A naprawdę wyobrażałam sobie najgorsze – siebie w najbardziej intymnych sytuacjach. Te wszystkie noce, gdy fantazjowałam o nim, by móc zasnąć po tym, jak wybudziłam się z koszmarów o przeszłości...

– Nie musisz sobie wyobrazać gorszego.

Skóra mnie zapiekła. Żołądek skręcił się w supeł. Zrobiło mi się gorąco, a moja krew zabulgotała. Cały ranek mój gniew gotował się tuż pod powierzchnią, a teraz wykypiał. Pierwsza kwestia – naruszył moją prywatność w przeszłości. Ale co innego dowiedzieć się, że wciąż to robił, nawet teraz, nawet po tym, kiedy zamieszkaliśmy w tym samym mieście. Nawet w sytuacji, gdy aby ze mną być, wystarczyłoby wybrać bycie ze mną.

Przysunęłam krzesło do stołu tak gwałtownie, że inne krzesła zadrżały.

– Sabrino – błagał Donovan. – Nie wyolbrzymiaj.

– Nie wyolbrzymiaj? – powtórzyłam. – W kwestii czego? Tego, że wtrącałeś się w każdy związek, który miałam? W każdą pracę? W każdą sytuację, w której się znalazłam? Żadna z tych sytuacji nie wymagała twojego udziału. O tym mówisz? Czy o tym, jak mnie szpiegowałeś jak jakiś zboczeniec? Czy może jednak mówimy o relacji, która nas teraz łączy, relacji, w której ja

naprawdę chciałam coś z tobą stworzyć, chciałam mieć z tobą coś prawdziwego? Gdy cię o to poprosiłam, błagałam cię o to, a ty mnie odepchnąłeś? Czy to w tej kwestii mam nie przesadzać?

Trzęsłam się z powodu odczuwanego gniewu i cierpienia.

Donovan okrążył stół i zbliżył się do mnie, wyciągając ręce w moją stronę. Zaczęłam się zastanawiać, czy już wcześniej chciał to zrobić, bo tak to wyglądało.

– Sabrino – powiedział znowu, tym razem łagodniej.

– Przestań! – powiedziałam, odsuwając się. – Nie chcę tego.

Opuścił ręce, ale nie odsunął się ode mnie.

– Czego nie chcesz? Mówisz o tym? – Wskazał na teczkę. – Czy o mnie?

Pokręciłam głową, niezdolna odpowiedzieć.

– Bo to jedno i to samo. Tateczka reprezentuje to, jaki jestem. Nie możesz mieć jednego bez drugiego – oznajmił ostrym tonem.

Zraniło mnie to, a już czułam się posiniaczona.

– Nigdy nie dałeś mi wyboru. – To podsumowało wszystko, czego się dowiedziałam. Moje oczy zrobiły się wilgotne. Zamrugałam parę razy, by łzy nie popłynęły mi po twarzy.

– Daję ci wybór w tej chwili. – Zrobił kolejny krok w moją stronę. – Nawaliłem, kiedy cię odepchnąłem. Ale jestem tu teraz. A ty musisz zdecydować.

Znowu pokręciłam głową. Był tak blisko, że mogłam wyciągnąć rękę i dotknąć go, gdybym chciała. A przecież od tak dawna chciałam go dotknąć. Wciąż czułam tęsknotę i pożądanie po wczorajszej nocy, wciąż tkwiły pod moją skórą. Wywierały nacisk, błagały o dotyk jego skóry.

Liczyłam na to, że po dzisiejszym spotkaniu ten mur między nami zniknie, lecz on ciągle tam był, być może cieńszy niż wcześniej, ale nadal obecny.

– Myślę, że jak na jeden dzień wystarczy – powiedziałam i otoczyłam się ramionami. – Chcę wrócić do domu.

Będę zmuszona podjąć decyzję, ale to będzie musiało poczekać do jutra.

Dziewięć

Pozwoliłam Donovanowi odwieźć się do domu. Jego kierowca już czekał, gdy wyszliśmy z budynku, a odmówienie i wyczekiwanie na taksówkę wydawało się bez sensu, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę panujący ziąb.

Milczeliśmy, przemierzając miasto. Nawet nie byłam w stanie spojrzeć na Donovana. Zamiast tego wyglądałam przez okno, pogrążona w przytłaczających myślach dotyczących odkryć dzisiejszego dnia. Otrzymałam dzisiaj zbyt wiele informacji; dowiedziałam się o zbyt wielu rzeczach, które mnie zaskakiwały w niesamowity i piękny sposób. Fragmenty mojej przeszłości, na które teraz musiałam patrzeć przez zupełnie nowy pryzmat, historie, które teraz nabrały zupełnie nowego znaczenia. Część z nich poruszyła mnie tak, jak się tego nie spodziewałam. Jakbym była głazem, który utknął w błocie, ale w końcu wokół zebrało się tyle wody, że mogłam stoczyć się po wzgórzu.

Ale część z tych informacji była zbyt bolesna. Za bardzo mnie to bolało. Oznaki uczuć Donovana były jak skropienie rozcięć od papieru sokiem z cytryny. Może i miał dobre intencje, ale ja nigdy o to nie prosiłam. Nigdy nie prosiłam o to, by coś zrobił. Nie prosiłam o ingerencję.

Najgorsza była wiedza, jak często w przeszłości potrzebowałam tej ingerencji. O ile mniej samotne byłoby wtedy moje życie? Przez jak wiele lat tęskniłam za kimś, za tym, żeby jakkolwiek mężczyzna mnie pragnął? Nie, żeby mnie zrozumiał. To, kurwa, nie fair, że on mnie kochał w tajemnicy.

W głowie pobrzmiewał mi opis tego, jak Donovan kochał Amandę. Za bardzo. Kochał ją za bardzo. A teraz, gdy w końcu byliśmy razem, Donovan odpychał mnie na każdy znany mu sposób, jednocześnie cały czas mnie obserwując, naruszając moje prawo do intymności...

Czy będę w stanie mu to wybaczyć?

Nie wiedziałam, czy czułam się zdradzona, zraniona, pogwałcona, czy pożądana, a może wszystko naraz. Ale czułam się rozemocjonowana – moje wnętrzości wirowały jak trąba powietrzna.

Za mocno.

A Donovan siedział obok mnie i milczał, jakby znajdował się w oku cyklonu. Jakby to, że z nim nie rozmawiam, nie miało żadnego znaczenia. Jakby nie miało znaczenia to, że przez kilka ostatnich godzin urządzałam mu proces. Jakby nie miało znaczenia to, że ława przysięgłych wyszła się naradzić i rokowania nie wyglądały zbyt pomyślnie.

Zazdrościłam mu tej umiejętności zachowywania stoickiego spokoju. Albo jego umiejętności, by niczego nie czuć.

Tylko że to było kłamstwo i teraz już o tym wiedziałam. Widziałam całą teczkę, która udowadniała, jak wiele do mnie czuł.

A mimo to, siedząc obok niego z tyłu samochodu, czułam, że znajdujemy się dalej od siebie niż w ciągu ostatnich dni.

I nie wiedziałam, jak to naprawić.

Nawet nie byłam pewna, czy powinnam to robić.

Kiedy jego kierowca zatrzymał się przy moim bloku, nie poczekałam, aż wysiądzie, by otworzyć dla mnie drzwi – po prostu wypadłam z auta. Jakbym w ten sposób mogła uciec od tych niestabilnych emocji wirujących we mnie. Jakbym mogła zwyczajnie uciec jak najdalej od Donovana, od tego, jak naruszał moją prywatność, przywłaszczał sobie, jak traktował obsesyjnie, jak mu zależało...

W połowie drogi do drzwi budynku nagle się zatrzymałam.

Co ja wyprawiam? Byłam zła głównie o to, że Donovan przez tyle czasu się nie ujawniał, a teraz odpychałam go jeszcze bardziej? Jak to miało w czymkolwiek pomóc?

Już mnie nie obchodziło to, co zrobił. Byle tylko znowu nie wyjechał. Byle tylko dalej kochał mnie „za bardzo”. Może to „za bardzo” dla mnie to wystarczająco.

– Sabrina? – zawołał za mną Donovan.

Obróciłam się i zobaczyłam, że jego samochód wciąż stoi przy krawężniku. Donovan przesunął się na siedzeniu, drzwi były otwarte – już niemal wysiadł z auta.

– Co się stało? – zapytał z miną naznaczoną troską.

– Nie obchodzi mnie to – powiedziałam, jakby testując te słowa. Jakby chcąc sprawdzić, czy są prawdziwe.

– Co? – zapytał, a ja wyraźnie usłyszałam w jego głosie nutę nadziei.

– Nie obchodzi mnie to – powtórzyłam wyraźniej.

Zamknął drzwi samochodu i w dwóch krokach znalazł się przy mnie.

– Sabrina? – Wypowiedział tylko moje imię, ale ja słyszałam, o co tak naprawdę pytał. Jak bardzo chciał, bym wypowiedziała te słowa.

– Nie obchodzi mnie to. Naprawdę. Żadna z tych rzeczy. Chociaż wiem, że powinno. Powinnam być zła. I jestem, ale nie z właściwych powodów. Jestem zła przez to, że tyle czasu zajęło ci zbliżenie się do mnie.

Chciałam powiedzieć coś więcej, wyjaśnić coś jeszcze. Ale mi przerwał, bo przyciągnął mnie do siebie i nakrył moje usta swoimi – gorącymi. Całował mnie rozpaczliwie. A może to ja jego całowałam rozpaczliwie. Od razu położyłam na nim dłonie, przesuwałam nimi po jego płaszczu, głaskałam jego klatkę piersiową, ocierałam swoje usta o jego.

Jednak on odsunął się ode mnie zbyt szybko.

– Idę z tobą do mieszkania – oznajmił pewnym siebie, stanowczym głosem. Jakby to była jego decyzja.

– Wiem.

I nie wyobrażałam sobie, by miał być gdzie indziej.

Donovan skinął do swojego kierowcy, a potem złapał mnie za rękę i pociągnął do budynku. Minęliśmy odźwiernego, przywołaliśmy windę, jechaliśmy nią z ojcem i jego nastoletnią córką, która tak była skupiona na swoim telefonie jak ja na seksualnym napięciu między Donovanem a mną. Nawet nie byłam w stanie na niego spojrzeć. Byłam pewna, że jeśli to zrobię, zedrę z siebie ubrania pomimo towarzystwa innych ludzi. Niemał nie mogłam znieść delikatnego dotyku jego kciuka na mojej dłoni, nawet to sprawiało, że robiłam się mokra i podniecona. Gotowa eksplodować.

Po dotarciu na właściwe piętro wyszłam z windy, a Donovan podążył za mną. Wydawałam się spokojna i pozbierana, pomimo targających mną emocji, ale gdy tylko drzwi się za mną zamknęły, pobiegłam korytarzem, trzęsąc się z pożądania i ciągnąc go za sobą.

Będąc już przy mieszkaniu, Donovan puścił moją rękę, żeby mógł mi odgarnąć włosy z szyi. Przyciskał się do mnie od tyłu, jego erekcja wbijała mi się w tyłek, całował mnie po skórze, przygryzał miejsce, gdzie ramię łączyło się z szyją, a ja w tym czasie szukałam w torebce kluczy. Drzwi na końcu korytarza się otworzyły, więc Donovan nieco się ode mnie odsunął. Uśmiechnął się uprzejmie do starszej kobiety, która nas minęła, ale po chwili mruknął mi do ucha niskim głosem:

– Jeśli szybko nie otworzysz tych drzwi, wezmę cię na korytarzu i będę miał gdzieś, kto to zobaczy.

Niemał rozplynęłam się tam, gdzie stałam.

I, alleluja, w końcu otworzyłam drzwi.

Wpadłam do środka, nie zwracając sobie głowy zapalaniem światła. Zostawiłam swoje klucze, torebkę i płaszcz, gdy tylko weszłam do pokoju. Pozbywszy się akcesoriów, obróciłam się do Donovana, który właśnie zamykał drzwi stopą. Rzucił swój płaszcz na podłogę.

A potem wpadliśmy sobie w ramiona.

Jęknęłam przy jego wargach. Od razu agresywnie wsunął mi język do ust, muskając zęby. Złapałam za brzegi swetra i podciągnęłam, odsuwając się od Donovana tylko na chwilę – by zdjąć ubranie i rzucić je na podłogę.

Donovan wykorzystał tę chwilę, gdy nie łączyliśmy swoich ust, by włożyć mi rękę za gumkę legginsów, do majtek i pogłodzić moją szparkę. Ponownie spojrzałam mu w oczy, w których błyszczała satysfakcja, i wiedziałam, że to z powodu tego, jaka byłam mokra.

– Proszę – błagałam, Ignąc do niego. Włożyłam mu ręce pod sweter, wyciągnęłam koszulę ze spodni, rozpaczliwie chcąc poczuć jego skórę pod palcami. – Proszę.

Szalałam z emocji.

Ale Donovan lubił kontrolę.

Wolną ręką złapał mnie za nadgarstki i szybkim ruchem obrócił mnie, a następnie przycisnął do ściany. Wyciągnął mi ręce nad głowę, a ja jęknęłam z frustracji. Potrzebowałam jego dotyku. Musiałam go poczuć w sobie.

– Donovan, potrzebuję...

– Doskonale wiem, czego potrzebujesz. – Na potwierdzenie swoich słów drugą ręką, którą wciąż trzymał w moich majtkach, bezlitośnie potarł moją cipkę. Kolana się pode mną ugięły.

Jezu, jak tak dalej pójdzie, to dojdę w mgnieniu oka.

– Myślałem o wielu sposobach na to, by cię zerznąć – wyszeptał mi do ucha. – Na tak wiele sposobów chcę sprawić, byś doszła. Na każdy, który jestem w stanie sobie wyobrazić. I sprawię, że dojdiesz na wszystkie te sposoby.

Przesunął palce tak, że kciukiem dotykał mojej łechtaczki, a dwa palce przesunął niżej, do mojej szparki. Muskiał mnie nimi w środku, masując odpowiednie miejsce. Nie rozgrzał mnie. Nie musiał. Spieszył się. Zamierzał od razu sprawić, że dojdę szybko i mocno. I tak właśnie się stało. Szybko i mocno, tak mocno, że nie mogłam tego znieść.

Donovan puścił moje ręce, żeby móc mnie złapać w talii i przytrzymać, kiedy pulsujące fale przyjemności zalały moje ciało.

Nawet nie zdążyłam dojsć do siebie po orgazmie, bo on już odwrócił mnie w swoją stronę, a potem obróciliśmy się razem tak, że musiałam iść tyłem. Donovan jedną ręką otaczał mnie w talii, a drugą wsunął mi we włosy. Jego usta znowu zawładnęły moimi. Znowu je pochłonęły.

Kręciło mi się w głowie i pragnęłam więcej.

Natrafiłam na kanapę, więc Donovan podniósł mnie i posadził na jej oparciu. Oderwał się ode mnie na tyle, by ściągnąć mi buty. Potem ja uniosłam biodra, żeby mógł mi ściągnąć legginsy i majtki. Gdy już byłam naga, wyciągnęłam rękę w stronę rozporoka, domyślając się, że tego oczekuje.

– Wyciągnij mojego fiuta – nakazał głosem ciepłym jak szkocka.

Ja już zaczęłam to robić – najpierw zdjęłam mu spodnie, a potem bokserki na tyle, by dostać się do nagrody. Uwolniłam jego grube i ciężkie przyrodzenie o wściekle różowej główce, ociekające wilgocią.

Założyłam Donovanowi ręce na szyję, otoczyłam go ramionami w pasie i przyciągnęłam do siebie, po czym przyciągnęłam jego kutasa do pulsowania między moimi udami.

Donovan złapał swojego fiuta w garść i otarł go o moją cipkę i przez jedną straszną

chwile bałam się, że będzie mnie w ten sposób torturować, droczyć się ze mną, żebym błagała, by w końcu mnie wypełnił. Jednak gdy tylko jego główka znalazła się przy mojej szparce, a on złapał mnie za biodra, wbił się we mnie jednym ruchem. I zrobił to ponownie. I ponownie. Nie przestawał, pieprzył mnie z takim żarem, jaki ja czułam w środku.

– Kurwa. Tak. Właśnie tak. O cholera.

Ja tu byłam tylko niepotrzebnym reżyserem. Nawet gdyby nie wiedział, jak mnie dotknąć, jak sprawić, że poczułabym się dobrze, i tak by mnie nie posłuchał, jeśli by nie chciał. Możliwe nawet, że moje komentarze sprowokowały go do zmiany taktyki, bo chwilę później ułożył mi nogi tak, że moje stopy spoczywały na oparciu kanapy. I zaczął wchodzić we mnie tak szybko i głęboko, że czułam się, jakby dosięgał mojego centrum.

I po chwili dotarło do mnie, że właściwie to sięgnął mojego centrum. Nie tylko w trakcie seksu, nie tylko penisem, ale całym sobą. Był jedynym mężczyzną, którego znałam, jedynym, który potrafił sięgnąć w głąb mnie tak bardzo, że dostrzegał moje najmroczniejsze sekrety i rozumiał moje najintymniejsze potrzeby. I on mnie znał, jeszcze zanim zaczął manipulować moim życiem, zanim zainstalował u mnie kamery, zanim zaczął mnie szpiegować, zanim jeszcze całkowicie naruszył moją prywatność. Dostrzegł mnie. Zauważył.

I teraz skupił się na mnie, wplątując palce w moje włosy. Odchylił mi głowę, odsłaniając gardło, a potem wolną ręką odsunął miseczkę mojego stanika i wykręcił mój nabrzmiały sutek między kciukiem a palcem wskazującym, aż zapiszczałam z bólu. Natychmiast przysunął usta do mojej piersi i zaczął ją ssać, by załagodzić ból, a potem lizał ją i przygryzał na zmianę, przez co iskry przyjemności eksplodowały aż w mojej cipce, która pulsowała, gotowa zaraz znowu dojść.

– Nie, nie mogę – powiedziałam, kiedy wyciągnął rękę, by znowu pomasażować moją lechtaczkę. Wiedziałam, że jeszcze chwila, a eksploduję.

– Możesz – upierał się.

– Nie. Nie. Nie mogę. To zbyt wiele.

Zbyt wiele.

– Odmawiaj mi dalej. To tylko sprawia, że jestem jeszcze bardziej zdeterminowany. – Czułam, że się uśmiecha, nawet gdy wrócił do zajmowania się moją piersią.

Zacisnęłam szczękę, bo planowałam milczeć, ale moje protesty zabrzmiały jak wysoka sylaba złanych ze sobą „nie”.

Donovan ustawił biodra pod innym kątem, dalej pocierał mnie kciukiem, a zębami przygryzał mój sutek w odpowiedni sposób – taki, który tylko on znał. A potem doszłam znowu i eksplodowałam. Drżałam. Doznałam konwulsji.

– Kurwa, skarbie, właśnie tak – zachęcał Donovan. – Dojdz, gdy jestem w tobie. Właśnie tak. – Naparł na mnie bardziej, gdy próbowałam go z siebie wypchnąć, ale zwolnił, a moja cipka zacisnęła się na nim jak imadło. Posuwał mnie, kiedy szczytowałam, i uśmiechał się przy tym z satysfakcją.

Kiedy wyszedł, skupił wzrok na swoim fiucie, który ociekał moimi sokami.

– Twoja wilgoć wygląda tak pięknie na moim fiucie – powiedział. Przesunął palcem po swoim penisie, a potem wtarł tę wilgoć w moje usta. Zbliżył swoją twarz do mojej i wyszeptał: – Idę o zakład, że równie dobrze smakujesz.

Pocałował mnie, dając mi spróbować mojej wilgoci. Błyszczczyk o smaku Sabriny.

– Prawda, że dobrze smakujesz? – zapytał, ale nie pozwolił mi odpowiedzieć, bo od razu pocałował mnie tak, że nie mogłam złapać oddechu.

Ale nie robił tego długo. Po chwili gwałtownie się ode mnie odsunął i pociągnął na podłogę. Kiedy już mogłam stać o własnych siłach, puścił mnie i złapał za brzег swojego swetra.

– Idź do swojej sypialni. Zdejmij stanik i skarpetki. Przykucnij na łóżku z wypiętym

tyłkiem i poczekaj na mnie.

Zanim wyszłam, zdjął koszulę i sweter przez głowę, a ja przez chwilę spijałam widok jego nagiej klatki piersiowej. Tak dawno jej nie widziałam. I tak dużo czasu minęło, odkąd po raz ostatni dotykałam jej bez zahamowań. Czułam się jak więzień, który został przedwcześnie wypuszczony – ja również upajałam się brakiem krat między mną a moim mężczyzną.

Ale mojemu mężczyźnie nie spodobało się to, że się ociagałam.

– Idź. – Klepnął mnie w tyłek, a ja rzuciłam się w stronę sypialni.

Kiedy już się tam znalazłam, pozbyłam się reszty ubrań i usiadłam na łóżku, tak jak poprosił – a raczej jak mi rozkazał – i wykręciłam szyję, żebym mogła obserwować drzwi. Chciałam zobaczyć, jak tu wchodzi. Chciałam zauważyć jego minę, gdy mnie dostrzeże. Chciałam równie mocno obserwować, jak być obserwowana.

Czy on właśnie tak się czuł przez te wszystkie lata?

Może rozumiałam to uczucie lepiej, niż mi się wydawało.

Ale bardziej niż obserwowanie Donovan'a podobało mi się to, gdy on obserwował mnie.

Kazał mi czekać, bo zjawił się dopiero pięć minut później, również zupełnie nagi. Wchodząc do pokoju, leniwie pocierał swój członek. Szczeka mi opadła, bo wyglądał zjawiskowo. Nawet w ciemności, oświetlany tylko lampami z zewnątrz. Już zaliczyłam dwa potężne orgazmy, ale na widok tego mężczyzny i jego szyi zapragnęłam go w sobie znowu.

Tym razem się ze mną droczył. Zamiast do mnie podejść, patrzył na mnie zamglonym, pełnym pożądania spojrzeniem.

– Sabrino, nawet sobie nie wyobrażasz, o czym myślę, gdy widzę cię w ten sposób. – Stał za mną, wolną ręką przesunął po mojej mokrej cipce, a potem skierował palce wyżej, by zwilżyć mi odbył. – Jesteś taka piękna. – Wsunął we mnie palec.

Szarpnęłam się, zaskoczona jego działaniem.

Ale on się nie cofnął.

– Wpuścisz mnie tu, bo właśnie tu chcę być.

I wiedziałam, że mu na to pozwolę. Po tych wszystkich natarciach to kolejne wydawało się niemal nieuniknione. Ufałam mu. Naprawdę. I znałam hasło bezpieczeństwa.

Mimo to nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa. Nie w chwili, gdy nasz związek wciąż był taki kruchy, szczególnie teraz. Nie był nowy, ale na pewno świeży.

Moje serce przyspieszyło, gdy Donovan jeszcze głębiej wepchnął we mnie palec.

– Nie martw się, Sabrino. Nie dzisiaj. Wtedy, kiedy ja tak zdecyduję.

A potem jego fiut wszedł w moją szparkę, tym razem powoli, żebym poczuła go całego. Kciuk wciąż trzymał w tej drugiej dziurce, więc czułam się taka pełna i ciasna, jakbym została napompowana, jakby wszędzie jednocześnie wywierano na mnie nacisk.

Jęknęłam głośno i nisko, gdy on mnie pieprzył, masując wszystkie moje zakończenia nerwowe.

Nawet nie byłam w stanie myśleć. Nie potrafiłam skupiać się na szczegółach. Byłam świadoma głównie tego uczucia wypełnienia, którego doświadczałam nie tylko w dolnych partiach ciała, ale wszędzie w środku. Jakby to lekkie zadowolenie, które odczuwałam przez cały czas, zostało nagle rozdmuchane, sięgało każdej żyły, każdej kości i każdego zakończenia nerwowego, od stóp do głów. Poczulałam łzy zbierające się w kącikach oczu, a ostatni orgazm, do którego doprowadził mnie Donovan, rozciągnął się i osiadł jak nowy poranek w wiosenny dzień, ścisnął i szarpał mną, krzycząc w mojej głębi.

Kiedy wszystko mnie opuściło, padłam niezdarnie na łóżko. Donovan złapał mnie mocno za biodra i przyspieszył, goniąc za własnym orgazmem, chcąc koniecznie do mnie dołączyć. I wkrótce jego ruchy zwolniły, pogłębiły się, aż w końcu się zatrzymał. Stęknął gardłowo, spuścił

się we mnie i opadł na łóżko u mojego boku.

Otworzyłam oczy ledwie świadoma, walcząc z wyczerpaniem. Potrzebowaliśmy siebie w ten sposób. Potrzebowaliśmy tego, by nasze ciała mówiły do siebie na te wszystkie perwersyjne, wyuzdane sposoby, które znaliśmy najlepiej.

Teraz będzie trzeba powiedzieć sobie nowe rzeczy. Od tego momentu nie wiedzieliśmy, jaką drogę obrać. Potrzebowałam mapy. Musiałam wiedzieć, gdzie się razem znajdujemy. Musiałam wiedzieć, co to dokładnie jest. I bałam się, że jeśli pozwolę snom mnie zabrać, po obudzeniu okaże się, że jestem sama.

Jednak gdy napotkałam spojrzenie Donovan, spokojne i przeszywające, dotarło do mnie, że te obawy są bezpodstawne. Niezależnie od tego, czy rano zastanę go w swoim łóżku, czy nie, teraz znałam już prawdę – Donovan zawsze będzie ze mną.

Nigdy tak naprawdę mnie nie opuścił.

Dziesięć

Zjedźmy razem lunch – zaproponował Donovan, przerywając moje sny na jawie.

Uniosłam głowę i zobaczyłam, że stoi w progu mojego gabinetu. Właśnie o nim myślałam, przypominając sobie wczorajszą noc, gdy patrzyłam mu w oczy, ciemne i o zamglonym kolorze w pokoju bez światła.

– *O czym myślisz?* – zapytałam wtedy.

– *Myślę o tym, że pewnie chciałabyś coś zjeść, zanim znowu cię zerznę. Ale nie wiem, czy mnie to obchodzi* – odparł.

Donovan opuścił mój dom w nocy, ale rano już widziałam się z nim w biurze. Minęliśmy się na poniedziałkowym spotkaniu kierownictwa, moje ciało od razu się ożywiło i chociaż nasza rozmowa wydawała się bezpieczna, ton i podtekst nadawały jej o wiele cięższe znaczenie, jakby mówiły: *Należę do ciebie. Ty należysz do mnie.*

Mimo że tak naprawdę nigdy nie powiedzieliśmy sobie tych słów. Wczoraj niemal w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy, bo byliśmy zbyt zajęci poznawaniem swoich ciał.

Jakaś część naszego związku wciąż tkwiła w stanie zawieszenia. Ale czy nie każda relacja tkwi w stanie zawieszenia, dopóki nie przypieczętuje się jej pierścionkiem?

Otrząsnęłam się z zamyślenia wynikającego z widoku Donovana i szybko sprawdziłam, czy ktoś widział, jak zakradał się do mojego gabinetu. Na szczęście nie zauważyłam nikogo poza Ellen, moją sekretarką.

– Nie mogę iść z tobą na lunch – powiedziałam, wciągnęłam go do środka i zatrzasnęłam za nim drzwi. Boże, czułam iskry na całym ciele od zwykłego dotyku jego dłoni.

– Możesz. Masz wolny grafik. Już to sprawdziłem u twojej sekretarki. – Muskał moje palce swoimi, ale ja skupiałam wzrok na jego zadziornym uśmiechu.

– I właśnie dlatego nie mogę iść z tobą na lunch – wyszeptałam, jakby ktoś miał mnie usłyszeć nawet za zamkniętymi drzwiami. – Ludzie zaczną gadać.

Donovan puścił moją rękę, przemierzył pomieszczenie, odwrócił się i oparł o moje biurko.

– Ale z Westonem jadasz lunch, prawda? – Nie patrzył na mnie, tylko wścibsko przeglądał dokumenty, które leżały na biurku.

– To co innego. On jest moim szefem. – Podeszłam do biurka i poprawiłam dokumenty.

– Ja jestem twoim szefem. – Tym razem spojrzął na mnie intensywnie tymi swoimi piwnymi oczami. Nie podobało mi się to, że będę musiała bronić Westona, ale taki miałam zamiar.

– Nie jesteś szefem, przed którym odpowiadam w pracy.

Milczał przez kilka sekund. Nie mógł tego podważyć. Weston kierował działem marketingu. Donovan zajmował się w firmie zarządzeniem operacyjnym. Nie miałam powodu, by jeść lunch z dyrektorem do spraw operacyjnych.

Chyba że bym się z nim pieprzyła.

– I co z tego, że ludzie zaczną gadać? – stwierdził, oznajmiając, jakie ma zdanie na ten temat.

Ta odpowiedź wprawiła mnie w osłupienie. To nie w stylu mężczyzny, z którym spędziłam kilka ostatnich miesięcy. Ten mężczyzna krzywił się na każde wspomnienie skandalu z naszym udziałem. Tak, teraz wszystko wyglądało inaczej, a poza tym on już się nie obawiał, że

odkryję jego najmroczniejszy sekret – że kochał mnie w tajemnicy od lat. Ale nawet jeśli teraz sytuacja wyglądała inaczej, nie byłam pewna, czy chcę, żeby ludzie gadali, że się puszczam z jednym z dyrektorów firmy.

– Ja...

Donovan postanowił mi przerwać, bo chyba był znudzony tą rozmową.

– Sabrina – powiedział, prostując się. – Chuj mnie obchodzą inni ludzie. Chodź ze mną na lunch.

Dwadzieścia minut później siedzieliśmy w lokalu na dole, w New York Minute Grill, a posiłki już stały przed nami. To Donovan wybrał tę restaurację, co tylko potwierdzało, jak bardzo nie zależało mu na opinii innych, bo mieściła się w tym samym budynku, co Reach.

Przez pierwszy kwadrans ukradkiem rozglądałam się w poszukiwaniu znajomych twarzy z firmy, ale pomimo lokalizacji tego miejsca nie widziałam nikogo. Musiałam wyluzować i przyznać, że to jednak nie była taka zła decyzja.

Po kilku kęsach sałatki z gruszką i orzechami pekan odłożyłam widelec i wzięłam łyk zimnej wody, po czym uśmiechnęłam się do mężczyzny siedzącego naprzeciwko mnie.

– Dziękuję za to, że wyciągnąłeś mnie z mojej nory.

Właściwie miło było spędzić czas z Donovanem w publicznym miejscu. Czułam się jak na randce, chociaż tak naprawdę na nią nie poszliśmy. Oczywiście raz byliśmy w japońskiej restauracji i w Gaston's, ale pierwsze spotkanie pozwoliło nam wyczuć siebie nawzajem, a drugie było wstępem do seksu. Jednak dzisiejszy posiłek wydawał się czymś zupełnie innym – po prostu dwoje ludzi spędzało razem czas, bo lubiło spędzać go w swoim towarzystwie.

– Tak naprawdę zaproponowałem to, bo mam ku temu pewne powody – oznajmił Donovan znad swojej sałatki ze stekiem.

To tyle, jeśli chodzi o chęć spędzenia ze sobą czasu.

– No jasne. – Dlaczego w ogóle myślałam, że może być inaczej? – Czyli jaki jest ten powód?

– Po pierwsze, chcę spędzić z tobą trochę czasu.

Okej. Poczulałam, że moja twarz się rumieni, bo ucieszyłam się, że moje pierwsze przeczucie co do tego spotkania było poprawne. Tylko że on powiedział „powody”, zatem więcej niż jeden.

– I co jeszcze?

Jego uśmiech powiedział mi, że moja intuicja mu zaimponowała.

– A poza tym wczoraj nie dokończyliśmy pewnych rzeczy.

Czułam, że mój rumieniec się pogłębia. Cały poranek myślałam o wczorajszym wieczorze, ale po tym, jak wspomniał o naszych cielesnych igraszkach, zrobiło mi się tak gorąco i słabo, jakby właśnie mnie rozbierał.

– Ja nie odniosłam takiego wrażenia. – Nabrałam trochę sałatki na widelec i wsunęłam go do ust, próbując przysłonić moje bezczelne zachowanie przeżuwaniami.

Moje ciało odczuwało skutki spędzonego z Donovanem wieczoru – miałam obolałe uda i brzuch. Między nogami doskwierały mi otarcia i tkliwość po tym, jak mnie wykorzystał. Jak pozwoliłam mu się wykorzystać.

– Och, Sabrino – powiedział z pomrukiem, od którego mój żołądek fikał koziółki. – Wciąż istnieje tysiąc sposobów na to, jak zamierzam doprowadzić cię do orgazmu, i pewnie sto tysięcy tych, na które jeszcze nie wpadłem.

– Ach – odparłam, drżąc. – Ja... Eee... Cóż. Jasne. – Wypiłam pół szklanki wody, by się ochłodzić.

Zaśmiał się nisko i gardłowo.

– Ale nie o tym mówię i myślę, że dobrze o tym wiesz.

– Właściwie mam coś więcej do powiedzenia. – Chciałam powiedzieć to już wczoraj na chodniku, zanim do mnie podbiegł i pocałował mnie w tak cudowny sposób. – Powiedziałam, że mnie to nie obchodzi. I tak jest. Ale powinieneś wiedzieć, że czułam też masę innych rzeczy. Kiedy usłyszałam o tym, co dla mnie zrobiłeś – i dla mojej rodziny – to rozbudziło we mnie pewne emocje. Po części wciąż jestem wkurzona...

– To zrozumiałe – przerwał mi.

Zignorowałam go, lekko podnosząc głos.

– Nigdy cię nie prosiłam, byś to wszystko dla mnie robił. Nigdy tego nie oczekiwałam. Nie miałeś prawa tego robić, ale z drugiej strony... czy musiałeś mieć? Czy... dbanie o kogoś z automatu nie daje ci tego prawa? – Jeszcze nie powiedział mi bezpośrednio, że mnie kocha, jedynie potwierdził to jakiś czas temu w samochodzie, więc na razie unikałam tego słowa. – Nie wiem. Przez tak wiele lat byłam dziewczyną, która posiadała niewiele i marzyła o rycerzu w lśniącej zbroi. Jak wiele młodych dziewczyn. Bo przecież wszyscy marzymy, żeby bogaci więcej dawali biednym, prawda?

Zaśmiałam się z własnych słów i pokręciłam głową, po czym kontynuowałam:

– Ale tu nie chodzi o pieniądze. Albo raczej nie tylko o nie. Ten czas, który we mnie zainwestowałeś... To wiele dla mnie znaczy. Wiem, że nie oczekujesz podziękowań. I nie otrzymasz ich ode mnie. Tak naprawdę nie wiem, czy w ogóle jestem ci wdzięczna. Ale też nie złoścuję się. Jestem... poruszona. I podniecona... w sposób, który najpewniej jest chory i niezdrowy.

Donovan cmoknął.

– Za bardzo się przejmujesz tym, co cię podnieca. Jeśli jesteś podniecona, po prostu się temu poddaj. – Jego wzrok na chwilę skupił się na dekolcie mojej bluzki, a potem Donovan ponownie spojrział mi w oczy. – A poza tym ja nie jestem rycerzem w srebrnej zbroi.

– Nie – odparłam ze śmiechem. – Nie jesteś. – A zaraz nieco otrzeźwiałam i dodałam: – Ale poniekąd trochę też jesteś.

Patrzyliśmy sobie w oczy przez kilka chwil. W głębi poczułam, jakby coś mną szarpnęło. Albo mnie rozdarło. Albo ścisnęło. Spuściłam wzrok.

Ale nie mogłam pozwolić mu być w tej sytuacji bohaterem. To też nie byłoby właściwe.

– Jednak jesteś również złoczyńcą, i nie zapominaj o tym.

– Na szczęście ty jesteś dziewczyną, która lubi się pieprzyć ze złoczyńcami.

Zacisnęłam usta w cienką linię, nie chcąc przyznać, jakie to stwierdzenie było prawdziwe, mimo że oboje o tym wiedzieliśmy.

Moja upartość chyba go bawiła.

A potem Donovan spoważniał.

– Przygodny seks jest zazwyczaj jedynym, na co złoczyńca może liczyć – powiedział, przyglądając mi się, by sprawdzić, czy rozumiałam.

Nie rozumiałam.

– Nie jestem pewna, do czego zmierzasz.

– Pytam o to, co według ciebie ma się dalej wydarzyć.

Wyprostowałam się na krześle, czując napięcie w plecach. Już wcześniej znalazłam się z Donovanem w podobnej sytuacji. Obnażyłam swoje uczucia, powiedziałam mu, czego pragnę. I wtedy mnie zranił.

– Nie wiem, co mam powiedzieć – odparłam powoli, ostrożnie. – Nie wiem, co robić dalej. Co...

Postanowił mi pomóc.

– Może zacznij od powiedzenia mi, czego pragniesz.

Milczałam. To nie była pułapka. Oczywiście, że nie. Ale takie odnosiłam wrażenie.

Donovan poruszył się na krześle.

– Może ja ci najpierw powiem, czego chcę, okej?

O. Zapowiadało się interesująco.

– Okej.

Otarł usta serwetką, a potem odłożył ją z powrotem na kolana i wbił we mnie spojrzenie.

– Chcę czegoś więcej. Chcę związku. Chcę się z tym ujawnić. Chcę, by ludzie wiedzieli, że jesteśmy razem. Żadnego więcej ukrywania czy zamartwiania się tym, że jemy razem lunch. Chcę z łatwością założyć, że po daniu głównym przyjdzie czas na loda na deser. – Zachichotałam, a on nagroził mnie uśmiechem, ale szybko spoważniał. – Jakie muszę spełnić warunki, by to osiągnąć?

Zamrugłam. Za ledwie trzy tygodnie temu zaproponowałam ten sam scenariusz, poza ujawnianiem się z naszym związkiem, ale nie wspominałam nic o lodzie – chociaż nie miałam nic przeciwko niemu.

Ten pomysł sprawił, że poczułam się oszołomiona i zakręciło mi się w głowie.

Ale wracając do warunków.

– Co to ma być? Negocjujemy jakąś umowę? – Miałam nadzieję, że nie zauważył, jak bardzo przeszkadzał mi jego dobór słów.

A może jednak miałam nadzieję, że zauważył. Nie potrafiłam zdecydować, jak bardzo pasywno-agresywna chciałam być.

– Jeśli tak chcesz to ująć.

Okej. A więcej niech będzie pasywno-agresywna. Bo w ogóle nie tak chciałam to ująć.

– Nie chcę. No bo gdzie w tym wszystkim jest jakaś romantyczność? – Dotarło do mnie, co powiedziałam, i to mnie wkurzyło. – Boże, brzmię jak moja siostra.

Mimo że brzmiałam jak Audrey, wciąż tego chciałam. Wciąż tego oczekiwałam – jakichś serduszek i kwiatków od mężczyzny, który rzekomo mnie kochał.

– Gdzie w tym jest romantyczność? – Jego twarz skrzywiła się w niedowierzaniu. – Nie zapraszam cię na bal, Sabrino.

Upuściłam widelec i rzuciłam serwetkę na stół, już niezainteresowana jedzeniem. Ciepłe, przyjemne mrowienie, które czułam jeszcze chwilę temu, zniknęło, zostawiając po sobie tylko irytację. Czułam, że jeszcze moment, a eksploduję, ale stwierdziłam, że zanim powiem coś, czego pożałuję, poproszę o precyzyjne wyjaśnienie.

– O co ty mnie dokładnie prosisz?

Odsunął na bok talerz i nachylił się w moją stronę nad stołem.

– Pytam cię, kim muszę być, żeby cię zdobyć.

Pytał o teczkę. O inwigilację. O sposoby manipulacji.

Pytał o to, kim musi być, żeby być ze mną w związku.

Moje wnętrze stopiło się niczym czekolada. Na ciele pojawiła się gęsia skórka. Przesunęłam zębami po dolnej wardze, bojąc się, że się rozplącę, jeśli się nie powstrzymam. Kiedy już odzyskałam oddech, powiedziałam:

– Mówiłam ci. Nie obchodzi mnie to.

Zaczęłam skubać brzeg serwetki, a Donovan wyciągnął rękę i nakrył moją dłoń swoją.

– Powiedziałaś, że nie obchodzi cię to, co wydarzyło się w przeszłości. Ale najwyraźniej bardzo cię obchodzi to, co dzieje się teraz.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie rozumiem. Skoro jesteśmy razem, dlaczego miałbyś ...

Skupiłam wzrok na choince stojącej w holu, a jej niebieskie i złote ozdoby błysnęły tak jasno jak pomysł, który wpadł mi do głowy. Nawet gdybyśmy byli razem, nawet gdybyśmy byli parą, Donovan nie zamierzał zrezygnować ze stalkowania, z wtrącania się, podglądania mnie przy użyciu zainstalowanych w moim mieszkaniu kamer. Wszystkie te rzeczy robił nawet wtedy, gdy był z Amandą. I dlatego umarła.

Przeniosłam na niego wzrok.

– To dlatego, że właśnie taki jesteś.

Sam to powiedział. Tak prosto, jak tylko się dało.

Pokiwał głową, ale potwierdził to jeszcze słowami.

– Tak, Sabrino.

– Ale pytasz mnie, kim według mnie powinieneś być... – Powoli wypuściłam powietrze z płuc. – Więc zakładam, że jesteś w stanie zrezygnować z jakiejś części siebie, by ze mną być?

Znowu pokiwał głową.

– Albo z tego, jaki jestem w całości. To ty musisz zdecydować, w jakim stopniu mam się zmienić.

Skręciło mnie w żołądku zarówno z powodu upojenia tak wielką potęgą, jak również z lekkiej odrazy. Albo raczej więcej niż lekkiej. A także czegoś jeszcze – czegoś sentymentalnego i kruchego, jakiejś emocji, która najpewniej bardziej by pasowała do Audrey niż do mnie.

A mimo to ja też ją teraz odczuwałam i musiałam wymyślić, co z tym zrobić i jak podjąć decyzję na jej podstawie. Musiałam wymyślić, jak odpowiedzieć na pytanie, które zadał mi Donovan:

– Więc powiedz mi, Sabrino, kim chcesz, żebym był?

Jedenaście

Potrzebowałam chwili, by to przetrwać.

Minęły niecałe dwadzieścia cztery godziny, odkąd zrozumiałam, jak bardzo Donovan naruszył moje życie w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Wciąż jeszcze nie przepracowałam wszystkich związanych z tym emocji. Nie spędziłam z dala od niego wystarczająco dużo czasu, nie przemyślałam tego tak naprawdę, nie pozwoliłam, by to we mnie wsiąknęło.

A on mnie teraz prosił, żebym podjęła ważne decyzje na podstawie takich emocji.

Wydawało mi się to niemożliwe.

Na szczęście w tej chwili zjawił się kelner i przyniósł nam rachunek. Donovan chciał go uregulować, zanim zdążyłam zaproponować to samo.

– Nie oczekuję, że będziesz płacił za każdy mój posiłek – powiedziałam. To był drażliwy temat, ale o wiele bezpieczniejszy niż te, które poruszaliśmy wcześniej.

– Ale zamierzam. – Wyciągnął z portfela złotą kartę. – Właśnie ci powiedziałem, że chcę związku. A to jest częścią związku.

– Może w latach pięćdziesiątych. A ja jestem współczesną kobietą. Powinieneś pozwalać mi czasem zapłacić.

– A zatem to jeden z twoich warunków? – Tu mnie miał. Ten temat był bardziej powiązany z wcześniejszym, niż mi się wydawało. Przecież on od lat był moim ofiarodawcą, prawda? Czy właśnie tak powinien wyglądać związek według Donovana? Opiekowanie się kimś? Płacenie za niego rachunków? Ratowanie kogoś? A może po prostu już za długo się mną zajmował? Czy możliwość płacenia sama za siebie była dla mnie warunkiem związku?

Odpowiedź na to pytanie była jeszcze bardziej skomplikowana niż samo pytanie. A ono już brzmiało skomplikowanie.

– Możesz zapłacić za mój lunch. – Byłam tchórzem. Unikanie problemu było łatwiejsze niż kontynuowanie tej sprzeczki, gdy nie czułam się na nią gotowa.

Donovan pokiwał głową ze znaczącym uśmiechem i pochwycił spojrzenie mijającego nas kelnera. Podał mu swoją kartę, a ja patrzyłam, jak mężczyzna znika, i żałowałam, że zamiast tego nie potrafię spojrzeć na mężczyznę, który siedział przede mną. Żałowałam, że nie wiem, co powiedzieć.

– Jeśli chcesz, mogę poprosić o jego numer, gdy wróci – rzucił przekornie Donovan.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Nie interesuje mnie nasz kelner.

– Ale widzę, że przyciąga twoją uwagę.

Westchnęłam.

– Nie on przyciąga moją uwagę, tylko ty. Zawsze ty. Ale nie wiem, jak ci odpowiedzieć. Czuję się trochę przytłoczona.

Zmarszczył czoło, zastanawiając się nad moimi słowami.

– Powiedz mi, czego potrzebujesz.

Brzmiał na takiego szczerego, ale z drugiej strony – nic w tym dziwnego. Był dobry w te klocki. Dobry w dawaniu mi tego, czego potrzebowałam. Po prostu nigdy wcześniej nie dotarło do mnie, jaki był dobry. Zastanawiałam się, czy dzielenie się tym ze mną było dla niego tak trudne jak dla mnie zrozumienie całej tej sytuacji.

– Potrzebuję czasu, by pomyśleć. – Potrzebowałam ułożyć sobie to wszystko w głowie, oddzielić dobre od złego. Właściwe od niewłaściwego.

A może to wszystko było niewłaściwe.

Zamarł, a ja w tej chwili dostrzegłam jego wątpliwości. Zmartwienie. Chciałam go pocieszyć, ale zanim się odezwałam, on się zgodził.

– Możesz mieć tyle czasu, ile potrzebujesz.



Godzinę później siedziałam przy swoim biurku nad szkicami nowej linii produktów elektronicznych, ale ledwie je dostrzegłam. Miałam stworzyć timeline do wypuszczanego na rynek produktu, ale zamiast tego rozmyślałam nad wszystkimi sytuacjami, gdy Donovan wtrącił się w moje życie. Wciąż się nad tym zastanawiałam i nie doszłam jeszcze do momentu, gdy miałam zdecydować, które z tych rzeczy są dobre, a które złe, ale wtedy dotarło do mnie, jaki głupi błąd popełniłam – dałam mu złą odpowiedź.

Nie potrzebowałam czasu do namysłu. Powinnam była być w stanie odpowiedzieć mu natychmiast. Byłam o to na siebie zła. Od razu złapałam za telefon, by zadzwonić do jego gabinetu, ale powiedziano mi, że całe popołudnie jest zajęte spotkaniami. Moje odkrycie będzie musiało poczekać.

Gdy tylko Ellen wyszła z biura do domu, a korytarze zaczynały ciemnieć, gdy tylko wszyscy najbardziej oddani pracownicy zakończyli dzień pracy, zamknęłam swój gabinet i udałam się do niego.

Zastałam jego sekretarkę Simone przy biurku, ale miała już torebkę na ramieniu, była gotowa do wyjścia.

– Rozmawia przez telefon – powiedziała, co było dla mnie oczywiste, bo aktualnie ściany jego gabinetu były przejrzyste i widziałam, że siedział za biurkiem ze słuchawką przy uchu. – Ale proszę wejść.

Eee... to dziwne.

Po pierwsze, to, że szklane ściany jego gabinetu nie zostały przyciemnione, było do niego niepodobne. Czy wcześniej przyciemniał je, by – jak podejrzewałam – ukryć się przede mną? Czy jego przejrzyste ściany teraz sugerowały, że jest dla mnie jeszcze bardziej otwarty?

Poza tym pozwolenie, by od razu wejść do gabinetu, również wydawało mi się dziwne. Gdy ostatnim razem próbowałam odwiedzić Donovana w jego gabinecie, Simone – na prośbę Donovana – kazała mi się umówić na spotkanie.

Nasza relacja się zmieniała.

Poczułam rozwijające się w mojej piersi emocje, które kontrastowały z grymasem na twarzy Simone. Najwyraźniej ona nie była tak zadowolona ze zmiany wydarzeń jak ja.

Tak, łapię, siostró. Gdybym była jego sekretarką, też bym się w nim podkochiwała.

Zignorowałam jej urażoną minę, podziękowałam i podeszłam do drzwi przy akompaniamencie stukotu jej szpilek rozbrzmiewającym w korytarzu za mną. Oparłam się o framugę, tak jak on wcześniej zrobił w moim gabinecie. Może i Simone pozwoliła mi wejść, ale ja wolałam uzyskać jego pozwolenie.

Od razu skupił na mnie wzrok, a na jego ustach rozciągnął się przebiegły uśmiech, jednak nie zakończył rozmowy przez telefon.

Poczułam rozlewające się po moim ciele ciepło. Miło było czuć się pożądaną.

– Cieszę się, że mogłem ci pomóc – powiedział do telefonu. – Albo raczej nie pomóc, jak się może okazać. Natychmiast każę mojemu człowiekowi przestać zajmować się tą sprawą.

Milczał przez chwilę, słuchając odpowiedzi, ale przez cały ten czas pożerał mnie wzrokiem – powoli, poczawszy od moich sięgających kolan kozaków od Dolce & Gabbana aż do

obcistej ołówkowej spódnicy. Potem obrzucił spojrzeniem mój brzuch i nabrzmiące piersi, następnie łuk szyi i usta.

Gdy już dotarł do moich oczu, zrobiło mi się gorąco i mokro w majtkach. Poprawił się na fotelu, a ja zastanawiałam się, czy też już był podniecony.

– Nie chcę ci przerywać, Cade, ale właśnie się okazało, że muszę się zająć niecierpiącym zwłoki problemem. – Zamilkł, a ja stłumiłam chichot. – Nie, nie. To nic, czym miałbyś się martwić. Zajmę się nią. Eee... tym. W takim razie do zobaczenia w tym tygodniu.

Swobodnie skrzyżowałam ręce na piersi.

– Cade Warren? – To nie moja wina, że podsłuchiłam rozmowę. To on zostawił otwarte drzwi. – Czy właśnie rozmawiałeś przez telefon z tym Cade'em?

Cade był piątym założycielem firmy Reach. Prowadził biuro w Tokio i rzadko bywał w Stanach. Z tego powodu jeszcze nie miałam okazji go poznać.

– Tak, w rzeczy samej. Miał mały problem ze znalezieniem kogoś, kogo kiedyś znał. Pomogłem mu, polecając jedno z moich źródeł. – Donovan rozparł się na fotelu i oparł stopę na kolanie.

– Sporo masz tych źródeł, co? – Nie zauważyłam niczego, co robił dla mnie w przeszłości. Ten mężczyzna musiał znać odpowiednich ludzi.

– To prawda. Ale on już znalazł osobę, której szukał. Więc już mnie nie potrzebuje. – Nie minęła sekunda, a on zmienił temat, mówiąc: – Jestem twardy.

– Przez Cade'a? – zażartowałam. – Najwyraźniej ma przyjechać tu w tym tygodniu na ślub Westona. Musimy zadbać o to, żebyście mieli trochę czasu sam na sam.

Udawany ślub Westona. Trochę to głupie, że dla takiego wydarzenia Cade przemierzy pół świata. Ale nie mogłam się doczekać, aż go poznam.

– Nie z powodu Cade'a. – Skinął na mnie głową, bym podeszła bliżej niego.

Czekałam ułamek sekundy, a potem zamknęłam za sobą drzwi. Każdy, kto znalazłby się w pobliżu tego gabinetu, mógłby nas zobaczyć przez szklane szyby, ale nie musieli słyszeć naszej rozmowy. Była zbyt osobista.

– Coś cię dręczy? – zapytał, gdy podeszłam do jego biurka. – Bo jeśli przyszedł po prostu mnie odwiedzić, to bardzo chętnie poświęcę ci czas.

Musiałam zacisnąć uda, żeby nie skupiać się na mrowieniu między nimi, które czułam. Później przyjdzie na to czas. Później będzie czas na wszystko.

Ale najpierw... coś innego.

– Zastanawiałam się, czy twoja oferta wciąż jest aktualna – zapytałam nieco bardziej zduszonym głosem, bardziej uwodzicielskim, niż zamierzałam. A może był właśnie tak uwodzicielski, jak chciałam.

– Oczywiście, panno Lind. – Pomimo jego demonicznego uśmiešku to stwierdzenie brzmiało nawet słodko. – A jesteś gotowa uklęknąć?

Przewróciłam oczami.

– Jeszcze nie skończyliśmy negocjować.

Uniósł brew.

– A zatem czy jesteś gotowa negocjować?

– Tak. Jestem gotowa powiedzieć ci, czego chcę. – Nagle poczułam, że drzę z podekscytowania. Koniecznie chciałam mu oznajmić to, co miałam do powiedzenia.

Jeśli on się denerwował, to tego nie okazał.

– Siadaj – nakazał, wskazując na krzesło naprzeciwko niego.

– Jak na prawdziwym biznesowym spotkaniu. – Opadłam na krzesło. Skrzyżowałam nogi i pozwoliłam, by spódnica nieco się podciągnęła. – Nieźle. – Byłam bardziej pyskata, niż

musiałam, głównie dlatego, że te warunki układu wciąż mnie uwierały.

– Prowokuj mnie dalej, Sabrino, a oboje będziemy mieć przyjemny wieczór.

Po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz przyjemności. Musiałam się skupić, bo im szybciej to załatwię, tym szybciej poczuję na sobie jego usta.

A naprawdę musiałam poczuć na sobie jego usta.

– Mam nadzieję, że to obietnica – odparłam, postanowiwszy jeszcze się z nim podroczyć.

Chyba przesadziłam, bo jego odpowiedź zabrzmiała o wiele poważniej, niż powinna.

– Czego chcesz, Sabrino?

Przełknęłam ślinę i dopasowałam ton głosu do jego powagi.

– Ciebie. Chcę ciebie.

Moje słowa zawisły w powietrzu jak jemiola w okresie świątecznym. Donovan słyszał je, wchłonął je. Widziałam, jak wsiąkają w jego skórę, widziałam błysk w jego oczach oznaczający, że zaczęły układać się w jego wnętrzu.

Więc kontynuowałam:

– Pragnęłam cię już na Harvardzie. Wtedy jeszcze nie potrafiłam się do tego przyznać, ale tak było. Pragnęłam cię przez te wszystkie lata, gdy nie byliśmy razem. Każdej nocy w ciemności myślałam o tobie. Pragnęłam cię, gdy przeprowadziłam się tutaj, od chwili, gdy cię ujrzałam. Chciałam cię nawet wtedy, gdy byłam z Westonem. I gdy przeleciałeś ocean, by ode mnie uciec. A kiedy znalazłam teczkę pokazującą, że cię miałam? Zapagnęłam cię jeszcze bardziej.

Przekrzywił głowę w prawo, delikatnie, żeby mnie nie rozproszyć. Żeby mi pokazać, że słucha.

– I jeśli tateczka świadczy o tym, jaki jesteś naprawdę – co wcale nie pokazuje w całości, jaki jesteś, wierz mi, ale uznajmy, że pokazuje znaczną część ciebie – to w ogóle nie chcę tego zmieniać.

Niczego.

No dobra, może tylko parę rzeczy. Drobne modyfikacje. Ale zaraz do tego dojdziemy.

Donovan zmrużył oczy.

– Nie wiem, co chcesz przez to powiedzieć, Sabrino.

– Nie rób tego. Nie traktuj mnie w tak protekcyjny sposób. Wiem, co mówię. Chcę oznajmić, że proszę bardzo, możesz się wtrącać. Interweniować. Dbać o mnie.

Przecież chyba nawet Kopciuszek tego chciał, prawda?

Donovan już zamierzał coś powiedzieć, ale mu przerwałam:

– Ale musimy wprowadzić kilka zmian.

– Jasne. Warunki. – Nie brzmiał na złego z tego powodu. Właściwie chyba podobało mu się to, w jakim kierunku ta sytuacja zmierzała. – Podaj je.

Rzuciłam mu niezadowolone spojrzenie, bo nie spodobał mi się dobór jego słów, ale nie zamierzałam się kłócić o semantykę.

– Po pierwsze – transparentność. Chcę wiedzieć, co zamierzasz. Jeśli chcesz pociągać za sznurki za sceną, chcę być za tą sceną razem z tobą. – Puściłam do niego oko, bo zabrzmiało to nieco sugestywnie.

– Rzecz w tym, że jeśli robię coś za twoimi plecami – powiedział, celowo zmieniając mój dobór słów – to nie muszę się z tego spowiadać.

Najwyraźniej on chciał się kłócić o semantykę.

– Och, chodzi ci o to, że mogłabym nie zgodzić się z tobą co do decyzji dotyczących mojego życia? – zapytałam, specjalnie podkreślając słowa „moje życie”.

– Coś w tym stylu – odparł i zacisnął usta i szczękę.

– To chyba będziemy musieli sprzeczać się o to, aż jedno z nas wygra, jak robią

wszystkie pary. Myślę, że to jest właśnie definicja związku.

Zmierzyłam go twardym wzrokiem.

Zaśmiał się, a jego ramiona się rozluźniły.

– Urocze.

Otworzyłam usta ze zdziwienia, mrugając powiekami.

– Nie mówiłeś poważnie co do tych warunków? Powiedziałeś to tylko dlatego, żeby wyjść na bardziej szlachetnego?

– Chyba mówiłaś, że chcesz mnie takiego, jakim jestem, prawda?

Spojrzałam na niego groźnie, a on prychnął.

Ale musiałam wygrać, bo zaraz powiedział:

– Tak, mówiłem poważnie. Jeśli potrzebujesz transparentności, to z radością ci ją zapewnię. – Mówił to, zaciskając zęby, ale jego mina wydawała się szczerą.

I tak mu uwierzyłam.

– Dziękuję. Doceniam to.

Punkt dla mnie.

Nie. Punkt dla nas.

– Czy życzysz sobie czegoś jeszcze, panno Lind?

Chciałam wielu rzeczy. A wszystko to ubrane było w garnitur od Armaniego i siedziało metr ode mnie.

– Myślę, że w parze z transparentnością idzie też szczerść. Ale i tak o tym wspomnę, bo to ważne. – To był wręcz jego obowiązek. Nie mogłam tolerować kłamstw. – Muszę wiedzieć, że będziemy ze sobą szczerzy. Żadnych więcej sekretów. Nie będzie mnie obchodzić to, czy zatrudnisz kogoś, kto będzie mnie śledził, i mi o tym nie powiesz. Wiesz, w sumie zakładałam, że tak to będzie wyglądać do końca mojego życia. Ale decyzje, które wpłyną na moje życie? Tego nie możesz przede mną ukrywać. Musisz mi o tym mówić albo nasza umowa przestanie obowiązywać.

Pokiwał głową, zanim skończyłam swój monolog.

– Oczywiście.

– Mówię poważnie, Donovanie. Wiem, że jesteś skrytą osobą. Ale musisz mi mówić o sprawach, które mnie dotyczą. – Powtarzałam się, ale uważałam, że to konieczne.

– Rozumiem. Całkowita szczerść.

Patrzył mi prosto w oczy, więc miałam wrażenie, że zrozumiał, i nie chciałam niepotrzebnie tracić czasu i energii, ale musiałam się upewnić.

– I z przeszłości już nic nie zostało? Nic, o czym bym nie wiedziała? Jeśli czegoś nie wiem, to teraz masz okazję mi powiedzieć.

Zamilkł, jakby zastanawiał się nad tymi wszystkimi latami, odhaczał sobie wszystko w głowie. Trochę zaniepokoiło mnie to, że nie potrafił odpowiedzieć od razu. Chociaż gdyby jednak to zrobił, zaniepokoiłabym się jeszcze bardziej.

– Wszystko było w tamtej teczce – powiedział po kilku chwilach. – Wiesz już o wszystkim.

– Okej. – Odetchnęłam płytko, bo nie wiedziałam, że wstrzymywałam oddech. – Okej – powtórzyłam. A więc naprawdę to zrobimy.

– A zatem doszliśmy do porozumienia? – zapytał z nutą nadziei w głosie.

Zastanowiłam się nad tym i pokiwałam głową.

– Tak. I weszliśmy w związek na wyłączność – dodałam w chwili, gdy Donovan wstał i obszedł biurko, by oprzeć się o nie naprzeciwko mnie.

– Już mamy związek na wyłączność. To nie podlega dyskusji. – Już był na wpół

podniecony. Nie mogłam przestać patrzeć na jego krocze, bo teraz znajdowało się na poziomie mojego wzroku, ale, bądźmy szczerzy, pewnie i tak bym spojrzała.

– Tylko że nigdy sobie tego nie powiedzieliśmy. Ja nie miałam pojęcia, że z nikim nie sypiasz. – Przycisnęłam dłoń do jego kolana. Jego penis był tak blisko. Nie mogłam mu się oprzeć.

– Gdybyś miała chociaż mgliste pojęcie o tym, co się dzieje w mojej głowie, Sabrino, tobyś wiedziała, że nie sypiam z nikim innym. I nikogo poza tobą nie będzie.

Rozpłaszczyłam dłoń po wewnętrznej stronie jego uda i wstałam, żebyśmy znaleźli się twarzą w twarz.

– Wiesz, że tak mówią wszyscy zdradzający.

– To chyba będziesz musiała mi w tej kwestii zaufać. – Mięśnie jego uda napięły się pod moją dłoń.

– A ty chyba będziesz musiał... cóż, przecież i tak zatrudniasz kogoś, kto mnie będzie pilnował. – Przysunęłam rękę bliżej wybruszenia w jego spodniach. Już był w pełni podniecony.

Jednak zanim zdołałam chwycić nagrodę, złapał mnie za rękę i przysunął ją do swoich ust. Zaczął ssać mój palec.

– Czy osoby, które cię pilnują, będą ci przeszkadzać?

– Oni nie. – Zadrżałam, gdy wsunął do ust mój drugi palec. – Ale chciałabym, żebyś usunął kamery z mieszkania.

– Wykorzystamy je do nagrania erotycznych filmów. – Teraz włożył mi do ust trzy palce, a ja zastanawiałam się, czy byłabym w stanie dojść tylko od tego. – I zgadzasz się, że możemy ujawnić się z naszym związkiem?

Ta sprawa nieco mnie niepokoiła. Z jednej strony nie mogliśmy mieć prawdziwie dorosłego związku, jeśli mielibyśmy się ukrywać po kątach. Z drugiej – jego reputacja była niezachwiana, ale moja już nie bardzo. Wciąż byłam dość nowa w tej firmie. Nie chciałam, by cały mój zespół pomyślał, że ich team leaderka jest tutaj dlatego, że pieprzy się z szefem.

Chociaż to poniekąd była prawda. Tylko chodziło o innego szefa.

– A może niczego nie ogłaszajmy? – postanowiłam zaproponować kompromis. – Możemy zachować ten związek dla siebie, a jednocześnie nie musimy trzymać go w tajemnicy. Nie musimy się z tym obnosić.

Pokiwał głową, myśląc nad tym, a potem wsunął do ust moje cztery palce jednocześnie. Posał je mocno i odpowiedział:

– Chyba możemy na to przystać.

W następnej chwili polizał wierzch mojej dłoni. Przeniosłam ciężar ciała z jednej nogi na drugą, zachwycona ciarkami przyjemności, które przebiegły mi wzdłuż kręgosłupa.

Nie wiedziałam, że wciąż myślę na tyle logicznie, by przypomnieć sobie ostatni punkt z mojej listy, ale udało mi się to.

– Och, i doceniłabym, gdyby w naszym związku było więcej romantyzmu.

Wbił we mnie płonące spojrzenie.

– A ja doceniłbym, gdybyś częściej robiła mi dobrze ręką.

Pokiwałam głową, a on nakrył moje usta swoimi. Droczył się ze mną tym pocałunkiem, skubał moje wargi. Przysunął moją dłoń do swoich spodni w niemym nakazie, a ja ochoczo rozpięłam mu rozporek.

– Przyciemnij szyby – wyszeptałam przy jego ustach.

– Ja się będę martwić szybą, a ty się zajmij moim fiutem.

Nie przyciemnił szyb.

To by było na tyle, jeśli chodzi o nieobnoszenie się ze związkiem.

Już wcześniej odgrywalismy ten scenariusz, dotykaliśmy się, gdy inni byli w pobliżu. Ryzyko, że ktoś mnie zobaczy, bardzo mnie podniecało. Serce mi waliło. Oddychałam ciężko, jakby to on dotykał mnie, a nie ja jego. Jakaś odpowiedzialna część mojego mózgu ostrzegła mnie, błagała mnie, bym zignorowała ogarniające mnie podniecenie i zażądała odrobiny prywatności.

Ale inna część mnie stwierdziła, że jest już za późno. Większość ludzi zniknęła. I przecież przed chwilą zgodziłam się, by się mną zajął, prawda?

Więc niech się mną zajmuje. Będzie obserwować korytarz, żeby nikt nas nie przyłapał. A w zamian ja zajmę się nim.

Jego penis w mojej dłoni był twardy jak stal i gładki, więc bez problemu mogłam przesuwać po nim ręką. Na główce pojawiła się kropla płynu, więc wtarłam ją w prącie i robiłam mu dobrze, tak jak lubił. Niedługo potem wsunął mi rękę we włosy i uniósł mi twarz tak, by móc mnie pocałować – głęboko, namiętnie, zaborczo. Jego pocałunki powiedziały mi, jak chciałby mnie zerznąć.

To wszystko było tak cholernie podniecające – jego usta, niskie pomruki, które wydawał. I ta wiedza, że każdy mógł nas nakryć. Jęknęłam razem z nim.

Kiedy już był blisko, przerwał pocałunek, by zapytać:

– Gdzie mam dojść?

Byłam gotowa na połyk, ale dałam mu wybór.

– Gdzie zechcesz.

– Chcę dojść na twoich cyckach.

Kolana się pode mną ugięły. Dzięki Bogu, że mnie trzymał, bo inaczej bym upadła. Jego pomysł wydał mi się bardzo seksowny.

Ale te szyby...

– Zaufaj mi, Sabrino. – Potrafił odczytać moje wahanie za każdym, kurwa, razem. – Albo i nie. Ale musimy się pospieszyć. – Jego napięty głos powiedział mi, że był już coraz bliżej.

– Rozepnij mi koszulę – nakazałam bez chwili wahania.

Zrobił to szybko – nim nabrałam wątpliwości, rozpiął mi koszulę i odsunął miseczki stanika w dół. A potem położył swoją dłoń na mojej i pomógł mi pompować. Przyklękłam w odpowiednim momencie, bo Donovan jęknął nisko i spuścił mi się na nagie piersi. Sperma spłynęła po moim dekolcie i na sutki. Cała byłam w nim.

Uniosłam głowę i uśmiechnęłam się, usatysfakcjonowana tak, jakbym sama miała orgazm.

Donovan odwzajemnił mój uśmiech. Gdy zapiął spodnie, pomógł mi wstać.

– Jeśli zaproponuję ci coś, czym mogłabyś się wytrzeć, uznasz to za romantyczne?

Biorąc pod uwagę to, jak nasz seks kończył się w przeszłości...

– Powiedziałabym, że to dobry początek.



Następnego popołudnia kurier przyniósł mi kwiaty – ogromny mieszany bukiet, którego nie dało się nie zauważyć w biurze, gdy dostawca przez nie przechodził. Wszyscy mówili o pięknych kwiatkach i o tym, kto mógł je wysłać. A przynajmniej tak mi powiedziała Ellen, kiedy mi je dostarczyła.

– Niektórzy mówią, że masz wielbiciela – powiedziała. – Ale większość jest przekonana, że po prostu się z kimś spotykasz.

Tak, nasz związek nie pozostanie zbyt długo sekretem. Szczególnie biorąc pod uwagę to,

że Donovan nie miał nic przeciwko temu, czy ktoś się dowie, czy nie.

Cóż, ludzie gadają. To jeszcze nie znaczy, że wiedzą.

– Czy te kwiaty są od Kincaida? – zapytała.

Okej, ona jednak wiedziała. A jeśli ona wiedziała, wkrótce dowiedzą się inni.

– Chyba powinnam otworzyć liścik. – Znalazłam kopertę ukrytą między łądygami i ją otworzyłam. W środku znalazłam krótkie zdanie napisane pismem Donovana. Musiał pójść do kwiaciarni i osobiście je zamówić.

Czy zechcesz mi towarzyszyć na balu (a raczej ślubie Westona)? – D.

Zdecydowanie nie zamierzał trzymać naszego związku w tajemnicy. Jeśli zjawię się z nim na ślubie Westona, wszyscy w biurze dowiedzą się, że jesteśmy razem.

Ale mimo to... wow.

Niezły sposób na to, by zapytać. Oto romantyczność, o którą prosiłam. Moje serce było szybko i czułam rumieniec na policzkach.

Nagle poczułam, że już mnie nie obchodzi, kto się o nas dowie. Pójdę z nim na ten bal. Będę jego osobą towarzyszącą.

Właściwie nie było niczego lepszego.

Dwanaście

Jasna cholera – krzyknęłam, gdy minęliśmy przepierzenie na środku sali balowej, wychodząc z ceremonii, by udać się na przyjęcie weselne Elizabeth i Westona. Całe to wydarzenie wyglądało niesamowicie, od dekoracji aż po stroje kelnerów. Sama lokalizacja była bardzo ekskluzywna – przyjęcie odbywało się w Hyatt's Onyx Ballroom, luksusowym lokalu urządzonym z przepychem, ozdobionym sięgającymi sufitu akwarelowymi panelami.

– To samo powiedziałem, kiedy zobaczyłem rano, jak wychodzisz z tego samochodu – powiedział Donovan, ściskając moją dłoń.

Słyszałam go i poczułam te głupie motylki w brzuchu, ale byłam zbyt skupiona na scenie rozgrywającej się na moich oczach. To było wesele odbywające się wczesnym wieczorem, ale serwowano tylko przystawki. Najpewniej było tu za dużo gości, by obsłużyć ich w pełni. Ale dostrzegałam tu otwarty bar i tace z jedzeniem roznoszone przez kelnerów, i to chyba wystarczało. W tle leciała jazzowa muzyka grana przez zespół, a niedaleko znajdował się stół, na którym stały upominki dla każdego gościa.

– I to wszystko w imię udawanego ślubu? – Ja nie zniosłabym czegoś takiego nawet w ramach prawdziwego ślubu. Ale z drugiej strony ja zawsze planowałam ślub na łonie natury, z dala od wszystkich, więc chyba nie mnie oceniać.

– Ciii. – Donovan rozejrzał się, by sprawdzić, czy nikt nie podsłuchiwał. – Lepiej uważaj na słowa. Najwyraźniej w rodzinie Elizabeth jest kilka osób, które już sugerują, że ten ślub to jakiś przekręt. Nie ma nic lepszego niż ślub za pięćdziesiąt tysięcy dolarów, by udowodnić prawdziwą miłość.

Szczęka mi chyba opadła.

Cóż, jeśli taka jest cena dobrania się do jej funduszu powierniczego... Podejrzewam, że jej spadek będzie zdecydowanie większy.

– Chyba jestem zaskoczona tym, że udało jej się to tak szybko zorganizować. – Mieli tylko kilka miesięcy na zaplanowanie całego wydarzenia. Jeśli ja kiedykolwiek wezmę ślub, na pewno zatrudnię jej wedding plannerkę, by wszystkim się zajęła.

I dlaczego tyle myślałam o własnym ślubie? Może to przez to, że w ostatnim tygodniu spędziłam tyle nocy z Donovanem. Zabawne, że bycie w związku sprawiło, że wybiegałam myślami w przyszłość, tym bardziej że ten związek był bardzo świeży.

– Warto mieć wszędzie znajomych. – Obok nas przeszedł kelner z tacą, a Donovan wziął od niego dwa kieliszki szampana i jeden podał mnie. – Ten hotel należy do ojca mojego znajomego. Elizabeth zna kobietę, która zajęła się kwiatami. Jej suknia ślubna pochodzi z butiku Mirabelle, a Mira jest siostrą Hudsona Pierce'a. Jak zapewne wiesz, Hudson niedawno przeprowadził kilka interesów z Reach. Weston i Elizabeth uzgodnili, że będą mieć po jednym świadku, dzięki czemu cała ceremonia trwała krócej, tym bardziej że Weston szybko zrozumiał, że Brett będzie nieco bardziej podekscytowanym drużbą niż ja. Ale wszystko się ułożyło.

– Chcesz powiedzieć, że ty o wszystko zadbałaś?

W ostatnim czasie dowiedziałam się, że Donovan wie, jak manipulować, jak pociągać za sznurki. Nic dziwnego, że kiedyś nazywano go Mistrzem Marionetek.

– Wiem, co jest ważne. A to akurat jest. – Upił łyk szampana, żebym nie mogła zauważyć jego wyrazu twarzy. Nie wiedziałam, czy to było ważne ze względu na fuzję, do której doprowadzi ten ślub, czy dlatego, że Donovan wierzył w ich małżeństwo, a może dlatego, że dzięki temu Weston stał się dla mnie niedostępny.

Może chodziło o wszystkie z tych rzeczy.

– Wydaje mi się, że nie musisz się martwić wiarygodnością tego małżeństwa. – Uniosłam głos, na wypadek gdyby ktoś słuchał. – Widać, że oni się kochają. Przez całą ceremonię patrzyli na siebie tak, jakby nikt na świecie poza nimi nie istniał. – Ściszyłam głos i dodałam: – Mówię poważnie.

Zmarszczył brwi sceptycznie.

– Jeszcze się okaże. Chłopaki już się założyli o to, ile ze sobą wytrzymają, zanim złożą wniosek o anulowanie.

– Ale czy anulowanie małżeństwa nie jest częścią waszego planu? – wyszeptalam.

Uśmiechnął się i skinął głową komuś znajdującemu się po drugiej stronie pokoju.

– Jest – powiedział, uśmiechając się – ale data jeszcze nie została wyznaczona. Później mieliśmy to ustalić. Ale chodzi o to, by zgadnąć, ile ze sobą wytrzymają. Chcesz wziąć udział w zakładach?

Tym razem to ja zmarszczyłam brwi.

– Nie, nie chcę. – Nie wiedziałam, co mi w tym tak bardzo przeszkadzało. Już wcześniej zakładaliśmy się w sprawie Westona i Elizabeth. Ale to było wtedy, gdy jeszcze wierzyłam, że to wszystko jest na niby.

A teraz już nie miałam takiej pewności.

– Zakładanie się o to, kiedy skończy się czyjeś szczęście, nie wydaje mi się właściwe.

Mój partner znowu skupił na mnie uwagę.

– Jezu. Ty naprawdę uważasz, że im wyjdzie, prawda? To urocze.

– Dziękuję ci za to, że traktujesz mnie tak protekcyjnie. Naprawdę to doceniam – powiedziałam sarkastycznie, zakładając jedną rękę na piersi, żebym mogła upić łyk szampana z niezadowoloną miną. On najwyraźniej nie wierzył w ich związek. Z jakiegoś powodu mnie to zabolalo, jakby nie wierzył, że ktokolwiek może być szczęśliwy w małżeństwie. I jakby obchodziło mnie to, co myśli.

I może rzeczywiście nie wierzył w małżeństwa. Już raz był zaręczony, ale może zmienił zdanie co do ceremonii. Tylko nie miałam pojęcia, dlaczego tak mi zależało na jego opinii. Przecież my nie planowaliśmy ślubu.

– Nie, mówię poważnie. Jesteś urocza. – Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. – Nie twierdzą, że nie wierzę w małżeństwo – powiedział, jakby doskonale wiedział, o czym myślałam. – Mówię tylko, że w przypadku tego małżeństwa są pewne przeszkody. Weston jest playboyem. W życiu nie wytrzymał z kobietą dłużej niż dwa tygodnie, a ty, proszę, wierzysz w niego. Dlatego uważam, że to urocze.

Przysunął swoje usta do moich, ale zanim zdążył mnie pocałować, powiedziałam:

– To nieprawda. Od miesiący jest wierny Elizabeth. – Uniosłam głowę, kusząc go, by mnie pocałował.

– A więc plotka była prawdziwa – odezwał się za nami nieznajomy głos. – Donovan Kincaid naprawdę znalazł sobie dziewczynę.

Instynktownie cofnęłam się od mężczyzny, którego zamierzałam pocałować. Już zaakceptowałam to, że ludzie będą o nas gadać – naprawdę – co innego twierdzić, że mam z tym luz, a co innego rzeczywiście mieć luz.

– Cóż, ja ci sprzedałem tę plotkę, dupku – odparł Donovan i poklepał po plecach stojącego przed nami nieznajomego. Był średniego wzrostu, o krótkich włosach, przyciętych niemal po wojskowemu. Wyglądał na jakieś trzydzieści pięć lat i był dość potężny, w przeciwieństwie do smukłego Donovana. Jego ciało wydawało się napakowane, podczas gdy Donovana było bardziej wyrzeźbione. Wydawał się niemal podły, nie jak Donovan – tylko złośliwy. – Sabrino, to jest Cade Warren. Cade, mówiłem ci o Sabrinie.

– Nie. Mówiłeś mi o naszym nowym dyrektorze działu strategii marketingowej. To Weston opowiadał mi o Sabrinie. – Uścisnął mi dłoń na powitanie – stanowczo, lecz delikatnie, co udawało, że pamiętał, że ścisnął dłoń kobiety. – Miło cię poznać. Słyszałem o tobie same... pochlebstwa.

Odepchnęłam ogarniającą mnie nagle nerwowość. Nie podobało mi się to, że nie wiedziałam, czego dowiedział się od Westona, a czego od Donovana, ale przynajmniej to Donovan powiedział mi, że jesteśmy razem.

Nie podobało mi się również to, że o Cadzie nie wiedziałam praktycznie nic, poza tym, że pracował w biurze w Tokio. Z tego powodu nie mogłam nawiązać żadnego small talku.

Na szczęście Donovan wiedział o nim wystarczająco, więc przybył mi na ratunek.

– Wersja Cade’a o tym, że przybył tu na wesele, to tylko przykrywka – powiedział, celowo złośliwie wobec partnera. – Tak naprawdę wrócił do Stanów na spotkanie z kobietą ze swojej przeszłości.

Cade zmrużył oczy.

– Ej...

– Zemsta jest słodka.

Donovan otoczył mnie ręką w talii i zaborczo przyciągnął do swojego boku.

Spodobało mi się to, i to bardzo.

– Ale to miała być tajemnica – odparł Cade nieco niebezpiecznym tonem.

Doskonale wiedziałam, że Donovan wcale nie obawiał się Cade’a. A może powinien. Cade wydawał się twardzielem. Z rodzaju tych, którzy swoim zachowaniem przykrywają to, że ktoś ich kiedyś zranił. Mocno.

Znałam ten rodzaj krzywdy.

Ale ja nigdy nie widziałam tak twardego człowieka. Według mnie to był mit. Nigdy nie sądziłam, że ludzie są w stanie budować wokół siebie tak nieprzeniknione mury.

Najwyraźniej się myliłam.

Takich ludzi o nieprzeniknionych murach należy się bać. Oni nie mają nic do stracenia.

– Sabrina i ja nie mamy przed sobą tajemnic – powiedział Donovan, zataczając kciukiem okręgi na moim biodrze.

Na moim ciele pojawiła się gęsia skórka od jego dotyku i tego, co powiedział. Miło było to słyszeć. Wiedziałam, że to prawda.

– Czyż to nie urocze? – Cade przewrócił oczami. Wydawał się facetem, który nie wierzy, że w związkach można nie mieć przed sobą żadnych tajemnic. Pewnie też nie wierzył w małżeństwa. Na pewno pierwszy założył się o to, kiedy Weston i Elizabeth anulują swoje małżeństwo.

– Nie martw się – zapewniłam Cade’a, bo trochę bałam się tego faceta, nawet jeśli Donovan nie. – Twój sekret jest u mnie bezpieczny.

Wyszczrzył zęby.

– To dobrze. Skoro jesteś z takim facetem jak ten, przydadzą ci się przyjaciele. – Skupił się na moim partnerze. – A tak w ogóle jak długo musimy tu być?

Ale ja wolałam odnieść się do tego, co właśnie o mnie powiedział. Położyłam rękę na jego bicepsie, który pod smokingiem był większy, niż się wydawało.

– Och. – Szokująco wielki. Ale nieważne. – Chwileczkę... co masz na myśli, mówiąc „przydadzą ci się przyjaciele”? Czy ludzie gadają? Czy nie podoba im się to, że z nim jestem?

Upił łyk piwa, które trzymał w ręce, i wzruszył ramionami.

– Spotykasz się z jednym z szefów. Jesteś cholernie seksowna. I z tego, co słyszałem, również piekielnie bystra. Oczywiście, że ludzie gadają. Czy ja coś słyszałem? Nie. Ale spójrz

tylko na nich. – Wskazał na otaczający nas tłum. – Ludzie szeptaają i rzucają wam spojrzenia.

– Bo to przyjęcie, na którym się ujawniliśmy – oznajmił Donovan. – Są po prostu zaskoczeni. To wszystko. Zignoruj ich, Sabrino. – A do Cade’a powiedział: – A ty musisz zostać do przyjazdu państwa młodych. Teraz fotograf robi im zdjęcia i potem tu wejdą.

– Dobra. – Cade upił kolejny łyk z butelki, a wtedy zauważyłam pod rękawem fragment tatuażu na jego ręce. – Zostanę do tego czasu, ale potem się zmywam.

Taaaak, ten facet nie przepadał za ślubami.

Ani za romantyzmem.

Musiałam zapamiętać, by później zapytać Donovana, skąd on go w ogóle wytrzasnął. Sprawiał raczej wrażenie byłego wojskowego niż faceta, który prowadzi międzynarodową agencję reklamową w Japonii.

Ale wiedziałam, że nie ocenia się książki po okładce. I wiedziałam też, że kreatywnych i bystrych ludzi można znaleźć w każdym środowisku.

– Może do czasu ich przyjazdu powinniśmy zapoznać się z ludźmi – zasugerowałam. A przynajmniej ja powinnam przywitać się z ludźmi z biura. Nie chciałam wyjść na zadufaną w sobie sukę.

Cade zaśmiał się szczerze.

– Nadal próbujesz ich do siebie przekonać? Ona jest urocza, Donovan.

Mocno zacisnęłam usta, żeby nie powiedzieć czegoś, czego pożałuję, mężczyźnie, którego dopiero co poznałam i który teoretycznie był jednym z moich szefów.

Donovan przyjrzał się mi, najpewniej zauważył moje niezadowolenie, i też się zaśmiał.

– Właśnie to samo mówiłem. – Przesunął dłoń na moją szyję, tuż pod ciasnym kokiem. Dotyk jego palców na mojej wrażliwej skórze karku rozbudził we mnie iskry, które prześlizgnęły się po moim kręgosłupie. – Wygląda na to, że grupa pracowników zebrała się przy barze. Możemy iść się przywitać. – A potem pochylił się do mojego ucha i powiedział tak, by Cade nie słyszał: – To kutas, ale też dobry facet. Później ci to wynagrodzę.

Nie wiedziałam, co tak naprawdę chciał mi wynagrodzić ani dlaczego uważał, że to jego wina – poza tym, że to on chciał, bym mu dzisiaj towarzyszyła. Jednak jego oddech muskający płatek mojego ucha i obietnica czegoś przyjemnego pomogły mi się zrelaksować. Odrobinę.

– Trzymam cię za słowo.

Właśnie doszliśmy do baru, gdy rozległy się szmery, nie tylko obok nas, ale w całej sali balowej.

– Panie i panowie – z głośników popłynął głos, który rozpoznałam. To był Brett Larrabee, drużba Westona i jego przyjaciel z Harvardu. – Czas po raz pierwszy powitać pana i panią King.

Para weszła do sali, trzymając się za ręce. Rozległy się oklaski. Oboje uśmiechali się, ale nie patrzyli na siebie, tylko skupiali swój wzrok na gościach.

Czy to wszystko było tylko grą? Czy te spojrzenia, które ze sobą wcześniej wymieniali, były tylko na pokaz?

Spanie ze sobą to jedno. Ale ślub i branie go na poważnie to coś zupełnie innego.

Może Donovan miał rację. Pewnie spędzałam ostatnio zbyt dużo czasu z siostrą. To, że Weston dobrze się bawił podczas tego układu, nie oznacza jeszcze, że odnalazł szczęście na zawsze.

– Zaraz zrobi się do nich kolejka, prawda? – zapytał Cade, kończąc jednym haustem swoje piwo.

– Chyba planują się ze wszystkimi przywitać – stwierdziła Roxie, gdy nasza grupa dołączyła do jej.

– Pieprzyć to. Przez tych wszystkich ludzi dostanie się do nich zajmie wieki. Spadam

stąd. – Cade wrzucił butelkę do najbliższego kosza. – Czy mogę cię na chwilę pożyczyć, Donovan? Miło było cię poznać, Sabrino. Pewnie zobaczymy się w biurze, zanim wrócę do Japonii.

– I nawzajem. – Ta odpowiedź wydała mi się wystarczająco bezpieczna. Uprzejma i niezobowiązująca.

Donovan spojrział na mnie, jakby prosił o moje pozwolenie. Rozejrzałam się po zebranych, żeby sprawdzić, z kim zostanę, jeśli on mnie opuści. Nie było tu zbyt wielu pracowników z biura, bo też niewielu zostało zaproszonych – głównie ci z wyższego szczebla, którzy pracowali bezpośrednio z Westonem, a także członkowie mojego zespołu, Roxie i kilkoro innych kluczowych pracowników. Czyli teoretycznie wszyscy ludzie, którzy byłiby najbardziej wkurzeni korzyściami, jakie zyskałam poprzez umawianie się z szefem. Innymi słowy, zostałam sama z wilkami.

Nie. To nie były wilki, tylko mój zespół. Moi ludzie.

– Idź. Dam sobie radę. – Nie wiedziałam, czy to, że przed odejściem pocałował mnie w policzek, poprawiło, czy pogorszyło sytuację.

– Przyszłaś tu z Donovanem? – Roxie nawet nie poczekwała, aż Donovan znajdzie się poza zasięgiem słuchu. Spojrział na mnie na dźwięk swojego imienia, a ja skinęłam mu zachęcająco głową. Dam sobie radę.

Wcale nie.

– Eee... tak. Jest moją osobą towarzyszącą. Jest moim... – Powiedz to, po prostu to powiedz, Sabrino, zmuszałam się. – Chyba się ze sobą spotykamy. – Tchórz. – Nie chyba. Jesteśmy razem.

– Ach – rzuciła Roxie, a w tej jednej sylabie kryła się cała masa podtekstu. Tylko za cholerę nie wiedziałam, co to oznacza.

Z drugiej strony Tom Burns, mój team leader, wydawał się miło zaskoczony.

– To świetnie. – Tak naprawdę nie rozmawiałam z nim o sobie i o Donovanie, ale kiedyś zastał nas w niedwuznacznej sytuacji i domyślił się, że nie łączy nas tylko praca. Zachęcał mnie, bym to rozwinęła. – Cieszę się, że jesteście razem.

– Tak. Ja też. – Nie chciałam, by to zabrzmiało tak niepewnie. Naprawdę się cieszyłam. Ale byłam też zdenerwowana.

– A skoro mowa o osobach towarzyszących, to jest moja żona Daisy – powiedział, wskazując na drobną blondynkę z bobem na głowie. – Właśnie namawiała mnie i Franka, żebyśmy znaleźli więcej profiteroli.

– I więcej tych szaszłyków z grillowaną krewetką – dodała ochoczo.

– I szaszłyki z krewetką. Jasne. A ty byś coś chciała, Sabrino?

– Nie, dziękuję. Ale możesz odnieść mój kieliszek, jeśli nie masz nic przeciwko. – Podałam mu pusty kieliszek po szampanie, bo nosiłam go od jakichś kilku minut.

– Jasne, zaraz wrócimy. – Odeszli z Frankiem, mężem Roxie.

Gdy tylko zniknęli, zaraźliwy uśmiech Daisy zniknął.

– A więc, Sabrino. Tom pracuje w Reach od samego początku. Zaczynał na najniższym stanowisku i piął się coraz wyżej. A potem zjawiłaś się ty i zgarnęłaś mu sprzed nosa najwyższe stanowisko. Ten awans należał się jemu. A teraz dowiadujemy się, że sypiasz z jednym z szefów? To w ogóle nie brzmi podejrzanie.

Każdy miesiąc w moim ciele się spiął. Gardło miałam tak suche, jakbym przed chwilą przełknęła piasek, a nie moscato.

– Nie tylko z jednym szefem – dodała Roxie. – Jestem pewna, że ona i Weston sypiali ze sobą już na początku.

Patrzyłam na nie oszołomiona, nie wiedząc, co powiedzieć. Chciałam się bronić, bronić mojego talentu i doświadczenia, ale mówiły samą prawdę.

Podjeżdżałam, że to może być problem, ale nie ze strony Toma Burnsa. Nie ze strony jego żony. Ani Roxie. Podobno była moją koleżanką!

– Tak bardzo przepraszam, pani Burns – wyjąkałam. – Ja nie...

Nagle Daisy wybuchnęła śmiechem.

– Ja się tylko z ciebie nabijam. Żałuj, że nie widziałaś swojej miny.

Roxie również zaczęła się histerycznie śmiać.

– A więc... nie jesteś na mnie zła? – Byłam zdezorientowana, chociaż mi ulżyło.

– Zła? – Pokręciła głową, a jej włosy podskoczyły. – Jestem ci wdzięczna. Tom chciał tego awansu, ale mamy trójkę dzieci. Gdyby objął to stanowisko, prawie nigdy bym go nie widywała, a nie chciałabym być samotną matką. Cieszę się, że znaleźli kogoś kompetentnego, zamiast nakłaniać go do tego stanowiska. A poza tym Tom twierdzi, że jesteś świetna! Cieszę się, że kobiety obejmują stanowiska kierownicze. Gratulacje!

Roxie wciąż się śmiała.

– Jej mina! Jej mina!

I ja też zaczęłam się lekko śmiać.

– Dziękuję. Chyba.

– Idę o zakład, że cały czas słyszysz takie komentarze – stwierdziła Daisy. – Wiem coś o tym, bo pracuję w biurze z samymi mężczyznami. W nieruchomościach. Mężczyźni uważają, że potrafimy sprzedać tylko nasze ciała, prawda? Ale w tym roku osiągnęłam drugą największą sprzedaż w moim zespole. Zobacz, jak nam dobrze idzie! – Klepnęła mnie po ramieniu, jakbyśmy byli starymi kumpelami.

– Brawo my! – rzuciłam niezręcznie. Polubiłam ją, pomimo dziwnego poczucia humoru i tego, że trudno było wtrącić przy niej słowo, ale ogólnie wydawała się wyluzowana i zabawna. Ja taka nie byłam. Ale zawsze miło znaleźć jakiś wspólny temat z kimś zupełnie innym.

– Jeśli ktoś cię będzie dręczyć z powodu tego Kincaida – o którego wszystkie kobiety są zazdrosne tak przy okazji – nie słuchaj ich. Rób swoje, dziewczyno. Stój dumnie, bo wiesz, że zasługujesz na to, gdzie teraz jesteś. – Mówiąc to, rozglądała się po tłumie. – Roxie, Frank znowu stoi przy fondue. Jeśli chcemy coś zjeść, to chyba musimy same sobie przynieść.

Kiedy Roxie i Daisy zniknęły, rozejrzałam się i dotarło do mnie, że reszta zespołu również się rozeszła. Nie byłam pewna, czy mają taki sam stosunek do mojego związku z Donovanem jak Tom i Daisy – kiedy tu podeszliśmy, widziałam, jak ludzie wymienili ze sobą spojrzenia – ale Daisy miała rację. Powinam robić swoje. I naprawdę zasługiwałam, by tu być. Mimo że pieprzyłam się nie z jednym, a z dwoma szefami, by znaleźć się tu, gdzie teraz jestem.

Obróciłam się, szukając kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Po drugiej stronie sali zauważyłam klienta, ale nie chciałam rozmawiać o pracy, więc tylko mu pomachałam. Niedaleko stał Nate Sinclair, a towarzyszyła mu kobieta, której nie rozpoznawałam. Wydawał się pochłonięty rozmową z parą, która stała naprzeciwko niego, więc nie chciałam mu przeszkadzać. Elizabeth robiła sobie zdjęcia z trzema starszymi kobietami – to były jej ciotki, jeśli dobrze pamiętałam przyjęcie zaręczynowe. Weston już jej nie towarzyszył. Musieli się rozdzielić, gdy zaczęli się witać z gośćmi.

Szukałam go w tłumie innych mężczyzn w smokingach i garniturach, a potem nagle zamarłam i moje serce przyspieszyło, kiedy zauważyłam znajomy profil. Nie widziałam go od dziesięciu lat. Jego twarz wydawała się bardziej zaokrąglona, niż zapamiętałam, włosy były krótsze, a szyja – dłuższa.

Ale nigdy nie zapomnę tej szczęki. Nigdy nie zapomnę tych oczu, które wzbudzały we

mnie prawdziwe przerażenie.

Za nic w świecie nie zapomniałabym Theodore'a Sheridana.

Trzyście

Zamarłam. Czuję się rozdarta, bo jednocześnie chciałam do niego podejść i upewnić się, że to on, a z drugiej strony – wolałam uciec jak najdalej. Miałam wrażenie, że w sali brakuje tlenu. Nie mogłam oddychać. Nogi miałam jak z ołowiu.

Zanim cokolwiek zrobiłam, podejrzany mężczyzna – czyli Theodore – obrócił się w moją stronę i teraz byłam już pewna, że to on. Mężczyzna, który trzymał mnie nieruchomo, który zakrył mi usta i który włożył mi rękę do majtek, który bez mojego pozwolenia niemal odebrał mi dziewictwo, znajdował się w tej samej sali balowej, niecałe sześć metrów dalej.

Emocje podeszły mi do gardła niczym wymiociny. Otworzyłam usta w niemym krzyku, który przedarł się przez moje ciało i sprawił, że pot wystąpił mi na czole. Co on tutaj robił? Powinien być daleko stąd. Powinien być za kratami. Nie powinien pić szampana i śmiać się z druchną Elizabeth.

Nie powinno go tu być.

Poczucie obowiązku kazało mi podejść do niej i ją ostrzec, mimo że nawet nie znałam tej kobiety. Wydawało mi się, że miała na imię Melinda. Nigdy nie pamiętałam imion.

Ale nie mogłam się do tego zmusić, nawet po tym, czego dowiedziałam się o Liz Stein. Nie byłam w stanie zbliżyć się do tego skurwiela. Musiałam stąd uciec. Znaleźć się jak najdalej stąd.

Musiałam znaleźć Donovana.

Odwrociłam się w stronę drzwi, przez które wyszedł pół godziny temu, bo chciałam za nim pójść. Albo chociaż starałam się oddalić od Theo tak bardzo, jak tylko się da. Ale kiedy się obróciłam, wpadłam na twarde, ciepłe, znajome ciało.

– Hej, co się stało? – zapytał Weston z całą troską i niepokojem, na jakie stać kogoś, komu na mnie zależy.

– Theodore Sheridan. – Niemal zaczęłam hiperwentylować. – On tu jest. Muszę wyjść. – Próbowałam się ruszyć, ale Weston złapał mnie za ramię i zatrzymał.

– Tak? Jesteś pewna? – Obrzucił pomieszczenie wzrokiem, mocno marszcząc brwi. – Z Melissą?

Melissa. Tak nazywała się druchna. Pokiwałam głową, nie mogąc się odezwać.

– To młodszy brat Theo. Clarence. Widać podobieństwo, prawda?

– Co? – wydusiłam. Wciąż nie mogłam oddychać. Zebrałam się na odwagę i spojrzałam tam, gdzie stał Theo/Clarence. Zmrużyłam oczy, przyglądając się mężczyźnie. Rzeczywiście, różnił się od człowieka z moich wspomnień, ale z drugiej strony minęło dziesięć lat. – Jesteś pewien?

– Tak. Jestem. Theo nie miałby powodu, by tu być. On... Cóż. Po prostu go tu nie ma, ładnie to ujmując. Ale Clarence chodził do szkoły z Elizabeth. Mały ten świat, prawda?

– To nie jest Theo – powtórzyłam. Weston pewnie uznał, że zwariowałam. Nigdy nie powiedziałam mu o napaści i wątpiłam, by Donovan kiedykolwiek o tym wspominał.

Spojrzał mi w oczy.

– To nie jest Theo. Przysięgam na Biblię.

– Och. – Uwierzyłam mu. Naprawdę.

I ulżyło mi.

Ale siła mojej paniki była ogromna i teraz, gdy okazało się, że walka lub ucieczka nie są konieczne, musiałam dać upust nadmiarowi adrenaliny, której przyływ poczułam podczas ataku paniki.

Zaczęłam płakać.

To nie był głośny szloch, wielkie łzy nie spłynęły mi po twarzy. Ale poczułam łzy pod powiekami, usta mi drżały, a ramiona się trzęsły.

– Nie. Och nie. To... – Weston poklepał mnie po ramieniu, rozglądając się, jakby szukał kogoś, kto mi pomoże. Ale chyba się poddał albo dotarło do niego, że może się tym zająć sam, bo chwilę później mnie objął. – Nie płacz. To znaczy ludzie płaczą na ślubach, ale nie na tym. Cóż, może na tym też, ale nie z takich typowych powodów. Chociaż w sumie to na pewno cię w tej chwili nie pociesza. Chciałem zapytać, co mogę dla ciebie zrobić. Tak naprawdę nie wiem, dlaczego płaczesz. Nie radzę sobie z kobietami, które płaczą. Czy wszystko w porządku?

Z twarzą wciśniętą w poły jego marynarki wzięłam się po chwili w garść. To nie było miejsce na płacz. Musiałam się ogarnąć, zrobić dobrą minę do złej gry i skupić się na przyjęciu.

Na szczęście Weston okazał się pomocny, bo zaczął mnie pocierać po plecach i gadał coś bez sensu. Obie te rzeczy działały na mnie kojąco. I odwracały moją uwagę.

Kiedy w końcu zwalczyłam gulę w gardle i poczułam, że jestem w stanie wydusić z siebie składne zdanie, odsunęłam się od jego klatki piersiowej.

– Przepraszam – powiedziałam, przyjmując chusteczkę, którą mi podał. – Co za wstyd. Naprawdę sądziłam, że to Theo. Co na pewno niczego ci nie wyjaśnia i pewnie myślisz, że jestem naprawdę stuknięta.

Weston nie przestawał masować mojego ramienia.

– Chyba się domyślam. Elizabeth powiedziała mi, że Theo odsiaduje wyrok za gwałt. Czy moje założenia są bezpodstawne?

– Eee... Nie. Nie są bezpodstawne. – Obróciłam głowę, czując kolejną falę łez.

– Och, nie to chciałem usłyszeć. – Obrócił się na pięcie, próbując zdecydować, co ze mną zrobić. Staliśmy z boku, z dala od większości gości, ale mój przejaw emocji na pewno nie pasował do ślubu Westona.

Już chciałam go znowu przeprosić, powiedzieć mu, że to nie jego problem, ale wtedy powiedział:

– Dobra. Chodź ze mną na parkiet. Właśnie zaczęła się wolna piosenka. Możemy porozmawiać – albo i nie – pokołysać się i nikt się nie zorientuje.

Nie chciałam być dla niego ciężarem, ale z drugiej strony – wciąż byłam roztrzęsiona.

– Okej.

Pozwoliłam mu złapać się za rękę i zaprowadzić się na środek parkietu. Jego dłoń była ciepła, ale kiedy go dotknęłam, nie stało się nic magicznego. Zabawne, że kiedyś wyobrażałam sobie z nim przyszłość. Od zawsze należałam do kogoś innego.

I może on też.

– Czy twój pierwszy taniec nie powinien być z Elizabeth?

Pokręcił głową.

– Nie robimy tych wszystkich tradycyjnych rzeczy, jak pierwszy taniec czy krojenie tortu. Wydało nam się to dziwne, biorąc pod uwagę okoliczności.

Czy mi się tylko wydawało, czy wyczułam w jego głosie nutę rozczarowania?

– To ma sens. – Lekko się do niego przycisnęłam, wdzięczna mu za to znajome towarzystwo i przyjaźń. – Doceniam to, chociaż jestem rozczarowana, że nie zobaczę waszego pierwszego tańca.

– Od tego są przyjaciele, prawda? Chcesz o tym porozmawiać?

– Wolalabym nie, jeśli nie masz nic przeciwko. – Przestałam płakać, ale wciąż odczuwałam ciężkie przerażenie, jak ciężkie chmury po burzy. Ciągle czułam wiele emocji, którym musiałam dać upust. Ledwie się trzymałam, ale dzięki Westonowi dawałam radę.

– Absolutnie nie. Chcę tylko powiedzieć, że jestem przy tobie. Musisz to wiedzieć. Nasza relacja nie rozwinęła się tak – spuścił głowę i odchrząknął – jak kiedyś chciałem, ale może tak jest lepiej. Cokolwiek to jest, mam przeczucie, że przetrwa dłużej.

Brzmiał smutno. Zbyt smutno jak na mężczyznę w dniu ślubu, nawet jeśli ten ślub był udawany.

– O-o. To brzmi jak kłopoty w raju. Między tobą a panią Weston nie układa się zbyt dobrze? – Miło było pożartować na jakiś temat. Chociaż wcale nie chciałam dopiec Westonowi. Po prostu chciałam przestać się skupiać na swoich problemach.

Jednak Weston, podobnie jak ja, wolał unikać tematu. Wzruszył ramionami.

– To dziwna sytuacja. Wydaje mi się, że mimo wszystko relacja rozwija się tak, jak powinna, i niech tak będzie.

Przez chwilę milczeliśmy, pogrążeni w naszych skomplikowanych myślach. A potem nagle Weston krzyknął:

– Hej! Przyszłaś tu z Donovanem?

Odchyliłam się, by na niego spojrzeć. Uśmiechnęłam się.

– Och tak. Nie powiedziałam ci, bo na pewno byłeś bardzo zajęty. Ale nie sądziłam, że już wiesz.

– Wieści szybko się roznoszą. Szczególnie jeśli są nimi soczyste ploteczki.

– Podejrzewam, że tak to można nazwać – powiedziałam, już nawet nie przejmując się tym, że byłam tematem plotek.

– Ale czy jesteś zadowolona z tego związku? Czy on cię dobrze traktuje? Donovan to mój przyjaciel, ale jeśli o ciebie nie dba, bez wahania skopię mu dupę. – Już wcześniej powiedział mi coś takiego. Tak naprawdę nie wierzyłam, że kiedykolwiek skrzywdziłby Donovana, jednak jego intencje uważałam za słodkie.

– Tak, Weston. Dbą o mnie. – Donovan Kincaid przedefiniował termin dbania o kogoś.

– To dobrze. Zaslugujesz na to.

Nie byłam pewna, czy zasługiwałam, ale chciałam tego. Chciałam wszystkiego, co Donovan miał do zaoferowania, na każdy możliwy sposób.

Ale też chciałam dla Westona wszystkiego, co najlepsze.

– Ty też na to zasługujesz. Na bycie kochanym. Na to, by ktoś się tobą opiekował. I żebyś ty opiekował się kimś.

Odwrócił wzrok, jakby chciał zaprzeczyć temu, co mówiłam, ale przyłożyłam dłoń do jego policzka i zmusiłam go, by znowu na mnie spojrzał.

– Mówię poważnie, Westonie Kingu. Jeśli w tym celu musisz dorosnąć, to dorośnij. Już nie jesteśmy dziećmi. Wiem, że Donovan chciałbym dla ciebie tego samego.

Przewrócił oczami.

– Niewątpliwie.

Piosenka się skończyła, więc się rozdzieliliśmy.

– O wilku mowa... – Skinął głową na ścianę, przy której stał Donovan i nas obserwował.

Natychmiast ruszyłam w jego stronę, wciąż rozemocjonowana, bo koniecznie chciałam poczuć wokół siebie jego ramiona. Weston podążył za mną.

– Tu jesteś – powiedziałam, przytulając się do mojego partnera.

Zamarł na chwilę, jakby był zdziwiony moją demonstracją uczuć, ale szybko mnie przytulił.

– Byłem tylko w holu z Cade'em. Nie wychodziłem stąd.

W jego głosie słyszałam delikatne napięcie, które wyczuwałam również w jego ciele. Zastanawiałam się, co się wydarzyło między nim a Cade'em, że miał taki humor, ale moja

ciekawość nie była na tyle silna, bym zadała to pytanie.

– Myślałam, że widziałam Theo – powiedziałam, koniecznie chcąc się z nim podzielić tym, co się stało – nawet jeśli w ostatecznym rozrachunku do niczego nie doszło. – Myślałam, że on tu jest, Donovan. I spanikowałam.

Jego humor natychmiast się zmienił. Spiął się w najwyższej gotowości. Mój obrońca.

– Widziałas Theo? – Przyjrzał się uważnie mojej twarzy.

– Tak mi się wydawało. Ale się myliłam.

– To był Clarence Sheridan – wyjaśnił Weston. – Przyjaźni się z Melissą.

Donovan pokiwał głową w zrozumieniu.

– Są do siebie bardzo podobni. – Znowu ścisnęło mnie w gardle. – Myślałam, że to on, a ciebie tu nie było...

– Ale jestem tu teraz. – Donovan przycisnął mnie do siebie mocniej, otoczywszy mnie ręką w talii, a drugą położył mi na karku. Pocałował mnie w czubek głowy. – Wszystko w porządku?

Pokiwałam głową przy jego klatce piersiowej.

– Weston pomógł mi się uspokoić.

– Dzięki, King. Bardzo to doceniam – powiedział do przyjaciela, nie puszczając mnie.

– To naprawdę nic wielkiego – odezwał się za mną Weston.

Poczułam, że porozumiewają się ze sobą w milczeniu. W sposób zrozumiały tylko dla mężczyzn – tych, których łączyła przyjaźń. Ale ze swojej pozycji nie byłam w stanie zobaczyć ich twarzy, więc nawet nie wiedziałam, co to było.

Uwolniłam się z objęć Donovana, bo przez to, że nie mogłam uczestniczyć w rozmowie, poczułam się nieswojo. Przesuwałam wzrokiem między mężczyznami, ale nie byłam w stanie odczytać miny żadnego z nich.

– Przypuszczam, że powinienem ci pogratulować – odezwał się Donovan, zmieniając temat i łapiąc mnie za rękę.

Weston skinął na mnie podbródkiem.

– Z tego, co słyszałem, tobie też się należą gratulacje.

Donovan nie pogratulował, ale Weston również tego nie zrobił.

Patrzyli sobie w oczy przez chwilę, co mogło zwiastować zarówno napięcie, jak i zwykłe milczenie. Tak naprawdę nie rozumiałam mężczyzn zbyt dobrze. Nigdy sobie z nimi nie radziłam i moje zdolności wcale się nie polepszyły przez to, że byłam z Donovanem.

W końcu odezwał się Weston:

– Czyli Cade już wyszedł? Ten skurwiol nawet nie poczekał, żeby się ze mną zobaczyć.

I atmosfera się zmieniła.

Donovan wzruszył ramieniem, jakby chciał powiedzieć: „przecież go znasz”.

– Będzie w Stanach jeszcze przez jakiś czas. Możliwe nawet, że zastaniesz go po powrocie z miesiąca miodowego. Nadal nie wierzę, że tam lecis.

– To musi wyglądać prawdziwie. – Weston poruszył sugestywnie brwiami, wskazując na prawdziwy powód, dla którego nie mógł się doczekać miesiąca miodowego, pomimo udawanego małżeństwa. – Zrób coś dla mnie i trzymaj go z dala od mojego biura. Gdy był tam po raz ostatni, zaginął mój egzemplarz *Sandmana*.

Nie wiedziałam, czy te słowa skierował do Donovana, czy do mnie, skoro to ja zajmowałam się większością spraw Westona, gdy nie było go w biurze.

Jednak zanim ktorekolwiek z nas odpowiedziało, wokół nas zebrał się tłum, by życzyć parze młodej wszystkiego dobrego. Zauważyłam Franka i Roxie, Toma i Daisy, paru chłopaków z zespołu marketingowego. Wkrótce żartowaliśmy, śmialiśmy się i rozmawialiśmy na

niezobowiązujące tematy, które nie wymagały mojego skupienia.

Cieszyłam się, że inni prowadzili rozmowę. Skoro okazało się, że to wcale nie był Theodore, powinnam już dojść do siebie, ale wciąż czułam się wytrącona z równowagi. Żołądek zwinął mi się w supły. To było żalosne.

Ostatecznie okazało się, że to nie był Theodore, ale przyczyną mojego zaniepokojenia nie było tylko to, że zobaczyłam mężczyznę, który wyglądał jak on. Nie poczułam takiego strachu tylko dlatego, że rozbudziły się moje wspomnienia. Ja z tymi wspomnieniami żyłam cały czas. One nieustannie tkwiły w mojej głowie. Zawsze czaiły się gdzieś w zakamarkach mojego umysłu. Regularnie nawiedzały moje sny. Ten koszmarny strach wywołany wspomnieniami był jak mój towarzysz, do którego obecności już przywykłam.

To mnie dzisiaj wytrąciło z równowagi – i nadal z tego powodu się bałam – bo w tej chwili wiedziałam, jak niewiele dzieliło mnie od Theodore'a. Jeśli zostałby wypuszczony z więzienia – a raczej kiedy do tego dojdzie – jego młodszy brat wciąż będzie się przyjaźnić z kobietą, która jest żoną jednego z moich szefów – z mężczyzną, z którym nadal byłam blisko.

Istniała szansa, że związek Elizabeth skończy się za kilka tygodni – i wtedy już nigdy nie dojdzie do sytuacji, bym znalazła się w tym samym pokoju z Clarence'em. Ale co, jeśli tak się nie stanie? Jeśli Weston i Elizabeth jakimś cudem będą razem i za kilka lat podczas jakiegoś rodzinnego przyjęcia, akcji charytatywnej czy otwarcia nowej siedziby firmy obrócę się niespodziewanie i tym razem to już nie będzie Clarence?

To było sporo gdybania, a ja się nauczyłam, że nie można na nich opierać swojego życia. Tylko że dzisiaj to gdybanie atakowało najbardziej wrażliwe części mnie i tak mnie męczyło, że byłam w stanie tylko kiwać głową i się uśmiechać.

Już nawet nie wiedziałam, jak długo nie angażowałam się w rozmowę ze swoim towarzyszem, ale nagle poczułam, że Donovan kładzie mi rękę na biodrze.

– Chodź ze mną – powiedział bez dalszego wyjaśnienia.

Nie przeprosiwszy nikogo, wymknęliśmy się z sali balowej w stronę łazienek. Przez chwilę zastanawiałam się, czy opuszczamy budynek tak zupełnie, ale potem Donovan minął szatnię i schody i poprowadził mnie do pokoju po drugiej stronie holu.

Drzwi były nieco otwarte. Donovan rozejrzał się, czy nikt nie patrzy, a potem otworzył je i wciągnął mnie do środka. Włączył światło, a wtedy zobaczyłam, że trafiliśmy do jakiegoś apartamentu, bo dookoła znajdowały się pokoje, kuchnia, jadalnia i salon.

– Co to za miejsce? – zapytałam, przekonana, że nie powinno nas tu być, gdziekolwiek to było.

Donovan rozpiął marynarkę.

– To kolejna przestrzeń do wynajęcia, która została zaprojektowana tak, by wyglądała na rezydencję. Wynajęto ją na wesele. Wcześniej rodzina jadła tu śniadanie, a potem podpisano tu ostatnie dokumenty i robiono zdjęcia. Ale teraz nikt z tego nie korzysta, a mnie przydałaby się przerwa od tego nieustającego zgiełku.

Przez cały mój niepokój zapomniałam, że Donovan był spięty, odkąd wrócił z rozmowy z Cade'em. Nie zamierzałam się wtrącać. Wiedziałam, że powie mi o tym, jeśli zdecyduje, że jest gotowy, i miałam nadzieję, że do tego czasu sama wezmę się w garść, żebym była w stanie mu pomóc.

Do tego czasu jednak przerwa od zgiełku mogła być dokładnie tym, czego potrzebowałam.

Podeszłam do kanapy i opadłam na jej środku. Donovan krążył po pokoju i oglądał wystrój. Patrzyłam, jak dotyka ciężkich zasłon, a potem idzie w stronę choinki udekorowanej wielkimi czerwonymi i złotymi bombkami.

Zamknęłam oczy i rozparłam się na sofie. Otworzyłam powieki dopiero wtedy, gdy kilka minut później siedzisko obok ugięło się pod jego ciężarem.

– Daj mi stopę – powiedział, poluzowując muszkę.

Bez wahania położyłam jedną stopę w szpilce na jego kolanie. Rozpiął paski i zdjął sandałek, a potem gestem nakazał, bym podała drugą, żeby mógł zrobić to samo.

– Potrzebujesz czegoś? Drinka? Może wody? Coś do jedzenia? Chcesz skorzystać z toalety?

Potarłam wewnętrzne kąciki oczu, myśląc, że przydałoby się spojrzeć w lustro, ale chyba nie miałam na to siły.

– Nie trzeba. Jesteś bardzo uczynny. – Może ta uczynność zaraz obejmie masaż stóp, jeśli dobrze to rozegram.

– Tak. Bo jeśli niczego innego nie potrzebujesz, zadbam o to, żebyś przypomniła sobie hasło bezpieczeństwa. I dopiero wtedy uwierzę, że nie chcesz, abym cię dłużej dotykał.

Po raz drugi tego wieczora poczułam przypływ endorfin. Moje serce zabiło szybciej, dłonie zaczęły się pocić. Ale tym razem krew we mnie wrzała i z podekscytowania nie mogłam złapać oddechu.

Już wcześniej graliśmy w tę grę. I podobała mi się. Byłam w tym dobra.

Wstałam szybko, ale Donovan był szybszy. Złapał mnie i przyciągnął jeszcze bliżej siebie niż wcześniej. Napięłam mięśnie ramion i mocno zacisnęłam uda. Udawanie, że go nie chcę, nie było trudne – w końcu kiedyś naprawdę doświadczyłam napaści seksualnej, a poza tym regularnie przemieniałam mój strach do mężczyzn w fantazję. Ile razy zamieniałam koszmary z udziałem Theodore’a w erotyczne sny o Donovanie, jednocześnie robiąc sobie dobrze?

Jak już mówiłam, byłam w tym dobra.

Donovan przysunął usta do mojej twarzy i polizał mój policzek, co jednocześnie było miłe i podniecające. Po plecach przebiegły mi dreszcze. Jedną ręką obejmował mnie mocno w talii, a drugą wcisnął mi pod sukienkę, żądając dostępu. Jeszcze mocniej zacisnęłam uda.

– Nie bądź taka, laluniu. Chcesz, żeby było miło, prawda?

Obróciłam głowę. Wiedział, jakich słów używać. Zastępował moje imię protekcyjnymi określeniami kobiet, sprowadzał moją wartość tylko do wyglądu i mojej roli, wyłącznie do tego, co z nim robiłam, co robiłam dla niego.

I przez to moja cipka pulsowała z podniecenia.

Powstrzymałam się od jęku.

Nie pozwoliłam mu dostać się między moje nogi, ale on znalazł inny sposób, by się do mnie dostać. Moja sukienka nie miała pleców, więc nie mogłam włożyć do niej stanika. Donovan złapał mnie w talii i wykorzystał to, wsuwając rękę pod materiał, by złapać mnie za pierś.

Jego uścisk był stanowczy i bolał, paznokcie wbijały się w moją skórę. Będę miała po tym siniaki.

Ale było doskonale. Idealny scenariusz. Potrafiłam to sobie wyobrazić – byłam mądrą młodą kobietą starającą się o awans, pracującą po godzinach ze swoim wyraźnie odrealnionym szefem, niemającą świadomości, jak niebezpieczny jest jego uśmiech w rzeczywistości. Nie wiedziałam, że gdy zostanie ze mną sam na sam, będzie chciał ode mnie czegoś więcej niż tylko raportów na temat popytu i podaży.

Boże, to było tak podniecające, że aż kręciło mi się w głowie.

Tylko że nie.

Liz Stein nie miała tak łatwo. Gwałt to gwałt – nie twierdziłam, że jeden jest łatwiejszy od innego – ale ja potrzebowałam czegoś brutalniejszego.

I byłam pewna, że właśnie dlatego Donovan to robił – dla mnie. Bo wiedział dokładnie, czego potrzebowałam.

Więc gdy całował mnie po szyi i dalej pieścił moją pierś, nachyliłam się i ugryzłam go w rękę, zatapiając zęby w jego koszuli, aż poczułam smak krwi.

Wyszarpnął rękę i potrząsnął nią.

– Pieprzona suka.

Dzięki temu, że się rozproszył, miałam okazję uciec – przemknęłam przez stolik i dotarłam do korytarza łączącego pokoje rezydencji. Tak naprawdę nie miałam dokąd uciec. W pokoju obok układ był nieco inny, ale tam również nie było gdzie się schować. Minęłam go i pobiegłam do części jadalnej, gdzie przez całą długość pomieszczenia ciągnął się długi stół bankietowy.

Donovan deptał mi po piętach.

Przewróciłam krzesło, by go spowolnić, i pobiegłam wzdłuż stołu. Dotarło do mnie, że po drugiej stronie będę musiała zawrócić, bo natknę się na ścianę.

Krzesło nie stanowiło dla Donovana przeszkody. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że po prostu przez nie przeskoczył. Wydało mi się to wyjątkowo seksowne i dzikie. A kiedy okrążyłam stół, on wspiął się na niego i szybko dostał się na drugą stronę. Nim zdążyłam zawrócić, on zdążył mnie złapać.

– No i teraz będziemy musieli zrobić to w nieco mniej przyjemny sposób – stwierdził, ale coś mi mówiło, że nie był zbyt rozczarowany.

Dyszałam jak pies, majtki miałam tak mokre, że aż śliskie. Donovan popchnął mnie na stół, ale opierałam się, kopałam go w uda piętami, kiedy próbował mnie zgiąć wpół. Niemal trafiłam go w krocze.

Wyrwałam mu się na moment, ale po chwili znowu mnie złapał i tym razem się wkurzył. Czułam to po sposobie, w jaki mnie ścisnął, jak popchnął mnie na ścianę. Po tym też zostaną mi siniaki.

– Skrzywdziłaś mnie, ale ty ucierpisz na tym bardziej – powiedział to z takim jadem w głosie, że niemal mu uwierzyłam. A może rzeczywiście mu uwierzyłam, bo te słowa pochodziły z jego głębi, więc musiały być zupełnie szczere. Domyśliłam się, że jeśli rzeczywiście bym go zraniła, jeśli złamałabym mu serce, to on, celowo lub nie, zraniłby mnie jeszcze bardziej.

A może po prostu chciałam mu wierzyć, wierzyć w to, jak bardzo mnie kochał, bo to mnie podniecało.

Ale teraz naprawdę mnie krzywdził. Ramię bolało mnie od tego, jak wykręcił mi je za plecami. Czułam, że łączy mnie nadgarstki jakimś sznurkiem. Może jego muchą, ale z tego, co pamiętałam, zostawił ją na kanapie.

Spojrzałam za siebie i zobaczyłam błysk złota na skórze. To była jedna z kokard z choinki. Gdy wcześniej chodził po pokojach, tak naprawdę się przygotowywał. Tak jak Theodore zrobił z Liz.

Donovan był taki doskonały. Idealny.

Wiedział, że pewnego dnia nieuchronnie będę miała koszmary o tym, co Theodore zrobił Liz. Stworzę w głowie obrazy, w których zamiast niej będę obecna ja, wyobrażę sobie, że to on mnie łączy paskiem od szlafroka i gwałci. Szczególnie po dzisiejszym wieczorze, po tym, jak zobaczyłam Clarence'a i uwierzyłam, że to mężczyzna, który dawno temu mnie skrzywdził.

A Donovan chciał mi podsunąć obrazy ze swoim udziałem, jeszcze zanim ja wytworzyłabym w głowie tamte.

Wcześniej wahałam się przed przyznaniem się do miłości. Zakochałam się w nim już

dawno, jednak chciałam mieć pewność, zanim wyznałabym mu te słowa. Po tych wszystkich latach i całej energii, jaką zainwestował w kochanie mnie, musiałam się upewnić, że moje uczucia są równie silne, co jego. I musiałam zrozumieć to, co on czuł, zanim w ogóle zaczęłabym to porównywać.

Ale teraz, w tym miejscu, z rękami związanymi za plecami, z policzkiem przyciśniętym do ściany i jego dłonią na gardle, w końcu zrozumiałam głębię tego, co on do mnie czuł.

W końcu się poddałam.

Nawet wtedy, gdy dźgnęłam go łokciem w żebra. Nawet wtedy, gdy rozdarł moje stringi, kiedy ja się wilałam i wrywałam. Nawet gdy kolaniem rozsunał mi uda, a ja się wierzgałam. To też było poddanie.

Poddałam się zupełnie.

I poddałam się również wtedy, gdy gniewnie wbił we mnie gorącego fiuta i pieprzeniem pozbył się z mojego ciała wszelkiego napięcia i udręki, które odczułam tego wieczora, aż zwiotczałam i padłam. Wiedziałam przy tym, że należę do niego.

Doszliśmy razem, jęcząc przy szczytowaniu, jakby zbierało się to w nas od wielu dni. Jakby każdy poprzedni raz był tylko ćwiczeniem przed tym przedstawieniem. Przedstawieniem przeznaczonym tylko dla dwóch osób.

Donovan mnie puścił i oparł się o stół, by złapać oddech. W tym czasie ja padłam na ziemię, wciąż mając ręce związane za plecami. Zamknęłam oczy, policzek przycisnęłam do zimnej ściany i rozkoszowałam się błogością, jaką sprawiał mi brak jakichkolwiek odczuć.

Nagle Donovan, który wciąż klęczał przede mną, obrócił mnie w swoją stronę. Wyciągnął rękę i rozwiązał mi nadgarstki za plecami, a potem przesunął dłonią po moim policzku.

– Porozmawiaj ze mną.

Sprawdzał, jak się czuję. Co za dobry mężczyzna. Gdy po raz ostatni robiliśmy coś takiego, rozplakałam się w jego ramionach.

– To było zdecydowanie lepsze niż rozmowa. Właśnie tego potrzebowałam. – Tak naprawdę cała sprawa była o wiele bardziej skomplikowana, ale czułam się dobrze. – A jak ty się czujesz?

Zauważyłam, że ramiona i twarz miał rozluźnione, a po chwili słowa wypłynęły z jego ust jak powietrze z rozwiązanego balona.

– Kocham cię. Chcę się tobą opiekować. Nie zamierzam się z nikim tobą dzielić. Nawet z Westonem.

Boże, ale ze mnie idiotka.

Wcale nie był spięty z powodu Cade'a. Tylko przeze mnie. Bo wszedł do sali i zobaczył mnie w ramionach innego mężczyzny, który potencjalnie stanowił zagrożenie.

Ale ja pragnęłam tylko Donovana. Chciałam, by to Donovan mnie pocieszał, by mówił mi, że mnie kocha. Dlaczego tego nie rozumiał? A to, że usłyszałam te słowa po raz pierwszy, wstrząsnęło mną dogłębnie. Były jak balsam, którego szukałam przez cały wieczór. On był moim schronieniem, którego szukałam całe życie.

Założyłam mu ramiona na szyi i uniosłam głowę, by go pocałować. A potem przycisnęłam swoje czoło do jego.

– Okej – powiedziałam, bo brakło mi słów, po prostu nie mogłam się wysłowić. Po prostu... – Okej.

Czternaście

Następnego ranka, oblizując łyżeczkę po jogurcie, przyglądałam się Donovanowi stojącemu po drugiej stronie kuchennego baru.

– Czy to, że tu przebywam, jest dla ciebie dziwne?

To była pierwsza noc, odkąd zostaliśmy parą, którą spędziłam w jego domu, a dla mnie było dziwne to, że to wcale nie było aż takie dziwne.

Donovan uniósł głowę znad tableta, na którym czytał niedzielne wydanie gazety.

– Podoba mi się, że tu jesteś.

– Ale czy to koliduje z twoją rutyną? Czy wchodzę ci w drogę? Rozpraszam cię? – Zastanawiałam się, co kiedyś robił w takie dni jak ten. Poza siedzeniem i nieustannym sprawdzaniem, co u mnie.

Ponownie skupił uwagę na swoim iPadzie.

– Wyobrażałem sobie to na tyle często, że teraz mi to nie przeszkadza – rzucił wymijająco.

Odłożyłam łyżeczkę na blat przed sobą i nachyliłam się.

– Wyobrażałeś to sobie?

Odłożył tablet.

– Tak, Sabrino. Nie tylko ty masz jakieś fantazje.

Przygryzłam wargę i uśmiechnęłam się. On naprawdę zadbał o ten cały romantyzm.

– Oczywiście – obrzucił wzrokiem moje ciało, aktualnie odziane w jego koszulę z poprzedniego wieczora – w moich fantazjach byłaś naga.

Wzruszyłam ramieniem.

– Takie jest życie.

Donovan ruszył w moją stronę, okrążając bar. Krzyknęłam, wyciągając ręce, by powstrzymać okropne tortury, które na pewno zamierzał zastosować.

– Już mnie dzisiaj raz zaatakowałeś.

– Jakoś nie słyszałem hasła bezpieczeństwa. – Oparł dłonie o barowy stół, więząc mnie w miejscu. Nachylił się, by pocałować mnie w szyję. Zazwyczaj miał na twarzy delikatny zarost, jednak nie golił się od wczoraj, więc jego szczeka była wyjątkowo szorstka dla mojej wrażliwej skóry i mnie łaskotała.

– Nie, nie! – krzyknęłam, śmiejąc się. – Nie możesz! Obiecałam Audrey, że do niej zadzwonię. Przestań!

Uniósł głowę.

– Okej. – Pocałował mnie na tyle długo i głęboko, że poczułam motyle w brzuchu, a potem się odsunął. – I tak muszę iść poćwiczyć. Chcesz do mnie dołączyć?

Przez całe trzy sekundy udawałam, że muszę się nad tym zastanowić.

– Nie, dzięki. Muszę zadzwonić i tak dalej.

Poza tym przecież chyba wczoraj w nocy ćwiczyliśmy wystarczająco, nie?

I wtedy naszła mnie pewna myśl.

– Mój telefon nie jest na podsłuchu, prawda?

– Nie, nie jest. Mówiłem ci, że wiesz już o wszystkim. – Poklepał mnie po nagim udzie.

– Tylko się upewniam – odparłam przekornie. – Ale tak dla pewności – w twoim mieszkaniu nie ma żadnych kamer, prawda?

Jego wzrok, choć rozdrażniony, był też gorący i parzący.

– Czuj się jak u siebie, Sabrino – odparł, nie mając zamiaru odnieść się do mojego

ostatniego komentarza. – Później możesz dołączyć do mnie pod prysznicem.

– Sprawdzę, czy zmieszczę cię w grafiku.

Rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, odchodząc. Na ten widok – widok jego zachwycających nagich pleców, tyłka i bioder, na których nisko wisiały spodnie dresowe – poczułam przeszywający mnie dreszcz.

Westchnęłam. Po tym, jak wyszedł, jeszcze długo skupiałam wzrok na przejściu w kuchni. Wciąż byłam obolała i zmęczona, ale nie pamiętam, kiedy po raz ostatni czułam się taka szczęśliwa.

Poczekaliśmy na dźwięk uruchamianej w drugim pokoju bieżni i dopiero potem ruszyłam na górę po swój telefon. Wczoraj przyniosłam ze sobą niewielką torbę z rzeczami na noc, łącznie z ładowarką, więc bateria była pełna. Leniwie rozciągnęłam się na łóżku Donovan'a i zaczęłam przeglądać social media, co rzadko robiłam. Elizabeth wstawiła kilka niepozowanych zdjęć z wesela, a ja się zastanawiałam, czy to były kolejne okruszki, którymi chciała nakarmić wątpających członków rodziny, czy to naprawdę były chwile, które chciała uchwycić.

Może Weston nigdy się nie zmieni, może był nieposkromionym playboyem, który nigdy nie zagrzeje miejsca w jednym łóżku. Ale kiedy patrzyłam na niego z Elizabeth, chciałam wierzyć, że ta zmiana jest możliwa.

A może po prostu przez to, że byłam z Donovanem, chciałam wierzyć, że miłość jest możliwa również dla Westona. Bo chciałam wierzyć, że jest też możliwa dla mnie.

Czy ja kochałam Donovan'a?

To pytanie lepiej zostawić ekspertom.

Zamknęłam aplikację, znalazłam na liście ulubionych numer siostry i połączyłam się z nią.

– Opowiedz mi o wszystkim – zażądała na powitanie.

Zaśmiałam się.

– Dzień dobry tak w ogóle.

Ale jeśli mam być szczerą, nie rozmawiałam z nią od ostatniego tygodnia, a w ciągu tych siedmiu dni sporo się wydarzyło. Oczywiście nie zamierzałam powiedzieć jej o wszystkim. Jedynie o najważniejszych sprawach.

– Nie musiałabym od razu przechodzić do sedna sprawy, gdybyś częściej do mnie dzwoniła – zgaśniła mnie.

– Wiem – przyznałam z poczuciem winy. – Miałam bardzo zawałony tydzień. Ale jestem ci winna streszczenie. – Wstałam. Czułam, że podczas tej rozmowy na pewno będę ciągle krążyć.

Chodziłam po piętze mieszkania Donovan'a, wtajemniczając Audrey w wydarzenia z zeszłego tygodnia. Nie powiedziałam o tym, że urządziłam mu proces, ale wspomniałam, że omówiliśmy wszystko, co dotyczyło naszej przeszłości, i że wytłumaczył się w sposób satysfakcjonujący. Możliwe, że nieco uprościłam sytuację, ale to w końcu nasz związek. Nasza sprawa. Nikogo innego.

A potem powiedziałam jej, że zamierzamy spróbować prawdziwego związku.

– Czy on to już powiedział? Że cię kocha? – zapytała podekscytowana i uradowana Audrey, zupełnie jak wtedy, gdy miała dziesięć lat i pytała mnie o Świętego Mikołaja.

– Powiedział. – Ja też brzmiałam na wyjątkowo podekscytowaną. – Nie cofnął tych słów. Może powinnam była mu odpowiedzieć. Czy powinnam to zrobić?

– A chcesz mu odpowiedzieć tym samym?

– Chciałam. Ale wolałam poczekać, aż powiem to zupełnie szczerze.

– A nie jesteś pewna?

Przycisnęłam policzek do chłodnej szyby i przyłożyłam telefon do drugiego ucha.

– Boję się, że to, co ja czuję, nie może się równać z tym, co on czuje do mnie.

Powiedziałam to na głos po raz pierwszy, pierwszy raz ubrałam problem w słowa i musiałam na chwilę zamilknąć, by upewnić się, że naprawdę mnie to dręczyło.

I właśnie tak było.

– A co ja dla niego takiego zrobiłam? Rozłożyłam dla niego nogi? Possałam mu? Pozwoliłam wziąć się nieco bardziej brutalnie? Na pewno nie jestem jedyną kobietą, która... – urwałam, bo nie chciałam, żeby ta rozmowa zrobiła się niezręczna dla mojej siostry przez to, że opowiadałabym o zabawach, które lubię.

– On nie jest w tobie zakochany dlatego, że jesteś dziwką.

– Nie jestem dziwką!

Niemal słyszałam, jak przewraca oczami.

– Właśnie to powiedziałam. Nie jesteś nią, więc nie dlatego cię kocha. I ludzie nie kochają się przez to, jacy dla siebie są, tak przy okazji. Jeśli tak mówią, to się mylą. Wtedy to nie jest prawdziwa miłość.

– W takim razie dlaczego on jest we mnie zakochany?

– Och, droga siostrzo. Jesteś mądrzejsza i inteligentniejsza, niż wskazywałby twój wiek, a jednak taka z ciebie idiotka.

Tym razem to ja przewróciłam oczami. Moja siostra lubiła dramatyzować.

– Serce nie sługa – kontynuowała. – Nie nam pytać dlaczego. A co do ciebie i tego, co czujesz – nie ma sensu porównywać twoich emocji z jego czynami. Zrobił to, co zrobił, bo tak chciał, nie tylko dlatego, że cię kocha. Robił tylko to, z czym czuł się dobrze, niezależnie od tego, czy ty wiedziałaś o jego uczuciach, czy nie. I zdecydowanie nie czekał, aż mu tę miłość odwzajemnisz, bo gdyby tak było, już dawno powiedziałby ci o swoich potajemnych działaniach. Idę o zakład, że on po prostu jest na wskroś szczęśliwy z samego faktu, że teraz może budzić się, trzymając cię w ramionach.

– Czy ty to właśnie wymyśliłaś, czy zacytowałaś jakiś film? – zapytałam. Gdybym się z nią nie przedrzeźniała, to chyba bym się rozplakała.

Poza tym przedrzeźnianie jej to mój siostrzany obowiązek.

I może miała rację. Przypomniałam sobie wcześniejsze słowa Donovana – że fantazjował o mojej obecności w swoim życiu. Sam tak powiedział. Może naprawdę cieszył się, że tu jestem.

– Tylko się z tobą droczę – oznajmiłam po chwili. – Doceniam to, co mówisz. Będę mieć to na uwadze, gdy postanowię wyznaczyć swoje uczucia.

Podeszłam do wielkiego drewnianego biurka i opadłam na fotel pokryty brązową skórą. Chciałam skupić się na rozmowie z siostrą, ale jednocześnie myślałam: To jest biurko Donovana. To jest krzesło Donovana. Czy to tutaj siedział, gdy o mnie myślał? Kiedy mnie obserwował? Kiedy dzwonił do mnie i – jak sobie wyobrażałam – pił drinka?

Czy to tutaj ja będę siedzieć, kiedy już zrozumie moje uczucia wobec niego?

– To skomplikowane – powiedziała Audrey, jakby czytała mi w myślach. – Rozumiem to. Ale wierzę, że to rozgryziesz, a kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, powiedz te słowa.

Ja nie byłam tego taka pewna, ale czułam siłę dzięki temu, że siedziałam w miejscu, w którym otaczały mnie rzeczy Donovana. Chociaż moja nadzieja wydawała się nieco zachwiana i doskwierał mi lekki smutek.

– Na pewno masz rację.

Przez kilka kolejnych minut rozmawiałyśmy o uczelni i planach na święta, a potem rozłączyłyśmy się, jak zwykle mówiąc sobie „kocham cię” i „trzymaj się z dala od kłopotów”. A kiedy przestałam słyszeć jej głos, przez chwilę tęskniłam za nią jeszcze bardziej niż przed tym, jak do niej zadzwoniłam.

Siedziałam w fotelu Donovana, okręcając się na boki i w zamyśleniu obracając telefon leżący na biurku. Myślałam o tym, co Audrey powiedziała o Donovanie, o tym, dokąd według mnie ten związek miał zmierzać. Gdy telefon wyleciał z moich rąk o kilka razy za dużo, znudziłam się zabawą i zostawiłam go w spokoju. Skupiłam wzrok na teczce leżącej na biurku przede mną, podobnej do tej, w której Donovan zbierał wszystkie informacje na mój temat. Ale ta była cienka, a gdy ją obróciłam, na etykiecie na wierzchu zobaczyłam napis „Sun Le Chen”.

Nachyliłam się, a serce zaczęło mi walić w piersi. Dlaczego Donovan miał teczkę z imieniem Sun?

Otworzyłam ją. W środku nie znalazłam wiele, tylko stertę czarno-białych zdjęć. Wszystkie niepozowane, przedstawiały piękną modelkę, i chyba sfotografowano ją bez jej wiedzy, gdy robiła zakupy na targu. Nie wiedziałam, czy zostały zrobione niedawno, ale sądząc po otoczeniu, wydawało mi się, że nie znajdowała się w Stanach. Wygląd ulic i architektura przypominały Europę, może Francję. I jeśli zrobiono te zdjęcia we Francji, mogło to być niedawno. U nas w ciągu ostatniego miesiąca padał śnieg, ale na zdjęciach – nie.

A zatem Donovan kazał komuś robić zdjęcia Sun, gdy była we Francji?

– Jestem cały spocony – powiedział Donovan, nagle stając w wejściu. – I gotowy, by pomóc ci się spocić.

Odwrociłam głowę w jego stronę.

– Dlaczego masz zdjęcia Sun?

Skrzyżował ręce na piersi i oparł się muskularnym ramieniem o framugę.

– Przeglądałaś moje rzeczy?

– A masz z tym jakiś problem? – zapytałam z nutą rozbawienia pomimo mojej agonii.

Zacisnął szczękę, nie odpowiadając mi przez chwilę.

– To element francuskiej kampanii – powiedział w końcu, na szczęście nie chcąc ciągnąć tematu mojego grzebania. – Dostałem je w dniu, gdy wróciłem. Ledwie je przejrzałem.

– Są niepozowane. – Znowu je przejrzałam. – Ona nie jest świadoma tego, że ktoś ją fotografuje. – Spojrzałam na Donovana, błagając go wzrokiem o bardziej satysfakcjonującą odpowiedź.

Przekrzywił głowę, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– Sabrino, jak możesz sugerować, że...

– Nie mogę? Robienie zdjęć kobiecie w tajemnicy...

– Ona wie o zdjęciach – przerwał mi. – To się nazywa gra aktorska. Cała sesja została zrobiona w tym stylu. To nie znaczy, że...

– A skąd ja mam to wiedzieć? – zapytałam i zamilkłam, patrząc mu w oczy. Musiałam jednak przyznać, że jego były gniewne i udręczone. – Czy ty coś do niej czujesz, Donovan? Czy ta teczka jest taka jak moja? – Mój głos zadrżał, a w oczach poczułam pieczenie i nic nie mogłam na to poradzić.

Podbiegł do mnie, obszedł biurko i obrócił krzesło w swoją stronę.

– Nie. Nie, Sabrino, ty jesteś jedyna. Ty jesteś jedyną żyjącą kobietą, której poświęcałem czas... jedyną, którą chciałem... obserwować i poznać. To zawsze byłaś tylko ty.

Nigdy nie widziałam, by tak usilnie próbował mnie o czymś przekonać. Przez to miałam ochotę rzucić mu się w ramiona i uwierzyć we wszystko, co mówił.

Ale...

– Spałeś z nią. – Mówił mi o tym. Mówił mi, jak robił jej dobrze ustami. Nawet mi to opisał.

I jeśli z nią spał – tak jak ze mną – mógł czuć do niej to samo.

Nie ruszył się, nie nachylił, nie odsunął, po prostu stał nieruchomo z rękami na

podłokietnikach skórzanego krzesła.

– A ty spałaś z Westonem.

Auć.

Poczułam się, jakby mi przyłożył.

Oparłam się o krzesło, zszokowana jego słowami. Wiedziałam, do czego dążył – chciał, żebym zrozumiała, że spanie z kimś nie jest jednoznaczne z uczuciami do tej osoby. Ale ja tylko usłyszałam: ty zraniłaś mnie, to ja zranię ciebie.

I on wciąż był górą.

– Rzecz w tym – powiedziałam – że ty możesz po prostu zapytać swojego detektywa, czy widuję się z Westonem za twoimi plecami.

Wyprostował się. Myślał przez chwilę, obszedł biurko. Utknął. Gdyby poprosił mnie, bym mu po prostu zaufała, byłby hipokrytą.

Kiedy znalazł się przed biurkiem, obrócił się w moją stronę i położył obie ręce na blacie.

– Właśnie tego potrzebujesz, żeby naprawić sytuację? Kogoś, kto będzie mnie obserwował, tak jak ja obserwuję ciebie?

Obróciłam się na krześle w jego kierunku i zmarszczyłam nos.

– Nie stać mnie na prywatnego detektywa, który wszędzie by za tobą chodził, Donovan, jeśli właśnie do tego zmierzasz.

Poza tym to było głupie. Gdybym chciała się czegoś o nim dowiedzieć, po prostu bym zapytała.

Oczywiście on też mógł mnie tak po prostu zapytać, ale najwyraźniej jemu to nie wystarczało.

– Nie, nie do tego zmierzam. Ja się tobą opiekuję, pamiętasz? – Wyciągnął rękę i złapał za telefon stacjonarny, po czym przysunął go do siebie. Nie zdążyłam zapytać, co zamierza, bo on już podniósł słuchawkę i wykręcił numer z pamięci.

Czekając na połączenie, powiedział:

– Masz szczęście. Facet, który pracował dla Cade’a, jest teraz wolny, ale wciąż dla mnie pracuje, co oznacza, że... – Przynął słuchawkę do ucha. – Ferris. To ja. Mam dla ciebie nową robotę.

Już zaczynało do mnie docierać, do czego on zmierzał.

– Naprawdę, to wcale nie jest konieczne – stwierdziłam.

Zignorował mnie.

– To zabrmi dziwnie, ale oto szczegóły: skontaktuj się z Sabriną Lind. Tak, z tą Sabriną Lind.

A więc już wcześniej byłam robotą dla Ferrisa. Świetnie.

– Rachunek wystawisz na mnie – ciągnął. – Będiesz sprawdzał wszystko, o co ona cię poprosi, i powstrzymasz się od pytań, nawet jeśli sprawdzanie będzie dotyczyło mnie.

– Nie – wymówiłam bezgłośnie. – Rozłącz się.

Ale on nie posłuchał.

Odwrócił wzrok, żeby nie móc czytać mi z ruchu warg.

– Nie chcę żadnych kopii raportów. Wszystkie mają trafiać bezpośrednio do niej, jasne?

– Donovan... – ostrzegłam.

Ten uparty i apodyktyczny mężczyzna jak na razie zignorował każde moje słowo, a teraz wyciągnął słuchawkę w moją stronę.

– Nie! – Nawet nie byłam w stanie ogarnąć tego pomysłu. Nie chciałam przyjąć tego do wiadomości.

– To już załatwione. Po prostu porozmawiaj z nim i podaj mu informacje. – Wcisnął mi

słuchawkę do dłoni.

– Powiedziałam: nie! – Zeskoczyłam z krzesła i oddaliłam się od niego i tego głupiego telefonu. – Nie zrobię tego, Donovan – syknęłam stanowczo.

Możliwe, że przeprowadzenie tego śledztwa byłoby kuszące – dla kogoś innego. Tak wielu rzeczy o nim nie wiedziałam, ale nie chciałam się ich dowiadywać z raportu. Chciałam, żeby osobiście pokazał mi, jakim jest człowiekiem. Chciałam, by odsłonił się przede mną warstwa po warstwie, tak jak robią inni ludzie, gdy spotkają kogoś, kto ich tak niewiarygodnie fascynuje, że nie mają tej osoby dość, dopóki nie usłyszą od niej wszystkiego.

Donovan zacisnął usta w cienką linię, patrząc na mnie ostrym spojrzeniem. Minęło kilka napiętych chwil.

W końcu przysunął słuchawkę do ucha, a ja wypuściłam oddech, który wstrzymywałam. Dopóki nie zaczął mówić.

– Ferris, zlecenie dotyczy kompletnego raportu na temat mojej przeszłości, a także obserwacji. Tylko obserwacji. Nie trzeba mnie śledzić, jeśli Sabrina przebywa w mojej firmie. Same zdjęcia, bez nagrywania. Wyślij jej wszystko na maila, ale faktury przesyłaj do mnie.

Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. Próbowałam zdecydować, czy jestem zła, czy rozczarowana.

Donovan zakończył połączenie i odłożył słuchawkę z trzaskiem, która sugerowała, że jest tak sfrustrowany jak ja. I z jakiegoś powodu to nieco złagodziło moją irytację.

– Nie musisz robić takiej urażonej miny – stwierdził chłodno. – Sama powiedziałaś, że nie muszę z tego rezygnować.

– To nie oznacza, że masz mnie zmuszać do tego samego zachowania.

Jak to możliwe, że on tego nie rozumiał?

– Ja potrafię tylko tak, Sabrino. Chciałaś odpowiedzi, a tylko tak potrafię ci je dać.

W jego głosie słyszałam szczerłość, która coś we mnie rozbudziła, przekonała mnie, bym to zrozumiała – że on wcale nie robił mi na złość. Nie próbował mnie skrzywdzić. Nie próbował unieważnić moich zasad. Starał się, jak mógł, w sposób, który znał. A on potrafił tylko tak – poprzez obserwację, stalkowanie, kręcenie się przy kimś.

Nie powinnam uczyć go innego sposobu, tylko nauczyć go zaufania.

– Nie potrzebuję tego raportu. – Kiedy przyjdzie na mojego maila, po prostu go skasuję, stwierdziłam. – Jednak jeśli ty tego potrzebujesz, to rozumiem. Ale w tej chwili chcę, żebyś jeszcze raz mi powiedział, że nic nie czujesz do Sun. – Odetchnęłam głęboko, bo wiedziałam, że to będzie trudne. – I wtedy ci uwierzę.

Podszedł do mnie w trzech krokach. Położył mi dłoń pod podbródkiem i unióś mi głowę, by spojrzeć mi w twarz.

– Nic nie czuję do Sun. I nigdy nie czułem. Ona zawsze stanowiła dla mnie tylko rozrywkę, żebym nie oszalał z miłości do ciebie.

Ścisnęło mnie w sercu i gardle. Stanęłam na palcach i przycisnęłam swoje czoło do jego.

– Dziękuję. Wierzę ci.

Piętnaście

Jak zwykle poniedziałek zaczął się szybciej, niż to możliwe. Miałam dwa razy więcej pracy, bo Weston wyjechał. A poza tym wraz ze zbliżającym się końcem roku jak zwykle pojawiły się nowe kampanie. Nasi obecni klienci chcieli z hukiem rozpocząć nowy rok, a nowi odzywali się do nas, szukając rozwiązań pozwalających popchnąć biznes do przodu.

Na szczęście nie miałam zbyt dużo czasu na zamartwianie się firmowymi plotkami lub prywatnymi detektywami. Nawet nie miałam czasu, by zjeść lunch. Po południu dotarło do mnie, jak łatwo mogę utknąć pod tymi wszystkimi żadaniami. Odwołałam wszystkie niepotrzebne spotkania i pogodziłam się z faktem, że przez cały tydzień będę krążyć między gabinetem swoim a Westona.

W środę rano poddałam się, wzięłam ze swojego biurka to, co najpotrzebniejsze, i poszłam do jego gabinetu.

– Ładnie wyglądasz w tak ogromnym gabinecie – stwierdził Donovan, kiedy wieczorem mnie odwiedził.

Uniosłam głowę znad leżących przede mną sprawozdań dotyczących realizacji strategii i parę razy zamrugałam powiekami. Przyciemniłam wcześniej ściany gabinetu, żeby nie rozpraszał mnie widok innych pracowników, ale przez to odcięłam się od świata. Mój telefon rozładował się wiele godzin temu. Wyrzesałam przez okno za sobą i po raz pierwszy dotarło do mnie, że jest już ciemno jak w nocy.

– Chyba straciłam poczucie czasu. – Wyciągnęłam nogi i pokręciłam stopą dla rozluźnienia. Już dawno temu zdażyłam zdjąć obcasy.

Donovan usiadł na krześle naprzeciwko mnie i oparł kostkę o kolano.

– Pracujesz tak od kilku dni.

Nie zabrzmiało to jak oskarżenie, ale odnosiłam wrażenie, że próbował mi coś przekazać.

– Przepraszam za to, że nie miałam dla ciebie czasu. Nie sądziłam, że będzie tak ciężko. Nie sądziłam, że Weston niczym się nie zajął.

– Weston ogólnie niczym się nie zajmuje. Jego praca nigdy wcześniej nie została tak dobrze wykonana. Chyba już nigdy nie pozwolimy ci stąd odejść. – Uśmiechnął się, a ja wiedziałam, że nie mówi tego tylko po to, by być miłym. – I mną się nie przejmuj. W ten weekend zamierzam gdzieś cię zabrać.

Usłyszawszy to, zaintrygowana przekrzywiłam głowę.

– Och, naprawdę? – Przez cały weekend planowałam pracować. Tylko w ten sposób udałoby mi się przebrnąć przez to wszystko, nawet jeśli w tygodniu musiałam pracować niemal do dwudziestej drugiej każdego dnia.

– Nie możesz pracować w każdej sekundzie swojego życia i oczekiwać dobrych rezultatów, Sabrino. Wierz mi, wiem coś o tym. Musisz zadbać o chwilę odpoczynku.

Założyłam ramiona na piersi.

– A ty masz tak wiele wolnego czasu. Powiedz mi, panie Kincaid, jakie ty masz hobby? Co robisz w weekend, kiedy nie zajmujesz się pracą?

– Ty jesteś moim hobby.

Okej. Wygrał.

– I pozwolę ci popracować trochę w ten weekend, o ile poświęcisz też trochę czasu mnie.

Nie odpowiedziałam od razu, bo w tej chwili rozpływałam się od środka.

– Nie jest łatwo się z tobą kłócić.

– Właśnie o to chodzi. – Zmarszczył brwi, jakby nad czymś się zastanawiał. – Ale muszę

przyznać, że mówienie ci, dokąd masz jechać, jest o wiele łatwiejsze. Chociaż wymyślanie, jak cię do czegoś nakłonić, sprawiało mi o wiele więcej frajdy.

– Proszenie mnie – podkreśliłam. – Powinieneś mnie poprosić, czy chcę dokądś pojechać. Nie możesz mi kazać.

– Tak, tak. Przecież to właśnie robię. – Prychnął, a ja nie mogłam zdecydować, czy szedł mi na rękę, czy ja jemu. Ale jeśli się nad tym zastanowić, tak naprawdę chyba nie chciałam się dowiedzieć.

– W takim razie dokąd chcesz mnie zabrać w ten weekend? – zapytałam, układając dokumenty w stosy przed sobą, żeby mieć je przygotowane rano. Dzisiaj pracowałam już wystarczająco długo. W tej chwili zamiast mózgu miałam papkę. – Czy w ogóle się dowiem, czy to jednak będzie jakaś niespodzianka?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Do domku moich rodziców w Washington, w stanie Connecticut. Oni też tam będą. Z góry za to przepraszam. Moja mama nienawidzi zimy w mieście, więc przebywa w Washington od weekendu po Święcie Dziękczynienia aż do Nowego Roku. Ale to bardzo duży dom, a mój ojciec jest takim samym pracoholikiem jak my, więc nie będziemy musieli spędzać z nimi każdej chwili.

Nie mogłam przestać się uśmiechać.

– Zabierasz mnie na spotkanie ze swoimi rodzicami?

Donovan uniósł brew.

– Czy ty słyszałaś, co w ogóle powiedziałem?

– Nie bardzo. – W tej chwili niemal się rozplywałam. Jak jakaś licealistka. – Poznanie twoich rodziców, Donovan... To ważna sprawa. Już się denerwuję z tego powodu.

Wytrzeszczył lekko oczy, a jego tęczówki stopniały niczym ciasteczka z płynną czekoladą.

– Bo ty jesteś dla mnie ważna – powiedział cicho, a ja poczułam się tak, jakby uszło ze mnie całe powietrze. Donovan kontynuował z jeszcze większym zapałem: – Ale mówię poważnie. Moi rodzice są chłodni i formalni. Nie spodziewaj się po nich zbyt wiele. Będą cię traktować w sposób zadaniowy.

Stwierdziłam, że to nie jest odpowiedni moment, by przypomnieć mu, że on też traktował mnie jak projekt.

– W takim razie dlaczego ich dom na odludziu? Możemy jechać dokądkolwiek indziej.

– Bo tam jest pięknie, nawet zimą. Albo raczej szczególnie zimą. I chcę się tym z tobą podzielić. – Po namyśle dodał: – I chcę, żebyś ich poznała. Nawet jeśli oni nie zasługują na to, by poznać ciebie.

W milczeniu przesuwając dłoń po powierzchni biurka, które właśnie posprzątałam, przytłoczona słowami, które właśnie od niego usłyszałam. Kiedy w końcu odnalazłam głos, zgodziłam się.

– Chętnie tam pojadę. Proszę. Chciałabym ich poznać.

– Wyjedziemy punktualnie o czwartej po południu w piątek. Musisz mieć już wszystko przygotowane. Weźmiemy ze sobą kierowcę, więc będziemy mogli pracować podczas drogi. Pomogę ci ze wszystkim, z czym nie zdążasz. Ja przed wyjazdem powinienem być w stanie dokończyć swoją pracę.

– To wszystko brzmi zajebiście.

Patrzył na mnie w zamyśleniu i intensywnie, tak jak zawsze, gdy wydobywał ze mnie to wszystko, co było zakopane głęboko w moim wnętrzu.

Ale w ten sam sposób patrzył na mnie zawsze wtedy, gdy coś knuł. Gdy chciał mnie

przetestować, gdy chciał się pobawić.

Aż bałam się zapytać.

– Co jest?

– Zdejmuj majtki.

– Co? – zapytałam, chociaż go słyszałam. Po prostu nie byłam pewna, czy się zgrywa, czy nie.

– Jest już po dwudziestej drugiej. Jesteśmy tu jedynymi ludźmi. Zdejmuj majtki.

Co ja sobie myślałam. On nigdy się nie zgrywał.

– Dlaczego? – zapytałam. Wcale nie oponowałam, po prostu chciałam wiedzieć.

– Bo zerżnę cię na biurku Westona.

O Boże.

Teraz wręcz musiałam zdjąć majtki, bo były przesiąknięte. Dlaczego to mnie tak bardzo, kurwa, podniecało? Bo to biurko należało do kogoś innego? Bo należało do mojego szefa? Bo wyczuwałam, że za pragnieniem Donovana kryła się prymitywna potrzeba samca alfa?

– Pewnie są tu jakieś kamery – stwierdziłam, rozglądając się po najbardziej podejrzanych miejscach.

– Wiem, że są tu kamery. Ale nagrywają tylko obraz, bez dźwięku. Jeśli Weston postanowi przejrzeć nagrania z kamer, pewnie będzie w stanie zobaczyć, co robimy. I nie mów mi, że to cię nie podnieca, bo oboje doskonale wiemy, że tak jest.

O tak. To zdecydowanie mnie podniecało.

Wciągnęłam do płuc drżący oddech. W rzeczywistości Weston nie będzie miał powodu, by oglądać nagrania. Pracowałam w tej firmie od trzech miesięcy i nigdy nie musieliśmy oglądać tych taśm. Podobnie było za czasów mojej kariery w Now – ani razu nie zajrzeliśmy do tych nagrań, ale one tam były, tak na „wszelki wypadek”. I ten „wszelki wypadek” nigdy nie nastąpił.

– A jak jest z tobą? Podnieca cię to dlatego, że ktoś może nas oglądać, czy dlatego, że chcesz pokazać Westonowi, że należę do ciebie?

Podciągnęłam spódnicę tak, by moje majtki były widoczne, i obróciłam się, jakby pozując w stronę kamery. Potem uwodzicielsko zsunęłam je wzdłuż nóg, zdjęłam i podałam Donovanowi.

Jego mina wyrażała zadowolenie moim przedstawieniem, ale Donovan wydawał się też lekko zaskoczony. Wziął ode mnie majtki, powąchał je i włożył do kieszeni spodni.

– Jedno i drugie – odparł. – Zdecydowanie.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował, ssąc mój język. Potem zwinnie obrócił mnie i oparł o biurko. Spódnica, którą miałam na sobie, była rozkloszowana i łatwo ją było zdrzeć. Donovan podciągnął mi ją do talii tak, że moja cipka i tyłek były teraz odsłonięte.

Byłam naga i czułam się obnażona – bardzo obnażona – szczególnie że w gabinecie znajdowały się kamery i że któregoś dnia Weston będzie mógł to zobaczyć. Ale nawet jeśli miałby nigdy tego nie zobaczyć, nie byłam pewna, czy zrobiłabym to, gdyby chodziło o kogoś innego niż mój szef. On już widział mnie nago. Dla niego to nic nowego.

Ale co z Donovanem? Jak on czuł się z tym, że obnażał mnie na oczach innego mężczyzny? Czy nie przeszkadza mu fakt, że ktoś – a tym bardziej Weston – mnie zobaczy?

To dziwne połączenie – to, że Donovan chciał mnie dla siebie zatrzymać, oraz to, że miał mnie w swoim władaniu do tego stopnia, że mógł mnie obnażać, jak tylko chciał – zarówno mnie dręczyło, jak i podniecało.

Okazało się, że nim również targają sprzeczne pragnienia.

Zdjął marynarkę, rozpiął spinki od mankietów i włożył je do kieszeni. Następnie podciągnął rękawy koszuli i przesunął ręką po moim tyłku.

– To wszystko, Sabrino, należy do mnie – oznajmił stanowczo. – Nikt poza mną nie może

cię dotykać. – Zbliżył palce do mojej cipki i zanurzył w niej palce. – Nikt poza mną nie może dotykać twojej cipki. Nikt poza mną nie może widzieć się w taki sposób.

Jęknęłam, bo na zmianę wsuwał i wysuwał ze mnie palce. Nie tknął mojej lechtaczki, ale byłam tak podniecona, że to nie było konieczne.

– Rozumiesz? W tej chwili, przed tymi kamerami, na moich warunkach, to ostatni raz, gdy Weston ma okazję widzieć cię w taki sposób. Powiedz mi, że rozumiesz, Sabrino.

– Rozumiem – odparłam z trudem, bo on właśnie masował odpowiedni punkt w moim wnętrzu.

Ale rozumiałam. Naprawdę. Donovan naznaczył mnie jako swoją, a ja nie miałam z tym żadnego problemu.

Nagle zabrał rękę. I poczułam ją po chwili, gdy klepnął mnie mocno w pośladek.

Podskoczyłam z krzykiem, ale Donovan już rozmasowywał ból.

– To za to, że się ze mną droczyłaś, Sabrino. Za to, że flirtowałaś z Westonem na moich oczach, kiedyś w restauracji.

Eee, że co?

Znowu dał mi klapsa, ale tym razem w drugi pośladek i mocniej. Pisnęłam, kiedy zaczął masować go okrężnymi ruchami.

– A to za tańczenie z nim na weselu, kiedy powinnaś być w moich ramionach.

On mnie karał. Karał mnie za to, że byłam z Westonem.

Kurwa. Ale to było podniecające.

Zacisnęłam uda, jakby to miało mi pomóc złagodzić pulsowanie między nimi, jakby to mogło powstrzymać wilgoć kapiącą mi po nogach.

Po kolejnym klapsie już zaczynałam czuć narastający orgazm.

– A to za przyjęcie jego propozycji pracy, podczas gdy ja tak ciężko pracowałam, by zadbać o twoją karierę w Los Angeles – powiedział bardziej napiętym głosem niż wcześniej. Z każdym uderzeniem jego głos brzmiał bardziej szorstko.

Kolejny klaps otrzymałam szybciej, więc nawet nie miałam czasu dojść do siebie po poprzednim.

– A to za te maślane oczy, które do niego robiłaś każdego dnia przez pół semestru na Harvardzie. A to za to, że chociaż przez minutę myślałaś, że on kiedykolwiek mógłby ci dać to, czego potrzebujesz.

To ostatnie uderzenie było najgorsze, aż lzy zapiekły mnie pod powiekami, ale wcale nie gorsze niż ból w głosie Donovana, ból, który tkwił w nim od lat. Ból, o którym nigdy nie wiedziałam, o który on nigdy tak naprawdę mnie nie obwiniał. Ale jeśli w ten sposób mogłam złagodzić jego cierpienie, to przyjmę jeszcze setkę takich klapsów.

Ale on czegoś takiego nie planował.

– A to – powiedział, a ja usłyszałam, jak odpina pasek i rozporek – za spędzenie weekendu w jego łóżku. Nigdy nie byłaś jego i nie miałaś prawa dawać mu tego, czego chciał.

Wyciągnęłam ręce i złapałam się przeciwległego brzegu biurka, przygotowując się na pchnięcie Donovana.

Mimo to i tak doznałam szoku, bo wbił się we mnie z taką siłą, że poczułam się, jakby dosięgnął samego końca, jakby odnalazł każdą część mnie, którą mógł poznać, każdy ostatni sekret, każdy ostatni ukryty grzech, i wyciągnął to wszystko ze mnie poprzez to pchnięcie.

Nie zatrzymał się, pieprzył mnie szybko i gorączkowo, jakby w ten sposób chciał mnie ukarać, a ja wiedziałam, że w ten sposób goni własne demony. I że ten seks znaczy dla niego więcej niż każdy poprzedni.

Ale mnie to również pomogło, tak jak wszystko, co dla mnie robił. Dzięki temu każde

moje zmartwienie dotyczące Sun Le Chen odeszło w niepamięć. Byłam pewna, że nie mógłby pragnąć mnie tak bardzo, cierpieć tak mocno z powodu mojego związku z Westonem, a jednocześnie czuć coś do kogoś innego. To po prostu nie było możliwe. Kiedyś powiedział mi, że gdybym była w stanie zobaczyć jego myśli, zrozumiałabym, że w jego życiu nie ma nikogo innego.

Cóż, nie mogłam zajrzeć mu do głowy, ale mogłam czuć. Donovan sprawiał, że odczuwałam wszystko to, co on sam czuł, i te uczucia były gorące, intensywne, wyuzdane i silne.

Ale to była miłość, bardzo głęboka miłość, a on mi jej nie szczędził.

Przyspieszył. Jego jądra uderzały o moją cipkę. To, a także ten erotyczny scenariusz doprowadzały mnie do orgazmu pomimo braku ręcznej stymulacji. Donovan doszedł przede mną, ale nie przestawał mnie pieprzyć, jakby chciał się upewnić, że spuścił się we mnie do ostatniej kropli. Gdy już miał tę pewność, podniósł mnie tak, że plecami opierałam się o jego klatkę piersiową, a on wyciągnął rękę i zaczął masować moją łechtaczkę. I wystarczył delikatny dotyk, bym zatopiła się w morzu rozbłyskających światel, ciepła i przyjemności.

Wciąż dochodziłam do siebie, gdy Donovan obrócił mnie twarzą w swoją stronę i pocałował słodko, namiętnie i o wiele dłużej, niżbym się spodziewała, wzięwszy pod uwagę, że nie byliśmy u siebie. Miałam wrażenie, że jestem dla niego tlenem, a on latał zbyt wysoko albo nurkował zbyt głęboko i teraz musiał złapać oddech, napełnić płuca, żeby znowu dobrze się poczuć.

W końcu oderwał się ode mnie i powiedział, poprawiając ubrania:

– Nie chcę przestać cię dotykać.

Znowu go pocałowałam. I znowu, bo ja też nie chciałam przestać go dotykać. Ale nie wzięłam ze sobą żadnych ubrań, by zostać u niego na noc, a poza tym rano musiałam być w pracy wcześniej, bo miałam do zrobienia za dużo, więc zależało mi na tym, by się wyspać.

Co nie oznaczało, że on nie może przyjść do mnie.

– Mógłbyś... – zaczęłam.

– Wracam z tobą do domu – oznajmił w tym samym czasie.

– To dobrze. – Odnosiłam wrażenie, że to był jedyny sposób na to, by stąd dzisiaj wyjść.

Odsunęłam się od niego i podeszłam do szafy, by wziąć swój płaszcz i torebkę, a on w tym czasie poprawiał rękawy i zakładał marynarkę.

– Gotowy? – zapytałam, stając w progu.

– Jeszcze tylko jedno. – Podeszedł do półki, na której Weston trzymał swoją kolekcję komiksów. Wziął jeden z nich. – Chciałem pożyczyć od niego pierwsze wydanie *The Walking Dead* – wyjaśnił po drodze.

Byłam zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać, mimo że natychmiast wydało mi się to dziwne – Donovan czytał komiksy? Dopiero gdy później odpływałam w jego ramionach, dotarło to do mnie – kiedy Weston zauważy, że zniknęła jedna z jego rzeczy, zacznie oglądać nagrania z kamer.

Szesnaście

Washington w stanie Connecticut znajdowało się dwie godziny drogi od miasta. Wyjechaliśmy w piątkowe popołudnie tuż przed szesnastą, żebym mogła wstąpić do swojego domu i wziąć walizkę na weekend. Nie chciałam zabierać jej ze sobą do biura. Mimo że większość pracowników słyszała już, że spotykam się z Donovanem, nie musieli wiedzieć, co robimy w wolnym czasie. A już na pewno nie chciałam karmić ich wyobraźni.

Pojechaliśmy teslą, która dzięki napędowi AWD sprawdzała się podczas wszelkich warunków atmosferycznych – a przynajmniej tak twierdził Donovan. Najwyraźniej był dumny z kolekcji swoich samochodów i zapytany o nie lubił się przechwalać – uznałam tę informację o nim za dość fascynującą. Zabrał ze sobą swojego kierowcę, więc oboje siedzieliśmy z tyłu, pochłonięci pracą, która została nam z całego tygodnia. Dlatego też gdy wjechaliśmy na ścieżkę z każdej strony porośniętą drzewami i białą od śniegu, czułam się już bardziej rozluźniona i gotowa, by spędzić ten czas z ludźmi.

Samochód zatrzymał się na końcu podjazdu przed ogromną dwukondygnacyjną posiadłością. Z zewnątrz wyglądała cudownie, a ten dobrze utrzymany budynek mieścił się na wielohektarowej ziemi o zachwycających widokach. To było dość odosobnione miejsce, do którego dojazd był utrudniony – posiadłość stanowiła idealną lokalizację na krótki urlop, a jednocześnie była ona za duża na trzyosobową rodzinę, szczególnie że Donovan już dorósł.

– Tylko twoi rodzice tu mieszkają? – zapytałam, wysiadając z samochodu.

Pokiwał głową i westchnął ze wstydem.

– I to w dodatku tylko przez niewielką część roku.

– Wow. Widać, że jest tu dużo miejsca. – Jeszcze nie weszliśmy do środka, ale już podejrzewałam, że ta posiadłość liczy sobie tysiąc metrów kwadratowych. Ja dorastałam w domu, który miał sto.

– No i rodzice lubią mieć więcej przestrzeni, by zachować od siebie jak największy dystans. Zresztą sama zobaczysz. Chodźmy do środka, bo jest zimno.

Poprowadził mnie w stronę wejścia, a drzwi otworzyły się, zanim zdążyliśmy zapukać. Ujrzałam wysokiego mężczyznę w średnim wieku, ubranego w materiałowe spodnie i sweter. Wyglądał na zbyt młodego, by być ojcem Donovaną.

– Panie Kincaid – przywitał się, spuściwszy głowę. – Witamy w Pinnacle House. I witam również pańskiego gościa.

– To jest Sabrina Lind – powiedział Donovan, pomagając mi zdjąć płaszcz. – Przepraszam, nie pamiętam twojego imienia.

– Nie musi pan przeproszać. Mam na imię Edward. Zajmę się tym. – Wziął mój płaszcz i odwiesił go w szafie obok, a potem wrócił po płaszcz Donovaną.

Kierowca postawił za nami bagaże.

– Gdzie mam zaparkować samochód?

– Trzeci garaż jest pusty – oznajmił Edward. – Za chwilę tam przyjdę, żeby go otworzyć. Panie Kincaid, pańska matka zasugerowała umieszczenie pana w dużej sypialni na górze. Oczywiście jeśli panu to nie przeszkadza?

– Byłoby świetnie.

– Zaniosę bagaże na górę, jeśli chcecie państwo odświeżyć się przed kolacją. Pańska matka życzyła sobie, abym poinformował, że kolacja odbędzie się punktualnie o szóstej trzydzieści.

Obserwowałam wymianę zdań między tymi dwoma mężczyznami. Donovan zawsze

wydawał się zamknięty w sobie i spokojny, ale fascynowało mnie to, z jaką rezerwą zachowywał się ten lokaj – czy kimkolwiek on był. Wydawał się osobą stworzoną do tego, by nas powitać. Zachowywał się w sposób gościnny, ale tylko w teorii, bo ani jego słowa, ani czyny nie wydawały się ciepłe bądź przyjazne.

Może właśnie tak powinni zachowywać się służący, ale skąd ja miałabym o tym wiedzieć? Nigdy wcześniej nie miałam z żadnym styczności.

– Tak, kolacja równo o szóstej trzydzieści – rzucił nieco rozdrażniony Donovan. – Boże broń, żeby rutyna mojej matki została zaburzona choćby o minutę.

– Czy właśnie taką wiadomość mam przekazać pańskiej matce? – W głosie mężczyzny wyczułam lekkie wyzwanie, pomimo formalnych słów, jakby był lojalny swojej pracodawczyni. Przypuszczam, że właśnie tak powinno być.

– Nie – odparł Donovan, śmiejąc się gorzko. – Żadnych wiadomości. Zjawimy się na kolacji. – Przeniósł swoją uwagę na mnie. – Sabrino, chętnie bym cię oprowadził po posiadłości, ale w tej chwili nie możemy tego zrobić. Czasu starczy nam tylko na przebranie się, jeśli chcesz. Możemy już iść?

Podał mi dłoń, a ja ją ujęłam. Po wejściu zauważyłam ogromną przestrzeń, a w niej pluszowe dywany leżące na drewnianych podłogach i luksusowe, pokryte mieniącym się materiałem kanapy stojące przed kominkiem. Na ścianie naprzeciwko znajdowało się ogromne okno wyglądające na tereny posiadłości. Na zewnątrz było zbyt ciemno, a w środku paliło się zbyt dużo świateł, bym dostrzegła widok w pełni, ale odnosiłam wrażenie, że będzie zapierał dech w piersiach.

Po lewej stronie zauważyłam schody. Donovan poprowadził mnie w ich kierunku i gdy dotarliśmy na górę, skręcił w korytarz wiodący na sam koniec domu, zwieńczony dwuskrzydłowymi drzwiami. Po ich otwarciu zobaczyłam dużą sypialnię. Znajdowało się tu łóżko z baldachimem, kominek, w którym płonął ogień, biurko z krzesłem i łazienka. Przeszlone drzwi prowadziły na prywatny balkon. Wyjrzałam na zewnątrz, ale śnieg zaczął już padać, więc nie dostrzegałam wiele.

Donovan zaszedł mnie od tyłu i objął ramionami w talii.

– Rano będzie pięknie, szczególnie gdy wszędzie słońce. Wierz mi. Ale w tej chwili mamy piętnaście minut do kolacji. Zdążysz się przygotować?

Obróciłam się, by powiedzieć mu, że jeszcze nie mam swojej torby, ale w tej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Edward wszedł do środka i położył moją walizkę na ławeczce przed łóżkiem. Na podłodze postawił bagaż Donovana.

Natychmiast otworzyłam swoją walizkę i zaczęłam przeszukiwać jej wnętrze, by znaleźć coś do ubrania. Tak naprawdę nie planowałam przebierać się do kolacji, ale teraz poczułam się zobligowana. Całe szczęście, że wrzuciłam do bagażu kilka dodatkowych strojów, żeby być gotowa na każdą niespodziewaną okazję.

Mimo to nawet z tymi wszystkimi rzeczami nie miałam pojęcia, co na siebie włożyć. W tej chwili miałam na sobie ołówkowa spódnicę i marynarkę. Czy powinnam się wystroić bardziej, czy mniej?

– Nie mam pojęcia, w co się ubrać – oznajmiłam, gorączkowo rzucając parę rzeczy na łóżko, by popatrzeć na moje opcje.

Donovan wrócił z garderoby, w której odwiesił swoją marynarkę.

– Spódnicę od Ann Taylor – powiedział – z czarną górą. Ja zamierzam włożyć materiałowe spodnie.

Wzięłam spódnicę – o kobiecym, kwiecistym wzorze – kosmetyczkę, czarny sweter i obróciłam się, by pocałować go przelotnie w usta.

– Dziękuję.

Pobiegłam do łazienki, by się przebrać.

Po kilku minutach wyszłam z niej w nowym stroju, z poprawionym tuszem na rzęsach i świeżą warstwą błyszczycy na ustach.

Donovan stał przed drzwiami, jakby właśnie miał zamiar zapukać. On też się przebrał i teraz miał na sobie materiałowe spodnie i sweter w ceglastym kolorze, który podkreślał zielone plamki w jego oczach.

– Wyglądasz pięknie. – Jego wzrok mówił mi, że nie miał ochoty iść na tę kolację, jak jeszcze przed chwilą.

– Ale czy wyglądam odpowiednio? – zapytałam, nagle zdenerwowana. Zaszło mi w ustach, a moje dłonie zaczęły się pocić.

Wyglądał, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią albo przynajmniej jakby chciał coś powiedzieć, ale nie był do końca pewien, czy powinien.

Ale zanim zaczęłabym to analizować, oznajmił:

– Wyglądasz doskonale. – Spojrzał na zegarek. – I musimy już iść.

Włożyłam czólenka i wyszłam za nim z pokoju, ignorując dręczące mnie uczucie, że on mi o czymś nie mówił, chociaż tak naprawdę trudno było odróżnić to wrażenie od strachu przed tym, że nie byłam przygotowana.

Na dole minęliśmy salon, który już widziałam, potem kolejny, a następnie weszliśmy do prawdziwej jadalni, w której znajdował się piękny stół i krzesła z wiśniowego drewna, a nad nimi wisiał kryształowy żyrandol. Francuskie drzwi prowadziły na taras, a ja wyobraziłam sobie, że latem otwierano te drzwi i urządzano tu wystawne bankiety.

Jednak wciąż mieliśmy zimę. Na zewnątrz było ciemno, a stół, przy którym normalnie zmieściłoby się dwanaście osób, został nakryty dla czterech. U szczytu siedział atrakcyjny pan o siwych włosach i brodzie. Obok niego znajdowała się zachwycająca rudowłosa kobieta o długiej szyi i zielonych oczach.

Gdy weszliśmy, mężczyzna wstał, a Edward, którego do tej pory nie zauważyłam, odsunął się od ściany i podszedł, by odsunąć dla mnie krzesło naprzeciwko rudowłosej. Donovan zajął miejsce obok mnie. Jego ojciec usiadł w tym samym czasie.

Nawet się nie przywitaliśmy ani nie zostaliśmy sobie przedstawieni, gdy rudowłosa, czyli matka Donovana, spojrzała na filigranowy złoty zegarek wiszący na ścianie i powiedziała:

– Punktualnie szósta trzydzieści. Hmm.

Kobieta wydawała się, o dziwo, niezadowolona, jakby to, że zjawiliśmy się na czas, wytrąciło ją z równowagi.

– Ważne, że jesteśmy, matko – odparł Donovan, wzdychając tak cicho, że tylko ja go usłyszałam.

– Po prostu jestem zaskoczona, że twoje maniery tak się pogorszyły. Swego czasu kolacja o szóstej trzydzieści oznaczała, że zajmowaliśmy miejsca już o szóstej dwadzieścia. Czy na drugim końcu świata punktualność nie jest aż tak ważna? – Nachyliła się do swojego męża. – Bywałeś w Japonii częściej niż ja. Czy tam to tak wygląda, Raymondzie?

Teraz już rozumiałam, dlaczego Donovan tak bardzo nie chciał się spóźnić.

Raymond przekrzywił głowę na bok, rozmyślając nad tym.

– Podejrzewam, że to raczej kwestia jego kawalerskiego statusu, Susan. Ale fakt, w Tokio ludzie są bardzo punktualni.

Gdy mówił, Edward, który wcześniej gdzieś zniknął, wrócił, niosąc butelkę wina. Najpierw nalał go do kieliszka Raymonda.

– Jesteśmy na czas – powiedział Donovan, wygładzając serwetkę na kolanach. – Nie

przybyliśmy na kolację wcześniej, niż ustalono, co jest skutkiem pogody i korków, ale nijak ma się to do mojego poszanowania punktualności. A raczej naszego poszanowania punktualności – poprawił się.

Jego matka siedziała wyprostowana i milczała, a ja przez chwilę sądziłam, że odpuści ten temat.

Ale potem powiedziała:

– To trzeba było wyjechać wcześniej.

– Naprawdę tak się masz zamiar dzisiaj zachowywać? – zapytał Donovan w tej samej chwili, gdy ja powiedziałam:

– To moja wina. Zostawiłam bagaż w mieszkaniu i po drodze musieliśmy o nie zahaczyć.

Susan spojrzała na mnie chyba po raz pierwszy od naszego przybycia. Zmrużyła oczy, jakby napotkała zagadkę, której nie potrafiła rozwiązać.

– Zostaw ich w spokoju, Susan. Sprzeczką tylko opóźni posiłek – odezwał się Raymond. Jego żona chciała powiedzieć coś jeszcze, ale ostatecznie zacisnęła usta w cienką linię i nie powiedziała nic więcej, jakby słowo jej męża było ostateczne.

Donovan upił łyk wina. Raymond dał znać Edwardowi, by ten zaczął podawać talerze do sałatki. Popatrzyłam uważnie na puste nakrycie przed sobą, niepewna, na kogo mam patrzeć i co powiedzieć. Donovan wspominał, że jego rodzice nie są zbyt przyjaźnie nastawieni, ale spodziewałam się chociaż, że odnotują moją obecność. I spodziewałam się, że mój chłopak mnie przedstawi, jeśli oni nie zapytają.

Chyba się zapędzałam z tą oceną, bo gdy tylko Donovan odłożył kieliszek, powiedział:

– Sabrino, to są moi rodzice, Raymond i Susan. – Posłał matce wyzywające spojrzenie. – Poinformowałam ją, by zwracała się do was po imieniu, matko, więc nie spinaj się, jeśli nie nazwie cię panią Kincaid, jak mówią w tej posiadłości wszyscy, których sobie wytresowałam.

– To okropnie aroganckie z twojej strony, Donovanie. Naprawdę wolałabym, żebyś najpierw mnie o to zapytał. – Zauważyłam, że gdy Susan była zła, jej zielone oczy płonęły podobnie jak u Donovanana.

Ale dziwił mnie powód, dla którego była zła.

Nie byłam pewna, czy miałam ochotę się śmiać, czy kazać jej spadać. Wiedzałam jednak, że nie przebywaliśmy w ich obecności zbyt długo, a ja już zirytowałam się, że mój partner pozwolił mi tu przyjść bez przygotowania. Czy nie mógł mnie wcześniej uprzedzić? Na przykład: Hej, moja mama to stuknięta suka. Ignoruj wszystko, co powie.

Może to właśnie chciał mi powiedzieć, gdy wychodziliśmy z naszego pokoju, ale ostatecznie się poddał. Cóż, rozumiałam, że mówienie złych rzeczy o własnych rodzicach nie jest najprzyjemniejszą sprawą, ale chyba powinien był się bardziej postarać.

– Oczywiście mogę panią nazywać panią Kincaid, jeśli tak pani woli – zaoferowałam ugodowo, chociaż chciałam zwracać się bezpośrednio do niej tak rzadko, jak to możliwe.

Wyczułam, że Donovan nie był zadowolony z mojej sugestii.

Susan jednak bardzo się to spodobało.

– Dziękuję, Sabrino – oznajmiła. A do syna powiedziała: – Ona ma dobre maniery, Donovanie, a to kluczowe u kobiety.

Ona natomiast nie miała żadnych, jak zauważyłam.

Jego matka znowu skupiła się na mnie.

– Naprawdę doceniam tę propozycję; ten gest świadczy o tym, jakim typem osoby jesteś. Ale mój syn ma rację. Używanie pierwszego imienia jest zapewne bardziej praktyczne, tym bardziej że w najbliższej przyszłości będziemy się często widywać.

Poważnie?

Okej, Donovan nie mógł mnie na to przygotować. Niezależnie od tego, co by powiedział, nie byłabym w stanie przewidzieć, jaka odpowiedź spodobałaby się tej kobiecie. Nic dziwnego, że on nawet nie próbował.

Chciałam odpowiedzieć w jakiś uszczypliwy sposób, ale jej ostatni komentarz wydawał się dość uprzejmy, więc stwierdziłam, że lepiej będzie nie pogarszać sprawy.

– To świetnie, Susan – odparłam tylko i sięgnęłam po swój kieliszek.

Lepiej, żeby Edward podał kolejną butelkę, pomyślałam, bo będę potrzebowała bardzo dużo alkoholu, żeby przetrwać ten wieczór.



– A zatem, Sabrino. Czy po ślubie zrezygnujesz z pracy, czy zrobisz to dopiero, gdy zajdziesz w ciążę?

Zakrztusiłam się kawałkiem rolady z kurczaka.

Po tym, jak nas sobie oficjalnie przedstawiono, sytuacja rozwijała się o wiele lepiej. Później okazało się, że Raymonda i Susan interesuje tylko to, z jak bogatej rodziny pochodzę. Albo raczej w moim przypadku – że nie pochodzę z bogatej rodziny.

Bieda towarzyszyła mi od dziecka i to się nie zmieniło. Przywykłam już do spojrzeń, jakimi obdarzali mnie bogaci ludzie, kiedy słyszeli o moim pochodzeniu. Właściwie gdy byłam na Harvardzie, ciągle traktowano mnie z wyższością. I oczywiście gdy ktoś taki jak Donovan pojawiał się z kimś takim jak ja, nie było w tym nic dziwnego, że jego rodzice chcieli wiedzieć o mojej edukacji i obecnych zarobkach. Zapewne bali się, że interesowały mnie tylko pieniądze ich syna, więc powinnam ich zapewniać, że żywię do niego prawdziwe uczucia.

Staralam się mówić o nim z uczuciem, kiedy tylko mogłam. Kiedy musiałam opowiadać o swojej pracy, starałam się brzmieć na niezależną i pewną siebie, a nie polegającą na Donovanie lub jego czekach, żeby jego rodzice nie musieli martwić się tym, że przykleiłam się do niego z powodów innych niż romantyczne. Myślałam, że stopniowo przekonują się do naszego związku.

A potem Raymond zupełnie mnie zaskoczył, kiedy zapytał o ślub i dzieci.

– Nie jesteśmy zaręczeni – powiedzieliśmy jednocześnie z Donovanem.

Cieszyło mnie to, że udzielił takiej samej odpowiedzi, bo przez chwilę zastanawiałam się, czy nie zostałam tu przyprowadzona pod fałszywym pretekstem.

Chociaż jednocześnie ta myśl mnie zaintrygowała. Niemal żałowałam, że nie mogę się dłużej nad tym zastanowić, bo on zbyt szybko zaprzeczył temu pomysłowi.

– Jeszcze nie, zapewne – odezwał się Raymond pomiędzy kęsami przystawki. Potem upił łyk wody z kieliszka. – Ale w takim razie z jakiego innego powodu Donovan miałby cię tu przyprowadzać? Nigdy wcześniej nie przedstawił nam żadnej kobiety.

– Wiedziałaś, że nie jesteś gejem – powiedziała Susan, jakby wcześniej wspominała o tym wiele razy.

Donovan zamrugał, kręcąc głową niemal niedostrzegalnie.

– Nawet nie będę tego komentował.

– Nigdy wcześniej nie przedstawiłeś nikogo swoim rodzicom? – Otarłam usta serwetką, próbując wymyślić jakiś bezpieczniejszy temat, który nie będzie mnie uwierać.

– Znali Amandę. Kogo miałbym tu przyprowadzać?

Chyba nikogo. Donovan mówił mi, że od śmierci narzeczonej nie czuł niczego do żadnej kobiety, więc kogo miałby przyprowadzać? Nie dziwiło mnie to, że nie było nikogo innego.

Mimo to komentarze Raymonda mnie wpieniły. Dlaczego zakładał, że zaręczyny są

nieuniknione, skoro dopiero ich poznałam?

Czy to naprawdę było nieuniknione?

– Nie odpowiedziałas na pytanie – zauważyła Susan. Chyba stwierdziła, że mnie lubi, ale to niewiele znaczyło – odnosiłam wrażenie, że nie przepada nawet za własnym synem.

– Jakie pytanie? – Pytanie dotyczące tego, czy odejdę z pracy, czy nie? Czy ona serio spodziewała się, że na nie odpowiem?

Na szczęście Donovan się wtrącił:

– Sabrina pracowała ciężiej niż większość ludzi, by uzyskać tytuł na uczelni i zdobyć reputację w branży. Wątpię, by chciała zakończyć swoją karierę, jeśli lub gdy weźmie ślub, nieważne, jak dobrze ustawiony będzie jej mąż. Ona jest bardzo niezależna i nieugięta i jestem pewien, że dokładanie się do wydatków podobałoby się jej tak samo jak sama praca. Chociaż uważam, że to, co Sabrina wybierze, nie jest waszą sprawą, bo jak już mówiłem, nie jesteśmy zaręczeni.

– Racja. Lubię pracować. – Chociaż nie wiedziałam, czy spodobała mi się jego odpowiedź. W jego słowach nie było nic złego, a my rzeczywiście nie byliśmy zaręczeni, ale czy musiał tak uparcie to podkreślać?

Pomimo komentarza syna Raymond nie wydawał się człowiekiem, który uważałby, że cokolwiek miałoby nie być jego sprawą.

– Ale zrezygnujesz, gdy zajdziesz w ciążę?

Donovan już chciał odpowiedzieć, ale tym razem sama postanowiłam się bronić.

– Nie widzę powodu, bym musiała to robić.

Nie żebym zamierzała być w ciąży. Albo brać ślub.

Raymond i Susan wymienili zaniepokojone spojrzenia.

– O rany, ale przecież nie możesz pracować z dzieckiem – powiedziała cierpliwie. I nieco protekcyjnie.

– Praca nie jest zadaniem kobiety – zgodził się Raymond.

– Nie w dobrze wychowanych kręgach. Możesz udzielać się w szkole. Albo w komitetach charytatywnych – tak jak ja. Wciąż możesz pracować, powiedzmy, ale zarabianie prawdziwych pieniędzy jest... – Przez chwilę szukała słowa, którego chciała użyć. – W złym guście. I to nie będzie stanowić dobrego przykładu dla dziecka.

Upuściłam widelec i spojrzałam na Donovana z niedowierzaniem. A on zaciskał szczękę i miał zamknięte powieki. Dotarło do mnie, że może to przez rodziców ma nawyk zaciskania szczęki.

A to, jacy byli, na pewno nie było jego winą.

Ale mimo to on był, jaki był, dzięki nim.

I właśnie z tego powodu nie chciałam ich do siebie zrazić, niezależnie, jak archaiczne i idiotyczne były ich poglądy.

Więc kiedy już otwierał usta, by bronić mnie i moich przyszłych wyborów, położyłam mu rękę na kolanie pod stołem, dając mu w ten sposób znać, że sobie poradzę.

– Na pewno rozważę waszą radę – powiedziałam im. – Oczywiście kiedy dojdzie do takich decyzji, Donovan i ja będziemy musieli poważnie o tym porozmawiać.

Nawet nie spojrzałam na rodziców, by zobaczyć ich reakcję. Patrzyłam tylko na niego. I chociaż na jego ustach nie dostrzegałam uśmiechu, widziałam go w jego oczach. Donovan splótł nasze palce pod stołem i trzymaliśmy się za ręce do końca posiłku, jakby to był sekret znany tylko nam.



Po kolacji Susan poszła wcześniej do łóżka, a Raymond zapytał Donovana, czy dołączy do niego w gabinecie i zapali z nim cygaro. Domyśliłam się, że nie jestem zaproszona, najpewniej dlatego, że nie byłam jego synem, ale też dlatego, że nie byłam mężczyzną.

Ale nie miałam nic przeciwko. Cieszyłam się, że będę mieć chwilę spokoju. Poszłam do naszego pokoju na górze i skoro miałam teraz dostęp do wi-fi, zaczęłam wprowadzać do komputera dane, które zebrałam podczas jazdy samochodem. Kiedy skończyłam, a Donovana wciąż nie było, włożyłam kapcie, wzięłam koc z łóżka, owinęłam się nim i wyszłam na balkon.

Noc była zimna, a powietrze szczypało w policzki i było wilgotniejsze i gęstsze niż w mieście. Kiedy odetchnęłam, mój oddech był widoczny, jakbym wydmuchiwała dym papierosowy. Oparłam się o barierkę i spojrzałam na posiadłość i ziemię rozciągającą się pod spodem. Śnieg przestał prosić i teraz wyszedł księżyc, i było widać gwiazdy. A bez światła miasta widziałam wszystko w promieniu wielu kilometrów – ocean drzew i śnieg. W paru miejscach dostrzegałam światła przeciskające się przez drzewa, co świadczyło o innych domach. Ale głównie były tu tylko drzewa. I żadnych ludzi.

To miejsce sprawiało wrażenie bardzo samotnego.

Równie samotnego jak ten dom – olbrzymia posiadłość, w której mieszkała dwójka ludzi i może pracownik lub dwóch.

Donovan powiedział mi, że jako dziecko mieszkał głównie w mieście, ale jego rodzice woleli ten dom ze względu na przestrzeń, którą oferował. A stojąc tu w zimnie, sama, po najbardziej nieprzyjemnej kolacji w całym moim życiu, zaczęłam się zastanawiać – ile przestrzeni potrzebuje trójka ludzi, która ledwie ze sobą rozmawia?

Dzieciństwo w takich warunkach musiało być bardzo samotne. Donovan jako dziecko musiał być bardzo samotny.

Drzwi za mną nagle się otworzyły i Donovan wyszedł na balkon, jakby ściągnięty tu moimi myślami.

– Dwa cygara i szklanka whiskey, a ja wciąż nie zdążyłem wysłuchać wszystkich szczegółów o zakupie akcji z ostatniego kwartału.

Podszedł do mnie i wyciągnął rękę w moją stronę.

Spojrzałam na jego dłoń. Na szklankę szkockiej.

Przyjęłam ją i upiłam spory łyk, rozkoszując się natychmiastowym ciepłem, które za sobą niosła.

– O czym myślisz? – zapytał, obracając alkohol we własnej szklance.

– Że moi wspaniali, kochający, wspierający i wyrozumiali rodzice zmarli w bardzo młodym wieku. A twoi wciąż żyją. I że to nie fair. – Gdy tylko to powiedziałam, pożałowałam tego. Spojrzałam mu w oczy. – Przepraszam, to zabrzmiało okropnie.

– Raymond i Susan są okropni – stwierdził, potwierdzając moje słowa. Upił łyk drinka i popatrzył w dal. – Szkoda, że nie mogę poznać twoich rodziców.

Boże, jak ja za nimi tęskniłam. Tak bardzo, że czasami bolało mnie od tego serce.

A czasami prawie wcale o nich nie myślałam. Tak to już w życiu bywa.

Gdyby poznali Donovana, to byłoby coś. Gdyby on ich poznał.

– Nie wiem, co by się stało, gdyby mój tata nie umarł. Co by się wydarzyło na Harvardzie, gdybym wróciła po przerwie świątecznej. Ale gdyby nie ubezpieczenie po śmierci mamy, w ogóle nie poszłabym na Harvard. Więc chyba nie mogę marzyć o tym, by nie umarła, i jednocześnie mieć ciebie.

Obrócił się plecami do barierki i spojrzał na mnie.

– Nadal mnie chcesz po dzisiejszym wieczorze? Po tym, jak ich poznałaś? – Skinął głową

w stronę domu, jakby stanowił uosobienie jego rodziców.

– Tak. – Może nawet bardziej niż wcześniej.

– Wiesz, że oni nie są mną, prawda? Nigdy bym cię nie poprosił, żebyś zrezygnowała z tego, kim jesteś, by sprostać jakimś przedawnionym normom społecznym.

Westchnęłam, bo on nie rozumiał, ile razy dziennie proszono mnie o coś takiego. Ile razy dziennie kobieta w świecie mężczyzn była proszona o pełnienie jakichś przedawnionych ról – zbyt wiele razy, by zliczyć, zbyt wiele, by zapamiętać, zbyt wiele, byśmy o tym wspominali przy szklance szkockiej.

– Ale mogłoby być fajnie, gdybyśmy trochę poudawali. – Zerknęłam na niego i pozwoliłam mu wyobrazić sobie te wszystkie grzeszne scenariusze, w których odgrywałabym rolę żony z lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku.

– Ale ty jesteś niegrzeczną dziewczynką.

– Chodź do środka, a ci to udowodnię.

Złapałam go za rękę i razem zostawiliśmy za sobą samotną noc.

Siedemnaście

Cholera. To podwórko jest ogromne.

Stałam z Donovanem na tarasie ciągnącym się wzdłuż tylnej ściany domu. I byłam oszołomiona. Widoki to najlepszy element Pinnacle House. Bez wątplenia.

Późno zaczęliśmy poranek. Zjedliśmy śniadanie w łóżku. Donovan przyniósł je na tacy – zapiekanekę jajeczną, pieczone ziemniaki, kawę i sok pomarańczowy. Podejrzywałam, że siedzieliśmy w pokoju, żeby uniknąć towarzystwa jego rodziców, chociaż chyba specjalnie mi o tym nie mówił.

Po posiłku ubraliśmy się – zgodnie z instrukcjami Donovanego włożyłam na siebie T-shirt i ciepły sweter oraz dżinsy. Potem oprowadził mnie po domu.

Zaczęliśmy od wnętrza, chodziliśmy od jednego pokoju do drugiego, a Donovan omawiał funkcję każdego z nich. Ale pomimo rozmiarów tej posiadłości nie było w niej nic niezwykłego. Większość pokoi stała nieużywana i pełniła funkcję pokazową. W drugim salonie znajdowała się profesjonalnie przybrana choinka, jak mi Donovan powiedział. Pokoje gościnne urządzone w bardzo nijakim stylu, jak w domu na sprzedaż. Nawet łóżko i śniadanie miały więcej charakteru. Główny apartament na parterze był zamknięty, więc nie wiedziałam, czy jest używany, a Raymond zamknął się w swoim gabinecie, więc ten pokój również pozostawał poza zasięgiem.

Ale udało mi się zobaczyć fragment z życia Susan w tym domu. Jej osobista przestrzeń, jak to nazywała, mieściła się po drugiej stronie budynku na piętrze, tak daleko od gabinetu, jak to możliwe. Susan udała się do miasta na cały dzień, na jakiś targ antyków, więc mogliśmy zakraść się do jej pokoju. Był na tyle duży, że mieściło się tu biurko i przestrzeń wypoczynkowa, a także łóżko i garderoba. Podobnie jak pokoje gościnne jej lokum również nie było spersonalizowane. Zauważyłam gdzieś tam kilka rzeczy sugerujących, że jakiś człowiek rzeczywiście spędza tu czas – jak na przykład okulary do czytania na biurku albo szklankę wody na szafce nocnej.

– Czy ona rzeczywiście tu sypia? – zapytałam. Nawet jeśli nie sypiała ze swoim mężem, to w domu było pełno innych pokoi. Nie musiała ograniczać całego swojego życia w Pinnacle House do gabinetu.

Donovan wzruszył ramionami.

– Nawet nie jestem pewien, czy ona w ogóle sypia.

To, że człowiek nawet nie zastanawia się nad ludźmi, którzy z nim mieszkają, jest dziwne. I dziwnie jest mieszkać pod jednym dachem i jeść przy jednym stole z chodzącymi zagadkami.

Chociaż przypuszczam, że minęło sporo czasu, odkąd on rzeczywiście z nimi mieszkał.

– A co z twoimi rzeczami? – zapytałam, kiedy już przeszliśmy cały dom, bo nie zauważyłam niczego, co należałoby do Donovanego. – Czy twoje pamiątki z dzieciństwa są gdzieś przechowywane?

– Wyrzucili wszystko, czego nie zabrałem ze sobą, gdy się stąd wyprowadzałem.

– Pewnie chcieli zaoszczędzić miejsca.

Zastanawiałam się, dlaczego Kincaidowie w ogóle mieli dziecko. Biorąc pod uwagę brak jakiegokolwiek ciepła i to, że pozbyli się wszelkich śladów jego pobytu w tym domu, ciężko było mi uwierzyć, że w ogóle go tutaj chcieli.

– Nie miałem niczego, co chciałem tu zatrzymać. Tak naprawdę do niczego tutaj nie byłem przywiązany. To, co najbardziej mi się w tym domu podobało, znajduje się na zewnątrz.

I właśnie w ten sposób znaleźliśmy się na tarasie z widokiem na niekończące się tereny

posiadłości za domem.

Ziemia najbliższej budynku była zagospodarowana wielopoziomowo. Na pierwszym poziomie znajdował się basen, który został przykryty na czas zimy. Drugi poziom był chyba rozległym trawnikiem, który teraz pokrywała warstwa śniegu. Był otoczony kamiennym murem, za którym dostrzegałam pagórki, drzewa i polany. Rozciągające się tak daleko, ja sięga oko.

To był rodzaj podwórka, na którym można się bawić. Takie, na którym powinny bawić się dzieci.

– Tu jest pięknie. Absolutnie zachwycająco. – Umieściłam dłoń w rękawiczce w dłoni Donovana i ruszyliśmy oblodzonymi schodami w dół na trawnik. – Ale co ty tu robiłaś? Czy byłaś jednym z tych chłopców, którzy wspinają się po drzewach? Łapałaś robaki i zasuszone wieszale na tablicy korkowej? Pływałaś w basenie? Miałaś tu przyjaciół, z którymi budowałaś sekretne bazy? – Próbowałam go sobie wyobrazić. Na studiach był w drużynie wioślarskiej, więc aktywne spędzanie czasu wydawało się w jego stylu.

Pokręcił głową wymijająco.

– W promieniu wielu kilometrów nie ma tu żadnych sąsiadów. A ziemia jest chroniona. Nikt niczego nie może tu budować.

– W takim razie co robiłaś?

– Chodziłem po śniegu w rakietach. – Uśmiechnął się nieśmiało.

– Rakietach? – To mnie zaskoczyło. – Mówisz o tych płaskich rzeczach, w których chodzą traperzy?

– Czy ty się ze mnie nabijasz?

Pokręciłam głową.

– Jestem po prostu zaskoczona. W życiu bym na to nie wpadła. Co cię do tego skłoniło? Nawet nie wiedziałam, że ludzie wciąż tak robią.

Teraz znajdowaliśmy się u stóp schodów i zaczęliśmy przemierzać podwórko. Nasze buty zatapiały się w śniegu na pięćdziesiąt centymetrów.

– Cóż, jak widzisz, śnieg w Connecticut jest bardzo mokry. Nie jest suchym pudrem jak w Kolorado. Jako dziecko... – urwał i zacisnął szczękę, jakby coś mu się przypomniało. – Po prostu powiedzmy, że w domu niewiele rzeczy mnie trzymało. Albo w jego pobliżu. Ale w lesie była cisza. W tym miejscu da się słyszeć własne myśli. Szybko odkryłem, że tutaj słyszę sam siebie lepiej niż w domu, chociaż w nim też panuje cisza.

– Ale chodzenie po tych zaspach nie jest łatwe. Nie zajdziesz za daleko, bo szybko się zmęczysz. – Zaśmiał się, kiedy but utknął mi w śniegu i wpadłam na niego.

– Tak. Właśnie widzę. – Też się zaśmiałam, łapiąc się go.

Donovan otoczył mnie ramionami w talii.

– W tych rakietach pokonywałam wiele kilometrów. I nikt nawet nie zauważył, że mnie nie ma. – Uśmiechnął się sardonicznie. – Bylebym tylko wrócił na czas na kolację.

Poczułam się tak, jakby ktoś ścisnął mi serce w pięści.

W życiu nie uświadczyl zbyt wiele opieki. Niemal nikt nie pokazał mu, jak o kogoś dbać. Te wszystkie sposoby opieki nade mną, chociaż nietrafione i niewłaściwe, były bardzo prymitywne. Były czymś, co on sam wymyślił, bo nikt go nie nauczył, jak kochać drugą osobę – a mimo to wciąż próbował.

A ja tak niewiele mogłam dać mu w zamian.

– Gdybym znała cię wtedy – stwierdziłam, oferując mu chociaż tyle, ile mogłam – to chciałabym myśleć, że spotkalibyśmy się w tym lesie.

– Gdybym ja cię wtedy znał, zaaranżowałbym jakiś sposób, by doszło do tego spotkania.

Uniosłam głowę i pocałowałam go w usta, mając nadzieję, że ciepło mojego ciała

podziała na niego tak, jak jego ciepło zawsze wpływało na mnie. Liczyłam na to, że to wymaże przeszłość i stworzy obrazy życia w domu pełnym ciepła i miłości i bez żadnych zegarków.



– W liceum byłeś przewodniczącym rady finansowania kampanii i do tego jeszcze kółka politologicznego? – zapytałam, wyczytując informacje z telefonu.

– I kółka debatowego – dodał z zadowoleniem Donovan.

– I jeszcze byłeś w drużynie szachowej. No jasne.

Po przechadzce wokół posiadłości wróciliśmy do środka, by popracować. Raymond pojechał do miasta, by spotkać się z żoną na obiedzie, więc równo o szóstej trzydzieści siedzieliśmy z Donovanem sami przy długim stole bankietowym, jedząc pyszny posiłek składający się z piccaty z cielęciny i sałatki ze szpinakiem i żurawiną. Potem nalaliśmy sobie po drinku i ruszyliśmy na górę. Wcześniej dostałam od Ferrisa raport dotyczący przeszłości Donovan, który sam u niego zamówił. Ten tydzień był tak szalony, że zapomniałam go usunąć, więc teraz siedzieliśmy przy kominku, Donovan na fotelu, a ja na podłodze, i czytałam fragmenty raportu na głos.

– Wiesz, nie załatwiłem tego dla ciebie, żebyś mogła się ze wszystkiego nabijać – powiedział, gdy ja zaśmiałam się ze wzmianki o zawodach w chodzeniu w rakietach.

– Bo nie wiedziałam, że są z tego zawody! Nie wiedziałam, że jest taka aktywność w szkole! – Nie mogłam przestać się śmiać.

– Nie było. Musiałem zdobyć specjalne pozwolenie. Odbyło się zebranie rady szkoły i przeprowadzono przesłuchanie. – Machnął ręką w powietrzu lekceważąco. – Zagłosowali na moją korzyść.

– To było dla ciebie ważne, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Chciałem zobaczyć, czy dam radę.

– Mhm. – Upiłam łyk drinka ze szklanki, by ukryć swój uśmiech. To było w jego stylu.

Wróciłam wzrokiem do dokumentu.

– „Firmy zidentyfikowane jako należące do obiektu”. Donovan, nie wiedziałam, że to taka długa lista. – Miałam świadomość, że Donovan jest bogatym człowiekiem, posiadającym udziały w agencji reklamowej, ale i tak... wow. – Reach, Gaston's, King-Kincaid Financials. Jesteś jednym z właścicieli firmy ojca?

Pokiwał głową.

– Weston i ja mamy tam swoje udziały.

Wróciłam do listy.

– Ex-Ore. To spółka gazowa, prawda?

– Tak.

– HtoO to organizacja zajmująca się zasobami wodnymi... Lannister End? – Spojrzałam na niego pytająco.

– Pensjonat w Connecticut. Niedaleko stąd. Zabiorę cię tam kiedyś.

– Chętnie. – Przejrzałam resztę firm, w których miał swoje udziały, i znalazłam listę organizacji, z którymi był powiązany. – Czy ufundowałeś wszystkie te organizacje? Jak A Brighter Day? – odczytałam.

Wydawał się zaskoczony moim pytaniem.

– Ta informacja tam jest?

– Tak. Co to takiego?

– To organizacja zrzeszająca inne fundacje. – Zmarszczył brwi. Potem pokręcił głową. – Należy do mojego ojca, ale chyba musiał mnie wymienić w aktach własności.

– Ach. – Przeszłam dalej. – MARCA? Co to jest?

Wstrząsnął alkoholem w szklance i patrzył, jak płyn się porusza, jakby to było ciekawsze od jego odpowiedzi.

– To, eee... organizacja. Przeciwno gwałtom na kobietach. Przeciwno męskiej przemocy wobec kobiet. – Zamilkł, pozwalając, by te słowa do mnie dotarły, bym wchłonęła ich znaczenie.

A potem to rozwinął.

– Skupia się na edukacji. Uczy, szczególnie młodzież, o konieczności przyzwolenia, o prawach kobiet.

– I ty jesteś założycielem?

– Tak.

– I zrobiłeś to z mojego powodu? – Poczułam przyływ dumy i sentymentu. Zachowywał się skromnie, ale ja nie zamierzałam mu na to pozwolić.

– Tak.

Odłożyłam telefon i wyciągnęłam nogi. Ten raport jednak nie okazał się takim złym pomysłem. Dowiedziałam się o Donovanie kilku ciekawych rzeczy. Ale tyle samo dowiadywałam się, spędzając z nim ten weekend.

I jeśli miałam dowiedzieć się czegoś nowego, to wołałam po prostu zapytać.

– Po ukończeniu Harvardu zdobyłeś dyplom z biznesu i miałeś już udziały w firmie ojca. Interesowałeś się finansami, polityką i etyką. Widać było, że czułeś potrzebę stworzenia organizacji pomagającej ludziom. Tylko dlatego postanowiłeś założyć firmę specjalizującą się w marketingu?

Oparł łokieć o fotel, a rękę na podbródku.

– A jak ci się wydaje, dlaczego otworzyłem firmę specjalizującą się w marketingu, Sabrino?

– Nie chcę zabrzmieć egoistycznie, ale sądząc po tych wszystkich rzeczach, które wcześniej dla mnie zrobiłeś? Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że zrobiłeś to, dlatego że ja również postawiłam na marketing.

– Kontynuuj.

Podobnie jak wcześniej, gdy wyobraziłam go sobie jako małego chłopca, teraz wyobraziłam go sobie jako młodego chłopaka na studiach. Trudnego i udręczonego. Wtedy jeszcze sądziłam, że wciąż dręczyła go śmierć Amandy.

A teraz, gdy spojrzałam na to z innej perspektywy, wyobraziłam sobie, że to ja go dręcę – kobieta, której według niego nie powinien mieć, mimo że byłam na wyciągnięcie ręki. Mimo że miał mnie w ramionach.

– Wybrałeś reklamę, bo ja to wybrałam – powiedziałam, wbijając wzrok w palce u stóp. – I chyba sam zauważyłeś ironię w tym zachowaniu, skoro nigdy nie zamierzałeś pozwolić mi pracować dla ciebie lub z tobą. Ty po prostu chciałeś czuć, że jesteś blisko mnie. Nawet jeśli dzieliłoby nas pół świata. Dobrze mówię?

– Zawsze czułem się tak, jakbym jednocześnie od ciebie uciekał i biegł ku tobie – mówił cicho, równie cicho, co trzask płomieni w kominku za nami. – Miałem w zwyczaju zatracać się w kobietach – wielu kobietach bez twarzy. W kobietach, które pozwalały mi traktować się w okropny sposób, ale robiłem to, by zapomnieć o tobie. Jednak nigdy mi się to nie udało.

Czułam się teraz tak jak on wcześniej – jakbym jednocześnie chciała uciec od tego, co mówił, i słuchać dalej. Bo słuchanie o tym wszystkim bolało. Ale chciałam słuchać o tym, że te kobiety nigdy nie będą mną.

Poza tym chciałam też wiedzieć, po prostu dla świętego spokoju...

– Wolalabym o to nie pytać, ale kiedy mówisz, że traktowałeś je okropnie... – urwałam, mając nadzieję, że sam sobie dopowie.

I właśnie tak zrobił.

– Przez większość czasu, gdy przebywałam w Tokio, należałam do grupy BDSM. Nigdy nie byłam w żadnym związku. Po prostu uprawiałam seks z kobietami, które chciały zostać zdominowane.

Teraz zaczynałam czuć niepokój. Wyprostowałam się.

– Jesteś... dominującym? Ale my nie... Ja nie... – Nie wiedziałam, jak powiedzieć to, co chciałam. Robiliśmy dość zboczone rzeczy, ale nie zamierzałam pozwolić, by założono mi obrozę. – Nie potrzebujesz tego? Nie jestem uległa. Nie tak do końca, prawda? Dlaczego się śmiejesz?

Tak naprawdę tylko lekko chichotał.

– Jesteś wystarczająco uległa, Sabrino. Wierz mi. I potrzebuję tego. Ale seks nie jest dla mnie najważniejszy. Dostaję od ciebie to, czego potrzebuję, na inne sposoby. – Chodziło mu o zajmowanie się mną. Angażowanie się, rozkazywanie, prowadzenie intryg, by ułożyć moje życie wedle swojego widzimisię.

W ten sposób nade mną dominował. To go podniecało.

To było proste, ale ja musiałam to jeszcze przetrwać. Musiałam pozwolić, by to się wchłonęło.

– Czy to ci przeszkadza? – zapytał, gdy milczałam dłużej, niż chyba się spodziewał.

Przekrzywiłam głowę.

– Po prostu staram się to przetrwać.

Ta informacja coś we mnie rozbudziła – coś większego, czego jeszcze nie potrafiłam uchwycić.

Donovan próbował mi pomóc, starał się to coś złapać i ułożyć w miejscu.

– To nie znaczy, że nie kręci mnie to, czego ty potrzebujesz, Sabrino.

Nie o to mi chodziło. Nie martwiło mnie nasze życie erotyczne. Te potrzeby akurat zaspokajał.

– To, że cię to kręci, było chyba oczywiste.

– Mam taką nadzieję.

I to było podobne do tej „większej rzeczy”. Bo przez te wszystkie lata, gdy nie byliśmy razem, nie mogłam zapomnieć o Donovanie właśnie przez tę perwersję, której potrzebowałam. Tę fantazję, że on robi ze mną niewymownie grzeszne rzeczy. Cały ten czas myślałam, że jestem chora, porąbana, zła. Uciekałam od tych myśli, a gdyby on był wtedy w moim życiu, to od niego też bym uciekła, i rzeczywiście to zrobiłam, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy. Uciekłam prosto w ramiona Westona, do miejsca, gdzie nigdy nie pasowałam.

I przez cały ten czas on nie mógł o mnie zapomnieć przez swoją perwersję, której potrzebował – obserwował mnie, ratował, zajmował się mną. Pewnie też myślał, że jest stuknięty. Wiedziałałam, że uważał siebie za chorego i złego. On też próbował ode mnie uciec. I miał nadzieję, że nigdy się o tym nie dowiem. Uciekł za ocean, do miejsca, gdzie nigdy nie pasował.

Właśnie wtedy to do mnie dotarło – powietrze uszło mi z płuc, jakby uderzył we mnie silny wiatr, który zabrał ze sobą wszelkie wątpliwości.

Spojrzałam na Donovana siedzącego w fotelu, patrzył na mnie.

– Kocham cię.

Milczał, nie ruszał się. Ale mrugał w sposób normalny.

– Słyszałeś mnie?

Jego usta wygięły się w lekkim uśmiechu.

– Staralem się to przetrawić.

Zostawiłam szklankę na podłodze i wspierałam się na jego kolana, by usiąść na nim okrakiem. Złapał mnie za biodra.

– Kocham cię – powtórzyłam.

Spojrzał mi w oczy, przyglądał się mojej twarzy, jakby starał się na niej dostrzec chociaż cień wątpliwości.

Ale moje wątpliwości zupełnie zniknęły, a on musiał wiedzieć, co do niego czułam. On zawsze wiedział o mnie wszystko, jeszcze zanim ja się tego dowiadywałam. Czy teraz też tak było?

Jeśli jeszcze tego nie wiedział, powiem mu to znowu. Tyle razy, ile będzie trzeba.

Przyłożyłam dłoń do jego policzka, kciukiem pogłaskałam jego zarost i pochyliłam się, by musnąć wargami jego usta.

– Kocham cię – wyszeptalam.

Possałam jego dolną wargę, a potem ją puściłam.

– Kocham cię.

Później już nie mogłam mu tego powtarzać, bo gdy znowu musnęłam jego usta, on przejął kontrolę. Położył mi rękę na karku i przytrzymał w miejscu, całując mnie mocno i pieprząc moje usta językiem.

Jęknęłam, poruszyłam biodrami, czując jego sztywniejącą erekcję.

Ciało swędziało mnie pod ubraniami. Każdy ruch w nich był jak przechodzenie przez rzekę w zbroi – wydawało mi się, że mam zbyt ciężkie kończyny. Jego ciało i moje dzieliło zbyt wiele warstw.

Pociągnęłam za jego sweter i jęknęłam, sfrustrowana tym, że Donovan jeszcze się nie rozebrał.

Oderwał się od moich ust z niezadowolonym pomrukiem, dając mi znać, że jest tak samo niezadowolony jak ja. Drżącymi dłońmi ściągnął mi sweter i koszulkę przez głowę i rzucił je na podłogę. Potem się nachylił i zaczął ssać moje piersi nad stanikiem, całując każdy centymetr ciała, jakby malował je farbami – ja byłam jego krajobrazem, a jego usta pędzlem.

Wygięłam plecy w łuk i wyciągnęłam rękę za plecy, by rozpiąć stanik. Miseczki opadły, a on je zdjął, by móc ścisnąć mój sutek między kciukiem a palcem, a drugi polizać lekko językiem.

– O mój Boże, kocham cię. – Już widziałam gwiazdki przed oczami. To, co ten mężczyzna potrafił zrobić z moimi piersiami...

Musiałam poczuć go bardziej. Ze zniecierpliwieniem szarpnęłam za jego sweter, by dać mu znać, że ma się rozebrać. Odsunął się ode mnie na tyle, by się rozebrać, a potem w końcu przesunęłam palcami po zagłębieniach i uwypukleniach jego nagiej klatki piersiowej. Był taki twardy, silny i ciepły. Złapałam jego sutek między usta, skubałam go i w nagrodę poczułam, jak jego członek pode mną drga.

Ale on nie chciał, żebym tam miała usta.

Złapał mnie za włosy z tyłu głowy i mocno pociągnął, unosząc mi twarz tak, by móc zawładnąć moimi ustami. Przycisnęłam się do niego, ocierałam się o jego ciało, jakby był drapakiem, a ja kociakiem ze świerzbem.

Donovan wstał szybko i mnie podniósł, ani na chwilę nie przerywając naszego pocałunku. Otoczyłam go nogami w talii i przytrzymałam się, gdy on niósł mnie do łóżka. Położył mnie i natychmiast zaczął rozbierać ze spodni i majtek, a potem rozłożył mi nogi i ukrył głowę między

moimi udami.

Ssał mnie i robił mi dobrze palcami, doprowadził mnie do orgazmu dwukrotnie, a dopiero potem wstał i zdjął bokserki. Kiedy już się zupełnie rozebrał, stanął nade mną, przesuwał dłoń po swoim ciężkim i grubym fiucie.

– Powiedz to. – Byłam zachłanna. Powiedział mi, że mnie kocha więcej razy niż ja jemu, powiedział to, jeszcze zanim ja mu to wyznałam, a teraz uznałam, że też chcę usłyszeć, jak to mówi.

Nie wiedziałam, czy potrafił odgadnąć, czego chciałam. Ale stwierdziłam, że będzie mi pasować wszystko, co powie. Ja tylko chciałam, żeby powiedział mi cokolwiek. Wyciągnęłam rękę w stronę jego twardego uda, ale nie mogłam go dosięgnąć.

– Chcę, żebyś to powiedział.

Przesuwał dłoń po członku, w górę i w dół.

– Jesteś moja, Sabrino.

No, blisko.

Przyklęknął między moimi nogami, a ja rozłożyłam je dla niego jeszcze szerzej, by zrobić dla niego więcej miejsca.

– Bo cię kocham – powiedział, przesuwał główką penisa po moim wejściu. – Bo zawsze cię kochałem.

Ostatnie słowa podkreślił pchnięciem. Krzyknęłam, kiedy jego żołądź dosięgnęła najgłębszej części mnie.

– Jestem twoja.

Nachylił się nade mną, trzymał mnie bliżej siebie i mocniej niż kiedykolwiek, gdy mnie pieprzył.

– Jesteś moja – powtórzył, poruszając się we mnie, odnajdując rytm, równy i szybki.

– A ty jesteś mój – odparłam, nie mogąc złapać tchu.

Zwolnił, był lekko zaskoczony. A potem pokiwał głową i przyspieszył.

– Jestem twój. – Pocałował mnie. – Jestem twój.

Kochaliśmy się tak aż do nocy, trzymając się w ramionach, całując, szepcząc sobie słowa, których wcześniej nikomu nie mówiliśmy. Byliśmy jak zamknięci w kokonie, a nasza miłość miała zmienić nas oboje. Ta perwersyjna miłość, która przypominała mi, jakie to uczucie, gdy ktoś się o ciebie troszczy. Ta głęboka miłość, która po raz pierwszy w życiu nauczyła Donovana, jak to jest należeć do kogoś.

Osiemnaście

Na twoim miejscu bym tego nie ruszał – powiedział Donovan, gdy przesunęłam ręką nad swoim ostatnim skoczkiem. – Wtedy twoja królowa zostanie bez ochrony.

Och, racja. Dostrzegłam to, gdy już to powiedział. Było niedzielne popołudnie, a my siedzieliśmy w salonie przed choinką – ja na podłodze, on na sofie. Za kilka godzin musieliśmy wyjechać i wrócić do miasta, ale najpierw na moją prośbę Donovan przyniósł szachy i nauczył mnie, jak przeprowadzić nieco bardziej skomplikowaną rozgrywkę, bo znałam tylko podstawy. Tak naprawdę nigdy nie próbowałam grać na poważnie, ale myślałam, że pójdzie mi lepiej. Najwyraźniej szachy nie były wcale takie łatwe.

Przesunęłam rękę w stronę najbliższego gońca, zamierzając go podnieść, ale wtedy on krzyknął:

– Jeśli go dotkniesz, będziesz musiała go ruszyć.

– Chcę go ruszyć. – Prawda? Tak naprawdę nie mogłam wykonać żadnego innego ruchu. On już unieruchomił wszystkie moje pionki. Stolik był usłany strąconymi białymi figurami, a szachownica – usiana strategicznie rozłożonymi czarnymi, które wciąż były w grze.

– Może i chcesz go ruszyć – powiedział. Brzmiał seksownie, był z siebie zbyt zadowolony. – Ale jeśli to zrobisz, będę cię musiał zbić.

Spojrzałam na niego niewinnie.

– Zbijesz mnie? Czy to groźba? Czy jednak nagroda?

Zmrużył oczy, które pociemniały od pożądania.

– W szachach nie ma miejsca na uwodzenie, Sabrino. – Pomimo swoich słów spojrzał na moje piersi. – Ale po rozgrywce – tak. Zdecydowanie tak.

– To przestań mi mówić, jakie mam wykonać ruchy. Rozgrywka skończy się szybciej, jeśli pozwolisz mi popełnić błędy.

O, proszę. Zobaczyłam, jaki ruch musiałam wykonać.

– Powiedziałaś, że mam cię nauczyć grać – stwierdził.

Jego telefon zadzwonił, a ja wyciągnęłam rękę, by przesunąć swoją wieżę.

Nic nie mogłam na to poradzić – byłam łasa na jego aprobatę.

– Pięknie – powiedział, patrząc na ekran telefonu. – Dzwoni biuro z Tokio. Muszę odebrać.

– Tokio? A która tam jest godzina? – zapytałam, chociaż wcale nie spodziewałam się od niego odpowiedzi.

Ale i tak to zrobił.

– Piąta rano w poniedziałek. – Odebrał połączenie i przysunął telefon do ucha. Zaczął rozmawiać po japońsku, a ja się rozplynęłam.

Boże, to było takie seksowne, gdy rozmawiał w obcym języku. Właściwie był seksowny niezależnie od tego, co robił. Byłam w nim totalnie zabujana. Zakochana po uszy.

Nie przerywając rozmowy, wyciągnął rękę nad szachownicą i swoim skoczkiem zbił wieżę, którą właśnie przesunęłam.

Skurwiel.

Potrafił wyglądać seksownie, rozmawiać po japońsku i jednocześnie rozłożyć mnie w trakcie gry w szachy. Lepiej, żeby zatrzymał mnie na dłużej, bo chyba nie byłam w stanie wyobrazić sobie życia bez niego. I nawet nie wiedziałam, jak żyłam bez niego do tej pory.

Charakter rozmowy chyba stał się nieco poważniejszy i Donovan musiał się bardziej skupić, bo wstał i zaczął krążyć. Wykonałam kolejny ruch na szachownicy – najpewniej głupi,

ale nie potrafiłam tego stwierdzić bez jego spostrzegawczego komentarza. Przez kilka następnych minut próbowałam wyobrazić sobie kolejne ruchy, bo Donovan twierdził, że tak robią dobrzy gracze. On by ruszył to, ja bym ruszyła to. I tak do końca gry. Ale ja nie myślałam aż tak perspektywicznie. I nie potrafiłam tak długo usiedzieć w miejscu. I niezbyt dobrze szło mi przewidywanie jego ruchów.

Nigdy sobie z tym nie radziłam.

Spojrzałam na niego – jedną rękę trzymał w kieszeni spodni, wyglądał przez okno, a jego mięśnie wydawały się napięte. Później będzie chciał, żebym odciągnęła jego myśli od problemu, który pojawił się na drugim końcu świata. Będę musiała ukoić go ustami i cipką. Będę musiała pozwolić mu, by znalazł we mnie spełnienie na każdy sposób, jaki zapragnie.

Ale teraz nie mogłam mu pomóc.

Wstałam i się przeciągnęłam, a potem ruszyłam korytarzem, by znaleźć najbliższą łazienkę. Kiedy z niej wyszłam, wciąż słyszałam rozmawiającego przez telefon Donovana, więc udałam się w przeciwną stronę, by popodziwiać dzieła sztuki, na które podczas wycieczki nie miałam okazji spojrzeć.

– To ty, Sabrino. Tak mi się zdawało, że cię tu słyszałem.

Obróciłam się i zobaczyłam, że Raymond wyszedł ze swojego gabinetu.

– Tylko ja. Donovan rozmawia przez telefon. Z pracy. Oczywiście. – Zerknęłam za niego tak dyskretnie, jak się dało. Gabinet był jedynym pokojem, do którego nie zajrzałam, a z natury byłam ciekawską osobą.

Raymond uniósł brwi.

– Właściwie to dobrze się składa. Właśnie chciałem z tobą porozmawiać. Sam na sam. Wejdiesz do mojego gabinetu?

Poczułam ciarki na ramionach pomimo swetra, który miałam na sobie. Nic dobrego nie wyniknie z rozmowy, którą chciał ze mną odbyć Raymond Kincaid sam na sam.

Ale, jak już mówiłam, z natury byłam ciekawska.

– Jasne.

Weszłam do gabinetu, z wysoko uniesioną głową i wyprostowanymi plecami. Cokolwiek się stanie, Donovan nie jest Raymondem Kincaidem, upomniałam się. Raymond mógł sobie mówić. To i tak nie będzie mieć wpływu na moją relację z jego synem.

Gabinet robił wrażenie, ale był zupełnie nie w moim stylu. Ściany i meble wykonano z mahoni z skórzanymi akcentami. Biurko miało ogromne rozmiary, było zdobione, ze złotymi ornamentami przy brzegach i nogach. Na półkach stały stosy książek, które wyglądały na tak stare, jakby nigdy nikt ich nie otwierał. Ekspozyty. Pewnie pierwsze egzemplarze i wydania, które już wyszły z druku. W powietrzu unosił się słaby zapach cygara i wody kolońskiej – takiego zapachu Donovan nigdy by nie użył. Był zbyt silny. Zbyt piżmowy. Wszystko w tym pokoju sprawiało wrażenie męskiego i bogatego. Na pokaz. Zakrawającego na arogancję.

Ależ go oceniałam.

Nie. Wcale tego nie robiłam. Po prostu się przygotowywałam.

– Usiądź, proszę.

Raymond wskazał na krzesło stojące naprzeciwko jego biurka zamiast na wyglądającą na bardziej intymną strefę wypoczynkową przy kominku. To był ruch świadczący o jego władzy. Taki, który miał mi pokazać, gdzie jest moje miejsce.

Następnie wyciągnął książeczkę czekową i pomachał nią.

Dostrzegłam jego ruchy. Może jednak nie byłam taka kiepska w szachy.

Zajęłam miejsce, zakładając nogę na nogę. Ale nie byłam słaba. Nie nastraszy mnie tak, jak mu się wydawało.

– Czy teraz bogaty potentat branży finansowej zaproponuje biednej dziewczynie pochodzącej z nieodpowiedniego miejsca jakąś kosmiczną sumę, by przestała się spotykać z jego synem? – zapytałam, uśmiechając się tak, żeby móc to uznać za żart, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Raymond wydawał się niewzruszony, ale ja dostrzegłam lekką reakcję. Nie zauważyłabym jej, gdybym nie przyglądała mu się tak uważnie, ale skoro to robiłam, widziałam lekkie drgnięcie jego powieki, słyszałam, jak na chwilę wstrzymał oddech, siadając naprzeciwko mnie.

A potem zaśmiał się serdecznie.

– Zabawne. Zabawne. – Wyprostował kalendarz stojący w rogu biurka.

Zauważyłam, że wszystko, co znajdowało się na blacie, zostało równo ułożone i uporządkowane. Wszystko miało swoje miejsce. Ale nie wydawało mi się, że lubił ład czy nieskazitelny porządek. Raczej chodziło o to, że lubił równe linie i kąty. A w pokoju zauważałam tego pełno.

– Biorąc pod uwagę to, że Donovan jest w drugim pokoju... – powiedział wciąż rozbawiony.

Może źle odczytałam jego motywy. Jeśli tak, nie byłabym zła.

Nagle zmarszczył brwi, patrząc na mnie zaciekawionym wzrokiem.

– A co uznałabyś za kosmiczną sumę? Pół miliona? Milion?

Ścisnęło mnie w żołądku. Spodziewałam się tego, ale i tak miałam nadzieję, że się pomyliłam. Nie ze względu na siebie, ale na Donovana. On wiedział, że jego rodzice są okropni, ale czyż nie byłoby miło, gdyby się okazało, że jednak jest inaczej?

Nie odpowiedziałam Raymondowi. Nie mogłam. To było zbyt poniżające.

– Cały milion mógłby wystarczyć – zastanawiał się na głos. – To pomogłoby spłacić wszystkie studenckie kredyty twojej siostry. Po ukończeniu studiów byłaby już dobrze ustawiona.

Sprawdził mnie.

Cóż, nie musiałam pytać, skąd u Donovana zamiłowanie do prześladowania innych. Zacisnęłam zęby i pokiwałam głową, oddychając powoli i przypominając sobie, że uderzenie siedemdziesięcioletniego człowieka nie byłoby w porządku. Nawet jeśli mi się to udało – jak na swój wiek wydawał się być w niezłej formie.

A najgorsze w tym wszystkim było to, że szczęście jego syna było dla niego warte tak niewiele. Obracałam się w świecie bogaczy tak długo, że już wiedziałam, jak szybko rozplywa się milion dolarów. I czułam miłość Donovana już tak długi czas, że żadne pieniądze nie mogłyby tego kupić.

Zaśmiałam się. Tylko tyle mogłam zrobić, bo inaczej bym go pobiła.

– Myślę, że kosmiczny z definicji znaczy, że nie da się określić sumy.

Raymond przyglądał mi się ostrożnie. Widziałam, że już myślał o kolejnej cenie, zastanawiał się, czy dwa miliony starczą. Albo trzy. Nieważne, co przed chwilą powiedziałam.

Cokolwiek zobaczył w mojej twarzy, najwidoczniej stwierdził, że mówiłam prawdę.

– Po prostu zastanawiałem się ile – powiedział.

Czułam się silna. Jakbym to ja trzymała czek.

Chciałam wygrać tę dyskusję. Szach mat.

– Nawet gdyby istniała taka suma, nie udałoby ci się przekonać syna, by dał mi odejść.

Raymond pokiwał głową ze zrozumieniem.

– To mnie nie dziwi. Donovan lubi żenić się z miłości. Susan i ja... nie zrozumiemy żle, dogadujemy się. Ale oboje rozumiemy, dlaczego wymyślono instytucję małżeństwa. To stosunek społeczny. Nie powinno się go zawierać w oparciu o emocje lub sentyment. Ten układ miał

chronić fundusze nasze, a także naszych spadkobierców. Zapewne rozumiesz, dlaczego mam co do ciebie wątpliwości. Mogłabyś zostać matką naszych wnuków. Ja bym wolał dla Donovana bardziej odpowiednią żonę, ale z pewnością nie możemy mu dyktować, z kim ma spędzić życie. Jednak spróbować nie zaszkodziło.

– Chwila... i to wszystko? – Byłam wściekła i zdezorientowana jak rybka wyciągnięta z wody. Nie potrafiłam ukryć swojej reakcji na jego słowa. Po pierwsze – na to, że jego i żonę łączył związek bez miłości – chociaż tego akurat się domyślałam – ale jego wyznanie to już zupełnie inna bajka. A po drugie – z powodu jego staroświeckiego poglądu na małżeństwo. I po trzecie wreszcie – przez jego podsumowanie w stylu: „Och, cóż, spróbowałam”.

A przecież Donovan i ja nawet nie byliśmy zaręczeni!

– Na pewno będę zachęcał Donovana do wybrania kogoś innego, jeśli zapyta mnie o zdanie. Ale tego nie robi. Jeszcze dekadę temu powiedziałbym mu, że nie ma niczego złego w małżeństwie dla majątku i z kochanką na boku. W końcu książkę Karol tak zrobił. I nawet ożenił się ze swoją kochanką. – Równie dobrze mógłby powiedzieć: „Patrzcie tylko, dokąd ten świat zmierza”. Drugie dno tej informacji było bardzo wyraźne.

– Nie. Nie mogłabym znieść tego, że miałabym być kochanką. – To była najdziwniejsza rozmowa, jaką odbyłam z ojcem swojego chłopaka. – I Donovan też na to nie przystanie – dodałam stanowczo. – A poza tym nie jesteśmy...

Zaręczeni, chciałam powiedzieć, ale wstałam i otarłam spocone dłonie o legginsy. Właściwie już nie chciałam o tym z nim rozmawiać. Po tym weekendzie naprawdę zaczęłam widzieć swoją przyszłość z Donovanem. Długie mroźne zimy, ciepłe lata, granie w szachy i dzieci.

Ale takie rozmowy powinnam przeprowadzać z nim, a nie z jego ojcem. I nie dlatego, że tak było lepiej dla przyszłości rodu.

– Możesz wyjść, kiedy zechcesz – oznajmił Raymond, wstając. – Już powiedziałem, co miałem do powiedzenia.

Ja również. Pokiwałam głową, nie chcąc mu dziękować – i tak nie było za co.

Obracając się w stronę wyjścia, zaważyłam dyplomy wiszące na ścianie przy drzwiach. To były honorowe dyplomy przyznawane latami za działalność w organizacji, którą rozpoznawałam – A Brighter Day. Podeszłam bliżej, by się im przyjrzeć.

– Ten dyplom jest od prezydenta – zauważyłam z zachwytem.

Raymond stanął za mną.

– Ach tak. Jesteśmy bardzo dumni z tego, co robimy w A Brighter Day. Donovan od liceum jest bardzo zaangażowany w działania.

– Niewątpliwie. Co to jest dokładnie za organizacja? – Interesowało mnie to tylko dlatego, że wiązało się z tym imię Donovana. No i najwyraźniej ta organizacja to coś poważnego. Poza tym ten facet chyba naprawdę musiał się przechwalać, pokazać swoją władzę.

– To organizacja zrzeszająca fundacje – wyjaśnił Raymond. – Działają na rzecz różnych problemów, każda z nich jest do tego odpowiednio przygotowana. Jest taka, która pomaga dzieciom skłonny do astmy, które chodzą do szkół i mieszkają blisko autostrad, bo badania wykazały, że to nasila objawy. Inna organizacja zapewnia darmową edukację górnikom, którzy chcą znaleźć inną pracę.

Więc Raymond jednak nie był aż taki okropny. Docierało do mnie, że tak naprawdę nikt nie był.

– Kolejna zapewnia stypendia dzieciom z wyjątkowo wysokim IQ, szczególnie tym, które wcześniej ukończyły liceum i chcą, by ktoś im pomógł dostać się na uczelnię Ligii Bluszczowej, bo te uniwersytety nie oferują pełnego stypendium. Kolejny...

Włosy na karku stanęły mi dęba.

– Co do tej... – przerwałam. – Jak nazywa się ta organizacja zajmująca się stypendiami?

Już znałam odpowiedź. Już dostrzegałam ten ruch. I to był ruch, który powinnam była dostrzec wiele lat temu.

– Fundacja MADAR.

Dziewiętnaście

Te słowa wciąż dudniły mi w uszach, szumiały w żyłach, pulsowały w moim ciele, gdy nagle za mną rozległ się inny głos.

– Mogę to wyjaśnić.

Obróciłam się i zobaczyłam Donovana stojącego w progu, a na jego twarzy wyraźnie malowała się panika.

– Sabrino, chodź ze mną. Wszystko ci powiem. – Wyciągnął rękę, przywoływał mnie, prosił błagalnym głosem. Przeszywał mnie wzrokiem, ale ja już nie patrzyłam na niego tak jak wcześniej. Wydawał mi się niewyraźny albo po prostu oczy za bardzo zasłzy mi łzami. Niczego już nie widziałam.

Nagle Raymond klasnął w dłoń.

– To stąd znam twoje nazwisko! – krzyknął. – Byłaś jedną z tych dziewczyn, które dostały stypendium. Nie mam zbyt dobrej pamięci do nazwisk, szczególnie tak bez kontekstu, ale powinienem był wpaść na to wcześniej.

Ja też, Raymondzie. Ja też powinnam była się tego wcześniej domyślić.

Ale po chwili wydawał się mniej pewny. Zmrużył oczy, jakby próbował to sobie przypomnieć.

– To byłaś ty, prawda? Co się stało? Zrezygnowałaś ze studiów.

– Porozmawiajmy o tym w...

Uniosłam palec, by uciszyć Donovana. On już miał swoją szansę, by się wypowiedzieć. Miał wiele tygodni, miesięcy, a nawet lat, by powiedzieć mi prawdę.

Odróciłam się do Raymonda.

– Mój ojciec miał zawał. Musiałam opuścić końcówkę semestru, by wrócić do domu i patrzeć, jak umiera. – Ścisnęło mnie w gardle, a zbierający się we mnie przez te wszystkie lata gniew podszedł mi zółcią. – Cofnięto mi stypendium, bo nie podeszłam do egzaminów semestralnych. A kiedy się odwołam...

Odróciłam się, by skupić się na młodszym Kincaidzie i spojrzałam na niego z jadem. I teraz moje myśli znowu układały się na nowo, tak jak wtedy, gdy dowiedziałam się, że Donovan pociągał za sznurki za moimi plecami. Do tej pory przez dekadę czułam gniew i wrogość do jakiejś mało znanej organizacji charytatywnej. Teraz moja nienawiść miała twarz.

Tylko którą?

Obróciłam się do Raymonda.

– Kto o tym zdecydował? – Koniecznie chciałam uzyskać odpowiedź, bo moje dane okazały się nieaktualne. – Kto odrzucił moje podanie o odwołanie? Czy w ogóle przyjrzelście się mojej sprawie, czy tę decyzję pozostawiono Donovanowi?

Przyciskałam łokcie do boków, dłońe zaciskałam w pięści i drżałam. Drżałam od gniewu, który utrudniał mi oddychanie.

Raymond uniósł jedną brew i spojrzał na swojego syna, a w jego oczach błysnęło zrozumienie.

– Ty już próbowałaś z niej zrezygnować – powiedział, celując w Donovana palcem. – Dlatego nie chciałaś, żeby wróciła na Harvard. – Widziałam, że właśnie sam dopasowywał kawałki układanki.

Nie maczał w tym palców.

To wszystko było winą Donovana.

A ja byłam taka głupia.

Potrzebowałam przestrzeni, by złapać oddech. Musiałam oddalić się od tych dwóch par oczu patrzących na mnie, obserwujących każdą moją reakcję. Chciałam zejść z ich szachownicy. Precisnęłam się obok Donovana, wybiegając z pokoju. Nie wiedziałam, dokąd zmierzam, po prostu chciałam od nich uciec.

Ale on był tuż za mną, deptał mi po piętach, jak zwykle.

– Nie słuchaj mojego ojca, Sabrino. Porozmawiajmy o tym. Pozwól mi wyjaśnić. To, że nie wróciłaś, było lepszym rozwiązaniem, Sabrino.

Obróciłam się do niego. Właśnie znajdowaliśmy się pośrodku domu.

– Lepszym dla kogo? Dla ciebie?

– Dla ciebie. Zawsze dla ciebie – odparł głosem przesiąkniętym agonią.

Ale jego rozpacz nie mogła się równać z moją. Jego była kłamstwem. Jawnym kłamstwem.

– Lepiej dla ciebie, bo nigdy bym nie spotkała twojej rodziny? Bo nigdy byś nie przyprowadził do domu dziewczyny ze stypendium? Bo myślałeś, że to będzie wstyd, jeśli stanę przed wielkim Raymondem Kincaidem? – A ja mu uwierzyłam, kiedy powiedział mi, że nie chciał być blisko mnie, bo bał się, że pokocha mnie za bardzo.

Idiotka ze mnie.

Wcale nie obawiał się, że mnie za bardzo pokocha. Bał się po prostu, że jego rodzice za bardzo mnie znienawidzą.

– Nie, to nieprawda. To, co on powiedział, nie jest prawdą. On tylko zgadywał. On myśli, że obchodzi mnie ich opinia, ale tak nie jest. Nigdy mi na niej nie zależało.

Kołysałam się na piętach. Chciałam mu uwierzyć. Najłatwiej byłoby pozwolić mu się tym zająć – zająć się mną – tak jak zawsze robił.

Raymond stanął w korytarzu na drugim jego końcu, by nam się przyjrzeć, a ja wiedziałam, że powinnam odpuścić sobie pójście na ławiznę. Przypominał mi, że on miał Donovana pierwszy. Donovan nie mógł się wyrzec pokrewieństwa z nim, tak samo jak ja nie mogłabym się wyrzec pokrewieństwa z moimi rodzicami i Audrey.

Pokręciłam głową.

– Jakoś nie jestem w stanie ci w to teraz uwierzyć.

Zanim znowu zaczął oponować, obróciłam się i pobiegłam do naszego pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Donovan podążył za mną. Wiedziałałam o tym.

– A co z zaufaniem? – zapytał, wpadając do pokoju. – Powiedziałaś, że mamy sobie ufać.

Pochyliłam się, by wyciągnąć kabel ładowarki z gniazdka, a potem wrzuciłam ją do torebki razem z telefonem.

– Cóż, to był głupi pomysł. Ja byłam głupia, bo uwierzyłam, że ktoś taki jak ty kiedykolwiek mógłby się nauczyć zaufania.

– Nie mów tak. Pokazałem ci siebie od strony, której nikt wcześniej nie widział. – Stanął w nogach łóżka, trzymając zaciśniętą w pięść dłoń przy biodrze, jakby tylko w ten sposób miał się powstrzymać przed dotknięciem mnie.

– Chcesz powiedzieć, że widziałam twoją wrażliwszą stronę? – warknęłam. – Też mi, kurwa, smutne. Jestem pewna, że to nawet nie może się równać z tym, od jakiej strony ty mnie widziałeś.

– Ja zawsze starałem się tylko ciebie chronić.

– Gówno prawda. Jestem już tym wszystkim, kurwa, zmęczona. Po prostu powiedz mi prawdę, do cholery!

– To jest prawda – krzyknął.

Uniosłam głowę wyzywająco.

– Okej. Jeśli to wszystko prawda, to dlaczego nie powiedziałeś mi o tym tamtego dnia w biurze? Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś, kiedy zapytałam cię, czy „jest coś jeszcze”? Kiedy nie wyznałeś mi tego po uzgodnieniu, że między nami nie będzie żadnych sekretów? Co z tym?

Przymknął powieki, jakby to, co powiedziałam, było zbyt trudne lub ciężkie, by to znieść. Kiedy znowu je otworzył, jego oczy wydawały się szkliste i w ciemniejszym odcieniu zieleni.

– Bo wiedziałem, że to cię zrani – powiedział miękko. – A już na pewno nie chciałem cię krzywdzić. Skończyłem z tym.

– Nie chciałeś mnie skrzywdzić. No jasne. – Mój głos ociekał sarkazmem. – Niech zgadnę – „nie chciałeś mnie zranić”, więc odebrałeś mi stypendium. I z tego samego powodu nie chciałeś być ze mną. Bo „nie chciałeś mnie zranić”. To dlatego uciekłeś. Dlatego zawsze mnie, kurwa, ranisz.

– To nie jest takie proste. – Spiał się, jakby to rzeczywiście było takie trudne.

– Nigdy nie jest. – Zaśmiałam się sardonicznie i zauważyłam kolczyk bez pary, który zostawiłam na szafce nocnej. Wzięłam go i włożyłam do torebki.

Donovan zrobił dwa kroki w moją stronę, ale dalej się nie ruszył, bo uniosłam rękę w proteście.

– Gdybyś ze mną była, zniszczyłbym cię – powiedział ze współczuciem. – Zauważ, że gdy byłaś na studiach, niemal cię zniszczyłem. Zobacz, co ci zrobiłem, gdy byłem zazdrosny o Westona. Co zrobiłem z twoimi ocenami. Nie mogłaś być na Harvardzie. Lepiej ci było beze mnie.

No i w końcu to powiedział. Jego powody. Wyznał je. Wyznał prawdę. Ale nie były lepsze niż wymówki Raymonda.

– Czy ty w ogóle wiesz, że niemal mnie zniszczyłeś tym, że mi to zabrałeś? – powiedziałam spokojnym głosem. Nawet dłonie mi nie drgnęły. Po śmierci taty wydawało mi się, że studia są moim jedynym powodem do życia. Poza Audrey, oczywiście. – Harvard miał być moją drogą ucieczki. Chciałam zapewnić przyszłość sobie i siostrze. A ty mi to odebrałeś, bo nie mogłeś przy mnie przebywać?

Zgarbił się pod ciężarem prawdy.

– Zadbalem o ciebie. Próbowałem ci to wynagrodzić.

Zamrugalam, by pozbyć się łez, ale to nic nie dało. I tak napływały, gniewne i gorące.

– Czy ty mnie kiedykolwiek tak naprawdę kochałeś? Czy przez tę ostatnią dekadę próbowałeś tylko umniejszyć swoje poczucie winy?

– Jak możesz w ogóle o to pytać? – zapytał łamiącym się głosem. – Kocham cię, Sabrino. Kochałem cię przez cały ten czas.

Zagryzłam wargę i poprawiłam torebkę na ramieniu, a potem otoczyłam się ramionami.

– Ty chyba nie wiesz, czym jest miłość.

Minęłam go, czując, że łzy płyną mi po policzkach. Jego matka wyszła z pokoju na drugim końcu korytarza, ale nie próbowała ze mną rozmawiać. Po prostu wszystkiemu się przyglądała. Rodzina podglądaczy i prześladowców – żadne z nich nie wiedziało, jak nawiązać relację z drugim człowiekiem. Żadne z nich nie wiedziało, jak kochać.

Byłoby mi ich żal, gdyby nie to, że w tej chwili bardziej było mi żal siebie samej.

Zeszłam po schodach. Mój bagaż już czekał przy drzwiach, bo mieliśmy wrócić do domu. Poczekałam w holu na przybycie Donovana, bo wiedziałam, że tak zrobi.

I tak się stało.

– Mylisz się – powiedział, idąc w moją stronę. – Może i nie kocham cię w tradycyjny

sposób, którego szukasz, jak jakiś bohater, jak Weston by cię kochał. Ale cię Kocham. Wszystko, co dla ciebie zrobiłem i robię nadal, jest wynikiem tego, że cię Kocham.

Serce mnie bolało.

Po jego słowach bolała mnie każda kończyna, każdy staw i każda komórka. Bo kochałam to, w jaki sposób mnie kochał. Wołałam jego miłość milion razy bardziej niż potencjalną miłość Westona – czy jakiegokolwiek innego mężczyzny, który by się odważył mnie pokochać.

Ale nie potrafiłam ukoić jego cierpienia.

Bo w tej chwili sama za bardzo cierpiałam. Czułam ból wywołany jego kłamstwami, oszustwami i zdradą. Może nie kłamał co do tego, dlaczego nie pozwolił mi wrócić na studia i odebrał mi stypendium, ale kłamstwem było zatajanie tego sekretu od chwili, gdy zaczęliśmy być razem.

Powinien był mi o tym powiedzieć.

Nie wiedziałam w tej chwili, czy mu wybaczę.

Ale powinien był mi o tym, kurwa, powiedzieć.

– Zadzwoń po taksówkę – oznajmiłam, nie patrząc nawet na niego. – Nie mogę siedzieć z tobą w jednym samochodzie.

– Nie bądź śmieszna.

– Nie jestem śmieszna – odparłam podniesionym tonem. – Nie mam ochoty przebywać z tobą w jednym samochodzie przez następne dwie godziny. Nawet nie mogę na ciebie patrzeć. Nie chcę słuchać, jak oddychasz. Nie mogę być w pobliżu ciebie.

Jego nozdrza zafalowały. Otworzył usta, a jego mina świadczyła o tym, że chciał się dalej spierać.

Ale potem dodałam:

– To mnie za bardzo zraniło.

I jeśli nie widział, jaka byłam zraniona, jakie miałam złamane serce, to był ślepy.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem westchnął.

– Dobra. John cię zabierze. Ja pojedę jednym z samochodów ojca.

I dobrze. Właśnie tego chciałam.

A jednocześnie wcale nie. Część mnie wołała, by postawił na swoim i powiedział, że jedzie ze mną. Chciała, żeby pokazał mi swoją prawdę. Wszystko mnie bolało i pragnęłam, by to się już skończyło. Chciałam ukryć twarz w jego swetrze i zaszlochać. Chciałam, by sprawił, że poczułabym się lepiej, tak jak zawsze robił w typowym dla siebie szalonym stylu.

Czyż to nie ironia, że nadal tego pragnęłam? Że jednocześnie był przyczyną mojego bólu i balsamem na moje zbolące serce?

Ale rozmowa już dobiegła końca. Nie zamienimy już żadnego słowa, a przynajmniej żadnego znaczącego. Nic mnie nie pocieszy. Nic nie podziała na mnie jak balsam. On nawet się nie starał, a ja nie mogłam tego zaakceptować.

Nie chciałam, by pomógł mi włożyć płaszcz. Odwróciłam się od niego i poczekałam, aż samochód podjedzie. Ale kiedy John wkładał do samochodu moje rzeczy, zerknęłam na niego i przypadkowo pochwyciłam jego spojrzenie.

Natychmiast odwróciłam głowę, ale on już to zauważył.

I uznał to za zaproszenie. Przybiegł, by otworzyć dla mnie drzwi.

– To nie koniec, Sabrino – powiedział, przytrzymując je dla mnie. – Możesz być na mnie zła tak długo, jak zechcesz. Możemy się kłócić. Możemy się do siebie nie odzywać. Ale to nie koniec. Chyba już udowodniłem, że jestem cierpliwym człowiekiem.

Zacisnęłam wargi, bo nie chciałam okazać żadnej reakcji – ani zgromić go wzrokiem, ani się naburmuszyć. A już na pewno nie chciałam dać mu żadnej nadziei. Usiadłam na tylnym

siedzeniu i nie chciałam wyglądać przez okno, gdy on oddalał się coraz bardziej.



Kierowca Donovan był bardzo profesjonalny. Został tak wyszkolony, by nie reagował na to, co działo się na tylnym siedzeniu, niezależnie od tego, czy uprawiono tam seks, czy kobieta wypłakiwała sobie oczy przez całą drogę z Washington w stanie Connecticut aż do Hell's Kitchen.

I byłam mu za to wdzięczna. Dzięki temu mogłam spokojnie pomyśleć. Rozpaczać.

Może rozpaczanie było nieco zbyt dramatyczne. Ale czy na pewno?

Nie byłam nastolatką w pierwszym prawdziwym związku. Nie zakładałam, że pierwsza kłótnia równa się koniec relacji. Byłam na tyle dorosła, by wiedzieć, że nawet najgorsze wykroczenia można było wybaczyć. Że można wybaczyć nawet najokropniejsze zdrady.

Ale sytuacja z Donovanem była taka skomplikowana i złożona. Nie chodziło tylko o to, czy jestem w stanie mu wybaczyć, czy nie. Chodziło o to, czy po tym się podniesiemy i ruszymy dalej. Czy mamy na to wystarczająco mocne fundamenty.

Jeśli chodzi o związki, wiedziałam jedno – że ludzie nigdy się nie zmieniają. Jak mogłam go prosić o bycie inną osobą? Kimś, kto rozumie, jak to jest kochać kogoś prawdziwie. Kogoś, kto naprawdę jest w stanie przedłożyć moje potrzeby i pragnienia nad swoje egoistyczne zachowanie. Czy to w ogóle było możliwe?

W tej chwili nie mogłam o tym myśleć. Nawet nie mogłam myśleć o tym, że miałabym z nim porozmawiać. Za bardzo cierpiałam. Za bardzo bolało mnie serce. Byłam zbyt wkurzona.

Tego wieczora zmęczona weszłam do swojego bloku około dwudziestej trzydzieści. John chciał mi pomóc wnieść bagaże, ale ja się uparłam, że sobie poradzę. Nie miałam ciężkich rzeczy i nie chciałam sprawiać mu kłopotu.

W windzie byłam sama, a kiedy wysiadłam, w korytarzu panowała cisza. Tylko dostawca stał przy zamkniętych drzwiach mojego sąsiada. Narciarską czapkę miał mocno nasuniętą na czoło, głowę pochyloną i ukrytą za jakąś białą torbą z czymś, co pachniało jak curry. Minęłam go i podeszłam do drzwi z walizką, a potem zaczęłam szukać w torebce kluczy.

Chyba byłam za bardzo pogrążona we własnych myślach i przytłoczona emocjami, bo nie zauważyłam, kiedy dostawca stanął za mną.

Zorientowałam się dopiero, gdy położył mi rękę na biodrze, przyłożył mi nóż do gardła i przysunął usta do mojego ucha.

– Witaj ponownie, Sabrino – odezwał się Theo Sheridan. – Tęskniłaś za mną?

Dwadzieścia

Nie krzyknęłam, bo nóż przyciskał mi się do gardła, ale zadrżałam, wciągając powietrze do płuc, i odważyłam się pisnąć bardzo cicho, by nie narażać swojego życia. Ostrze mocniej przycisnęło się do mojej skóry, a serce zabiło szybciej.

Pomyślałam, że to musi mi się śnić, że zasnęłam podczas jazdy i to jest kolejny z licznych koszmarów, które dręczyły mnie od lat, a w których Theodore Sheridan mnie dopadał.

Mimo że koszmary wydawały się prawdziwe, gdy budziłam się zrana potem, z sercem objającym mi się o żebra i włoskami stojącymi na karku, teraz czułam, jak bardzo sen różnił się od rzeczywistości. Czułam, jak to jest naprawdę mieć drapieżnika za plecami, który ci grozi i kontroluje cię. Już sobie o tym przypominałam. Pamiętałam, jakie to okropne uczucie.

– Ostrożnie – odezwał się Theo, przyciskając ostrze do mojej szyi. – Od teraz nie wydasz żadnego dźwięku. – To nie było pytanie, tylko rozkaz. Był bardzo bezpośredni.

– Nie. – Jednak ta odpowiedź była dźwiękiem, więc szybko i ostrożnie pokręciłam głową, chcąc wymazać to słowo i potwierdzić, że zrobię to, co kazał. Dotyk ostrza na mojej skórze, gdy kręciłam głową, był niemal paraliżujący. Ale nie mogłam sobie na to pozwolić – musiałam robić to, co on mi każe.

Bo jeśli nie...

Nawet nie chciałam myśleć o tym, co się stanie, jeśli tego nie zrobię. Nie chciałam o tym myśleć i kropka.

– Grzeczna dziewczynka. – Te znajome słowa, które mówił mi Donovan, a ja uwielbiałam ich słuchać, teraz sprawiły, że ścisnęło mnie w żołądku i musiałam powstrzymać mdłości. Theo odsunął nóż. – A teraz włóż klucz do zamka i wpuść nas do środka.

Słyszałam jego głos tak, jakbym znajdowała się w tunelu aerodynamicznym. Miałam wrażenie, że korytarz się kurczy. Jakby wkrótce miało tu zostać za mało powietrza, by wziąć głęboki oddech. Wiedziałam, że jeśli wejdę z nim do mieszkania i będę tam sama, to szanse na ucieczkę bez szkody drastycznie spadną.

Ale w tej chwili nie mogłam wymyślić żadnego innego rozwiązania. Na przestrzeni lat chodziłam na wiele zajęć z samoobrony, jednak teraz mnie sparaliżowało. Jakkolwiek bym się nie ruszyła, on i tak trzymałby na mnie ten nóż. Zraniłby mnie tam, gdzie zaboli.

Nie miałam szans. Żadnych.

Pokiwałam głową i uniosłam drżącą rękę do zamka. Mimo że chciałam milczeć, z moich ust wydobyło się długie skomlenie, kiedy próbowałam wetknąć klucz do dziurki. Co on tutaj robił? Dlaczego wyszedł z więzienia? Pomodliłam się szybko do kogokolwiek, kto słuchał, żeby ktoś przeszedł tym korytarzem i nas zobaczył. Może jeśli będę się ociążać...

Metal znowu drasnął moją skórę i podskoczyłam.

– Pospiesz się, Sabrino – ostrzegł. – Z góry mówię, że nie zamierzam tolerować żadnych twoich gier.

Szybko włożyłam klucz do dziurki, przekręciłam i usłyszałam kliknięcie. Złapałam za klamkę i otworzyłam drzwi.

Ruszyłam się dopiero, gdy Theo szturchnął mnie kolanem, bo z własnej woli nie potrafiłam wejść do mojego lochu. Bo od teraz to mieszkanie właśnie tym będzie – miejscem, z którego nie ucieknę. Miejscem, które już nie jest bezpieczne.

Zdusiłam szloch i przeszłam przez próg.

– Weź swoją walizkę – powiedział, bo zamierzałam zostawić ją na korytarzu. – I zabierz też torbę z dostawą.

Odsunął się ode mnie tak, bym mogła wziąć te wszystkie rzeczy. Zastanawiałam się w tej chwili, czy to jest moja szansa na ucieczkę, ale nie potrafiłam myśleć tak szybko. On był potężny, a ja zbyt przestraszona.

A teraz miał nade mną kolejną przewagę – kiedy zaczęłam wchodzić do mieszkania, miałam zajęte ręce. Na ramieniu wisiała mi torebka, w jednej ręce trzymałam rączkę walizki, a w drugiej torbę z dostawą. Zamarłam nagle, czekając na jego następne polecenie.

Theo zatrzasnął za mną drzwi i przekręcił klucz, ale nie zamknął ich na zasuwę. Normalnie zamek zwyczajnie klikał, ale w moich uszach brzmiało to jak dźwięk zamykanej celi. Theo włączył kilka świateł, a potem przyjrzał się mojemu mieszkaniu, spojrzał na moje rzeczy, na moje życie. Na cząstki mnie, na które nie miał prawa patrzeć.

Jak do tego doszło? Jak wyminął odźwiernego?

Moją odpowiedzią był ciężki zapach curry dobiegający z torby, którą trzymałam.

– Tak się tu dostałeś? – zapytałam.

– Tak – stwierdził, widocznie z siebie zadowolony. – Czekałem, aż ktoś inny będzie wchodzić do budynku, a potem przemknąłem obok. Nikt nie zamyka drzwi przed dostawcą jedzenia.

Zaplanował to. Nie zrobił tego pod wpływem emocji, tylko dokładnie to zaplanował.

Theo wziął ode mnie torbę i położył ją na podłodze.

– Zostaw walizkę. Gdzie jest twój telefon?

Zamrugałam. To pytanie było proste, ale myślenie już nie.

– W mojej torebce.

Miałam telefon w torebce! Byłam tak bliska środka komunikacji. Przez to, że znajdował się na wyciągnięcie ręki, ale ja nie mogłam go użyć, czułam się, jakby ktoś mnie skuł kajdankami.

– Daj mi go. – Wyciągnął dłoń, czekając.

Powoli zdjęłam z ramienia pasek torebki i zajrzałam do środka. Wciąż się trzęsłam, ale poruszałam się wolniej, niż powinnam. Jeśli go znajdę, jeśli uda mi się przesunąć palcem po ekranie i zadzwonić do Donovana...

– Co tak długo?

Był zbyt bystry. Wycelował we mnie nożem jak pistoletem.

Skupiłam się na celu, zaglądając do torebki i z całych sił starając się zignorować wyciągniętą w moją stronę broń.

– Mam tu sporo rzeczy. Muszę poszukać. – Już miałam telefon w dłoni, tylko nie mogłam go odblokować.

– Daj mi to. – Wyszarpnął mi torebkę, a telefon spadł na jej dno. Znalazł go z łatwością i przesunął palcem po ekranie. – Jaki jest kod?

Zwiesiłam głowę pokonana, ale nie dlatego, że miałam podać kod, lecz przez to, że nie udało mi się zadzwonić. Tak naprawdę nie było niczego, czego nie powinien zobaczyć Theo. Bardziej bałam się jego samego.

– Jeden, jeden, dwa, trzy.

Wpisał cyfry i uśmiechnął się, kiedy uzyskał dostęp.

– Siadaj na kanapie – powiedział, nie patrząc na mnie, zajęty zawartością mojego telefonu.

Posłuchałam go. Czy teraz, gdy był zajęty, miałam swoją szansę? Rozejrzałam się po pokoju, szukając jakiejś okazji, czegoś, czego mogłabym użyć jako broni. Lampa koło kanapy... ale czy nie za ciężka? Pogrzebacz do kominka – ale czy nie za daleko?

Moją uwagę przyciągnął szelest papieru. Theo włożył rękę do torby i wyciągnął z niej

butelkę piwa. Otworzył ją i upił łyk, obchodząc kanapę.

Piwo w jednej ręce, mój telefon w drugiej. A więc gdzie był jego nóż?

Szybko obrzuciłam go wzrokiem i skupiłam się na pochwie przy jego pasku.

– Nawet o tym nie myśl, Bri. – Przyłapał mnie na gapieniu się. – Potrafię go szybko wyciągnąć, a poza tym nieźle improwizuję.

Jego mina świadczyła o tym, że jeśli zechcę to sprawdzić, on nie będzie miał nic przeciwko. I miałam przeczucie, że improwizacja mu się spodoba. Mnie raczej nie.

Więc wolałam na razie nie robić żadnych problemów. A przynajmniej dopóki nie upewnię się, że ujdzie mi to na sucho, albo będę mieć pewność, że mi się uda.

– Kiedy wyszedłeś z więzienia? – Nie chciałam z nim rozmawiać, ale podobnie jak przy pytaniu o dostawę – chciałam wiedzieć. Musiałam wiedzieć, jak doszło do tego, że zawiodły wszystkie środki, które miały zapewnić mi bezpieczeństwo. Myślenie o tym nie było taką torturą jak myślenie o wszystkich rzeczach, które mi zrobi.

– A więc wiedziałas o tym? To mnie zastanawiało. – Zaczął krążyć przede mną. – Czy to był twój pomysł? Od początku chciałaś mnie wysłać do więzienia?

Powiedział to swobodnym tonem, jednak słowa były niewątpliwie podszyte mściwością.

O cholera.

Czy dlatego tu był? Bo chciał zemsty?

– Dowiedziałam się o tym dopiero niedawno. Przysięgam. – Brzmiałam tak, jakbym rozpaczliwie chciała, żeby mi uwierzył. I w sumie tak było.

Mocniej owinęłam wokół siebie poły płaszcza. W mieszkaniu było ciepło, więc tego nie potrzebowałam, ale stanowił on barierę między mną a Theo. Cienką, ale jedyną, na jaką mogłam liczyć.

– Tak naprawdę to nie ma żadnego znaczenia. – Wzruszył ramionami. – Bo widzisz, ja wiem, że to przez Kincaida trafiłem do więzienia.

– Nie, to twoja wina. Trafiłeś tam, kiedy zgwałciłeś tamtą kobietę – oznajmiłam i od razu pożałowałam tych słów, mimo że były prawdziwe. Prowokowanie go nie było dobrym pomysłem.

A jednak to zrobiłam. Włożył mój telefon do tylnej kieszeni spodni i popatrzył na mnie ostro chciwym wzrokiem.

– Co ty robisz z tym płaszczem? Ukrywasz coś?

– Tylko... – *siebie samą* – jest mi zimno.

– Nie podoba mi się to. Zdejmij go. Rozgość się. Trochę tu posiedzimy.

Odstawił butelkę na stolik.

Trzęsłam się tak bardzo, że miałam trudności z rozpięciem guzików płaszcza i zdjęciem go, tak jak mi rozkazał. Cały czas skupiłam się na zadaniu, ale wiedziałam, że on mnie obserwuje. Czułam na sobie ciężar jego obleśnego, zafascynowanego mną spojrzenia. Kiedy już ściągnęłam płaszcz, zostawiłam go na kanapie obok miejsca, gdzie siedziałam. Poczułam się naga, mimo że miałam na sobie legginsy i cienki nylonowy sweter, który nosiłam cały dzień. Nagle pożałowałam, że nie włożyłam czegoś grubszego. Czegoś, co nie pokazywałoby mojej sylwetki czy zarysu piersi. Czegoś o wiele bardziej skomplikowanego do zdjęcia.

Zmusiłam się, by na niego spojrzeć, a moje odczucia tylko się nasiliły. Jego mina, choć wciąż mroczna, teraz wyrażała też przerażające podekscytowanie.

– Teraz jest o wiele lepiej. – Uśmiechnął się radośnie, wyciągnął nóż z kieszeni i obszedł stolik, by pochylić się przede mną.

Mimowolnie się skuliłam.

Złapał mnie za sweter i zacisnął na nim pięść, a potem przycisnął nóż do dekoltu w serek.

Nie miałam dokąd uciec, ale starałam się jak najmocniej wcisnąć w kanapę, skurczyć się, gdy on rozciął przód mojego swetra nożem. Chciałam zniknąć. Chciałam stać się niczym, bo jeśli byłabym niczym, to nie czułabym tego, nie doświadczałabym tego ani nawet nie pamiętał, jak to jest czuć na sobie oddech szaleńca, gdy rozcina mi nożem sweter. Jak zauważyłam, to był bardzo ostry nóż. Kilka razy drasnął mnie czubkiem.

Bo Theo nie był ostrożny.

Bo mu nie zależało.

Bo chciał, żebym poczuła, jak ostry jest ten nóż.

Kiedy już rozciął mój sweter do końca, odchylił się, by spojrzeć na swoje dzieło.

– Myślę, że bardziej by mi się podobało, gdybyś nie miała stanika. – Spojrzał na mnie wyczekująco, jakby chciał, żebym coś zrobiła.

A ja już próbowałam znaleźć się gdzie indziej. Tylko gdzie chciałam być w tej chwili? Wszędzie, byle nie tutaj. Jednak gdyby udało mi się znaleźć idealne miejsce, wtedy zupełnie bym się wyłączyła i w ogóle by mnie tu nie było.

Nie ruszyłam się, gdy Theo powiedział:

– Zamierzasz go zdjąć czy ja mam to zrobić?

Pokręciłam głową, czując zawroty. Chciał, żebym coś zrobiła. Coś ohydneho i okropnego. Nie mogłam tego zrobić, ale nie chciałam, by on mnie dotknął.

– Mam po prostu zdjąć stanik? – zapytałam.

– Przestań grać na zwłokę. Zdejmuj albo ja to zrobię.

Wyciągnęłam rękę za plecami i jakimś cudem udało mi się odpiąć haftki. Potem przesunęłam ramiączko przez rękaw w swetrze i wyciągnęłam stanik przez drugi rękaw.

Theo pochylił się nade mną, a ja się skurczyłam.

– Nie ruszaj się, kurwa. – Ostrze noża błysnęło i teraz musiałam go posłuchać. Skrzywiłam się, ale nie ruszyłam się, kiedy odsunął mi sweter na tyle, by zobaczyć moje piersi w całości.

Zemdliło mnie. Czułam się jak śmieć. Wykorzystany, chociaż on nawet nie zdążył mnie wykorzystać.

Jeszcze.

Siedziałam cicho, ale w środku krzyczałam.

Theo usiadł na stoliku, odchylił się i przyjrzał mi się z uznaniem. Jego oczy pociemniały.

– Teraz mam ładny widok.

Próbowałam sobie wyobrazić, co mu się najbardziej w tym widoku podobało. Rozcięcie swetra, na które nie musiał mieć zgody? Krew spływająca strużkami po mojej skórze? Kawalek skóry, który niedługo weźmie sobie, gdy będzie chciał?

Musiałam się wyłączyć. Tylko dokąd miałabym się udać? Mogłabym teraz przebywać wśród śnieżnych zasp Washingtonu w stanie Connecticut, tuląc się do Donovana i pozwalając mu się całować.

– Wyszedłbym od razu – powiedział Theo, wracając do mojego ostatniego pytania. – Miałem lepszych prawników. Tamtej kobiety na żadnego dobrego nie było stać. I właśnie to się liczy w takich sprawach.

Jezu, ale on był chorym popierdoleńcem.

Chciałam go zignorować i naprawdę próbowałam znaleźć się teraz w objęciach Donovana na zimnie, wśród tych zasp, ale moją fantazję wciąż penetrował głos Theo.

– A potem zjawił się Donovan Kincaid ze swoją ekipą prawników za miliony dolarów i nagle proces potoczył się w zupełnie innym kierunku. Nie tak powinno było się stać. Co to miało, kurwa, znaczyć? Dlaczego Donovan coś do mnie miał? To nie miało żadnego sensu –

mówił gniewnie i z ożywieniem.

Zamilkł, by upić łyk piwa, a potem kontynuował:

– Więc trafiłem do więzienia. I wtedy miałem czas nad tym pomyśleć. Człowiek ma tam bardzo dużo czasu na myślenie. I myślałem o tobie – o tej nocy przed The Keep na Harvardzie. Muszę przyznać, że na początku nawet nie pamiętałem twojego imienia. Nawet nie byłem pewien, że to ty jesteś punktem wspólnym, nawet gdy już przypomniałem sobie tę historię.

Odłożył butelkę i nachylił się, opierając łokcie o kolana.

– Ale potem wydarzyły się dwie rzeczy. – Pokazał jeden palec. – Po pierwsze, powiedziano mi, że pod koniec tygodnia wyjdę na warunkowym. – Uniósł drugi palec. – A po drugie, dzień po tym, jak wróciłem do domu, mój brat powiedział, że był na ślubie, na którym był obecny Donovan ze swoją dziewczyną, jakąś Sabriną Lind.

Odkąd zobaczyłam go na korytarzu, bałam się o to, że naruszy moje ciało. Teraz bałam się tego, że nie tylko to miał w planach.

– Tak – powiedział Theo, zauważając mój strach z błyskiem w oku. – I wtedy wszystko ze sobą połączyłem. – Wyciągnął rękę i przesunął palcem po mojej szyi, w miejscu, gdzie szalał puls. Moje serce waliło, a on mógł je wyczuć. Wyczuwał mój strach.

Nie ruszałam się.

Nawet nie oddychałam.

Próbowałam zmusić serce, by przestało bić.

Po chwili przejechał palcem w dół, między moimi piersiami, gdzie zebrał się pot. Przesunął po krwi znaczącej moją skórę.

– Donovan wysłał mnie do paki w ramach zemsty za ciebie. Ale to głównie prawda – warknął głośniejszym głosem, aż podskoczyłam. Odchylił się i włożył palec do ust, a potem dodał ciszej: – Nigdy nawet cię nie zerznąłem. Nie miał prawa się na mnie mścić.

Znowu drżałam. Albo raczej – drżałam jeszcze bardziej, bo chyba w ogóle nie przestałam.

Jak mam się z tego wykręcić? Jakim cudem mam się uratować?

– Nie chcesz mnie skrzywdzić. Właśnie wyszedłeś z więzienia. Wiem, że nie chcesz tam wracać. – Jezu, zaczęłam go błagać. Czy błaganie w ogóle działało na drapieżnika? Nie pamiętałam nawet, co udało mi się o nich wyczytać w ciągu ostatnich lat.

– A dlaczego nie? Wiedziałaś, że do końca życia będę mieć w papierach, że jestem gwałcicielem? Nikt na Wall Street nie da mi pracy. Mając więzienną kartotekę, nigdy nie będę w stanie pracować w finansach. Naprawdę nie mam żadnych perspektyw w życiu, Sabrino, poza tą. – Zmrużył oczy w cienie szparki i syknął: – Nic mi, kurwa, tego nie odbierze.

On nie miał nic do stracenia. Teraz był jeszcze bardziej niebezpieczny niż dekadę temu.

Przygryzłam dolną wargę, próbując się nie rozpląkać.

Theo wyciągnął z kieszeni mój telefon.

– Przypomnij mi, jaki był kod?

Podaliśmy mu, a on wpisał cyfry.

– Ale to nawet nie byłam ja – powiedziałam, próbując go przekonać. – To nie ja powstrzymałam cię tamtej nocy. I nie miałam nic wspólnego z tym, że Donovan zajął się twoją sprawą. – To wszystko było prawdą, chociaż czułam się jak najgorsza osoba na świecie, bo próbowałam udawać, że nie chciałam, by Donovan mnie uratował. Udawałam, że nie jestem dumna z tego, jak potraktował Theodore'a.

Ale tu chodziło o przeżycie. Musiałam zrobić wszystko, by się uratować. Powiem wszystko, co muszę.

– Jak już mówiłem, to tak naprawdę nie ma znaczenia. Tu chodzi o to, co najbardziej zaboli Kincaida. – Spojrzał na mnie. – A jestem pewien, że skrzywdzenie ciebie zaboli go

bardziej niż cokolwiek, co mógłbym mu zrobić. Poza tym to będzie dla mnie niezła zabawa. Dawno nie miałem okazji do zabawy.

Włożył mój telefon do kieszeni.

– Ty i Kincaid nie piszecie ze sobą zbyt dużo, co? Liczyłem na to, że wysłałaś mu zdjęcie swojej słodkiej cipki. Na myśl o niej robię się twardy. – Potarł ręką swoją erekcję.

Poczułam żółć podchodzącą mi do gardła i musiałam ją przełknąć.

Odkąd byłam z Donovanem, wysłałam mu tylko jedno zdjęcie. Zdjęcie jego inicjałów na mojej skórze w bardzo intymnym miejscu. To chyba było jedyne niegrzeczne zdjęcie w moim telefonie. I oczywiście Theo je znajdzie.

Zaczęłam się kołysać w przód i w tył, otoczywszy się ramionami. I poczułam w gardle jęk, który do tej pory tłumiałam.

– Co zamierzasz ze mną zrobić? – zapytałam, chociaż już wiedziałam. Praktycznie mi to powiedział. Ale nie znałam szczegółów. I może jeśli je poznam, może jeśli usłyszę od niego te słowa, to lepiej przygotuję się na to, co nadejdzie.

Kogo ja próbowałam oszukać? Nic mnie na to nie przygotowuje. Łzy zaczęły płynąć po mojej twarzy.

Theo przekrzywił głowę na bok.

– Jeszcze nie zdecydowałam.

– Poważnie? – Słyszałam w głosie nutę głupiej nadziei.

Zaśmiał się szczerze.

– Och, na pewno cię zerżnę. Tylko jeszcze nie zdecydowałam, jaki sposób spodoba mi się najbardziej.

Instynktownie zacisnęłam uda.

I gdy zobaczyłam, jak bardzo moja panika i strach go podniecają, zerwałam się na równe nogi i rzuciłam w stronę swojej sypialni. Zadziałałam lekkomyślnie. Spontanicznie. Nie przemyślałam tego – po prostu uciekłam. Nie chodziło o to, że sypialnia byłaby bezpieczniejsza. Po prostu... znajdowała się z dala od niego. Ale nie uciekłam zbyt daleko, bo on mnie dogonił. Złapał mnie w talii i przyciągnął do siebie. Kopałam i krzyczałam, więc złapał mnie za gardło. I wtedy mój krzyk zmienił się w zduszony bulgot.

– Kazałem ci się, kurwa, zamknąć. – Rzucił mnie na kanapę, twarzą do niej. Jedną ręką złapał mnie za kark, a drugą unieruchomił mi rękę za plecami.

Udało mi się obrócić twarz tak, bym mogła oddychać i rozejrzeć się po pokoju. Kiedy się za mną rzucił, przewrócił butelkę z piwem. Teraz leżała pół metra ode mnie, niestłuczona, chociaż zawartość się wylała. Patrzyłam, jak toczy się w stronę kominka. Zastanawiałam się, czy ten drań zgwałci mnie właśnie na kanapie.

I w tej chwili byłam na siebie zła. Moja próba ucieczki sprawiła, że dla Theo stało się to jeszcze większą zabawą. A tak możliwe, że poczekałby jeszcze, zanim stwierdziłby, że jest gotowy.

Nie żeby czekanie coś dało. I tak by mnie w końcu zgwałcił, a tym razem Donovan tego nie obserwował.

A może jednak?

Poczułam w środku świeży przypływ nadziei. W mojej sypialni były kamery. Nie wiedziałam, czy znajdowały się w innej części mieszkania. Kazałam Donovanowi obiecać, że więcej nie będzie mnie podglądać, ale dzisiaj dowiedziałam się, że on łamie obietnice – i czy nie będzie chciał mnie oglądać, skoro tylko w ten sposób będzie mógł mnie zobaczyć? Skoro byliśmy pokłóceni, a ja nie odbierałam od niego telefonów?

Może jeśli uda mi się zaciągnąć Theo do sypialni, to będę mieć szansę. Małą, ale zawsze

to coś.

– Przepraszam – powiedziałam, próbując udawać posłuszeństwo. Dobrowolnie podałam mu drugą rękę, by pokazać mu, jak bardzo było mi przykro. – Po prostu pomyślałam, że bardziej ci się to spodoba w sypialni.

– Bardziej mi się spodoba, jeśli w ogóle przestaniesz myśleć – mruknął Theo.

No tak. Domyślałam się.

– Chodziło mi o to – o Boże, o Boże, powiedzenie tego tak, by nie szlochać, było trudne – że bardziej ci się spodoba, jeśli będziesz musiał mnie gonić.

Puścił moje gardło, żeby mógł mi unieruchomić nadgarstki jedną ręką, a drugą rozpiąć sobie spodnie. A przynajmniej wydawało mi się, że to robił, sądząc po dźwięku rozpinanego paska i rozporka – z tej pozycji go nie widziałam.

Po moich słowach Theo zamarł.

– Sabrina – powiedział z nutą podziwu w głosie – jeśli będziemy się gonić, to najpewniej na tym ucierpisz.

I tak miałam na tym ucierpieć.

– Nie sprzeciwiłem się temu. Po prostu mówię ci, jak ta gra będzie wyglądać. – Przycisnął się do mnie. Mimo że wciąż miałam na sobie legginsy, wyczuwałam, że on już jest nagi. Otarł się fiutem między moimi pośladkami. To było okropne i obleśne.

Rozpląkałam się jeszcze bardziej. Czułam, że on zamierza włożyć go we mnie. Ale nie wiedziałam gdzie. Na pewno w wiele miejsc. Chciał mnie skrzywdzić. Chciał mnie zgwałcić.

A ja musiałam walczyć.

Puścił moje dłonie, by zdjąć mi spodnie, a ja zepchnęłam go z kanapy z całych sił.

Był tym lekko zaskoczony, ale wiedział, że i tak ma mnie w garści. I podobał mu się pościg. Więc był raczej rozbawiony niż wkurzony.

Podobnie jak wcześniej rzuciłam się w stronę sypialni. Gdybym tylko tam dotarła, gdyby Donovan mógł nas zobaczyć, zadzwoniłby po policję albo do odźwiernego – kogoś, kto mógłby tu dotrzeć natychmiast. Wierzyłam w to. Musiałam w to wierzyć.

Ale Theo rzucił się w stronę drzwi i odciął mi dostęp do sypialni.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Obróciłam się i pobiegłam w przeciwną stronę. Kierowana instynktem, pochyliłam się i podbiegłam do kominka, by złapać za butelkę, która tam się potoczyła. Potem okrążyłam sofę, trzymając ją za plecami. Nagle zobaczyłam w głowie jego ruchy. Domyśliłam się, że Theodore zawróci i zatrzyma się przede mną. Wtedy ja go uderzę i on nawet nie będzie się tego spodziewać.

I zrobił dokładnie to, co przewidziałam. Zawrócił.

A kiedy stanęłam z nim oko w oko, wyciągnęłam butelkę zza pleców, zamachnęłam się i z całej siły uderzyłam go w twarz.

Szach.

Zachwiał się i zaczął przeklinać niezrozumiale.

I wtedy drzwi do mojego mieszkania otworzyły się z hukiem i w przejściu stanął Donovan.

– Odejdź, kurwa, od niej, Sheridan – krzyknął.

Szach i mat.

Dwadzieścia jeden

Donovan! – krzyknęłam, upuszczając butelkę, by pobiec w jego stronę.

Poczułam, że Theo szarpnął mnie za sweter, ale wyrwałam się i bezpiecznie wpadłam w ramiona Donovana. Obróciłam się i zobaczyłam, że Theo znowu dzierży swój nóż. Gdyby udało mu się mnie złapać – gdybym się nie wyrwała – teraz to ostrze przyciskałoby się do mojego gardła, a obecność Donovana nie miałaby znaczenia.

Byłam świadoma niebezpieczeństwa, które groziło mi przez cały czas od powrotu do domu, ale teraz, gdy już niemal dobiegło końca, to wszystko mnie przerosło. Wybuchnęłam płaczem i ukryłam twarz w klatce piersiowej Donovana, a on trzymał mnie mocno przy swoim boku, tak by ukryć mnie przed moim drapieżnikiem.

– Wypuść mnie stąd – powiedział Theo, jakby miał prawo się targować – i wtedy będziemy mogli o tym wszystkim zapomnieć, Kincaid.

– Nie wyjdiesz stąd, kurwa. Masz szczęście, że na razie pozwalam ci żyć – odezwał się Donovan. Jeszcze nigdy nie słyszałam w jego głosie takiej furii.

– Ty chyba nie masz prawa niczego żądać, bo to ja trzymam nóż. – Machnął nim parę razy, jakby chciał udowodnić, że potrafi się nim posługiwać. – Wypuść mnie i zapomnimy o twoim błędzie. Zapomnimy o wszystkim, co mi zrobiłeś.

– Co ja ci zrobiłem? A to dobre. Ale masz rację. Popełniłem dwa błędy. Za pierwszym razem, gdy nie przekonywałem Sabriny, by wniosła oskarżenie, i za drugim, gdy stwierdziłem, że zasługujesz tylko na więzienie.

Theo wyszczerzył zęby, jakby „błędy” Donovana stanowiły jego trofeum.

– To chyba będę musiał przedostać się przez ciebie. Pozostaje tylko pytanie, czy gdy to zrobię, zabiorę ze sobą Sabrinę, czy nie.

Zaczęłam krzyczeć.

I w tej chwili rozległ się za nami głos:

– Rzuć broń!

Za plecami Donovana dostrzegłam kilku policjantów, którzy mierzyli w Theo z broni. On nie miał z nimi szans i dobrze o tym wiedział. Puścił nóż i padł na kolana, natychmiast kładąc ręce za głowę. Mężczyźni rzucili się w jego stronę, by się nim zająć. Theo, mimo że się poddał, wierzgał się i napluł jednemu z policjantów w twarz, gdy ten próbował go zakuć.

– Ostrożnie, chłopcy – powiedział jeden z funkcjonariuszy, gdy już odczytał Theo jego prawa. – Próbuje nas sprowokować, żeby pozwać cały wydział. – Zwrócił się do Theo: – Znam takich jak ty i to nie wypali. Moi ludzie nie dadzą się nabrać na takie gierki. To my jesteśmy tymi dobrymi.

Patrznie, jak Theo się poddaje, napawało mnie satysfakcją, chociaż nie miałabym nic przeciwko, gdybym mogła popatrzeć, jak się nad nim trochę poznęcają.

Chociaż w sumie w ogóle nie chciałam na niego patrzeć.

Obróciłam się od Theo i policjantów i spojrzałam na Donovana, który już na mnie czekał.

Uniósł mi głowę i przyjrzał się mojej twarzy.

– Wszystko w porządku? Powiedz, że tak. Powiedz, że dotarłem tu w odpowiednim momencie.

Nie wiedziałam, jak mam odpowiedzieć. Nie wszystko było dobrze, ale nic mi się nie stało. Nigdy już nie będzie do końca dobrze, jednak Theo nie skrzywdził mnie tak jak ostatnio. Może to pytanie zostało źle zadane. Może odpowiedź nie była ważna.

– Nie skrzywdził mnie – udało mi się wychrypieć, bo postanowiłam powiedzieć

cokolwiek.

Donovan i tak mnie obejrzał. Jego twarz zrobiła się biała, kiedy dostrzegł moją nagą klatkę piersiową.

– Krwawisz...

Spojrzałam na swoje rany. Ledwie je czułam – do tej pory nie zwracałam na nie uwagi, bo za bardzo się bałam prawdziwej krzywdy, jaką Theo mógł mi wyrządzić.

– To tylko zadrapania – zapewniłam go. – Nie bolą.

– Czy on cię dotknął? – To pytanie zabrzmiało niemal tak, jakby stanęło mu w gardle i on zmusił się do zadania go.

– Nie. Nic mi nie jest. – Oczywiście to było kłamstwo, bo łzy płynęły po mojej twarzy i drżałam, chociaż było mi gorąco.

Donovan musnął knykciami moje policzki, by otrzeć łzy, a potem spojrzał na mnie, jakby chciał, żebym jeszcze raz powiedziała mu, że nic mi nie jest.

Skuliłam się.

– Tak bardzo się bałam. Myślałam, że mnie... – Nawet nie mogłam wymówić tego, co mógł ze mną zrobić. – Próbowałam zaciągnąć go do sypialni, bo wiedziałam, że wciąż masz tam kamery. Pomyślałam, że może akurat mnie oglądasz, zobaczysz nas i sprowadzisz pomoc.

Pogładził moją szczękę, a drugą ręką mocno ścisnął mnie w talii.

– Kamery są wszędzie. Kiedy nie zamknęłaś zasuwy w drzwiach... – Odetchnął głęboko, jakby przypominał sobie, że wyobrażał sobie najgorsze. A potem rzeczywiście spojrzał na nagrania i zobaczył to, co najgorsze. – Zamki są powiązane z systemem bezpieczeństwa – wyjaśnił po chwili. – Dostałem wiadomość. Ty zawsze zamykasz drzwi na zasuwę, gdy jesteś w domu. – Ból widoczny na jego twarzy był dla mnie nie do zniesienia. – Wybacz mi. Martwiłem się.

Niemal chciało mi się śmiać. Przepraszał za to, że jego obsesyjna nadopiekuńczość uratowała mnie przed gwałtem i najpewniej również ocaliła mi życie? Jak on mógł za to przepraszać? Byłam mu, kurwa, wdzięczna po stokroć. Miałam ochotę rozplakać się z ulgi.

A potem przypominałam sobie, jak się rozstaliśmy.

Poczułam się tak, jakby ktoś przyłożył mi w brzuch w zwolnionym tempie. Wyraźnie poczułam ten cios. Przypomniło mi się, że wciąż byliśmy pokłóceni. Że mnie zdradził. Że wiele lat temu ukraść moje marzenie, żeby jemu żyło się wygodniej. Że to, co określał miłością, którą okazywał przez ostatnią dekadę, było zaledwie zadośćuczynieniem za to, co mi zabrał.

Czułam się jak głaz powoli zatapiający się w błocie. Mój umysł był jak pokryty mułem. Groziło mi niebezpieczeństwo, ale pragnęłam tylko Donovana, myślałam tylko o nim. Chciałam, by mnie uratował, i w końcu to zrobił. Gdyby mnie nie kochał, to czy spojrzałby w te ekrany? Gdyby mnie naprawdę nie kochał, czy w ogóle obchodziłoby go to trwające od dziesięciu lat zadośćuczynienie?

Nie byłam pewna.

Ale teraz tu był, trzymał mnie w ramionach, bo tego właśnie chciałam. To wydawało mi się ważniejsze niż to, co aktualnie się między nami działo. I jeśli mam być szczerą, jeśli bycie tu, gdy najbardziej go potrzebowałam, nie jest definicją miłości, to już naprawdę nie wiem, co nią jest.

– Dziękuję. – Czknęłam. – Za to, że się o mnie martwiłeś.

Patrzyliśmy sobie głęboko w oczy. Donovan znowu otarł kciukiem moją łzę. Złapałam go za rękę i przysunęłam ją do swojej twarzy, po czym przyłożyłam sobie do policzka. Stwierdziłam, że nigdy nie przestanę go kochać. Nieważne, co się między nami będzie dziać – nigdy nie przestanę.

I może dam radę to przetrwać. Z nim u swojego boku.

Możliwe, że w tej chwili on też odczuł powagę tej sytuacji. Jego twarz zmarkotniała i zacisnął usta.

– Sabrino, ja...

Przerwali mu policjanci, którzy właśnie wyprowadzali Theo z mojego mieszkania. Nie chciałam na niego patrzeć. Ukryłam twarz w ramieniu Donovan, dopóki go nie zabrano. Skupiałam się tylko na ręce Donovan, którą zataczał na moich plecach kojące okręgi.

Kiedy już sprawca zniknął, skupiono się na mnie. Podszedł do mnie jeden z policjantów, by porozmawiać ze mną o tym, co się wydarzyło. Towarzyszyła mu też ratowniczka, która miała sprawdzić, czy doznałam jakichś obrażeń. Donovan odciągnięto na bok, by również złożył zeznania. Chciałam słuchać tylko jego, ale moja uwaga skupiała się tylko na zadawanych mi pytaniach – Czy tutaj panią boli? Czy robiono pani zastrzyk przeciwko tężcowi?

Mojej uwadze nie umknęło jednak to, że policjant wypytywał Donovan o kamery. Wtedy przestałam skupiać się na zadawanych pytaniach i słuchałam ich rozmowy.

– Nie rozumiem, dlaczego zamontował pan kamery w mieszkaniu pani Lind – stwierdził funkcjonariusz.

– Jestem właścicielem budynku – odparł Donovan, bo widocznie nie chciał odpowiadać na to pytanie zgodnie z prawdą.

– Zrobił to za moją zgodą – zawołałam ze swojego miejsca na kozetce, na której się mną zajmowano. Donovan i mężczyzna odwrócili się w moją stronę. – To skomplikowana i prywatna sprawa – ciągnęłam – ale liczy się to, że na to przystaję. Taka jest prawda.

Zauważyłam, że policjant wymienił spojrzenia ze swoim partnerem – na pewno pomyśleli, że kręcą nas jakieś zboczone rzeczy. I w sumie chyba tak było.

– Ostro – wyszeptwała ratowniczka pod nosem.

– Zgadza się – odparłam z uśmiechem.

Znowu zerknęłam na Donovan i nieco spoważniałam, kiedy zauważyłam, że mi się przygląda. Naprawdę to w nim kochałam. Naprawdę kochałam każdą część jego osoby. I akceptowałam to, jacy byliśmy razem.

Wybaczę mu to, co zrobił tak wiele lat temu. Ta rana zostawi po sobie bliznę, ale przepracujemy to. Bo to, co nas łączyło – jakkolwiek to nazwać – było znacznie silniejsze.

Więc dlaczego miałam wrażenie, że między nami wciąż jest taka wielka przepaść?

Pewnie dlatego, że wokół nas wciąż kręciło się tylu ludzi i trzeba było się zająć wieloma szczegółami, zanim będą mogli odejść. Byłam już zmęczona i osłabiona. Milion ludzi pytało mnie o to, czego potrzebowałam. A ja chciałam tylko zostać z Donovanem. On był jedynym, który potrafił uciszyć mój niepokój.

Załatwienie wszystkiego z policją zajęło nam wiele godzin, ale w końcu koło północy stwierdzili, że mają wszystko i są gotowi odejść.

– Czy nie będzie mieć pani problemów, by spędzić tutaj dzisiaj noc? – zapytał jeden z policjantów przed odejściem.

Do tej pory o tym nie myślałam. Rozejrzałam się po pokoju, zastanawiając się, jak bardzo ta sytuacja będzie mnie później dręczyć. Nie mogłam zaprzeczyć temu, że mój żołądek ścisnął się na myśl o tym, że miałabym sama przebywać w tym pokoju, na tej kanapie. Czy będę musiała się przeprowadzić? To by było głupie. A może nie? Nie chciałam decydować o tym dzisiaj.

Obróciłam się w stronę Donovan, szukając pomocy.

– Mogę cię zabrać do siebie. Albo do hotelu – mówił łagodnie i z troską. – Albo mogę zostać tutaj, jeśli chcesz. I prześpię się w pokoju gościnnym lub na kanapie.

Uniosłam brwi, słysząc sugestię, że miałby ze mną nie spać. Czy on naprawdę sądził, że

po tym wszystkim wciąż jestem na niego aż tak zła? A może po prostu chciał uszanować to, jak będę się czuć po prawie gwałcie. Zajmę się tym, gdy zostaniemy sami.

– Czy mógłbyś tu zostać? – Poczulałam się dziwnie, pytając go o to tak bezpośrednio, mimo że dopiero co sam mi to zaproponował.

– Oczywiście.

Przekazałam policjantowi, że dam sobie radę, a gdy wszyscy wyszli, Donovan patrzył, jak trzy razy sprawdzam zasuwę w drzwiach.

Potem w moim mieszkaniu zostaliśmy już tylko my i moje duchy. Donovan oparł się o kanapę i przyjrzał mi się uważnie.

– Czego potrzebujesz? Chcesz się napić drinka? Zjeść coś? Chcesz zmienić ubrania?

Zacieśniłam pasek szlafroka, który miałam na sobie. Policja zabrała mój rozcięty sweter jako dowód, a Donovan wspaniałomyślnie przyniósł mi wtedy szlafrok z łazienki.

Ale nie chciałam żadnej tych rzeczy, które proponował. Tak naprawdę sama nie wiedziałam, czego chciałam. Czułam niepokój i irytację tym, że on nie wiedział, czego ja chcę, bo zawsze wiedział.

I dlaczego on znajdował się teraz tak daleko ode mnie? Fizycznie. Emocjonalnie. Dlaczego był taki chłodny?

– Obwiniasz się – powiedziałam nagle. To był strzał. Tak przypadkowy strzał, że Donovan mógłby to zbyć śmiechem i to by było lepsze niż to, że był tak dziwnie pospinany.

Ale on się nie zaśmiał.

W ogóle nie odpowiedział i nawet nie przysunął się bliżej mnie. Po prostu stał nieruchomo w miejscu.

Czyli trafiłam.

Westchnęłam i podeszłam do niego.

– Nie możesz się o to obwiniać – powiedziałam łagodnie. – Nic mi nie jest. Nie skrzywdził mnie.

– Ale mógł.

– Jednak wszystko jest w porządku, bo ty dotarłeś tu na czas.

– Nie musiałbym przybywać tu na czas, gdybym wcześniej zajął się nim, jak należało.

Stałam z nim twarzą w twarz, zaciskając dłonie w pięści po bokach, żeby nie kusiło mnie, by go dotknąć, bo on na razie nie był na ten dotyk gotowy. A ja nie zamierzałam go rozpieszczać.

Z drugiej jednak strony nie zamierzałam pozwolić mu odgrywać męczennika.

– Jak inaczej byś się nim zajął? Nie wysłał go do więzienia? Tam jest jego miejsce! To, że pomogłeś Liz Stein go zamknąć, było dobrym uczynkiem. Pomyśl o tych wszystkich kobietach, które udało ci się przed nim uratować.

– Mogłem się go pozbyć na wiele innych sposobów. – To, co mówił, brzmiało mrocznie i niebezpiecznie. Patrzył mi w oczy przeszywającym i pustym wzrokiem, dawał mi znać, że mówił o morderstwie.

Uderzyłam go w twarz. Bo był głupi. Bo nie chciałam, żeby stał się mordercą. Bo byłam nakręcona, przepelniona adrenaliną i energią – przez niego, Theo i wszystkich – i musiałam kogoś uderzyć.

A potem bolącą rękę założyłam mu na szyję, wbiłam paznokcie w jego skórę i pocałowałam go.

Jego usta odpowiedziały natychmiast, ale to ja kontrolowałam ten pocałunek, byłam wściekła i zachłanna. Przygryzłam jego język i drapałam skórę. Przyciskałam do niego ciało i wiałam się jak dziki kot.

Mimo że na początku mi odpowiadał, szybko położył mi dłonie na biodrach i mnie

odepchnął.

Mój gniew zapłonął, więc uderzyłam go znowu. I znowu. Za trzecim razem złapał mnie za nadgarstek, więc uderzyłam go w pierś drugą ręką. Walczyłam z nim podobnie jak wtedy, gdy odbierał mi dziewictwo w swoim gabinecie.

Drugi nadgarstek też mi unieruchomił i popatrzył mi w oczy surowym wzrokiem.

– Czy tego właśnie potrzebujesz? – Wykręcił mi ręce za plecami i przyciągnął do siebie, żebym poczuła, jaki jest twardy. Moje serce przyspieszyło, przełknęłam ślinę. – Tego?

Tak, krzyknęłam w duchu. I chyba zawsze tego chciałam, prawda? Potrzebowałam Donovana, by wymazał wcześniejsze wydarzenia. Chciałam, żeby zastąpił te wspomnienia swoją twarzą, swoim ciałem, swoimi ustami i słowami, tak bym mogła zastąpić zbliżające się koszmary – a wiedziałam, że nadejdą, bo zawsze tak się działo – lepszymi wspomnieniami.

I tak to właśnie u nas działało. Tak ratował mnie przed tą ciemnością. Za każdym razem.

I nie musiałam mu o tym mówić. On już wczuł się w rolę. Jego oczy wyglądały teraz na zamglone i wygłodniałym wzrokiem przyglądał się mojej nagiej skórze nad dekoltem szlafroka.

– Gdzie cię dotknął?

Przełknęłam nagły przypływ wstydu i pokazałam ręce w miejscu, gdzie Theo mnie trzymał. Donovan zrozumiał to i złapał mnie za rękę, żebym mogła mu to pokazać, zamiast mówić. Przysunęłam nasze dłonie do jego twarzy i wsunęłam mu do ust jeden mój palec i jeden jego. Zaczął ssać, zwilżając je.

– Rozwiąż mi szlafrok – nakazałam.

Pociągnął za supeł, a potem znowu złączyłam nasze dłonie. Donovan przysunął wilgotny palec do mojej klatki piersiowej. Razem prześledziliśmy ścieżkę, którą wyrysował dotykiem Theo.

Patrzyłam Donovanowi w oczy, gdy dotykał mojej skóry, zobaczyłam, że jego powieki robią się ciężkie i walczył, by się nie przymknęły. Zachowywał się tak, jakby nie mógł znieść myśli, że Theo widział tę część mnie i dotykał mnie w ten sposób.

– A krew? – niemal wyszeptał.

– Drasnął mnie, gdy rozcinał mi sweter – powiedziałam, ale nie chciałam współczucia. Nie chciałam widzieć go w jego oczach. Nie tego teraz potrzebowałam. – Wierz mi, wołałam ten nóż niż jego oślizgłe palce.

Szczęka Donovana drgnęła, a jego wzrok stwardniał. Znowu unieruchomił mi rękę za plecami i obrócił mnie tak, że oparłam się o kanapę. On też tego potrzebował. Czułam to po sposobie, w jaki rozłożył mi nogi kolanem i zrobił między nimi miejsce dla siebie. Czułam jego twardą erekcję przyciskającą się do mojego brzucha.

– Gdzie jeszcze cię dotknął? – warknął. Puścił moje dłonie i naparł na nie jeszcze bardziej, więc moje ręce zostały unieruchomione między moim tyłkiem a kanapą. – Tutaj?

Rozsunął mi szlafrok jeszcze bardziej, złapał mnie za pierś i ścisnął ją tak mocno, że jęknęłam.

Pokręciłam głową.

Opuścił rękę i wsunął mi ją do majtek, by odnaleźć moją szparkę. Do tej pory byłam sucha i zbyt ciasna, ale szybko robiłam się wilgotna.

– Czy odważył się dotknąć cię w tym, kurwa, miejscu?

– Nie. – Nagle załała mnie fala przyjemności i kolana się pode mną ugięły. – Nie – powiedziałam bardziej zaciekle i poruszyłam biodrami, by odsunąć się od jego dłoni, ale też dlatego, że to była gra. I dlatego, że już nie mogłam znieść tych doznań. – Nie dotknął mnie nigdzie indziej.

– To dobrze. Bo tylko ja mogę cię dotykać.

Zrobiło mi się gorąco, a elektryczne impulsy wywołane jego władczymi słowami wstrząsnęły moją kobiecością. Brutalnie ściągnął mi z ramion szlafrok i obrócił mnie twarzą do kanapy. Zebrał jedwabny materiał przy moich nadgarstkach i owinął go wokół nich.

Potem ściągnął mi legginsy i majtki. Wierzgałam się instynktownie, bo to też była gra. Mocno wbijał mi palce w nogi, ściągając spodnie aż do kostek. Jutro będę mieć po tym ślady – i to na nich, a nie na tych, które zostawił na mnie Theo, będę się mogła jutro skupić. Będę nosić je jak odznaki. Miałam nadzieję, że będą wyraźne.

Opierałam się jeszcze bardziej, by o to zadbać.

Po przyjeździe do mieszkania ani później nie miałam okazji ściągnąć butów i Donovan też teraz tego nie zrobił, więc legginsy zatrzymały się wokół moich kostek. Donovan jedną ręką trzymał mi ręce za plecami, a drugą zaczął wyciągać fiuta ze spodni. Słyszałam, jak rozpina rozporek, słyszałam znajomy szelest materiału, kiedy go uwalniał.

Chciałam popatrzeć, ale nie mogłam się odwrócić, więc zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie, jak rozpina spodnie, ściąga bokserki na tyle, by uwolnić erekcję, a potem bierze do ręki pulsujący członek i wpycha go we mnie.

Otworzyłam oczy i krzyknęłam, zachwycona doznaniem. Wszedł we mnie do końca, a potem wyszedł, nie dając mi nawet chwili na przystosowanie się. Mocno wbił się we mnie po raz kolejny. To było nieprzyjemne, bolesne, a jednocześnie tak cudowne. W jego ruchach wyczuwałam gniew. Okrucieństwo. Jakby był na mnie zły o to, co się dzisiaj wydarzyło. Jakby prznosił na mnie swój gniew na Theo, wlewał go w to, co robił. Oczyszczał mnie. Pieprzył w sposób pierwotny. Brał brutalnie. Odprawiał egzorcyzmy. Naznaczał mnie jako swoją i tylko swoją. I absolutnie nikt inny nie mógł mnie posiadać.

Odczuwałam również przyjemność. On zawsze dbał o to, bym odczuwała piękno naszej perwersji, i tym razem nie było inaczej. Otoczył mnie ręką w pasie i masował moją cipkę coraz bardziej agresywnymi ruchami. Robił to bardzo rozmyślnie i stanowiło to zupełne przeciwieństwo jego gorączkowych pchnięć.

Przestałam myśleć, nie mogłam się skupić na niczym poza jego ruchami i tym, co widziałam naprzeciwko – na kominku i miejscu, gdzie Theo wcześniej unieruchomił mnie na kanapie.

Nagle w moim umyśle pojawiło się wspomnienie i uderzyło we mnie mocno niczym piorun. I właśnie to doprowadziło mnie na szczyt. Spadałam, czując przypływ euforii i radości. Sapnęłam, unosząc głowę i sztywniejąc niczym kwiat obracający się w stronę słońca po okropnym deszczu.

Czułam się dobrze. Niewiarygodnie dobrze. Czułam się kochana, pożądana i po tym, w jaki sposób potraktował mnie Theo, koniecznie chciałam trzymać się tych odczuć tak długo, jak się dało.

Ale skończyło się to zbyt szybko. Mój wzrok się wyostrzył, a mięśnie rozluźniły. Oszołomienie mijało i teraz docierało do mnie, że czuję się pusta – dosłownie. Donovan nie skończył i wyszedł ze mnie.

Podniosłam się szybko i zobaczyłam, że stoi po drugiej stronie kanapy, ubierając się.

– O-o – powiedziałam, próbując uwolnić nadgarstki z prowizorycznych więzów. – Wiem, co robisz, i nie zamierzam ci na to pozwolić.

– Och, doprawdy? A co w takim razie robię?

Rzuciłam szlafrok na podłogę i szybko podciągnęłam spodnie, żeby nie potknęła się, idąc w jego stronę.

– Nadal zamierzasz być męczennikiem – powiedziałam, stając obok niego. – Ale i tak wychodzisz po prostu na dupka.

Wyciągnęłam rękę w stronę jego rozporoka.

Odepchnął moją rękę.

– Przeze mnie mogłaś zginąć!

Odskokczyłam, zdziwiona jego nagłym krzykiem, ale to mnie nie zniechęciło. Jego pasja sprawiła, że jeszcze bardziej zapragnęłam pokazać mu, że to nie jego wina. Że go nie winię.

– Masz rację, mogłam umrzeć. – Popchnęłam go pod kuchenną ścianę. – Ale tak się nie stało. Uratowałeś mnie. Jesteśmy w tym razem.

Zdażyłam rozpiąć jego rozporek i chwycić za jego fiuta. Wciąż był twardy i mokry po byciu we mnie.

Cholera, nogi mi drżały za każdym razem, gdy go dotykałam.

I chciałam, żeby poczuł się dobrze i doszedł, tak samo jak potrzebowałam tego dla siebie wcześniej. Jedną ręką robiłam mu dobrze, a drugą założyłam mu na szyję i przyciągnęłam go do siebie, by pocałować.

Na początku się opierał, ale ja nie chciałam odpuścić. Bo nie mogłam, nawet gdybym chciała. Jego smak był dla mnie jak najlepszy narkotyk, jego usta takie jędrne i znajome. Zaczęłam ssać jego wargi, smakowałam go, poruszając ręką na jego kutasie. Urabiałam jego usta, póki nie uległy moim.

I wtedy poczułam, że jego też ogarnia rozpaczliwa potrzeba – podniósł mnie i zaniósł w stronę kuchennego stołu. Odepchnął na bok krzesło, żeby móc posadzić mnie na blacie. Uniósł mi biodra i ściągnął mi spodnie, by dostać się do środka, a ja otoczyłam go nogami w talii. Zakołysał biodrami łagodnie, ale niecierpliwie, szukając mojego wejścia, a potem wszedł. Równocześnie westchnęliśmy z ulgi.

– Tak bardzo cię, kurwa, kocham – wyszeptalam przy jego ustach. – Mój mroczny wojownika.

Pocałował mnie agresywnie, a potem przycisnął swoje czoło do mojego.

– Kiedy chodzi o ciebie, jestem bardzo słaby. – Ujął w dłonie mój podbródek. – Jestem taki, kurwa, słaby. Przez ciebie tracę zmysły. Przy tobie podejmuję złe decyzje, Sabrino.

W następnej chwili jego usta za bardzo zajęły się moimi, by powiedzieć coś jeszcze.

Zachwycalam się wszystkim, co mówił, każdą sekundą tego seksu, każdym zachwycającym doznaniem, gdy pieprzył mnie coraz mocniej, szukając spełnienia. Próbowałam to wszystko zapamiętać, wchłonąć, bo miałam wrażenie, że bliżej nieba już nie będę. Ucisk w moim żołądku nie znikał, bo widziałam planszę. Dostrzegałam jego następny ruch i modliłam się do Boga, żeby okazało się, że jednak mam paranoję i on wcale się ode mnie nie odsuwa. Że pieprzenie mnie przy stole wcale nie było jego sposobem na pożegnanie się.

Donovan doszedł z gardłowym pomrukiem. Spojrzał mi w oczy, trzymając mnie, wbijając mi palce w skórę tak mocno, jakby nigdy więcej miał mnie nie puścić.

Ale ostatecznie to zrobił.

Podniósł mnie z blatu, postawił na podłodze i pomógł poprawić ubrania. Jego czułość nie zniknęła, ale widziałam, że stał się nieco bardziej powściągliwy, jakbyśmy dzielili przestrzeń w jednej windzie, a nie w naszych sercach.

– Nie rób tego. – Wyciągnęłam do niego rękę, ale on się cofnął.

Jednak trzeba mu przyznać, że niczemu nie zaprzeczał. Spojrzał mi w oczy ze śmiertelną powagą i wykonał swój ruch.

– Nie zasługuję na ciebie – powiedział zwyczajnie, rzeczowo. Jakby to było zwykłe przesunięcie gońca po przekątnej na planszy i zbitie pionka na końcu.

Nagle ścisnęło mnie w gardle i nie mogłam przełknąć utworzonej tam guli.

– I to ma być twoja wymówka?

– To nie jest wymówka. To...

– Gówno prawda! – przerwałam mu. Drgnął, zaskoczony moim krzykiem, ale się nie bronił. – No i co dalej? Zamierzasz wrócić do wynajmowania prywatnych detektywów, żeby mnie wszędzie śledzili? Do podglądania mnie z dystansu? Do „kochania” mnie z daleka?

Stwierdziłam, że teraz będę musiała się przeprowadzić. Już samo pracowanie z nim w jednym budynku będzie ciężkie. A mieszkanie w jego bloku z tymi wszystkimi kamerami, wiedząc, że ja już nigdy nie będę mieć dostępu do jego życia... to by mnie zabiło.

Co ja sobie myślałam? Życie bez niego by mnie zabiło.

– Tak będzie dla ciebie lepiej, Sabrino.

W tym zerwaniu nie było żadnej energii. Takie to było żałosne. On po prostu postanowił, że tak będzie najlepiej, że to moralnie dobre i szlachetne posunięcie, mimo że sam nie chciał ze mnie zrezygnować, ale robił to, bo tylko tyle potrafił.

Donovan Kincaid wiedział, jak uciekać.

No cóż, to niech się pieprzy.

– Pieprz się. – Skrzyżowałam ręce na piersi, ukrywając się w ten sposób przed nim, jakbym potrafiła osłonić to, co już przed nim odsłoniłam. Jakbym mogła się zakryć, chociaż już mnie widział całą. – Nie zasługujesz na mnie? Masz rację. Nie zasługujesz. Może nie wiesz, jak kogoś kochać, i to, że wcześniej cię tego nie nauczono, nie jest twoją winą. Ale jesteś już na tyle dorosły, by móc spróbować. Przyznaję, twoi rodzice nie są najłatwiejszymi osobami. Ale jakoś nie widziałam, żebyś spróbował ich pokochać. A teraz na pewno nie próbujesz pokochać mnie. A ja zasługuję na kogoś, kto chociaż spróbuje.

Teraz się rozplakałam, łzy płynęły po mojej twarzy, ale pomimo to poczułam przyływ siły.

– Miłość nie musi być idealna czy tradycyjna, Donovan. Potrafię przymknąć oko na wiele błędów i nie musisz mnie kochać tak, jak kochał mnie ktoś inny kiedyś. Miłość nie musi być podobna do miłości innych osób na świecie. Ale taka mi wystarczy, o ile ktoś będzie próbował.

Otarłam policzki wierzchem dłoni.

– Jednak uciekanie za każdym razem, gdy pojawia się problem, nie jest równoznaczne z próbowaniem. A zagłębienie do mojego życia i pociąganie za sznurek od czasu do czasu nie jest w ogóle żadnym próbowaniem. A to wielka szkoda, bo ja się przy tobie bardzo starałam. Naprawdę się w tobie zakochałam.

– Sabrino... – zaczął i urwał, a ja poczekałam, aż powie coś jeszcze, jednak kolejne słowa nie nadeszły.

Nawet nie wiedział, jak mnie pocieszyć.

Przełknęłam szloch, który chciał się wydobyć z moich ust.

– Idę do łóżka. Zostań, jeśli musisz, ale poradzę sobie, jeśli postanowisz wyjść.

Więcej na niego nie spojrzałam. Podeszłam do sofy i wzięłam swój szlafrok, bo wołałam, żeby zostało przy nim jak najmniej moich rzeczy. A potem udałam się do sypialni, zamknęłam za sobą drzwi i natychmiast padłam na podłogę. Przycisnęłam plecy do drzwi i szlochałam cicho, udając, że właśnie nie powiedziałam największego kłamstwa w swoim życiu.

Dwadzieścia dwa

Kiedy obudziłam się rano, wiedziałam, że moje mieszkanie jest puste. Wyobrażałam sobie, że wyszedł w nocy, a kiedy otworzyłam oczy, okazało się, że się nie myliłam. Jednak w sercu miałam nadzieję, że zostanie, więc zaraz po tym, jak zastałam pusty salon, sprawdziłam pokój gościnny, bo może tu się położył. Popatrzyłam na poduszki. Czy zostały poprzekładane? Narzuta wyglądała na nietkniętą.

Naprawdę wyszedł w nocy.

Odszedł.

Nie chodziło o to, że opuścił moje mieszkanie. Po koszmarze wczorajszej nocy byłam pewna, że zniknął na dobre.

Będę nad tym rozpaczać bardziej, gdy już pozwolę sobie odczuć to wszystko. Ale w tej chwili byłam oziębiała.

Poszłam do łazienki i spojrzałam na siebie w lustrze. Spałam długo, ale spuchnięta twarz i oczy sugerowały, że potrzebowałam jeszcze przynajmniej dwóch godzin snu. Zadzwoiłam do swojej sekretarki i powiedziałam jej, że dzisiaj przyjdę do biura później. Poprosiłam ją, by przekierowała mnie do asystentki Westona, bo wciąż go zastępowałam.

– Pan Kincaid powiedział, że w ogóle nie przyjdiesz – stwierdziła Roxie, kiedy poinformowałam ją o swoich planach na dzisiaj.

Drgnęłam na dźwięk jego nazwiska, jakbym niespodziewanie nadepnęła na cierń. A potem znienawidziłam się, gdy z nadzieją spojrzałam na różę będącą częścią tego ciernia.

– Naprawdę? A co powiedział?

– Że miałaś ciężką noc. Jesteś chora?

Nadzieja zniknęła. Nawet nie wiem, czego się spodziewałam. Że Donovan zostawi asystentce z firmy jakąś wskazówkę świadczącą o tym, że wciąż o mnie myśli? Oczywiście, że nie. On po prostu myślał o interesach. O sobie. Z góry usprawiedliwił moją nieobecność, żeby potem nikt go nie szukał i o to nie wypytywał, gdybym się nie pojawiła.

– Tak. Nie czuję się za dobrze – stwierdziłam. I to nie było kłamstwo.

Wzięłam trzy tabletki przeciwbólowe i położyłam się do łóżka, ledwie opierając się potrzebie, by pokazać śródowny palec w pustej sypialni, na wypadek gdyby mnie obserwował.

Ale szczerze mówiąc, obawiałam się, że tego nie robił.

Bałam się, że więcej tego nie zrobi.



– Nie spodziewałem się, że zobaczę cię dzisiaj w biurze – stwierdził Nathan Sinclair, rozpięrając się w nowoczesnym czerwonym fotelu o wysokim oparciu, zakładając ręce za głowę.

Siedziałam na białym fotelu ze sztucznej skóry naprzeciwko niego. Przestrzeń Nate'a wydawała się najbardziej artystyczna spośród gabinetów pozostałych dyrektorów i pasowała do dyrektora kreatywnego agencji marketingowej. Miał biurko, ale to było biurko, przy którym się stało, i nigdy nie przeprowadzał przy nim spotkań. Jeśli chciał z kimś porozmawiać, sadzał tę osobę tu, gdzie ja siedziałam teraz.

Rzadko zaglądałam do tej części biura, ale skoro przyszedłam dzisiaj do pracy trzy godziny później, stwierdziłam, że powinnam zajrzeć do któregoś z moich przełożonych, a wolałam, żeby to nie był Donovan.

– Cóż mogę powiedzieć? Lubię przewyższać oczekiwania. – Próbowałam wyjść na uroczą, ale dzisiaj nie miałam do tego humoru i wyszło kiepsko.

– Jesteś pewna, że chcesz tu być? Nie musisz tu zostawać.

– Tak. – Przerzuciłam włosy przez ramię i pociągnęłam za końce. Milczałam, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście byłam tego pewna. Na szczęście Nate'owi cisza nie przeszkadzała.

Spałam dzisiaj niespokojnie. Wczoraj nic mi się nie śniło, a dzisiaj dręczyły mnie koszmary o mężczyźnie bez twarzy, stojącym za mną i trzymającym rękę na moim gardle. Obudziłam się, rozpaczliwie potrzebując bliskości Donovana – nie dlatego, że zazwyczaj uspokajał mnie w takich chwilach, ale najpewniej z powodu tego, że jeszcze nie dotarło do mnie, że między nami to naprawdę koniec. To jeszcze nie dotarło do najgłębszych zakamarków mojego umysłu, do części, które potrzebowały go najbardziej.

– Próbujesz mu coś udowodnić, a ja myślę, że on już to wie.

Oderwałam spojrzenie od stojącej na podłodze rzeźby wykonanej ze srebra i niebieskiego metalu, na którą patrzyłam niewidzącym wzrokiem.

– Co ci Donovan powiedział?

Zdziwiło mnie to, że w ogóle coś wspomniał. Wydawało mi się, że Donovan nigdy nie rozmawiał z chłopakami o swoim życiu prywatnym. A Nate rzadko się wtrącał, chociaż odnosiłam wrażenie, że był lepiej poinformowany, niż dawał po sobie poznać.

Opuścił ramiona i wyjrzał przez okno, zamiast spojrzeć na mnie.

– Niewiele, ale wystarczająco. Mam nadzieję, że nie czujesz się zawstydzona. Powiedział mi, że ktoś próbował cię zgwałcić. I że teraz ten mężczyzna jest w areszcie. Że cię to przeraziło.

Tego też się nie spodziewałam.

Nie miałam pojęcia, dlaczego sądziłam, że Donovan mógłby wspomnieć o nas, a nie o próbie gwałtu.

– To, co się stało, było straszne. Ale, może zabrzmiało to okropnie, to nie mój pierwszy raz.

Z doświadczenia wiedziałam, że minie sporo czasu, zanim poradzę sobie z tym, co się wydarzyło. Ale nie wiedziałam, ile czasu będzie musiało upłynąć, nim poradzę sobie z odejściem Donovana.

Miałam wrażenie, że po żadnej z tych rzeczy nie dojdę do siebie tak do końca.

Ale nie powinnam była mówić czegoś takiego Nate'owi. Większość ludzi nie wiedziała, co odpowiedzieć w takiej sytuacji. Nie chciałam, żeby poczuł się niezręcznie.

– Czy ten drugi raz był lepszy, czy gorszy? – zapytał. Zaskoczyło mnie to, że wydawał się naprawdę ciekawy mojej odpowiedzi.

I nawet nie musiałam się nad nią zastanawiać.

– Po prostu ten drugi raz jest kolejny.

Pokiwał głową, nie osądzając mnie, nie wyrażając swojej opinii. Jakby rozumiał, że pewne rzeczy po prostu się dzieją – i że niektóre są dobre, niektóre złe, a życie to ta część pomiędzy nimi.

– Ale ostatnim razem rzeczywiście zostałam w domu – przyznałam, przypominając sobie, jak po pierwszej próbie gwałtu leżałam w łóżku przez całe dwa dni. – Jednak tym razem chciałam popracować, żeby czymś się zająć.

– Praca pomaga zapomnieć o... wielu rzeczach – stwierdził i zamilkł. Wyczułam, że jego milczenie niesie ze sobą jakiś życiowy bagaż, i po raz pierwszy od wejścia do jego biura pomyślałam, że warto przestać skupiać się tylko na swoich problemach i zainteresować się problemami innych. Nate też miał podkrążone oczy i marszczył czoło ze zmartwienia. Jego też coś dręczyło.

– Ojej, Nathanie Sinclair. Brzmisz, jakby jakaś kobieta zalała ci za skórę.

Dziwne, ale nagle odkryłam, że czyjeś problemy sercowe nagle łagodzą moje własne.

Potał twarz ręką.

– Czy to dlatego nie mogę przestać o niej myśleć? Bo zalazła mi za skórę?
Doskonale wiedziałam, jak się czuła.

– W moim przypadku on tkwi w moich żyłach. – Nie musiałam wymawiać imienia, bo Nate dobrze wiedział, o kim mowa. – Więc to, co myślę, nie ma znaczenia, bo czuję, że on płynie w mojej krwi. Nawet jeśli wydaje mu się, że mnie zostawił.

Nate wyciągnął nogi przed sobą i skrzyżował ręce na piersi. Rozumiał mnie. Możliwe nawet, że lepiej, niż powinien.

– Myślałem, że między tobą a Donovanem wszystko się układa.

– Też tak myślałam.

– Cóż, ale z nas para żalonych marud, prawda?

Zmrużyłam oczy. Nate wyglądał jak David Beckham i miał osobowość ponurego artysty, więc domyślałam się, że ten zestaw działa na dziewczyny jak magnes. Nikt nie narzekałby, że taki mężczyzna jak on jest żalony.

Z drugiej jednak strony kobiety na moim stanowisku powinny być silne i ze stali. Powinny być sukami.

Dzisiaj czułam się jak suka, ale na pewno nie silna suka. I nie ze stali.

– Domyślam się, że w tej chwili ciężko jest przebywać w moim towarzystwie.

– Nie wiem. Jak dla mnie jesteś całkiem dobrym towarzystwem.

Zaśmiałam się. To było miłe – śmianie się.

– Jesteś moim marudnym kolegą, więc wydaje mi się, że w tej chwili nie jesteś zbyt obiektywny.

– Pewnie nie. – Podkurczył nogi i pochylił się w moją stronę. – Ale coś ci powiem – ja się nie poddałam. I ty też nie powinnaś.

Mój humor nieco się polepszył, ale to trwało krótko. Po chwili znowu ogarnął mnie smutek. Nie byłam pewna, czy Donovan się poddał, ale wiedziałam, jak było ze mną.

– Właściwie myślę, że tym razem chyba muszę.

– Nie – odparł z naciskiem. – Chcesz wiedzieć, skąd to wiem?

– Jasne. – Moja sytuacja chyba go bawiła.

– Bo przyszłaś dzisiaj do pracy.



Przez resztę dnia myślałam o tym, co powiedział Nate. Może znaczenie jego słów było o wiele głębsze. Może nie chodziło mu o to, że nie zrezygnowałam z Donovana. Może chciał powiedzieć, że nie zrezygnowałam z życia i dlatego wyszłam z łóżka i zmierzyłam się ze światem.

Ale nawet jeśli nie taki był jego przekaz, to i tak myślałam o tym, co powiedział o Donovaniu. A potem zastanawiałam się, czy to dlatego zmusiłam się do przyjścia dzisiaj do pracy. Bo chciałam się z nim zobaczyć. Albo chciałam być blisko niego. Albo po prostu chciałam poczuć jego obecność. I za każdym razem, gdy ktoś podchodził do moich drzwi, za każdym razem, gdy za szklaną ścianą widziałam jakiś ruch, prostowałam się, pełna nadziei.

Ale Donovan nigdy nie przeszedł tym korytarzem. Nie zadzwonił. W końcu przyciemniłam szyby, żeby móc skupić się na swoich obowiązkach, nie zastanawiając się, czy mój chłopak naprawdę ze mną zerwał.

Pod koniec dnia poddałam się zupełnie.

Było cicho i nikt mnie nie nękał. O piątą przyszła Roxie, by się pożegnać. Kazała mi obiecać, że nie zostanę tu do późna, a ja oznajmiłam, że skończę tylko to, co zaczęłam, i to

będzie wszystko na dzisiaj. Przez cały dzień jedynie ona mnie odwiedziła, więc gdy ponownie usłyszałam pukanie we framugę, uniosłam głowę, spodziewając się, że czegoś zapomniała.

Ale to był on.

I nie byłam na to gotowa.

A kiedy zobaczyłam go przy moim wejściu – wejściu Westona – proszącego o pozwolenie, coś tak do niego niepodobnego, poczułam się, jakbym zobaczyła go po raz pierwszy od dekady. Poczułam się, jakby próbował udowodnić, że nie może nas łączyć osobista relacja – taka, która pozwalałaby wchodzić tu bez zaproszenia. Jezu, on nawet nie mógł się zachowywać jak mój szef. Nie mógł pokazać, że ma nade mną władzę. Musiał pukać, jakby między nami niczego nie było.

A przecież było.

Sam jego widok wywołał we mnie reakcję łańcuchową – ścisnęło mnie w żołądku, serce przyspieszyło, poczułam motylki. Ach, te motylki. Te reakcje były silne, nagłe i dramatyczne – takie, jakich można się spodziewać po rozłące z ukochanym trwającej wiele lat, a nie kilka godzin.

Czy ja nie rozbudzałam w nim podobnych odczuć?

– Mogę wejść? – zapytał, jakby był wampirem, a ja musiałam wyrazić swoją zgodę.

Nie byłam w stanie spojrzeć na niego bezpośrednio, gdy minął mnie i podszedł do okna, by wyrzucić na zewnątrz. Spojrzałam dopiero, gdy stał do mnie plecami. Ręce trzymał w kieszeniach, nogi miał lekko rozstawione. Miał na sobie szary, szyty na miarę, trzyczęściowy garnitur, który lubiłam najbardziej. Pasował na niego idealnie. Wiele razy fantazjowałam o nim, gdy miał na sobie ten garnitur. I o tym, jak go ściąga.

Czy ten mężczyzna kiedykolwiek przestanie mnie podniecać?

Czy przebywanie obok niego kiedykolwiek przestanie boleć?

– Mówiłem poważnie, kiedy stwierdziłem, że ten gabinet do ciebie pasuje – odezwał się, wciąż odwrócony plecami do mnie. – Mogę wrócić do Tokio i wtedy dostaniesz mój gabinet. Wiem, nie zajmujesz się w firmie zarządzaniem operacyjnym. Ale Weston nie jest przywiązany do marketingu. Moglibyście podzielić się obowiązkami.

Wcześniej pękło mi serce. Teraz on stąpał po jego kawałkach.

Nie zamierzałam płakać. Nie chciałam.

– Taki jest twój plan? – Jakimś cudem udało mi się zabrzmieć obojętnie.

Obrócił się i spojrzął mi w oczy.

– Nie.

I w tej chwili nie wiedziałam, co mam czuć. Czy on znowu w coś pogrywał? Jeśli tak, to dlaczego tak mnie to dziwiło? Zawsze był dobry w te gierki, robił ze mną, co chciał.

Otworzyłam usta, by zacząć na niego krzyczeć albo powiedzieć mu, żeby przestał raz na zawsze, do cholery. Chciałam mu powiedzieć, żeby wrócił do tego pieprzonego Tokio. To by mnie mniej bolało niż takie poniewieranie mną.

Jednak Donovan przerwał mi, zanim zaczęłam, bo jego gniew był chyba jeszcze trudniejszy do okiełznania niż mój.

– Wiedziałaś, że wtedy, za pierwszym razem, zwlekałem, zanim wyszedłem i ci pomogłem?

– W The Keep?

– Tak. Wtedy.

Zwlekał, zanim uratował mnie przed Theo. Zwlekał na tyle, że miał czas popatrzeć i zawiązać buty. Zawsze mi się wydawało, że nie mógł zdecydować, czy chce się w to mieszać, czy też nie. Theo, mimo że taki z niego okropny człowiek, wciąż pochodził z lepszej rodziny niż

ja. On był „właściwszą” osobą, a Donovan nie miał powodu, by być wobec mnie lojalny. Zawsze rozumiałam wahanie Donovana.

A teraz sugerował, że chodziło o coś więcej?

Pokręciłam głową.

– Bo to ty miałaś uratować mnie. – Pozwolił, by ta informacja do mnie dotarła. – Nie łapiesz? Ja nigdy nie byłem dla ciebie wystarczająco dobry. Spędziłem z tobą tyle dni w jednej klasie, a ty nigdy mnie nie dostrzegałaś. Ale wiedziałem, że gdy już mnie dostrzeżesz, będziesz w stanie naprawić wszystko, co we mnie zepsute. Tylko że ty mnie nigdy nie dostrzegłaś.

– A potem pojawiłaś się w moim pokoju. Następnie widziałem cię przez okno. I okazało się, że to ty potrzebowałaś ratunku. Uznałem, że jeśli ci pomogę, to nie będzie już odwrotu. Że ty już nigdy nie spojrzysz na mnie inaczej, więc czekałem przed zejściem na dół. Zwlekałem, bo miałem nadzieję, że pomoże ci ktoś inny. Zwlekałem, aż było niemal za późno.

Zamilkł, jakby chciał się upewnić, że rozumiałam, z czym on się zmagał.

I rozumiałam. Jakimś cudem to rozumiałam.

– A potem mnie zobaczyłaś – ciągnął. – Ale nie tak, jak chciałem być postrzegany. Ja nie byłem żadnym bohaterem. Nie chciałem być twoim demonem, ale to by bardziej pasowało. A to, jak po tej nocy na mnie spojrziałaś – jakbyś nie wiedziała, czy chcesz, abym cię przeleciał, czy o tobie zapomniał... Nie wiedziałem, co mam z tym zrobić. No bo co mogłem z tym zrobić?

Jego głos był szorstki, przepełniony emocjami, a jego słowa żarliwe, jednak ja nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Nie potrafiłam zareagować na ten ciężar, który nosił ze sobą tak długo, nie mogłam mu ofiarować niczego w zamian za to, że mi o tym wszystkim mówił. Mogłam tylko słuchać.

Staął przed biurkiem, wkładając dłonie do kieszeni spodni.

– Więc starałem się być twoim bohaterem, Sabrino. Starałem się dać ci wszystko, czego potrzebowałaś. Starałem się tobą opiekować. Próbowałem trzymać cię z dala od wszystkich, którzy według mnie mogliby ci wyrządzić krzywdę, i ja też zaliczałem się do tej grupy. Bo wiedziałem, że cię skrzywdzę. Chciałem cię skrzywdzić. Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić tego ciężaru wynikającego z tego, że jednocześnie chciałem cię skrzywdzić i uratować. Bo gdybym cię uratował, to wpadłabyś z deszczu pod rynnę. Wtedy krzywdziłbym ciebie ja, a nie Theo. Ale ja nigdy nie miałem cię uratować, Sabrino. Twoje imię oznacza „zbawicielkę”. To ty miałaś uratować mnie.

Nagle Donovan stał się dla mnie wyraźniejszy, jak sygnał w radiu po zniknięciu szumów. Teraz widziałam go wyraźnie i rozumiałam go. Rozumiałam wszystko, co się między nami działo. Po śmierci Amandy był taki samotny i zrozpaczony, a jednak znalazł mnie. Jednak ja widziałam wtedy tylko słońce – tylko Westona – podczas gdy Donovan czekał na mnie w mroku. Czekał, aż go uratuję.

I doskonale wiedziałam, jak to jest, bo kiedy już go ujrzałam, pomyślałam, że to Donovan ma uratować mnie.

I potem rzeczywiście to zrobił.

Bo to chyba ludzie robią dla siebie nawzajem, prawda?

Miałam wrażenie, że celem Donovana podczas tej rozmowy było pokazanie mi, że nasz związek jest niemożliwy. Ale było wręcz przeciwnie.

– Chyba myślałam, że możemy uratować siebie nawzajem – wyznałam mu.

Wytrzeszczył oczy, jakby nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Jakbym zbiła go z pantafyku, a to nie było w jego wypadku łatwe.

Zaśmiał się nawet – był zaskoczony.

– Zawsze byłaś bystrzejsza ode mnie.

W innych okolicznościach mogłabym się rozplywać nad jego komplementem, bo rzadko doceniał mój intelekt, ale w tym momencie miałam w dupie, co myślał o moim IQ.

Dla mnie ważne było to, dlaczego to powiedział, więc usiadłam wyprostowana. Pełna nadziei.

– Nie chcę kochać cię z dystansu, Sabrino. – Stał przede mną obnażony, wrażliwy, a ja już w nim przepadłam. – Już to wcześniej robiłem i to mi teraz nie wystarcza. Tylko że zjebałem. Ale nikt nie może cię kochać tak, jak ja cię Kocham z bliska. Nikt.

Wcześniej dał mi tak wiele rzeczy, ale teraz po raz pierwszy ofiarował mi siebie samego. I tak naprawdę to było jedyne, czego od niego chciałam.

– Wiem – oznajmiłam, a głos mi się załamał.

– Wiesz?

– Oczywiście, że tak. – Odepchnęłam laptopa na bok i weszłam na blat biurka, bo tak mogłam się dostać do Donovana najszybciej. – Kto cię będzie kochał tak jak ja? – Poglaskałam zarost na jego policzku, a on przymknął oczy i westchnął. – Nie każdy chce być tak Kochany. Ale ja chcę być tak Kochana. Tak jak ty mnie Kochasz.

Otworzył oczy i odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów, a potem położył mi dłoń na karku.

– Moja miłość doprowadziła gwałciiciela do twojego domu – powiedział jednocześnie zmartwionym, jak i przepraszającym tonem.

– I twoja miłość sprawiła, że dotarłeś tam, by uratować mnie na czas. Zarówno wczoraj, jak i dziesięć lat temu.

Lekko rozchylił usta, a ja przesunęłam kciukiem po jego dolnej wardze i uciszyłam go.

– Nie możemy oglądać się za siebie i mówić „a co, gdyby to się wydarzyło”, „a co, gdyby to się nie wydarzyło” – oznajmiłam. – Oboje żyjemy na tym świecie na tyle długo, by wiedzieć, że dobro jest związane ze złem. I gdybyśmy zmienili jeden drobiazg, to kto wie, gdzie byśmy byli teraz? A ja chcę być tutaj. W tym momencie.

– Wczoraj w nocy nie mogłem zasnąć na kanapie, przewracałem się z boku na bok. – A więc jednak został. Powinna była się domyślić, że nie zostawi mnie samej. – Bo wiedziałem, że jesteś w pokoju obok, ale nie wiedziałem, jak ci wyznać to, co ty właśnie mi powiedziałaś.

– Nie musisz wiedzieć. Właśnie o to mi chodziło. Musisz się po prostu starać.

Kolana mi drętwiały od klęczenia na biurku, ale mnie to nie obchodziło.

– I właśnie teraz próbuję. – Musnął mój policzek wierzchem dłoni. Jego palce drżały. – Wiem, że nieraz to spieprzę.

– To spieprz to razem ze mną, ale nie sam – odparłam, jednak nie chciałam mówić o porażkach, bo ludzie ponoszą porażki. To pewne. Ale może razem nie będziemy upadać tak często.

– Mogę to zrobić. – Jego usta zawisły nad moimi, ale jeszcze mnie nie pocałował.

– Kocham cię tak bardzo, że nie potrafię dusić w sobie tej miłości.

– Mimo że kontroluję, wtrącam się i często przekraczam granicę? – Jego usta musnęły moje, a ja zaczęłam się zastanawiać, dlaczego do tej pory jeszcze nie stanęłam w płomieniach z powodu jego pocałunków. Byłam jak pokryta naftą. Tylko czekać, aż spłonę.

– A czy ty w ogóle znasz znaczenie słowa „granica”? – zapytałam, drocząc się z nim.

Uśmiechnął się do mnie niemal wyluzowany.

– Zamieszkaż ze mną. Już postanowiłem. – Złapał mnie za tyłek i mocniej przycisnął do swojego ciała. – Po wczorajszej nocy nie jestem w stanie znieść myśli, że miałabyś żyć w innym budynku. Musisz być blisko mnie, gdzie zadbam o twoje bezpieczeństwo. – W końcu mnie pocałował, najpewniej po to, bym się nie sprzeciwiła.

Tak naprawdę wcale nie miałam obiekcji. Głównie dlatego, że wciąż byłam oszołomiona

jego deklaracją.

Odepchnęłam go delikatnie.

– Mówisz... poważnie?

– Jak najbardziej. Tylko że to nie do końca prawda. – Zamilkł, obserwując moją reakcję. – Tak, chcę mieć cię przy sobie, żeby zadbać o twoje bezpieczeństwo, ale także dlatego, że chcę cię mieć w każdej części mojego świata. Chcę stworzyć z tobą nasz świat.

– Zawsze chciałam być częścią twojego świata – powiedziałam, kiwając głową. Zgadzałam się.

– Sabrino, ty jesteś całym moim światem. – Przyjrzał się mojej twarzy uważnie, a jego piwne oczy wydawały się cieplejsze niż kiedykolwiek.

Znowu mnie pocałował, miękko i przelotnie, ale ten pocałunek wydawał mi się potężny w swojej prostocie, jak pionek, który przemierzył szachownicę i został awansowany na królową.

– Chodźmy stąd, zanim najdzie mnie ochota, by urządzić Westonowi kolejny show. – Podniósł mnie z biurka i posadził na podłodze. – Firma przeprowadzkowa powinna być z twoimi rzeczami w moim domu lada moment.

– Firma przeprowadzkowa? U ciebie w domu? – Wyglądziłam bluzkę i zastanowiłam się nad tymi słowami, chociaż w głowie szumiało mi od miłości.

Chwila.

Zamarłam, wciąż nad tym rozmyślając.

– Czy ty już spakowałeś rzeczy w moim mieszkaniu?

Wyglądał na lekko winnego.

– Czy odpowiedź może być niewłaściwa?

Właśnie powiedziałam mu, że zaakceptuję go i jego zachowanie. Ale przecież nie wprowadziłby mnie do siebie bez mojej zgody, prawda?

Ale z drugiej strony – chyba po części miałam na to nadzieję?

– Jediną niewłaściwą odpowiedzią jest ta nieprawdziwa – odparłam szczerze.

– W takim razie tak. Zatrudniłem firmę przeprowadzkową chwilę po tym, jak wyszłaś z mieszkania do pracy. Nie powiedziałem ci o tym aż do teraz, bo nie chciałem, żebyś się sprzeciwiła. Pomyślałem, że lepiej poczekać, aż biuro opustoszeje, żebyśmy zaliczyli seks na zgodę. – Uśmiechnął się do mnie demonicznie. I jeśli to nie był celowy test, to zwykły na pewno.

I nawet nietrudno było go zdać. Bo byłam tylko trochę zirytowana, a to i tak tylko dlatego, że wydawało mi się, że powinnam – tak dla zasady.

Ale ogólnie się cieszyłam. Byłam zupełnie i ogromnie szczęśliwa.

– Byłeś aż tak pewny tego, że mnie przekonasz? – zapytałam zadziornie. Wyciągnęłam rękę, by zamknąć laptopa, a potem obróciłam się w jego stronę.

– Gdyby mi się to nie udało, tobym cię porwał.

Cholera, seksowny byłby z niego porwacz. I liczyłam na to, że będzie mieć sznury i opaskę na oczy. Już wyobrażałam sobie te wszystkie sposoby, na które...

– Czy możemy udawać, że właśnie tak będzie?

– Ale ty jesteś niegrzeczną dziewczynką – rzucił przekornie. Wyciągnął do mnie rękę.

– A ty jesteś takim zboczonym mężczyzną. – Złapałam go za rękę. – Chyba doskonale do siebie pasujemy.

Epilog

Dziewięć miesięcy później

Jest ciasna, gdy wpycham w nią palec. Ciasna, gorąca i wilgotna.

– Donovan – gani mnie, mocniej zaciskając uda, jakby to mnie miało powstrzymać. Jej policzki czerwienią się, a sutki twardnieją pod letnią sukienką. Patrzy na siedzącego z przodu kierowcę, ale ja wiem, że pewnie chciałyby napotkać jego spojrzenie.

Przesuwa różowym językiem po dolnej wardze i przymyka oczy, gdy pocieram ściankę jej cipki.

Kurwa, mam ochotę ją tam possać. A potem chcę związać jej ręce za plecami, kazać jej przykłęknąć przede mną i polizać tym językiem mojego fiuta.

– Jak mam skończyć przeglądać raport Toma, skoro ty mnie cały czas rozpraszasz? – Tablet, który trzymała w dłoniach, zadrżał.

– A chcesz, żebym przestał?

Powinienem przestać. Mamy tylko dziesięć minut, zanim dojedziemy do Pinnacle House, ale to nie wystarczy, by zaspokoić nasze potrzeby. Nie powinienem był tego zaczynać. Ale jestem niecierpliwy. I miałem ochotę. Poza tym nigdy nie potrafię trzymać rąk z dala od niej.

– Nie! – Peszy się. – Przecież już tam trzymasz rękę. – Rozkłada nogi, robiąc dla mnie jeszcze więcej miejsca, i wzdycha.

– Odlóż iPada – nakłaniam ją, skubiąc zębami jej żuchwę. – Teraz jesteśmy na wakacjach. Tom poradzi sobie w biurze.

Mamrocze coś, ale chyba na zgodę, bo zaraz upuszcza tablet i poddaje mi się.

Kochanie jej w ten sposób – z bliska, tuż przy niej – jest zupełnie inne.

Nie trudniejsze, ale też nie łatwiejsze. Po prostu inne.

Już nie mogę przesuwac pionków na szachownicy, nie odczuwając konsekwencji z ich przemieszczenia. Wcześniej mogłem wysłać ją do L.A. Mogłem załatwić jej nową pracę. Mogłem stworzyć dla niej okazję. A potem rozsiadałem się w swoim fotelu z cygarem, piłem drinka i czułem się dobrze z powodu podjętej decyzji. Dla niej.

Ale teraz, z nią, nie mogę przeżywać takich chwil. Wcześniej byłem cesarzem, który nią rządził, i chociaż byłem zadowolony, gdy mi ulegała, mimo że czułem spełnienie, to moja miłość do niej nie była związana bezpośrednio z nią.

Teraz jednak są takie chwile, gdy ona siedzi blisko mnie, a ja czuję jej oddech. Albo gdy próbuje rozwiązać jakiś problem i wkurza się, mówi krótkimi zdaniem, a ja odczuwam ciężar jej irytacji. Kiedy kochałem ją z daleka, nigdy nie odczuwałem takich szczegółów. A potem, gdy udaje jej się rozwiązać ten problem, uśmiecha się promiennie. Tak promiennie, że mogłaby tym rozwiązać problem małego kraju ubożego w energię.

Wcześniej nigdy nie znałem takich szczegółów. Teraz są dla mnie bezcenne. Dotyk jej włosów i skóry, zapach jej włosów. Dotyk jej ciała tuż przy moim. Jej śmiech, płacz, gniewne okrzyki. Krzyki, gdy dochodzi. Bicie jej serca pod moimi palcami, kiedy przesuwam nimi po jej szyi. Jej ciężar w moich ramionach. Smak jej ust, jej cipki. To, jaka jest krucha, a czasami silna, a czasami jedno i drugie jednocześnie.

Rzadko mnie zaskakuje. Przez tę dekadę zdążyłem ją poznać, jak człowiek uczący się do ostatecznego egzaminu przed rozpoczęciem wymarzonej pracy. Ona była moim marzeniem i teraz żyłem tym marzeniem. Razem z nią.

I to było o wiele lepsze niż życie z dala od niej.

Udaje mi się ją doprowadzić do orgazmu tuż przed tym, jak skręcamy w podjazd przed domem moich rodziców. I dobrze. Teraz Sabrina jest zrelaksowana. Miłsza i czulsza. Lubię ją taką. Po dojeździe zawsze wydaje się taka czysta i wrażliwa, a wtedy mam ochotę potraktować ją bardzo, ale to bardzo źle. Mam ją ochotę zerznąć na pięćdziesiąt zboczonych sposobów.

Na myśl o tym robię się niewygodnie podniecony.

Ale to będzie musiało poczekać.

W przeciągu ostatnich dziewięciu miesięcy od naszego pierwszego pobytu odwiedziliśmy moich rodziców już kilka razy. Sabrina miała rację, gdy powiedziała, że nigdy nie próbowałem się do nich zbliżyć. Nic nie może naprawić naszej relacji, która łączyła nas, gdy byłem dzieckiem, ale teraz jestem dorosły. Mogę wziąć na siebie odpowiedzialność i rozwinąć tę relację. Nie mogę powiedzieć, że jesteśmy sobie bliscy, ale na pewno się do siebie zbliżyliśmy. Rozmawiamy o przyziemnych sprawach – interesach, pogodzie. Nowych technologiach. Ogólnie na bezpieczne tematy. Jak się okazało, moja mama przepada za Włochami i uwielbia rozmawiać z Sabriną o jej pochodzeniu. To już jakiś początek.

Ja i Sabrina zaczęliśmy zapuszczać korzenie. To ekscytujące. Inne. Oczywiście już wcześniej to sobie wyobrażałem, ale teraz nie mogę się doczekać.

Szczególnie po dzisiejszym dniu. Dzisiaj.

Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje.

Gdy samochód parkuje przed domem, nagle ogarnia mnie zdenerwowanie. Podryguję nogami od nadmiaru energii, a Sabrina to zauważa.

– Idź od razu do sypialni, to się tobą zajmę – mówi szeptem, gdy wychodzimy z samochodu. Myśli, że mój niepokój ma związek z moją erekcją.

– Chodźmy do salonu – proponuję, nie chcąc zdradzić jej swoich planów.

– Oooh. To brzmi ekscytująco. – Rumieni się, więc wiem, że myśli o czymś perwersyjnym.

Będzie zaskoczona. Mam nadzieję, że miło.

Idzie do domu przede mną, wita się z Edwardem, a potem udaje się do salonu. Szybko zauważa tłum ludzi – okna są wielkie i widać przez nie podwórko z tyłu. Gości nie da się nie zauważyć. Piją szampana i poncz i rozmawiają, ogrzewani letnim popołudniowym słońcem.

– Czy tu jest jakaś impreza? – pyta niewinnie.

Przygląda się otoczeniu uważniej, a ja zachodzę ją ostrożnie od tyłu. Zauważam, kiedy to do niej dociera, bo głośno wciąga powietrze do płuc. To oczywiste. Krzesła zostały ustawione rzędami i są zwrócone w stronę łuku przybranego kwiatami. Na podwórku znajdują się wszyscy nasi przyjaciele – Weston i Elizabeth, Nathan i jego dziewczyna Trish. Kilkoro pracowników z biura, którzy zostali zaproszeni. Roxie jest tu z Frankiem, a Tom Burns przyprowadził swoją żonę. Dylan przyleciał specjalnie z Londynu, ale on nie znosi miłości, więc wiem, że prawdziwym powodem, dla którego tu się zjawił, jest Audrey, bo ciągle zerka w jej stronę.

A jak wiadomo, siostra Sabriny musiała tu być.

Moja dziewczyna – miłość mojego życia – odwraca się w moją stronę, drżąc widocznie.

– Donovan...? – pyta i nawet jej głos drży.

Ja już zdążyłem wyciągnąć z kieszeni pierścioneł, który przez całą drogę parzył mnie w nogę.

– Nie zamierzam cię pytać – mówię, podchodząc do niej. – My tak nie robimy.

Jej oczy wypełniły się łzami, chociaż na jej ustach pojawił się piękny uśmiech.

– W porządku. Znam hasło bezpieczeństwa.

To prawda. I dlatego wiedziałem, że mogę to zrobić – że mogę zorganizować ślub niespodziankę, mimo że nawet nie rozmawialiśmy o ślubie. I to nie był błąd.

Mimo to postanawiam dać jej szansę, by to odwołać.

– Zamierzasz go użyć?

Wstrzymuję oddech i zaczynam wsuwać na jej palec platynowy pierścionek z diamentem.

Wiem, czego ona pragnie, i nie myślę się co do tego, ale zdarzało mi się w życiu pomylić.

– Nie – odpowiada miękko, a ja widzę, że jest zbyt wzruszona, by coś powiedzieć.

– Większość mężczyzn chce usłyszeć słowo „tak”, kiedy wkładają pierścionek kobiecie na palec. – Wsunąłem pierścionek do końca i uniosłem jej dłoń, by ją pocałować.

Po policzku Sabriny spłynęła łza.

– Dzięki Bogu, że nie jesteś jak większość mężczyzn.

– Dzięki, kurwa, Bogu. – Przyciągam ją do siebie i całuję mocno. Na górze czeka na nią fryzjerka i makijażystka, a także kilka sukien, z których może wybierać. Audrey pójdzie z nią, by pomóc jej się przygotować. Weston przywiózł dla mnie smoking, więc ja też będę musiał się przebrać. Nasi goście nie czekali długo, ale wkrótce zaczną się niecierpliwić, więc musimy się spieszyć.

Ale jeszcze nie teraz.

Teraz ją całowałem. I trzymałem w ramionach. I kochałem. Takich chwil się nie pośpiesza. Takie chwile trzeba przeżywać.



Weston i Elizabeth mają swoją historię.

Niebawem pierwsza część,

Grzeszny zdobywca.

Aby uzyskać więcej informacji, odwiedź stronę

laurelinpaige.com.

Podziękowania

Niektórych książek nie pisze się łatwo z różnych powodów. *Perwersyjna miłość* nie była trudna przez to, że blokowałam się przy historii, ale dlatego, że moje ciało mnie blokowało. Najpierw z powodu nagłego zapalenia woreczka żółciowego i operacji, potem – złamanej ręki. Oba te wydarzenia znacząco opóźniły pisanie tej książki. W końcu musiałam nauczyć się nowego sposobu na zapisywanie słów i teraz mogę powiedzieć, że odkryłam świat dyktowania – świat, który dosłownie zmienił moje pisanie.

Więc najpierw chcę podziękować wszystkim, którzy pomogli mi przetrwać ten proces nauki (który raczej był jak chrzest ognia) – Anthony’emu Collettiemu, Lauren Blakely, Nanie Malone, grupie Dragon Reader’s, a przede wszystkim Kayti McGee. Gdyby nie Kayti, która czytywała wszystkie podyktowane słowa i poprawiała te poprzekęcane na właściwe, do dziś leżałabym zwinięta na łóżku i zapłakana. Dziękuję każdemu z Was za to, że pomogliście mi w nauce obsługi programu Dragon. Bez was Donovan i Sabrina nie miałiby zakończenia.

Następnie dziękuję moim pierwszym czytelniczkom i grupie wsparcia – Sierze Simone, Roxie Madar, Ashley Lindemann, Candi Kane i Melissie Gaston. Każda z Was jest jak moja osobista cheerleaderka i wsparcie moralne za każdym razem, gdy popadam w boleśnie depresyjny nastrój. Poza tym, że czytacie moje słowa, wysłuchujecie również moich jęków, narzekania i udajecie, że świat kręci się wokół mnie. Jesteście dla mnie ogromnym wsparciem. I nawet nie wiecie, ile razy mnie uratowałyście. (Ashley – Scorpio J na zawsze).

Wyrazy wdzięczności dla Liz Berry – za czytanie i zachęcanie mnie, za najlepsze rozmowy tego lata i najbardziej puchaty kocyk, jaki w życiu miałam. Ten anioł uzdrowiciel, którego mi wysłałaś, nie jest tak cudowny jak Ty, ale gdy na niego patrzę, czuję Twoją miłość.

Dla moich Snatches i najlepszej miejscówki na ucieczkę – Camp Snatch. Melanie Harlow – Twoje jezioro jest magiczne. Już wiem, dlaczego tak wiele Twoich historii się tam rozgrywa. Mam nadzieję, że jesteś świadoma tego, że będziemy tam wracać co roku.

Rebecce Friedman, mojej agentce i najlepszej przyjaciółce, która mieszka zbyt daleko. Flavii Viotti i Meire Dias za to, że jesteście najlepszymi agentkami od praw zagranicznych i najlepszymi kobietami w branży.

Andi Arndt za tworzenie tak niesamowitych nagrań do audiobooków. Mogłabym słuchać Sabriny w Twoim wykonaniu całymi dniami. Tak się cieszę, że ze sobą współpracujemy!

Christine Reiss, która (nie) przyszła oglądać ze mną zaćmienia – jesteś zajebista i nigdy nie znudzi mi się Twój umysł.

Jenn Watson, mojej przyjaciółce. Nigdy nie znudzi mi się gadanie z Tobą o bzdurach.

Fab Four, ShopTalkers i The Order – może i kobiety nie rządzą światem, ale Wy rządzą moim. Jesteście najlepszymi ludźmi na świecie i jestem szczęściarą, że Was znam.

Dla moich LARCs – Boże, jesteście niesamowite! – i The Sky Launchers. Jesteście najlepszymi czytelniczkami, o jakich pisarka może marzyć. Dziękuję również blogerkom, które kochają moje książki i dzielą się nimi z innymi – zachwycacie mnie każdego dnia.

Dziękuję mojej rodzinie, która ratuje mnie przed tym światem, i mojemu Bogu, który ratuje mnie przed samą sobą. Jesteście cudowni. Dzięki Wam czuję się cudownie. I wszystko będzie dobrze.

O autorce

Laurelin Paige to autorka trylogii *Uwikłani*. Jej książki znajdują się na liście bestsellerów „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”. Sprzedała ponad milion egzemplarzy. Uwielbia dobre romanse i chichocze za każdym razem, gdy w książce się całują, co zawstydzą jej trzy córki. Jednak jej mąż nie narzeka. Kiedy nie czyta lub nie pisze gorących powieści, najpewniej śpiewa, ogląda *Grę o tron* i *The Walking Dead* albo marzy o Michaelu Fassbenderze. Jest również dumną członkinią Mensa International, chociaż nic w tej organizacji nie robi, poza tym, że wykorzystuje ją jako materiał do notki o autorce.

www.laurelinpaige.com

laurelinpaigeauthor@gmail.com

Inne książki Laurelin Paige

Kuszący duet

Perwersyjny bogacz

Dirty Filthy Fix (spin-off)

Grzeszny zdobywca (Seksowny duet #1)

Lights, Camera

Playboy

Twardziel

Uwikłani

Pokusa (Uwikłani #1)

Obsesja (Uwikłani #2)

Na zawsze (Uwikłani #3)

Hudson (Uwikłani #4)

Bez końca (Uwikłani #5)

Uwolnij mnie (Połączeni #1)

Znajdź mnie (Połączeni #2)

Chandler

Grzeszne noce

First and Last

Pierwszy dotyk

Ostatni pocałunek

Książki napisane z Kayti McGee pod pseudonimem Laurelin McGee

Hot Alphas

Miss Match

Love Struck

Książki napisane ze Sierra Simone

Gwiazdor

Gliniarz

Spis treści:

Okładka Karta tytułowa Prolog Jeden Dwa Trzy Cztery Pięc Sześć Siedem Osiem Dziewięć
Dziesięć Jedenaście Dwanaście Trzynaście Czternaście Piętnaście Szesnaście Siedemnaście
Osiemnaście Dziewiętnaście Dwadzieścia Dwadzieścia jeden Dwadzieścia dwa Epilog
Podziękowania O autorce Inne książki Laurelin Paige Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Dirty Filthy Rich Love

(Title #2)

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Wydawca: Agata Garbowska

Redakcja: Aleksandra Zok-Smoła

Korekta: Katarzyna Kusojeć

Projekt okładki: © Tom Barnes, © Laurelin Paige

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Chris Tefme/Shutterstock.com

Copyright © 2017. Dirty Filthy Rich Man by Laurelin Paige

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2020

ISBN 978-83-66611-86-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobięce

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

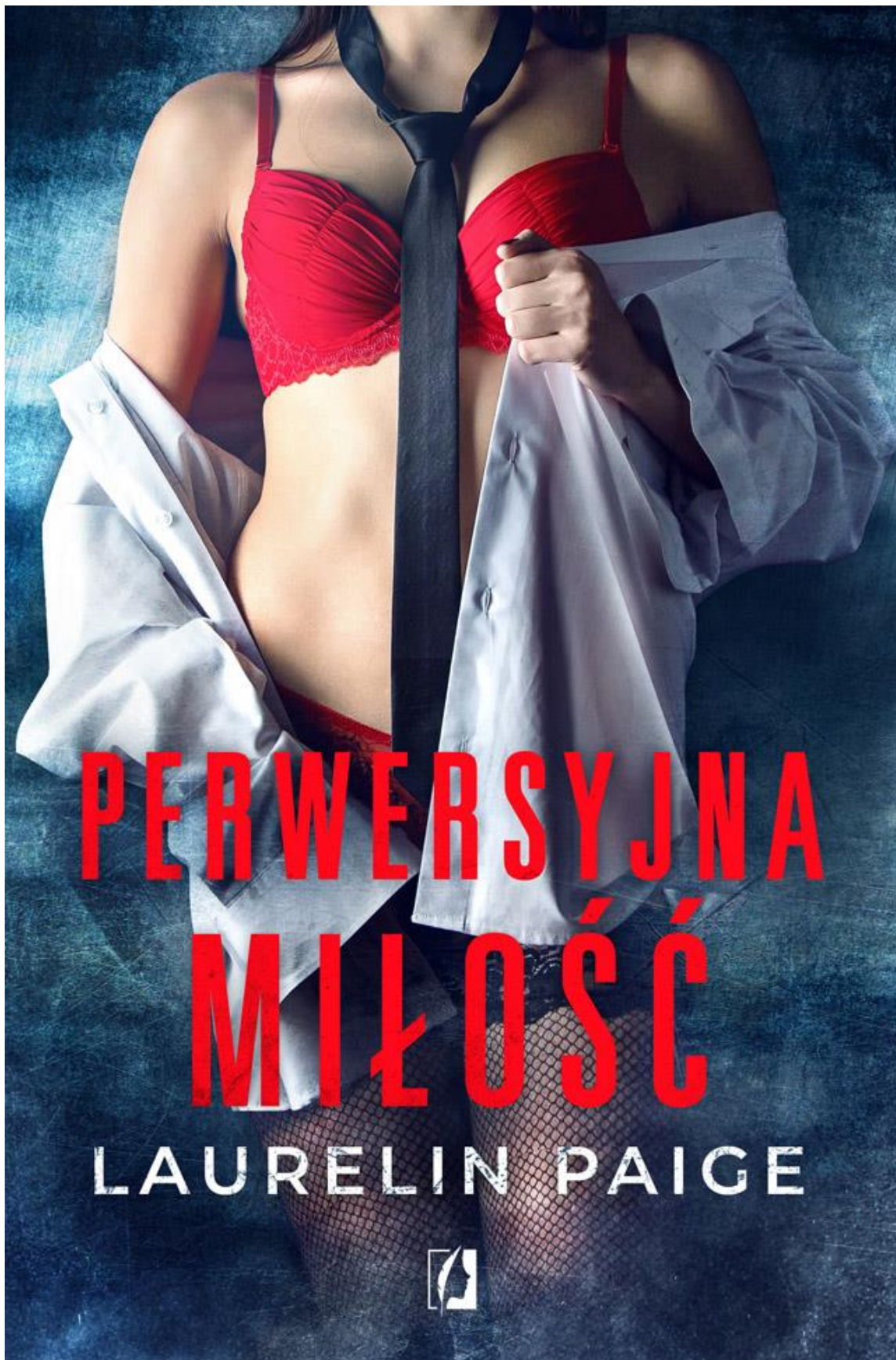
www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek



PERWERSYJNA
MIŁOŚĆ

LAURELIN PAIGE



